



*Pamiętnik*  
2020

# Pamiętnik 2020



20<sup>lecie</sup> Mazowsze



# Pamiętnik 2020

Redakcja:  
Janusz Gmitruk  
Tadeusz Skoczek

Warszawa 2020

Wydawcy:

**Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego**

**Muzeum Niepodległości**

**Wydawnictwo Muzeum Niepodległości**

(Identyfikator wydawnictwa naukowego 42 700)

**Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej**

ul. Skazańców 25; 01-352 Warszawa

historia@muzeumniepodleglosci.art.pl

ISBN 978-83-66640-06-1

# *Spis treści*

- s. 7     Beata Michalec  
*Sposób na pokonanie pandemii, konkurs „Pamiętnik 2020”*
- s. 11    Jolanta Załączny  
*Pamiętniki i pamiętnikarstwo. Garść uwag tytułem wstępu*

## *Kategoria Dzieci*

- s. 25    I miejsce – Teodor Rogoziński
- s. 45    II miejsce – Zofia Lebowska
- s. 75    III miejsce – Zuzanna Adrianna Górecka
- s. 83    Wyróżnienie I – Nina Hrynkiewicz
- s. 91    Wyróżnienie II – Aleksandra Śniecikowska
- s. 117   Wyróżnienie III – Amelia Chomiczewska
- s. 121   Wyróżnienie IV – Natalia Olszewska

### *Kategoria Młodzież*

- s. 127 I miejsce – Zuzanna Rucińska
- s. 149 II miejsce – Antonina Łazarczyk
- s. 161 III miejsce – Marta Dziewulska
- s. 175 Wyróżnienie I – Tadeusz Berkowski
- s. 185 Wyróżnienie II – Zuzanna Staważ
- s. 193 Wyróżnienie III – Małgorzata Strusińska

### *Kategoria Dorosli*

- s. 205 I miejsce – Dorota Hepner
- s. 231 II miejsce – Dorota Zegarowska
- s. 261 III miejsce – Joanna Jakubowska
- s. 311 Wyróżnienie I – Andrzej Zawadzki
- s. 335 Wyróżnienie II – Irena Kisielew
- s. 357 Wyróżnienie III – Jakub Małkiński
- s. 369 Wyróżnienie IV – Janina Kraszkiewicz

## *Sposób na pokonanie pandemii, konkurs „Pamiętnik 2020”*

W marcu 2020 roku zostaliśmy we własnych domach z powodu pandemii. Zamknięto szkoły i przedszkola, kościoły, sklepy, kina i teatry, wstrzymano pracę w niektórych zakładach, przenosząc ją na przestrzeń do tej pory niepraktykowaną, rozpoczęliśmy pracę zdalną i naukę online. Pojawiła się wszechobecna konieczność dezynfekcji, masowe szycie maseczek, wspólnie rozpoczęliśmy organizowanie pomocy dla starszych osób, w tym dla kombatantów, Powstańców Warszawskich i dla szpitali. Każdego z nas w jakiś sposób pandemia dotknęła, ale przede wszystkim zburzyła nasz codzienny rytm życia, wypracowany od wielu lat. Koronawirus sprawił, że mylił się nam dzień z nocą, noc z dniem. Rytuał dnia, w którym czuliśmy się bezpiecznie, został zachwiany. Zamknięci



w domach, traciliśmy poczucie rzeczywistości. Pandemia wpłynęła na codzienność każdego z nas, czy to w domu, czy w szkole, na uczelni, czy w pracy. Zmierzyliśmy się i będziemy mierzyć się jeszcze długo ze strachem, który nas ogarnął, zresztą bardzo uzasadniony, niepewnością o zdrowie nasze i naszych najbliższych, zamartwiamy się o miejsca pracy, o przyszłość i zastanawiamy się jak ona będzie wyglądała. Musieliśmy zmienić codzienne funkcjonowanie i nawyki, przeorganizować pracę i naukę, opiekę nad dziećmi. Ten niecodzienny czas próbowaliśmy oswoić wspólnie. Stanęliśmy w obliczu bardzo wyjątkowego okresu, marząc, że czas ten prędzej czy później minie, choć dziś nikt nie jest w stanie nam zagwarantować, kiedy ten koszmar się zakończy.

Osobiście znalazłam się w takiej sytuacji, tak jak pozostali pracownicy Muzeum Niepodległości. Zostaliśmy zawieszani w próżni, natychmiast rozpoczęliśmy poszukiwania innych form działalności naszego Muzeum, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom szerokiej publiczności. I tak narodził się jeden z pomysłów. Ogłaszamy konkurs na „Pamiętnik 2020”. Udało się przekonać pracowników, i Muzeum Niepodległości zaprosiło dzieci, młodzież i dorosłych do udziału w konkursie.

Regulamin konkursu „Pamiętnik 2020” został zamieszczony na naszej stronie internetowej [www.muzeum-niepodleglosci.pl](http://www.muzeum-niepodleglosci.pl) i na Facebook. Pomysłem zainteresowały się media, a zwłaszcza Polskie Radio, gdzie dziennikarze podczas różnych audycji zapraszali słuchaczy do wzięcia udziału w konkursie. Pani Magdalena Kukawska z Działu Promocji i Marketingu przygotowała notatkę prasową, która była przesłana do PAP: „Siedząc w swoich domach

możemy pokonać nudę, wypełnić sobie czas i zostać rejestratorami życia codziennego. Rozwijać i promować zdolności artystyczne dzieci, młodzieży i dorosłych. Zachęcić do kreatywnego spędzania wolnego czasu. Promować osiągnięcia dzieci, młodzieży oraz osób dorosłych.

Gdy w internecie skończyły się ciekawe seriale, a wszystkie zaległe książki zostały przeczytane, warto usiąść przed komputerem i poszukać nowych i ciekawych sposobów na spędzanie czasu w domu. Jednym z nich jest napisanie pamiętnika i udział w konkursie organizowanym przez Muzeum Niepodległości w Warszawie”.

Celem konkursu było promowanie działalności artystycznej uczestników, znalezienie kreatywnego sposobu na spędzanie wolnego czasu oraz promowanie osiągnięć literackich dzieci, młodzieży i dorosłych. Pozostawiliśmy pełną dowolność co do wyboru tematyki bądź formy literackiej. Pamiętniki zostały ocenione w trzech kategoriach wiekowych: dzieci, młodzież i dorośli. Na konkurs wpłynęło łącznie 37 prac w następujących kategoriach: dzieci (do 13 lat) – 14 prac; młodzież (14-18 lat) – 11 prac; dorośli – 12 prac. Oceny prac i wybór laureatów dokonała Kapituła Konkursu w składzie: dr Beata Michalec (przewodnicząca), członkinie: dr hab. Jolanta Załęczny, Ewelina Pilawa-Soroka, Anna Maniakowska, Teresa Kołakowska.

I tak jak obiecaliśmy w regulaminie konkursu „Pamiętnik 2020”, najlepsze, nagrodzone pamiętniki zostaną wydane w tej publikacji książkowej i w formacie PDF, która będzie dostępna na stronie Muzeum Niepodległości w Warszawie. Oprócz tego

zwycięzcy otrzymają nagrody w postaci limitowanych, cennych publikacji oraz darmowego wstępu na muzealne wystawy w całym 2020 roku.

Pragnę w tym miejscu podziękować wszystkim uczestnikom konkursu za przesłanie prac, które również zasługiwały na uwagę i pozytywną ocenę.

Pandemia trwa nadal, to czas zupełnie niecodzienny dla nas wszystkich. My jednak wraz z Państwem, uczestnikami konkursu odnieśliśmy sukces, w pewien sposób pokonaliśmy koronawirusa. Publikacja, którą przekazujemy w Państwa ręce, kiedyś przejdzie do historii. Jestem przekonana, że po wielu latach kolejne pokolenia dowiedzą się, jak czas pandemii wpływał na nasze życie, na pracę, którą musieliśmy wykonywać inaczej niż dotychczas, na naukę, która odbywała się online. Jak wyglądał nasz wolny czas, jak samoizolacja wpływała na całokształt naszego życia?

**dr Beata Michalec**

Zastępca dyrektora ds. programowych  
Muzeum Niepodległości w Warszawie

*Pamiętniki i pamiętnikarstwo.  
Garść uwag tytułem wstępu*

Pamiętnikarstwo to – cytując Jolanę Sztachelską – „szczególny rodzaj aktywności pisarskiej, dedykowanej potrzebie zapisania swojego czasu (...)”. Autorom pamiętników przyświecał cel opisania realiów czasów, w których przyszło mu żyć, których byli świadkami lub uczestnikami. Stanowią więc pamiętniki nie tylko nieocenione, ale też bardzo atrakcyjne źródło wiedzy o życiu, kulturze oraz mentalności ludzi. Pamiętniki pisali ludzie wielu i zwyczajni zjadacze chleba. Dla wszystkich, bez wyjątku, była to forma zapisu przeżyć, utrwalenia czasu.

Precyzyjne zdefiniowanie pojęcia nastęrczało i nadal nastęrcza badaczom trudności. Wg *Słownika języka polskiego* pamiętnik to utwór literacki pisany w pierwszej osobie w formie wspomnień

narratora. Jest formą wypowiedzi odtwarzającej wydarzenia autentyczne, w których autor uczestniczył lub był ich naocznym świadkiem, a także zapis poglądów i opinii autora, wyznań osobistych i przeżyć wewnętrznych. Zależnie od struktury wewnętrznej mamy do czynienia z różnymi formami wypowiedzi, zawsze jednak układ treści wyznaczony jest przez porządek chronologiczny.

Pamiętnik to opowieść o wydarzeniach, których świadkiem lub uczestnikiem był autor pisana na bieżąco (rodzaj dziennika) lub z perspektywy czasu (wspomnienia). Wtedy można zauważyć swobodną dwupłaszczyznowość narracji. Autor może bowiem nie tylko opisywać zdarzenia, ale też je komentować, zdradzając swoje stanowisko wobec utrwalonej rzeczywistości. Pamiętnik cechuje często dystans czasowy do opisywanych wydarzeń, stosowanie pewnych reguł kompozycyjnych i strategii narracyjnej, co sprawia, że wydarzenia są relacjonowane w sposób uporządkowany.

Pamiętnikarstwo należy do grupy źródeł historycznych nazywanych dokumentami osobistymi (tzw. egodokumentami) i stanowią dla historyka źródło do badań historii kultury, a także życia codziennego. Pamiętnik rozumiany jest jako rodzaj autobiografii, zapisu osobistych wspomnień. Termin ten zmieniał swoje znaczenie na przestrzeni dziejów. Pierwotnie oznaczał człowieka, który był świadkiem wydarzeń i pamiętał je. Spisane relacje nazywano pamiętkami, diariuszami, kronikami, dziejami. Z czasem pamiętnikiem nazywano księgi, w których zapisane jest to, co warte zapamiętania. W wieku XVIII stopniowo następowało przekształcenie takich zapisków w swoisty materiał historyczny gromadzony przez uczestnika lub obserwatora

wydarzeń, natomiast w kolejnym stuleciu pamiętnik nabrał charakteru osobistych wspomnień.

Jakkolwiek zbudowanie jednoznacznej, uniwersalnej definicji nastrocza trudności i wywołuje wśród badaczy dyskusje, to jednak wszyscy są zgodni, że wartość pamiętników jest bezsporna, a ich badanie to proces skomplikowany, ale też niezmiernie interesujący. Przy czym należy rozgraniczyć użyteczność pamiętnika jako źródła historycznego od pamiętnika – utworu literackiego. Każdy pamiętnik może być traktowany jako źródło historyczne i jako takie podlega krytyce źródeł, ale nie każdy posiada wartość artystyczną. Pamiętniki to z reguły proza dokumentacyjna, którą można umiejscowić między nauką (historia i historiografia) a publicystyką i literaturą. Z uwagi na fakt, że w pamiętnikach nie ma fikcji literackiej, a ponadto występowanie innych wyróżników literatury pięknej jest mocno ograniczone, utwory te funkcjonują poza granicami literatury. Zwracał na to uwagę w początku XIX wieku w opracowaniu *O wymowie i stylu* Stanisław Kostka Potocki, pisząc, że autorowi pamiętnika przyświeca cel opisanie wszystkiego, co wydarzyło się w omawianym okresie, a jest związane z działaniami autora. Nie można więc wymagać od niego głębokiej analizy wydarzeń ani znajomości faktów na miarę historyka, ani też „powagi i godności, od której się historykowi oddalać nie godzi”. Autor pamiętnika ma swobodę w pisaniu o sobie i swoich przeżyciach, może relacjonować wydarzenia w formie potocznej, wręcz zabawnej. Ważne, by styl był żywy i pociągający, a narracja dotyczyła w równiej mierze rzeczy małych, jak i wielkich. Zwracano już wtedy uwagę na konieczność podchodzenia do tego

typu twórczości z rozwagą, bo przecież autor – jak każdy człowiek – chciałby przedstawić siebie i swoje czyny w najlepszym świetle, a pomniejszyć dokonania innych, a wrogów w szczególności.

Intensywny rozwój pamiętnikarstwa nastąpił w Polsce już w XVII i XVIII wieku. Na przekór upływającemu czasowi, nieuchronnej śmierci i toczącej się kołem Fortunie, chciano utrwalić urok minut, godzin i dni. Najwybitniejszym pamiętnikarzem tego okresu był Jan Chryzostom Pasek (*Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska z czasów panowania Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III 1656–1688*). Warto jeszcze przypomnieć ks. Jędrzeja Kitowicza (*Pamiętniki, czyli historia polska*), Marcina Matuszewicza (*Diariusz życia mego*).

Kitowicz uważał za swoją powinność opisywanie wydarzeń, których był świadkiem i uczestnikiem, by prawda o nich nie zginęła. Matuszewicz sięgał nie tylko do zasobów własnej pamięci, ale wykorzystywał notatki, relacje innych świadków, dokumenty z epoki. Obydwaj byli świadomi roli historii, ich pamiętniki mają więc wartość historyczną i obyczajową. Nie bez przyczyny Władysław Konopczyński nazwał pamiętnik Matuszewicza „zwierciadłem czasów saskich”.

Prawdziwa eksplozja pamiętnikarstwa nastąpiła w wieku XIX, co było fenomenem życia Polaków w czasach niewoli. Nastąpiło wówczas ożywienie życia publicznego, wzrosła rola pisarstwa narodowego, bo w ten sposób utrwalano nie tylko obrazy z przeszłości, ale ocalano od zapomnienia fragmenty utraconego życia narodowego. Często były ówczesne pamiętniki – na co zwracał uwagę XIX-wieczny historyk Józef Kazimierz Plebański – „skarbnicą

starożytnych pamiątek, otoczonych chwalebną synowską czcią i miłością, która wznosi się niekiedy aż do idealizowania i ubóstwiania osób i czynów historycznych, mających dla naszego życia narodowego zupełnie przeciwstawne znaczenie”, co jednak nie zmniejszało atrakcyjności pamiętników i nie pozbawiało ich wielkiej siły oddziaływania na czytelnika. Historia stanowiła tło narracji, rodzaj gawędy, na bazie której pamiętnikarz snuł swoją opowieść. Od XIX wieku poczynając, wszyscy badacze zwracali uwagę na wyraźną różnicę między pamiętnikiem a opracowaniem historycznym. Poglądy te nie straciły – mimo upływu czasu – nic ze swej aktualności, więc warto je przypomnieć. Plebański pisał: „autor pamiętnika ma więcej na uwadze swoje czyny, aniżeli wypadki swojego czasu, więcej to, co się tyczy jego osoby, aniżeli to, co się dzieje wokół niego; pisze to, czego się dotykał, co widział lub co słyszał, pod pierwszym wrażeniem bez dochodzenia prawdy z pomocą innych źródeł”. W opozycji do pamiętnikarza, historyk zaś zbiera informacje z wiarygodnych źródeł, porównuje je, weryfikuje, stara się zrozumieć istotę czasów. Dla historyka pamiętnik staje się źródłem, bo odzwierciedla dążenia ludzi danej epoki. Na jeszcze jedną niezwykle ważną kwestię zwracał uwagę Plebański – na sposób wydawania pamiętników, na jak najmniejszą ingerencję w treść oraz zapis, bo one też są świadectwem historycznej wartości pamiętników.

Lista XIX-wiecznych autorów była długa. Poczynając od Franciszka Karpińskiego (*Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem*) i Aleksandra Fredry (*Trzy po trzy*), Juliana Ursyna Niemcewicza (*Pamiętniki czasów moich*), Franciszka



Karpińskiego (*Pamiętniki*) poprzez pamiętniki powstańców i zesłańców styczniowych. Ci ostatni sporządzali zapiski dotyczące walk powstańczych, a potem pobytu w więzieniu i na Syberii. Z tej grupy warto przypomnieć choćby Agatona Gillera, Jakuba Gieyszтора (*Pamiętniki z lat 1857–1865*), Józefa Kajetana Jankowskiego (*Pamiętniki o powstaniu styczniowym*), Wacława Sieroszewskiego (*Ciupasem na Syberię*). Każdy z pamiętników tego czasu miał jakiś rys szczególny. W przypadku Karpińskiego to szeroko nakreślona warstwa autobiograficzna z obszernym opisem stanów emocjonalnych. Komediodpisarz Fredro także w pamiętnikach posłużył się humorem, wciągając czytelnika w swoistą zabawę literacką. Wśród autorów pamiętników były też kobiety, najbardziej znane to: Izabela Czartoryska (*Mon portrait, il y a dix ans; Mémoires et écrit divers*), Anna Potocka-Wąsowiczowa (*Wspomnienia naocznego świadka*), Paulina Wilkońska (*Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*). Pamiętniki pisali też znani literaci: Aleksander Świętochowski (*Wspomnienia*), Józef Ignacy Kraszewski (*Wspomnienia Polesia, Wołynia i Litwy*), Stanisław Przybyszewski (*Moi współcześni*), Eliza Orzeszkowa (*Dnie*), Władysław Stanisław Reymont (*Dziennik nieciężły 1887–1924*), Stefan Żeromski (*Dzienniki*).

Skomplikowany wiek XX również sprzyjał rozwojowi pamiętnikarstwa, którego historię można rozpatrywać na kilku płaszczyznach: codzienne zapiski, by zachować wydarzenia w pamięci, notatki potrzebne w pracy (np. literackiej), materiał archiwalny, wreszcie literatura *sensu stricte* tworzona dla określonego czytelnika.

W minionym stuleciu pamiętnikarstwo stało się zjawiskiem masowym, a powstające pamiętniki szczególnie ważnym źródłem do badań historycznych. Pozwalają odtworzyć różne aspekty życia codziennego, obrazują postawy ludzi, komentują przełomowe wydarzenia z historii współczesnej. Jest to szczególnie istotne w czasie, gdy w życiu publicznym dominują materiały wytwarzane przez instytucje lub na potrzeby instytucji. Wiek XX przyniósł też – stosowane na szerszą skalę – pamiętnikarstwo konkursowe. W roku 1921 Florian Znaniecki ogłosił konkurs na pamiętnik pracowników fizycznych. Założeniem było dotarcie do marginalizowanych grup społecznych (nazywanych często milczącymi czy wręcz „wielkimi niemowami”), wydobycie materiału od ludzi zwyczajnych, reprezentujących szerokie masy społeczne, poznanie nie tylko ich warunków życia, ale też poglądów i postaw. Prace konkursowe zostały potem wydane przez Józefa Chałasińskiego w publikacji *Drogi awansu społecznego robotnika*.

W okresie międzywojennym zorganizowano dziesięć konkursów na pamiętnik, adresując je do bezrobotnych, chłopów, robotników, emigrantów. W ten sposób narodził się – w miejsce pamiętnika indywidualnego – nowy typ pamiętnika, zainspirowany przez pomysłodawców konkursów: naukowców lub redaktorów czasopism, tzw. pamiętnik masowy. Zjawisko to nabrało jeszcze wyraźniejszego kształtu w Polsce po roku 1945. Pamiętniki pisane na konkursy były punktem wyjścia do prowadzenia konkretnych badań nad życiem poszczególnych grup społecznych, nad zależnościami między jednostką, środowiskiem społecznym, świadomością narodową. Wiele kontrowersji towarzyszyło wydawaniu tekstów

pamiętników. Kompromisową zasadę wypracowali w 1967 roku Krystyna Kersen i Tomasz Szarota, wychodząc z założenia, że należy jak najmniej ingerować w teksty, a rejestrować tylko mało wartościowe fragmenty, które nie zawierają informacji istotnych poznawczo.

Współcześnie organizowane konkursy na pamiętnik adresowane są do różnych grup docelowych i dostarczają bardzo różnorodnej wiedzy. Służą poznaniu losów mieszkańców określonych regionów czy miast, jak choćby pamiętnik łodzianina (1947) czy pamiętnik osadnika Ziem Odzyskanych (1956), pamiętniki młodych mieszkańców Ziem Odzyskanych (1966), pamiętniki mieszkańców Ziem Zachodnich i Północnych (1970). Stanowią podstawę do badań socjologicznych (konkurs na pamiętnik dla rolników, którzy objęli swoje gospodarstwa po roku 1989), do poznania oczekiwań wobec konkretnych instytucji (konkurs organizowany przez Wadowickie Centrum Kultury w celu lepszego poznania kulturalne potrzeby mieszkańców).

Na przestrzeni lat charakter pamiętników uległ zmianom, przechodząc przez szereg diarystycznych wcieleń: od codziennej praktyki piśmiennej, przez materiał historyczny, aż do zapisu (wyznania) dla potomnych. Niezmiennie jednak pozostało istotne ich znaczenie zarówno jako źródła historycznego, jak i sposobu utrwalania przeżyć i przemyśleń. Wciąż pamiętnik sytuuje się na pograniczu literatury, będąc dokumentem życia społecznego i narodowego. Pozostał ważnym i niezwykle atrakcyjnym źródłem badań naukowych nad życiem, kulturą i mentalnością kolejnych pokoleń. Stanowi wartość dla historyka, jest dokumentem osobistym i daje

wyobrażenie o sposobie pojmowania świata, o poglądach i ambicjach autora, wreszcie jako rodzaj piśmiennictwa podlegający ewolucjom jest obiektem analizy literackiej.

Przed badaczami pamiętników staje więc szereg nowych wyzwań. Pamiętniki wciąż inspirują swoim bogactwem, wciąż – będąc dokumentem osobistym – stanowią ślad po autorze, dowód jego postawy wobec wyzwań współczesności. Trzeba jednak pamiętać, że opisywana w pamiętnikach rzeczywistość jest rzeczywistością spersonalizowaną, która istnieje w uczuciach i prze-myśleniach, a znajduje odbicie w postawach osoby piszącej, jest utrwalana na podstawie zapisu w jej pamięci. Dosadnie określa to Magdalena Marszałek jako „strategię autokonstrukcji podmiotu” lub też sposób tworzenia tożsamości, bo w pamiętniku – podobnie jak w dzienniku – zostawia autor ciąg datowanych, osobowych, czy wręcz osobistych śladów. Na ile daje on gwarancję poznania prawdy: prawdy o wydarzeniach (prawdy historycznej), prawdy doświadczenia (prawdy psychologicznej) i prawdy rzeczywistości (prawdy metafizycznej) – to już kwestia autora. Rolą badacza jest, aby analiza pamiętników pozwoliła na zrozumienie zapisów autora, na poznanie prawdy rzeczywistości, która daje obraz kondycji człowieka i jego miejsca w otaczającym go świecie.

**dr hab. Jolanta Załęczny**

**Bibliografia:**

- Cieński Andrzej, *Kryteria oceny prozy pamiętnikarskiej*, „Pamiętnik Literacki” 1975, z. 2.
- Cieński Andrzej, *Pamiętniki i autobiografie naukowe*, Wrocław 1992.
- Kosiński Krzysztof, *Pamiętnikarstwo konkursowe jako źródło historyczne*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 2003, t. VI.
- *Literatura polska, Przewodnik encyklopedyczny*, t. II, Warszawa 1985.
- Maliszewski Kazimierz, *Pamiętniki jako nieocenione i zarazem atrakcyjne źródło wiedzy o życiu, kulturze i mentalności ludzi w czasach dawnych i współczesnych. Kilka uwag i refleksji*, [w:] *Historie ukryte w pamiętnikach. Literatura wspomnieniowa jako przedmiot i źródło badań naukowych*, red. Ilona Zaleska, Agnieszka Górską, Elwira Piszczek, Toruń 2020.
- Plebański Józef Kazimierz, *Wydawnictwo pamiętników. O pamiętnikach historycznych wydanych przez J.I. Kraszewskiego*, [w:] *Książka jubileuszowa dla uczczenia działalności literackiej J.I. Kraszewskiego*, Warszawa 1880.
- Potocki Stanisław Kostka, *O wymowie i stylu*, cz. 2, t. 4, Warszawa 1815.
- Ricoeur Paul, *Prawda, historia, zapomnienie*, Kraków 2006.
- Rodak Paweł, *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku*, Warszawa 2011.
- Rodak Paweł, *Prawda w dzienniku osobistym*, „Teksty Drugie” 2009, nr 4.
- Szczepański Józef, *Pamiętniki a wiedza o polskim społeczeństwie*, [w:] *Pół wieku pamiętnikarstwa polskiego*, Warszawa 1971.
- Sztachelska Jolanta, *Pamiętnikarstwo. Z dziejów terminu i gatunku w XIX w.*, „Studia Podlaskie” t. XXI, 2013.

- Znaniecki Florian, *O znaczeniu pamiętników dla badań socjologicznych*, „Pamiętnikarstwo Polskie” 1971, nr 2.
- Załączny Jolanta, *X Pawilon Cytadeli Warszawskiej w pamiętnikach więźniów i zesłańców*, „Niepodległość i Pamięć” 2015, nr 2 (50).
- Załączny Jolanta, *Pamiętniki zesłańców styczniowych źródłem odmitologizowania martyrologicznej wizji Sybiru*, [w:] *Historie ukryte w pamiętnikach. Literatura wspomnieniowa jako przedmiot i źródło badań naukowych*, red. Ilona Zaleska, Agnieszka Górską, Elwira Piszczek, Toruń 2020.
- Załączny Jolanta, *Pamiętniki uczestników i świadków wydarzeń 1863 roku świadectwem zaangażowania i pamięci*, „Niepodległość i Pamięć” 2014, nr 1–2 (45–46).



*Kategoria*

*Dzieci*





*1 miejsce  
w kategorii Dzieci*

**Teodor Rogoziński**

**Dzień 1, 12.03.2020**

Obudziłem się bardzo wcześnie, chociaż mogłem dłużej spać...  
Dziwne, że możesz przyzwycząć się do wszystkiego, nawet wstania o szóstej rano :).

Moja mama powiedziała mi, że dziś mam dużo wolnego czasu i nie muszę odrabiać lekcji. Cały dzień oglądałem „The Crown” („Koronę”). To było wspaniałe!

P.s. Boję się, ale tylko trochę ...

**Dzień 2, 13.03.2020**

Piątek. Miałem dużo zadań domowych – polski, matematykę, geografię i angielski.

Później spotkanie online z Bielańską Telewizją Młodych. Rozmawialiśmy o naszych pomysłach na projekty, które możemy przygotować samodzielnie w tym trudnym czasie, bez bezpośredniego kontaktu...

Po południu poszedłem na spacer z rodzicami. Spędziliśmy kilka godzin w lesie.

**Dzień 3, 14.03.2020**

Jest sobota. Chcieliśmy dziś wybrać się na spacer, ale jest bardzo wietrznie.

**Dzień 4, 15.03.2020**

Niedziela. Spędziliśmy trochę czasu w lesie, a potem wróciliśmy do domu. Nic więcej się nie wydarzyło. Nudzę się.

Naprawdę się nudzę ... Jak długo mogę robić „nic”?

**Dzień 5, 16.03.2020**

Dzisiaj zaczynamy nadawać online w ramach Bielańskiej Telewizji Młodych – zob.:

(<https://m.facebook.com/bielanskatelewizjamlodych/?tsid=0.764460192304442&source=result>).

Każdego dnia, w południe, będzie można obserwować nas i podglądać nasze pomysły na kreatywne spędzanie czasu podczas domowej kwarantanny. Zostałem redaktorem tej serii, to zarówno zaszczyt, jak i niespodzianka.

Wpadłem na pomysł, aby zrealizować materiał o kojącym działaniu natury na układ odpornościowy.

### **Dzień 6, 17.03.2020**

Wczoraj po południu miałem okazję przeprowadzić wywiad z profesorem dr hab. n. med. Krzysztofem Filipiakiem z Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego – zob.:

<https://www.facebook.com/107081297302624/posts/204155934261826/?vh=e&d=n>

Dziś rozmawiałem z zastępcą dyrektora Muzeum Powstania Warszawskiego, Panem Pawłem Ukielskim. Rozmawialiśmy o zajęciach online dostępnych na stronie internetowej Muzeum – zob.:

<https://www.facebook.com/107081297302624/posts/204743124203107/?vh=e&d=n>

Razem z moimi kolegami przeprowadziłem również wywiad z Panem Burmistrzem Bielana, Grzegorzem Pietruczukiem, na temat obecnej sytuacji w naszej dzielnicy – zob.:

<https://www.facebook.com/107081297302624/posts/204857987524954/?vh=e&d=n>

Okazuje się, że mam więcej zajęć podczas kwarantanny niż wtedy, gdy chodziłem regularnie do szkoły :).

**Dzień 7, 18.03.2020**

Dzisiaj poszliśmy z rodzicami do lasu, spędziliśmy cały dzień na świeżym powietrzu.

Nawiasem mówiąc, zrobiliśmy burzę mózgów i wspólnie zastanawialiśmy się nad moim cyklem na temat wirtualnych wycieczek po instytucjach kultury dla Bielańskiej Telewizji Młodych.

**Dzień 8, 19.03.2020**

Napisałem e-maile do Muzeum Archeologicznego w Biskupinie, Muzeum Narodowego w Warszawie i Centrum Nauki Kopernik. Otrzymałem odpowiedzi od każdej z tych instytucji! Będę miał materiały na kolejne trzy odcinki mojego cyklu o wirtualnym zwiedzaniu muzeów!

**Dzień 10, 21.03.2020**

Nareszcie nadszedł weekend. Nie robiłem NIC.

W Polsce ogłoszono stan epidemii...

**Dzień 13, 24.03.2020**

Wstałem dziś bardzo wcześnie. Nie mogłem znaleźć sobie miejsca, zaczynam się martwić, co będzie dalej.

Po obiedzie obejrzałem maraton „Sensacji XX wieku”, wieczorem po kolacji czytałem w łóżku.

### **Dzień 14, 25.03.2020**

Od 25 marca weszły w życie nowe zasady dotyczące bezpieczeństwa w trakcie trwania stanu epidemii. Zakazano zgromadzeń powyżej dwóch osób, wychodzenia z domu (poza szczególnymi przypadkami, takimi jak wyjście do sklepu czy do lekarza), a w komunikacji miejskiej zajęta może być jedynie połowa miejsc siedzących.

Od dziś do Wielkanocy wprowadzono też nauczanie zdalne. W tym czasie nauczyciele będą realizować podstawę programową i stawiać uczniom oceny.

### **Dzień 15, 26.03.2020**

Dziś na Facebooku Bielańskiej Telewizji Młodych ukazał się mój wywiad z przedstawicielami Młodzieżowej Rady Bielan. Opowiedzieli mi między innymi o akcji #Podzielsięlaptopem, mającej na celu zwiększenie dostępu do nauczania online dla wszystkich dzieci – zob.:

<https://www.facebook.com/107081297302624/posts/211008823576537/?vh=e&d=n>

### **Dzień 16, 27.03.2020**

Dziś urodziny mojego pradziadka, Stefana Uścińskiego. Żołnierza Legionów Polskich, dyrektora PZU, strażaka, wspaniałego Taty i Dziadka. Razem z Czesławem Centkiewiczem, polskim reportażystą i podróżnikiem, dowodził obroną żoliborskiego Szklanego

Domu podczas Powstania Warszawskiego. Z zamiłowania był malarzem.

### **Dzień 18, 29.03.2020**

Pandemia staje się dla mnie coraz bardziej uciążliwa. Wszyscy robimy się coraz bardziej zniecierpliwieni i wyczerpani. Zadajemy sobie pytanie: kiedy to się skończy? Czy jest szansa, że po świątach wielkanocnych wszystko wróci do normy?

### **Dzień 19, 30.03.2020**

KORONAWIRUS W POLSCE. 2055 PRZYPADKI (DZIŚ 193)

### **Dzień 20, 31.03.2020**

79 nowych przypadków zakażenia koronawirusem, potwierdzonych pozytywnym wynikiem testów laboratoryjnych – informuje Ministerstwo Zdrowia.

Łączna liczba osób zakażonych koronawirusem w Polsce to 1984. 26 osób zmarło.

### **Dzień 21, 1.04.2020**

Codziennie oglądamy programy informacyjne, a w nich tylko sytuacja – światowa i polska – w kontekście koronawirusa.

Chciałbym już wrócić do szkoły...

Dziś mam imieniny. Dostałem koszulkę piłkarską Interu Mediolan i królewskie śniadanie – naleśniki z pesto.

### **Dzień 22, 2.04.2020**

Wszegarniająca niemoc... Za oknem szaro i nieprzyjemnie... Nawet spacer z psem nie sprawia mi już przyjemności. Staramy się nie załamywać. Jesteśmy już zaprawieni w bojach. Pamiętamy, jak było ciężko, gdy po przeszczepie nie mogłem wychodzić z domu przez dziewięć miesięcy. Teraz jednak dochodzi strach, strach obezwładniający, szczególnie wieczorem. Widzę, że mama też się martwi... Co będzie dalej?

### **Dzień 23, 3.04.2020**

Postanowiliśmy się nie rozczulać nad sobą. Mamy duże mieszkanie (dzięki czemu nie siedzimy sobie na głowie), mamy ogród (możemy wyjść do własnego ogródka), mamy czas na wspólne gotowanie, rodzice nadal mają pracę. Są przecież ludzie chorzy, lub podatni na zachorowania – bezdomni, biedni, w potrzebie... Trzeba iść dzień po dniu i nie stawiać życiu wielkich wymagań.

Jeszcze niedawno myślałem, że każdy dzień przybliży nas do normalności, którą znamy. Tylko, czy jak skończy się kwarantanna cokolwiek będzie jak wcześniej?



**Dzień 24, 4.04.2020**

W minionym tygodniu udało mi się zrealizować kilka nowych materiałów dla Bielańskiej Telewizji Młodych. Jeden z nich – wywiad z rzecznikiem Muzeum Archeologicznego w Biskupinie – napawa mnie dumą – zob.:

<https://www.facebook.com/107081297302624/posts/213950163282403/?vh=e&d=n>

**Dzień 25, 5.04.2020**

Nie mogę już oglądać programów informacyjnych w telewizji. Denerwuje mnie głupota ludzka i niemoc. Historia, o której moje dzieci będą się uczyć z książek dzieje się na naszych oczach. Tylko dlaczego musimy być z niej rozliczani na bieżąco?

Znalazłem kontakt do ludzi z kujawsko-pomorskiego, którzy drukują w 3D przyłbice dla personelu medycznego w Polsce. Zrealizuję o nich materiał dla Bielańskiej Telewizji Młodych. Jak to dobrze, że są też TAKIE osoby!

**Dzień 26, 6.04.2020**

Mam poczucie ogromnej niemocy i nieuchronnego końca.

Nie mam na nic wpływu. Mieliśmy udusić się smogiem i utonąć w plastiku, a wykańcza nas niewidzialny wirus.

Zastanawia mnie, jak to możliwe, że dwa miesiące wystarczyły, aby mówiono o światowym kryzysie gospodarczym. Zaczynam

inaczej rozumieć słowo „wirtualny”. To my – ludzie – żyjemy w wirtualnym systemie, który jest na tyle niewytrzymały, że wystarczy kilka tygodni, by wszystko legło w gruzach.

### **Dzień 27, 7.04.2020**

Dziś będzie piękny dzień. Zrobię wszystko, aby tak się stało! Spędzę czas w ogrodzie i pozwolę, aby promienie słońca padały na moją twarz. Będziemy razem z mamą grać w gry planszowe a na koniec – urządzimy piknik!

### **Dzień 28, 8.04.2020**

Przygotowania do Wielkanocy czas zacząć! To oznacza, że mama będzie nam przez kolejne dni wyznaczać zadania, a my będziemy je realizować. Ja mam zająć się ogrodem i posadzić kwiaty. Lubię ten czas przedświąteczny, bo daje poczucie ciągłości i trwania.

### **Dzień 29, 9.04.2020**

Koronawirus to moim zdaniem Trzecia Wojna Światowa.

Ministerstwo Zdrowia przekazało kolejne smutne informacje. „Mamy 167 nowych, potwierdzonych przypadków zakażenia” – donosi resort.

**Dzień 30, 10.04.2020**

Zaraz święta. Będą prawdziwie, wiosenne i słoneczne. W powietrzu czuć ten ciepły pierwiastek, który otula wszystko jak karmel. Kocham wiosnę, kocham słońce i kocham życie.

**Dzień 31, 11.04.2020**

Wielka Sobota. Spędzimy ją rodzinie – grając w gry, opalając się w ogrodzie i spędzając czas na kanapie, przytuleni pod kocem. Kocham takie momenty, gdy mamy czas, nie jesteśmy ograniczeni żadnymi obowiązkami i możemy dedykować sobie nawzajem cały dzień!

**Dzień 32, 12.04.2020**

Na ulicach miast zaczęły pojawiać się transparenty z podziękowaniami dla osób, których praca jest w stanie epidemii szczególnie istotna. To coś pięknego, że potrafimy jako naród zjednoczyć się tak fantastycznie ponad wszystkie „ale”.

**Dzień 34, 14.04.2020**

Zawsze marzyłem o tym, żeby czas się zatrzymał, żeby wakacje ciągnęły się do momentu nasycenia się nimi, a nawet przesyty. I to się nigdy nie udawało. Teraz ten czas płynie powoli, a na końcu jest znak zapytania – jak długo jeszcze? Niepokoję

się, bo co dalej, z czego będziemy żyli, kiedy znowu ruszy machina świata? Nikt tego nie wie, ale nie zamartwiam się, bo nic na to nie poradzę. Możemy tylko czekać, ale staramy się czekać aktywnie. Wykorzystujemy ten czas na rzeczy, na które zawsze było go za mało, albo wcale. Mimo wszystko staramy się tworzyć coś, co nas rozwija – niech ten czas zatrzymania będzie czasem darowanym...

### **Dzień 35, 15.04.2020**

Bilans ofiar koronawirusa w Polsce i na świecie wciąż rośnie. Zakażonych jest już 1,5 mln ludzi na całym świecie. Ponad 90 tys. osób zmarło. Obecnie najbardziej dramatyczna sytuacja panuje w USA, w stanie Nowy Jork. W Polsce w ciągu ostatniej doby potwierdzono 370 nowych zakażeń koronawirusem, 16 osób zmarło.

Minister Łukasz Szumowski i premier Mateusz Morawiecki ogłosili w piątek, że wszystkie dotychczasowe obostrzenia związane z epidemią zakażeń koronawirusem zostają utrzymane.

Do 19 kwietnia obowiązywać będą m.in. zasady dotyczące podróży miejskimi środkami komunikacji, obostrzenia dotyczące działalności punktów handlowych i usługowych.

Do 26 kwietnia zamknięte będą szkoły, przedszkola i uczelnie, obowiązywać będą m.in. ograniczenia w pasażerskich lotach krajowych i międzynarodowych oraz ograniczenia w podróżowaniu pociągami relacji międzynarodowych.

Do 3 maja obowiązywać będą ograniczenia w przekraczaniu granic Polski przez cudzoziemców.

Nadal, aż do odwołania, obowiązuje zakaz wszelkich zgromadzeń, spotkań, imprez czy zebrań powyżej 2 osób. Obostrzenie to nie dotyczy spotkań z najbliższymi. Wyłączone z niego są zakłady pracy.

Od czwartku, 16 kwietnia, wszyscy będą mieli obowiązek zasłaniania ust i nosa na ulicy, podczas ruchu pieszego, w urzędach, sklepach, miejscach świadczenia usług, zakładach pracy.

### **Dzień 36, 16.04.2020**

Dziś miałem dwie lekcje online – matematykę i geografię. W klasie panuje dziwne rozprężenie – nikomu nic się nie chce, nikt nie bierze aktywnie udziału w zajęciach... Wszyscy odczuwamy psychiczne skutki ponad miesięcznego zamknięcia w domach i braku codziennego kontaktu z koleżankami i kolegami.

### **Dzień 39, 19.04.2020**

77 lat temu Żydzi-Polacy w Getcie warszawskim rozpoczęli bohaterską walkę z przeważającymi siłami niemieckimi broniąc wspólnych, niepodważalnych wartości takich jak wolność i wartość życia każdego człowieka niezależnie od jego pochodzenia czy wyznania.

Gdy dziś, o godzinie 12:00, rozległ się dźwięk syren, w internecie nastąpiło poruszenie; w wyszukiwarkach furorę robiło pytanie „dlaczego wyją syreny?”. Część warszawiaków próbowała połączyć alarm z trwającym stanem epidemii, inni... z pożarami lasu koło Prypeci. Wiele osób dopiero z internetu dowiedziało się, że to upamiętnienie rocznicy wybuchu powstania w getcie warszawskim...

Od kiedy w nauczaniu historii i polityce historycznej kładzie się duży nacisk na Powstanie Warszawskie, powstanie w getcie zeszło w pamięci Polaków na drugi plan. Wiedza o żydowskim powstaniu jest w naszym społeczeństwie bardzo mała... Od 19 kwietnia do 16 maja 1943 roku Żydowski Związek Wojskowy i Żydowska Organizacja Bojowa stoczyły na ulicach Muranowa i Woli walkę z Niemcami, mającą być próbą odwetu za ludobójstwo i szansą na godną śmierć z bronią w ręku. Symbolicznym zakończeniem zrywu było zniszczenie przez okupantów Wielkiej Synagogi na pl. Bankowym. Chwała Bohaterom!

### **Dzień 42, 22.04.2020**

Dziś na Facebooku Bielańskiej Telewizji Młodych ukazał się mój materiał o wirtualnym zwiedzaniu Kopalni Soli w Wieliczce – zob.:

<https://www.facebook.com/107081297302624/posts/229303005080452/?vh=e>

Co robiłem dziś poza tym? Graliśmy z mamą w pokera i brydża! Jestem w tym coraz lepszy!

**Dzień 47, 27.04.2020**

Dziś są moje trzynaste urodziny. Dużo się wydarzyło przez te trzynaście lat. Przeszedłem przez dwuletnie leczenie onkologiczne, wygrałem z białaczką. Przeżyłem wielomiesięczną izolację po przeszczepie i teraz przechodzę kolejną – z tą również sobie poradzę. Świat jest piękny, życie każdego z nas niezwykle cenne... i bardzo krótkie... Działaj, twórz, ucz się, chłoń. Żyj !

**Dzień 49, 29.04.2020**

49 dni to dużo, czy mało? Dni zlewają się w jeden i właściwie ratuje mnie codzienna zdalna nauka, spotkania online z nauczycielami, koleżankami i kolegami. Te spotkania wyznaczają rytm, nadają sens. To taka musztra dla mojej psychiki i koło ratunkowe, by w tym całym szaleństwie nie zwariować.

**Dzień 51, 1.05.2020**

16 lat temu premier Leszek Miller wprowadził flagę Unii do sali obrad Rady Ministrów. 1 maja 2004 r. Polska stała się członkiem europejskiej wspólnoty.

Otworzył się nie tylko nowy rozdział naszej historii, ale i ocean możliwości. Warto o tym pamiętać...

Dziś wybraliśmy się na wycieczkę rowerową na Dewajtis, (Pluto jechał w koszyku roweru mamy). To była podróż sentymentalna

– mój pradziadek, Edmund Wojtarek był zarządcą terenu poka-medulskiego, a moja prababcia spędziła tam swoje wczesne lata. Cudownie było jechać przez las bez maski i wdychać świeże leśne powietrze!

### **Dzień 52, 2.05.2020**

Dziś Dzień Flagi. Został on ustanowiony przez Sejm w 2004 roku. To święto, które ma wyrażać szacunek do flagi i propagować wiedzę o polskiej tożsamości oraz symbolach narodowych.

Dzień Flagi, który dziś obchodzimy, to dobry moment na zadumę i zwrócenie uwagi na nasze symbole i barwy narodowe.

Wybór dnia nie był przypadkowy i ma uzasadnienie historyczne. 2 maja, w 1945 roku, polscy żołnierze z 1. Dywizji Kościuszkowskiej zawiesili biało-czerwoną flagę na Kolumnie Zwycięstwa w Berlinie. Zdobywając stolicę hitlerowskich Niemiec, przyczynili się do zakończenia działań wojennych w Europie.

### **Dzień 53, 3.05.2020**

Rocznica uchwalenia Konstytucji 3 maja. Siłą lat Sejmu Wielkiego była próba porozumienia.

Warto o tym pamiętać, szczególnie obecnie... jesteśmy dziwnym narodem – pełnym pasji, gotowym do wielkich czynów. To – na pewno. Co dalej? W jakiej rzeczywistości będziemy żyć?



W jakiej rzeczywistości przyjdzie mi dorastać, dojrzewać? Jakie wspomnienia zapiszę na dysku mojej pamięci? Życzę sobie i wszystkim na całym świecie, abyśmy jak najszybciej mogli wspominać czas kwarantanny i pandemii jako czas przeszły, miniony...

### **Dzień 55, 5.05.2020**

Przedwczoraj zmarła Pani Halina Szpilman, przez 50 lat żona Władysława Szpilmana, „Pianisty”.

Oboje uczyli całym swoim życiem, że najważniejsze jest to, żeby chcieć zrozumieć drugiego, innego od nas samych, człowieka. Myślę, że wówczas świat byłby trochę lepszy. Można być przecież z dwóch różnych światów, a mimo to chcieć i potrafić ze sobą rozmawiać. Tylko i aż tyle.

### **Dzień 59, 9.05.2020**

9 maja nawiązuje do podpisania historycznej deklaracji Schumana, będącej początkiem integracji kontynentu. W Polsce w tym roku obchody Dnia Europy będą miały szczególny charakter – ze względu na piętnastolecie członkostwa w UE. Wywiesiliśmy flagę UE przed domem, a teraz – wycieczka rowerowa! Tak się cieszę, bo świeci słońce i jedziemy nad Wisłę! Będę sobie wyobrażał, że to Mazury.

### **Dzień 60, 10.05.2020**

Lęk przed koronawirusem jest niczym innym jak lękiem przed śmiercią. Dlatego pandemię można porównać do wojny... Przeżywamy teraz zbiorową traumę. Świat, który znaliśmy, w bardzo krótkim czasie przestał istnieć, a my z powodu koronawirusa straciliśmy wolność i możliwość zarządzania własnym życiem... Cały świat się kręci wokół koronawirusa. Ciągłe mówimy tylko o chorobie, martwi nas nawet niewielki kaszel, z podejrzeniem patrzymy, gdy ktoś obok nas kicha. Czy zaczynamy popadać w hipochondrię?

### **Dzień 61, 11.05.2020**

Bardzo źle znoszę ciągłą niewiadomą, jaką jest dla nas obecna sytuacja. W mediach, potok informacji o koronawirusie, często ze sobą sprzecznych. Z jednej strony mówi się, że koronawirus jest niebezpieczny tylko dla osób starszych i dla tych, którzy mają choroby towarzyszące, a z drugiej słyszymy, że umierają również młodzi ludzie. Każde państwo przyjęło inną strategię walki z pandemią. A my tego słuchamy i czujemy ogromną niepewność oraz stres.

Lęk przed zachorowaniem na koronawirusa jest dla mnie niczym innym jak lękiem przed śmiercią. W tym sensie można porównać pandemię do wojny, ale ja nazwałbym to, co przeżywamy teraz, zbiorową traumą. Świat, który znaliśmy, w bardzo krótkim czasie przestał istnieć. Cała nasza kultura była zbudowana wokół

wolności i autonomii jednostki. Ponad wszystko ceniliśmy sobie możliwość zarządzania własnym życiem. Koronawirus zabrał nam tę wolność, możliwość decydowania.

### **Dzień 62, 12.05.2020**

Nie znamy, jako społeczeństwo, takiego życia i chyba właśnie to nas wykańcza. Oczywiście zakładamy, że naukowcy wcześniej czy później wymyślą szczepionkę, ale życie, które toczy się tu i teraz, jest pod ciągłym znakiem zapytania. Wzbierają w nas trudne emocje. Czujemy się pokrzywdzeni, bo izolację odbieramy niemal jako rodzaj przemocy, zniewolenia. Mamy poczucie straty, bo dopiero teraz uświadamiamy sobie, że tracimy znany nam i przewidywalny świat.

Z jednej strony traktujemy drugą osobę jako zagrożenie, bo przecież zakażenie koronawirusem może przechodzić bezobjawowo, teoretycznie każdy może zarażać. Ale z drugiej strony dzięki temu po raz pierwszy zaczęliśmy w ogóle dostrzegać ludzi dookoła siebie. Relacje społeczne mimo napięcia, nie są już takie obojętne jak kiedyś. Boimy się, ale jednocześnie doświadczamy bardzo silnego pragnienia bliskości. Wychodzimy chociażby na balkony, staramy się wbrew wszystkiemu pozostać blisko...

### **Dzień 63, 13.05.2020**

Nikt nie ma pojęcia, czy za dwa lub trzy tygodnie epidemia nie powróci z jeszcze większą mocą. Nie ma szczepionki, nie ma dość testów, nie ma leku... Za to jest wielka nadzieja na szybki powrót do życia sprzed wirusa. Do masowej konsumpcji, do taniego latania po świecie, do korzystania z nikomu niepotrzebnych, a produkujących tony śmieci usług... Naszym zadaniem jest teraz zastanowić się co i jak zmienić w naszym życiu, jak zmodyfikować nawyki życia codziennego, aby przetrwać. To czas żeby zacząć żyć bardziej oszczędnie i ekologicznie.

### **Dzień 71, 21.05.2020**

Trudno jest teraz prognozować, co się zmieni po pandemii, ale może warto jednak poszukać także pozytywów? Do tej pory żyliśmy w świecie rywalizacji i ciągłego przymusu, aby przekraczać niemożliwe. Trapiło nas poczucie bezsensu tego pędu, ale teraz wszystko się zatrzymało. Bardzo dotkliwie uświadomiliśmy sobie, że są siły wyższe, że życie jest bardzo kruche... To jest czas na przewartościowanie i jeśli mądrze go wykorzystamy, mamy szansę odnaleźć nową głębię w relacjach z innymi ludźmi...

Właśnie TERAZ doświadczamy naszą wolność w głębszy sposób, czyli świadomie, wybierając izolację, respektowanie ograniczeń, manifestujemy solidarność i troskę o innych. To współdziałanie powoduje, że jesteśmy razem i w ten sposób mamy szansę znaleźć sens tej nowej rzeczywistości, która właśnie się tworzy...



*77 miejsce  
w kategorii Dzieci*

**Zofia Lebowska**

***Zofie się nigdy nie zmieniają...***

15 kwietnia 2020 rok

Cześć Zośka!

Ajajaj. Popełniłam gafę. Pewnie masz już te dziesiąt lat, a więc pozwól, że się poprawię. Dzień dobry droga Zofio! Piszę (a właściwie ty piszesz) pamiętnik. To niezwykle pamiętnik – list wysłany w przyszłość od Zosi (jak pewnie się domyśliłaś po chaotycznym stylu pisania) młodszej (na dniach trzynastoletniej) do Zofii starszej (o ile lat starszej? Nie wiem).

No moja kochana... Pewnie czytając to, co naprodukowałaś będziesz miała ochotę wykopać dół (nawet gołymi dłońmi!) i się w nim schować. Będziesz też uważała się za skończoną idiotkę. Może nawet nadal nią jesteś? Przecież Zofie się nie zmieniają.

### **Tu masz małą ściągę co do czytania pamiętnika**

Pewien głos odpowiedział mi  
„Bohaterów pamiętnika spis stwórz  
Możliwe, że przykrył ich już historii kurz”  
Więc jest pewna koleżaneczka  
Imieniem Weroneczka  
Co prowadzi z Tobą nocne ploty

Jest ktoś, kto doprowadza Cię o głowy zawroty,  
Ktoś przy kim masz ręce zawsze pełne roboty  
Jest to Szymon – przez Ciebie jakże lubiany  
W tekście często durniem nazywany

Jest i dyrekcja szkoły w Węgiersku  
Zachowująca się czasem trochę po żołniersku

Jest i ksiądz nowogrodzki  
Nazywany klechą parafialnym  
Człowiek wyjątkowo uparty

Jest i mama  
I tata  
I brat

Ale o nich pisać nie będziesz  
Nie zapomina się rodziny  
Mimo iż czasem wychodzą z nich gadziny

### ***O pewnej nienawiści...***

17 kwietnia 2020 rok

A więc (tak zdań nie zaczynamy) starsza (bardziej doświadczona) Zofio!

Napisałaś wiersz. Jesteś z niego zadowolona. Baaa. Jesteś bardzo zadowolona, ponieważ wiersz ten zupełnie oddaje Ciebie. Przypominam Ci, że okropnie Ci się dziś nudzi, a końca tego wszystkiego nie widać. Tęsknisz za normalnością. A oto twoje najnowsze dzieło! (tylko nie przewracaj oczami). Chociaż... wątpię, że się nauczyłaś to robić. Zawsze jakaś słaba byłaś z zachowywania się jak typowa dziewczyna.

Zewsząd dobiegają nas głosy  
„Polacy nie czytają!”  
„Polacy ze sobą nie rozmawiają”  
„Polacy są wredni”  
„Polacy myślą, że są na świecie jedni!”

„Wszyscy zapomnieli o dzisiejszym dniu!”  
„Wszyscy bali się kiedyś ciemności!”



„Wszyscy na świecie są ignorantami!”

„Wszyscy tu są malkontentami!”

„Nikt mnie nie rozumie!”

„Nikt mnie nie lubi!”

„Nikt nie pomógł staruszce!”

„Nikt w klasie nie nauczył się?”

SERIO?

Polacy nie czytają?

No ja czytam. Pochwalę się, że już osiem książek w tym roku przeczytałam

Polacy ze sobą nie rozmawiają?

No ej. Ja gadam. I z matką, i z babką i z kumplem z ławki

Chociaż z nim to w obecnej sytuacji przez messengera

Polacy są wredni?

Może niektórzy

Ja jakoś znam wielu miłych

Polacy myślą, że są jedyni na świecie?

No cóż

Nie komentuję nawet...

Wszyscy zapomnieli o tym co jest dzisiaj?

Założę się, że ktoś pamięta

Wszyscy bali się ciemności?

Phi. Ja nie.

Wszyscy są ignorantami?

Nie sądzę

Wszyscy są malkontentami?

Eee. Nie. Znam wielu anty-malkontentów

Nikt nie rozumie?

Ja wiem, że ktoś rozumie

Chociaż pewnie boi się przyznać

Nikt nie lubi?

Ktoś lubi na pewno

Chociaż można nie zauważyć

Nikt nie nauczył się?

A to akurat często słyszę z ust nauczycieli

Jestem pewna, że ktoś się nauczył

Chociaż na 3

UOGÓLNIENIOM

mówię

NIE

A ty?

Nienawidzisz uogólnień. Uważasz, że są podłe, krzywdzące i w ogóle złe. Żywisz jawną złość wobec osób ich używających.

***Z nudów za chwilę wszystkie kafelki w łazience  
zyskają imiona...***

19 kwietnia 2020 rok

No hej!

Wybitnie się nudzisz. Każdy dzień jest dłuższy od poprzedniego, a zdalne nauczanie męczy Cię. Pisziesz kolejne wiersze, ale do żadnego nie jesteś przekonana. W końcu uznajesz, że ten jest najlepszy:

Człowiek zapomina  
Człowiek się wścieka  
Człowiek się uśmiecha

Człowiek ma nadzieję  
Człowiek nadzieję też traci  
Człowiek gubi się w obliczeniach  
Swoich myśli

Bo przecież myśli są nieobliczone  
Czy myślałeś kiedyś, ile myśli przepływa dziennie przez twój mózg?

Przecież myślimy cały czas

Myjąc zęby (o tym by nie zabrudzić świeżo wypranej koszulki)  
Robiąc kanapkę (by nie skaleczyć się tak jak ostatnio)  
Zapinając guziki (pamiętaj by były równo!)

Nawet czytając ten wiersz myślisz  
Ja myślę go pisząc  
Chociaż tak właściwie to nie wiem czy myślę  
Bo słowa cisną się potokami

Myślę więc jestem  
Mówił Kartezjusz  
Bohaterka jednej z moich ulubionych książek  
(Jaka to książka napiszę pod wierszem)  
Uważała, że się troszkę pomylił

Czemu tak uważała?  
Proszę przeczytać  
Czytając też często myślimy  
Ja często łapię się na tym  
Że zamysłając się nie czytam już książki  
Tylko sklejam literki  
A potem nie wiem o co chodzi  
Gdy się już otrząsam

No i widzisz  
Drogi czytający ten wiersz  
Okropnie się rozписаłam  
A zamysł tego wiersza był zupełnie inny

Wiersz uważasz za taki sobie. Książka, którą wymieniłaś to ostatnio przez Ciebie przeczytany „Demon Luster” Martyny Raduchowskiej. Niebywale zachwyciła Cię ta książka. Twoje wiersze pozbawione są tytułów, ponieważ jesteś wybitnie wręcz beznadziejna w ich wymyślaniu. Czy właściwie można być wybitnie beznadziejnym? Ty możesz. Sama to przecież wymyśliłaś. Wiersz nie trzyma się kupy. Miałaś na niego zupełnie inny pomysł. I co? I nico. Twój umysł znowu spletał Ci figla i powstało

to co powstało. Dziś także odbyła się ciekawa dyskusja, w której to pewien kolega wyznał, że ma traumę związaną z kolorowanymi, dzięki czemu zyskał sobie nazwę na messengerze „Przeciwnik kolorowanek”.



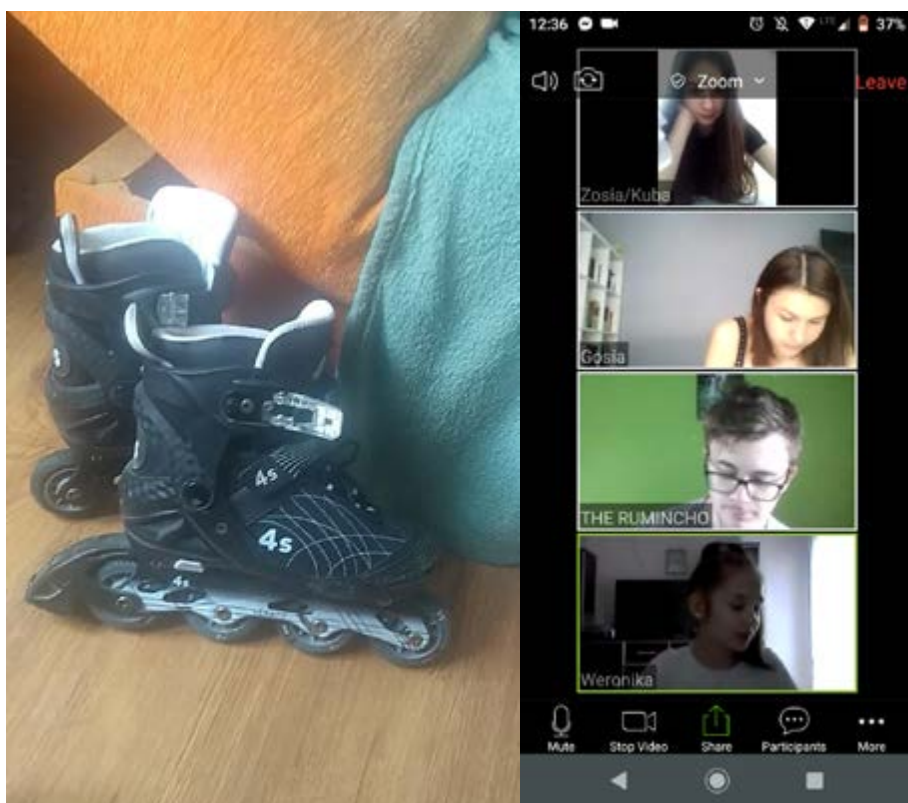
***To jest buc! I straszny cham!***

20 kwietnia 2020 rok

Cześć!

Kolejny wyjątkowo nieciekawo dzień minął Ci na pisaniu wypracowań, rozwiązywaniu zadań i lekcjach na zoom. Wszyscy tęsknią za normalnością. Chcesz znowu pokłócić się z kolegą

z ławki (tak na żywo, bo na messengerze kłócicie się często). Chcesz znowu usłyszeć zawiedziony głos polonistki oddającej sprawdziany, znowu wracać ze szkoły, odrabiać zadania i czytać nudną lekturę i znowu oczekiwać wakacji. W aktualnej sytuacji nie czekasz na nie, bo nadal nie wiadomo, czy będziesz mogła wyjść i pojeździć na rolkach z koleżanką. Właśnie! Codziennie jeździsz na rolkach. Ostatnio zmieniłaś pozycję z wertykalnej (jadącej) na horyzontalną (leżąco-bolącą) we wjeździe swojego kolegi z klasy, który chodził po podwórku, a nawet nie pomógł Ci wstać. Co za cham!



***O słomianym zapale pewnej panny Zofii...***

21 kwietnia 2020

Piszesz kolejne wiersze. Uważasz, że są beznadziejne. Założyłaś bloga, ale po pierwszym wpisie twoja motywacja spadła na łeb, na szyję. Czekasz, aż przyjdzie Ci wena twórcza. Na dniach powinien przyjść wynik konkursu gdzie wysłałaś swoje utwory. Oczekujesz z niecierpliwością, mimo, iż spodziewasz się przegranej. Jeden z wierszy napisałaś w nocy po przeczytaniu kilku wierszy Juliana Tuwima z tomiku „Jarmark rymów”.

„Z diabelskiej perspektywy”

Jak z każdym dniem uwłaczam  
Niszczę i krytykuję  
I nie powiem że nie  
Satysfakcję ogromną czuję

Ludzie nazw mi dali wiele  
A to czort  
Czy też szatan  
I nie wie żaden głupiec  
Że na co dzień ja nim władam

I tak wszyscy mnie słuchają  
Pisząc swoje opowieści

I choć każdy się wypiera  
To wszyscy z nich złożą część mi

I tak czemu piszą bajki?  
O innych stworzeniach pozaziemskich  
Skoro ja jestem obok  
I właśnie piszę  
Swój pamiętnik diabelski

***Ehhhh. Nawet nie mam pomysłu na tytuł...***

22 kwietnia 2020 rok

Czytasz dalej?

Mam nadzieję, że tak. Dziś miałaś wyjątkowo paskudny humor. Myślę, że najlepiej zobrazuje to wierszydło, które napisałaś. Prozatorsko się o tym rozpisywać nie będę, bo i po co? Nie chcę Ci przypominać.

Człowiek patrzy  
Ale jest ślepy

Człowiek słyszy  
Ale jest głuchy

Człowiek wie  
Ale jest głupi



Człowiek czuje  
Ale jest pozbawiony uczuć

Człowiek widzi pozytywy  
Ale jest pesymistą

Człowiek kocha  
Ale nie wie że to robi

Człowiek się przywiązuje  
Ale się do tego nie przyzna

Człowiek popełnia błędy  
Ale myśli że jest nieomylny

Człowiek wkurza się  
Ale udaje że wszystko jest dobrze

Człowiek jest załamany  
Ale udaje zadowolonego

Człowiek udaje kogoś innego  
Zapominając kim jest

Ale człowiek jest tylko człowiekiem  
Który czasem zapomina  
Że ma serce

A to przypomina okno  
Gdy dzieje się źle  
Gdy wieje wiatr zmian  
Szyba pęka  
I nie da się ukryć  
Tego że nam źle

Cóż... Już chyba wszystko opisałaś. Nie masz pojęcia o czym napisać w kolejnych wierszach. Może mitologia słowiańska? Chyba to dobry pomysł. Chyba.....



PS: Na zdjęciu pierwszym Ty ubrana na Wielkanoc, a na drugim niedawno przeczytana książka pt. „Osobliwy dom pani Peregrine”, Ransoma Riggsa.

## ***Tęskno mi... tak nieoficjalnie***

23 kwietnia 2020 rok

Mam nadzieję, że nie porzuciłaś jeszcze własnych rozmyślań!

Dziś myślisz jak bardzo zmienił się Węgiersk w obliczu pandemii. Do niedawna we wsi były tylko dwie rzeczy: gniew dyrekcji węgierskiej podstawówki na nieuczących się uczniów i to, że będąc w sklepie spotkasz grupkę okolicznych miłośników eliksiru chmielowego. Dyrekcja nadal mocno się trzyma, ale alkoholicy zniknęli. Dlaczego? W sklepie powiedziano mi, że krępowało ich noszenie maseczek. Chociaż do czegoś przydał się ten wirus.

Matka też fiksuje. Chciałaś kupić książki, ale ona kategorycznie nie pozwoliła, ponieważ książki roznoszą zarazki. O tak! Zarazek mądrości, bakcyła wiedzy i wirusa fantazji. Ostatecznie zgodziła się, lecz musiałaś odłożyć lekturę o dwa dni, ponieważ dzieła literackie musiały odbyć kwarantannę. Ostatnio nie udało Ci się także zaobserwować sąsiadek „wiszących” na płotach i dyskutujących na jakiś jakże interesujący temat w stylu „Czyś ty Krysia widziała jak ubrała się Kasia Nowaków na pogrzeb starej Nowakowej?”. Z kolei nasz parafialny klecha został youtuberem. Co wieczór cała wieś czeka w napięciu na kolejny odcinek listy przebojów z plebanii. Czasem oglądasz jego filmiki, śmiejąc się do rozpuku. A co do śmiechu, to zaczyna Ci brakować tego pokpiwania klasy, iż śmiejesz się jak psychopatka. Zmieniło się także postrzeganie fryzjerstwa – ostatnio do bycia fryzjerem zagarnął się nawet kuzyn będący na co dzień prawnikiem. Postanowiłaś napisać coś o tym, ale twoje dzieło nie jest najwyższych lotów. Ale masz. Wstydz się:

Za czym tęsknię?  
Za normalnością  
Za durnymi odzywkami kolegi z ławki  
Za atakami lekkiej głupawki  
Za pytaniem „Co mamy teraz?”  
Za rozmawianiem na lekcji nieraz  
Za kolejnym meczem w (znieawidzoną) nożną piłkę  
Za patrzeniem z uciechą na ostatnią lektury linijkę  
Za długimi apelami  
I za zbieganiem po schodach hordami  
Za piciem na szybko herbaty przed szkołą  
Za nazywaniem kolegi skończoną pierdołą  
Za szkolnymi plotami  
I za wieloma innymi rzeczami

Zdjęcie użyte za zgodą poniżej przedstawionego



**Oj Zofia... Jedyne co Ci dobrze wychodzi  
to bycie wredną... dla samej siebie.**

24 kwietnia 2020 rok

Dzień dobry!

Jesteś ciągle niewyspana. Ciągle. Winą jest to, że nocą piszesz wiersze. Złe wiersze. Bardzo złe wiersze. Żaden Ci się nie podoba. Najchętniej byś wyrzuciła wszystkie. Jako, że bycie wredną dla samej siebie wychodzi Ci genialnie, to masz! Cierp!

Czy coś się u siebie zmieniło?

Coś ciekawego się porobiło?

Czy się dziwisz mym widokiem?

Czemu uciekasz wzrokiem?

Czy ty się mnie boisz?

Tu nie wystoisz?

Chcesz uciekać?

Ale ty mnie przecież znasz

Zapomniałaś?

Magicznie mnie teraz nie poznasz?

Udajesz, że ja zwariowałam?

Co do reszty zgłupiałam?

Myślisz, że możesz się ze mną nie liczyć?

Że udawać możesz wiecznie?

No jasne! Koniecznie!

Wiesz co?

Znikam i od dziś cię unikam

Bo ładna mi to relacja  
Gdy się pojawia taka wariacja  
A ja stoję jak wryta  
Niezrozumieniem zakryta  
I myślę co się dzieje  
I pragnę zadać tylko pytanie „Kim ty jesteś?”  
Ale postać znika

No i powiedz mi geniuszko co to w ogóle jest? Jakaś kpina.  
Nawet nie wiadomo o co chodzi. No, ale jak ma być wiadomo  
„o co kaman”, skoro ty to napisałaś o trzeciej w nocy?

Ignorancja  
Złość  
Arogancja  
Brak umiejętności powiedzenia „dość”  
Widzą tylko własną krzywdę  
Tę egzekwują jak grzywnę  
Mszczą się o każde złe słowo  
Gdy mają powiedzieć „nie” udają że są niemową  
Mają swoje światy  
Egoistyczne  
I niesympatyczne  
Zachowują się gorzej niż dzikie zwierzęta  
Niszczą i psują  
To co jest dobre  
Z puszki pandory wieczko zdejmują

Swą złość nie mam pojęcia gdzie składują  
Jednak czasem niektórzy się odezwą  
Przestaną być niemową  
Powiedzą dobre słowo  
Pomogą gdy się poprosi  
Powiedzą „nie” gdy muszą  
Innych może swym zachowaniem poruszą  
Do zmiany poglądów innych nie zmuszą  
Będą się uśmiechać nawet gdy szaro i buro  
Nie będą zachowywać się ponuro  
I tym oto sposobem  
Nakreśliłam obraz dla wielu niemiły  
Pewnie zawiły  
Lecz takie i nie inne nasze społeczeństwo

Tego nawet nie będę komentować.... Napisałaś jeszcze jedno wierszydło, bo wierszem tego nazwać nie można. Ale to ma chociaż ręce i nogi.

Czemuś mnie znowu opuściła?  
Znowu mnie zignorowałaś  
Znowu wszelkie pomysły mi odebrałaś  
Czemuś ty jesteś taka wredna?  
Przecież jesteś na świecie jedna  
No jak ty tak możesz?  
To pytanie to twarde do zgryzienia orzech  
Nie ma Cię gdy jesteś najbardziej potrzebna

A jeśli się pojawiasz  
To w dziwnych momentach  
Więc proszę ja Ciebie bardzo  
Przestań że ty mi tak dokuczać  
Bo bywa to już upierdliwe  
Gdy tak wena człowieka opuści  
I nie wie kiedy powrócić  
Więc jeśli mnie choć trochę szanujesz  
To wracaj czym prędzej  
Nim zwariuję

### ***Jesteś rok starsza. Ale czy mądrzejsza?***

25 kwietnia 2020 rok

Wszystkiego najlepszego!

Nie wiem ile kończysz lat, ale pewnie jakoś dzieci... a może już dziesiąt? Dziś za to wiem, ile kończyłaś – trzynaście. Nieszczęśliwa liczba, co? Na pociechę dodam, iż dostałaś najwięcej życzeń chyba od urodzenia! Wszystko to za sprawą Facebooka. Mimo to, te urodziny był jakieś takie smutne. Pomimo tego, iż nigdy nie lubiłaś wizyt, to w tym roku brakowało Ci gości i całego tego gwaru z nimi związanego. Właśnie! Gwar! Ostatnio strasznie jakoś go mało. Wszystko jest takie spokojne... Za spokojne. Odliczasz dni do momentu, kiedy znowu usłyszysz szkolny dzwonek, a to wydaje się coraz mniej realne.





PS. Tort był paskudny..

***Mamy postęp.  
Jakaś własna fotka Ci się podoba!  
I nie tylko Tobie...***

26 kwietnia 2020 rok

Jesteś?

Hmmm. Dzisiejszy dzień minął Ci całkowicie spokojnie. Zjadłaś kawałek urodzinowego tortu (jaki on był niesmaczny) i zmieniłaś profilówkę na Facebooku. W życiu nie miałaś tylu dobrych opinii na swój temat... Chociaż z tego co udało Ci się dowiedzieć, niektórym dziewczynom zrobiłaś niesłychanie wręcz na złość i gdybyś chodziła do szkoły, mogłabyś już pożegnać się ze swoimi gałkami ocznymi. Naprawdę nie kumasz, o co może im chodzić. Do piękności przecież nie należysz. Ani teraz, ani zapewne w momencie, kiedy to czytasz. Znalazłaś jakiś wiersz. Ma nawet tytuł. Nie wiem, jak żeś go wymyśliła, ale brawo Ty!

„Mój (nie)zły świat”

Ten mój mały świat wydaje mi się czasem rajem wariatów  
Ludzi o dziwnych pomysłach i do kombinowania zmysłach  
Miejsce to ma wiele minusów  
Lecz też i wiele plusów  
Jednych słuchać nie potrafię  
A w innych godzinami wsłuchiwać się mogę  
I się cieszę że być mogę tu z nimi  
Cieszyć się z każdej chwili  
Słuchać ich śmiechu

I oglądać codziennie twarz ich w uśmiechu  
Ten świat nie jest wtedy taki zły  
Nawet gdy złośliwość wyszczerza swe kły



## Zwykłe niezwykle...

27 kwietnia 2020 rok

No witam!

Co prawda nie ma z czego się cieszyć, ale w dzisiejszych czasach przecież każdy powód do uciechy jest dobry. Postanowiłaś wrócić także do filmów z serii o Harrym Potterze. Coś jest z nimi nie tak. Niby najzwyklejsze w świecie filmy, a mimo to zostawiają coś na serduchu. Musisz wreszcie przeczytać książki. To plan na wakacje 2020. A właśnie! Plany. Twoje wyzwanie czytelnice na ten rok ma się całkiem nieźle. 40 % zrealizowane. Zostało jeszcze 12 książek, a ty masz w planie przeczytać dużo więcej. Czy Ci się to uda? Trzeba zapytać Zofii ze stycznia 2021 roku. Mam nadzieję, że Ty nadal kochasz książki tak jak teraz. Byłabym rozczarowana gdybyś była w tych 72% nieczytających.



***Starożytne prawo USA  
zostało podpisane nad rzeką Tamizą...***

29 kwietnia 2020 rok

Heja hej!

Dziś o godzinie 10:00 odbyłaś zajęcia pt. „Spotkanie z Temidą” lub jak wolał jeden z chłopaków „spotkanie z Tamizą czy innym dziadostwem”. Prowadziła je młoda pani prawnik, która wyglądała na zażenowaną. Było nudno, ale dowiedziałaś się od kolegów, iż istniało starożytne USA i miało swój system prawny, a najważniejszym aktem prawnym w Rzeczypospolitej Polskiej jest akt oskarżenia. Gdy powiedziałaś o tym kuzynowi – prawnikowi, uznał, że dla szarego człowieka to tak naprawdę jest to najważniejsze. Oczywiście znałaś odpowiedzi na pytania, ale siedziałaś cicho. W imię swojej ideologii. Po tych zajęciach wiesz jedno – prawnikiem to ty raczej nie zostaniesz.

***Książka, miłość, wiosna i... Zofia gotka?***

2 maja 2020 rok

Witaj!

Dzisiejszy dzień jest niesłychanie interesujący. Kot wychowawczyni poczuł wiosnę i postanowił zniknąć, a koleżanka, która jeszcze wczoraj publikowała romantyczne zdjęcia (pomyśl jak zareagowałaś), dziś już je usunęła, tak samo jak status „w związku”. Kupiłaś sobie kilka ubrań i zastanawiasz się, czy nie będziesz wyglądać jak gotka (jak to uznała jedna osoba). Uznałaś,



że nawet jak będziesz, to zmiana stylu raz na ruski rok się przydaje. Dostałaś zdjęcie z okolicznego supermarketu, w którym to zaczęto sprzedawać „krówki z zamku golubskiego”. No cóż... W dzisiejszych czasach rycerze nie rzucają już rękawic (bo te higieniczne w sklepach są bardzo drogie), lecz zajęli się produkcją krówek. A Ty zaczęłaś pisać książkę. Przez trzy dni napisałaś ledwie 500 znaków, a i recenzji tego, nie możesz się doczekać. Weronia... weź się pośpiesz.







***Demokracja polega na tym  
by przekupić innych***

5 maja 2020 rok

No cześć!

Dziś miałaś sprawdzian z historii (dostałaś 5!), a przed nim krótką rozmowę na temat demokracji według twojego kolegi, który uznał że zagłosował za godziną sprawdzianu, ponieważ go przekupiłaś. Jeden współmęczennik (czyt: współuczeń) życzył by kot wychowawczyni zmarł. Uważasz to za przesadę i coś paskudnie podłego. Z kolei uczeń klasy 7 jak się dowiedziałaś uznał, że rzeźba Michała Anioła nosi nazwę „Pięta”. No cóż... Pozostaje pogratulować geniuszu (o innych klasach lepiej nie pisać).

**Zdjęcie umieszczone  
ponieważ kolega (okularnik) chce być sławny**



***Błądzić ludzka rzecz...  
Żegnać się również...***

6 maja 2020 rok

Witaj! I żegnaj...

Czytając ten twój twór miałaś pewnie ochotę pozbawić się gałek ocznych, ale wytrwałaś, jeśli to czytasz. Jak widzisz okres 15 kwietnia – 3 maja roku pańskiego 2020 minął Ci pod znakiem nudy. Naczytałaś się książek, napisałaś wierszy i namęczyłaś przez zdalne lekcje. Ja muszę się z Tobą już pożegnać (a pożegnań nie-nawidzę więc rozpisywać się nie będę), ale zapamiętaj:

***Błądzić jest rzeczą ludzką, a to, co nieludzkie,  
mogło się potknąć tylko pierwszy  
i zarazem ostatni raz.***

***(Martyna Raduchowska)***

Tak kończę list

Zofii Młodszej

Do Zofii Starszej,

która mam nadzieję, że kiedyś go przeczyta

Ale nie będzie płakać, bo przecież nigdy się nie wzrusza

NIGDY!

*777 miejsce  
w kategorii Dzieci*

**Zuzanna Adrianna Górecka**

**12 marca 2020 roku**

To był dziwny czwartek, pierwszy bez zajęć w szkole, po ogłoszeniu decyzji Ministerstwa Edukacji Narodowej o zawieszeniu zajęć dydaktyczno – wychowawczych. Tego dnia czułam się trochę tak, jakbym jechała pociągiem i musiała się nagle zatrzymać, bo ktoś zabrał tory uniemożliwiając dalszą jazdę. Przyzwyczajona do ciągłego pośpiechu i wielu zajęć, niespodziewanie miałam mnóstwo wolnego czasu. Wtedy nie było to dla mnie łatwe, ale dziś myślę, że stworzyło mi to szansę na zrozumienie czynników budujących moją siłę do pokonywania kolejnych życiowych wyzwań.

Wstałam później, odsypiając braki w tym zakresie z ostatniego czasu. Nie wiedziałam, co mam robić. Trochę poczytałam, odrobiłam zadania domowe, ale nie za bardzo mogłam się skupić. Telewizja, radio i Internet przepełnione były informacjami o rozprzestrzenianiu się koronawirusa oraz o tym, co należy robić, aby się nim nie zarazić. Wszędzie dominowało hasło: „Zostań w domu”. Nawet trener przesłał do mnie i pozostałych dziewczyn z zespołu wiadomość o podobnej treści.

Zaczęłam się zastanawiać, czy COVID-19 jest naprawdę dla nas tak groźny? Jak długo będziemy uwięzieni w naszych czterech ścianach? Liczba zakażonych przez cały czas zwiększała się, a wraz z nią przerażająco rosła liczba osób zmarłych na wywołwane przez wirus choroby. Martwiłam się o mojego brata – Roberta. Jako osoba chorująca na astmę oskrzelową znajdował się w grupie podwyższonego ryzyka. „Lepiej, żeby faktycznie nie wychodził z domu!” – myślałam. Bałam się też o moich osiemnastoletnich dziadków. Postanowiłam do nich zadzwonić. Byli przerażeni i zagubieni. Zdawali sobie sprawę, że COVID-19 może być dla nich, osób starszych z licznymi dolegliwościami, bardzo niebezpieczny. Obawiali się nawet wyjść z domu po niezbędne zakupy spożywcze. Postanowiłam, że codziennie będę im opowiadać o tym, jak spędzam czas w domu, co śmiesznego się wydarzyło, tak, aby nie czuli się osamotnieni. Razem z mamą zamówiliśmy dla nich żywność i inne potrzebne do życia produkty, żeby nie musieli wychodzić do sklepu. Od razu miałam lepszy humor.

Uśmiech na mojej twarzy stał się jeszcze szerszy, kiedy udało mi się namówić Roberta na wyjście do ogrodu. Było chłodno,

ale na szczęście nie padał deszcz, mogliśmy więc spędzić na powietrzu trochę czasu. Rzucaliśmy do kosza, odbijaliśmy piłkę, graliśmy w badmintona. Wreszcie pozbyłam się nadmiaru energii. Jakie to szczęście, że mieszkamy w domu, dookoła którego jest dużo otwartej przestrzeni! Jak to dobrze, że mam brata, na którego mogę liczyć! Nawet koronawirus nie zmusi nas do siedzenia w czterech ścianach!

Resztę dnia też spędziliśmy razem. W trójkę z mamą upiekliśmy pyszną szarlotkę. Było przy tym bardzo dużo śmiechu i żartów. Śpiewaliśmy i wygłupialiśmy się. Wieczorem, jedząc ciasto, obejrzeliśmy pierwszy odcinek serialu „Chyłka”. Czułam się szczęśliwa i nie myślałam o pandemii.

Dziś moje życie powoli wraca do normy. Ulice Legionowa wyglądają prawie normalnie. Jedynie maseczki przechodniów są oznaką, że ryzyko zarażenia wciąż istnieje. Znowu pomiędzy treningami, zdalnymi lekcjami oraz odrabianiem prac domowych nie mam zbyt wiele wolnego czasu i cieszę się z każdej chwili wytchnienia. Dlatego doceniam moment oddechu i spokój, który przyniósł mi 12 marca. To dzięki niemu zrozumiałam, ile siły dodaje mi rodzina i jaką wartość stanowią dla mnie wspólne chwile, kiedy robimy coś razem. Już wiem, że warto wykorzystać każdą możliwość, aby pokazywać bliskim, jak wiele dla nas znaczą. Dlatego zgodnie ze słowami piosenki Sylwii Grzeszczak chcę „Widzieć ile szczęścia w sobie kryje każda mała rzecz?” i cieszyć się „z małych rzeczy, bo wzór na szczęście w nich zapisany jest!”. A COVID-19? Pokonamy go!

## **20 maja 2020 roku**

Z jednej strony był to dzień podobny do wszystkich z poprzedniego miesiąca, z drugiej jednak wiedza, którą w jego trakcie zdobyłam, sprawiła, że ujrzałam swoje życie w zupełnie innym świetle. Zrozumiałam, jak wiele mam szczęścia, żyjąc w czasach pokoju, mogąc spać spokojnie w swoim domu, przejmować się słabszą oceną w szkole lub tym, że nie wychodzi mi jakieś ćwiczenie na treningu. Ale po kolei...

Rano wstałam i pobiegłam na poranny trening na Orliku koło szkoły. Potem szybki powrót do domu, drugie śniadanie, zdalne lekcje polskiego, historii i znów pędem do hali, gdzie czekał już na nas trener Kuba. Muszę przyznać, że na popołudniowych zajęciach dawał nam nieźle w kość. Wiele razy myślałam, że już nie dam rady, po czym brałam głęboki oddech i ćwiczyłam dalej. Kiedy dotarłam do domu i usiadłam na chwilę na kanapie w salonie, nie miałam siły wstać. Do pokonania zmęczenia zmotywowały mnie dopiero moje ulubione naleśniki z serem i polewą truskawkową, przygotowane przez mamę na obiad. Były pyszne! Zapewne do końca życia pozostaną jednym ze smaków przypominających mi dzieciństwo.

Po chwili odpoczynku postanowiłam napisać pracę domową z historii. Naszym zadaniem było opisać dzień z życia nastoletniego ochotnika w czasie wojny polsko-ukraińskiej w 1918 roku, jednego z tych, których określano mianem Orłat Lwowskich. Zaczęłam od przeczytania krótkiej notatki w podręczniku szkolnym. Znajdowało się tam kilka suchych faktów, między innymi informacja o tym, że obok dorosłych mężczyzn w obronie Lwowa

brali udział również młodzi chłopcy i dziewczęta, z których większość nie przekroczyła siedemnastu lat, a najmłodszy uczestnik walk miał dziewięć lat. Muszę przyznać, że nie zrobiło to na mnie większego wrażenia. Aby napisać pracę domową musiałam jednak zebrać więcej wiadomości. Drążyłam dalej. Czytałam artykuły na temat Orląt Lwowskich oraz wspomnienia dorosłych i niepełnoletnich uczestników wojny. Obejrzałam w Internecie kilka krótkich filmów na temat obrony Lwowa. Bezimienni do tej pory bohaterowie wydarzeń sprzed ponad stu lat zyskali twarze, nazwiska. Poznałam ich rodziców i przerażające historie związane z udziałem owych młodych ludzi w wojnie. W tajemnicy przed rodzicami wymykali się z domów i z entuzjazmem dołączali do oddziałów polskich, by bronić Lwów przed wojskami ukraińskimi. I... trafiali do samego środka piekła, w którym dzieciństwo stawało się ulotnym, jakby nierzeczywistym wspomnieniem. Szkołę i zabawki zamieniali na karabiny, pistolety. Krew, krzyk, cierpienie, nienawiść i śmierć to ich codzienność. Musieli momentalnie dorosnąć, by zmierzyć się z nowymi realiami, często za swoją odwagę i męstwo płacąc własnym życiem. Najmłodszy z nich – Jaś Kukawski, z karabinem większym od niego, czternastoletni Jurek Bitschan, który przyczynił się do zdobycia Snopkowa i Pohulanki, a podczas ataku na koszary świętego Piotra usiłował strzelać, mimo że został trafiony dwukrotnie w nogi przez eksplodujące ukraińskie pociski ekrazytowe, czy wreszcie Antoś Petrykiewicz, do dziś najmłodszy kawaler Srebrnego Krzyża Orderu *Virtutti Militari*, przedzierający się wielokrotnie przez linie nieprzyjacielskie, by przynieść pewne



wiadomości wywiadowcze, biorący udział w licznych walkach ulicznych i śmiertelnie ranny 23 grudnia 1918 roku pod Persenkówką w południowo-wschodniej części miasta to tylko trzy przykłady chłopców, których spotkał taki los.

Odkrywając kolejne karty historii Orłąt Lwowskich, byłam coraz bardziej poruszona, zdumiona, i te uczucia towarzyszą mi do dziś. Pomimo że upłynęło już kilka dni, wciąż zastanawiam się, dlaczego „ludzie ludziom zgotowali ten los” i inaczej patrzę na moje nastoletnie życie. Zaczęłam doceniać fakt, że mamy pokój i mogę uczyć się, grać w siatkówkę. Jakim szczęściem jest posiadanie spokojnego domu z Kochającymi rodzicami i bratem! Jak to dobrze, że moim zmartwieniem jest jedynie wybity palec, uniemożliwiający odbicie górne na treningach, czy brak czasu na obejrzenie ulubionego serialu! W nowym świetle dostrzegam również obecne ograniczenia spowodowane pandemią COVID-19. To prawda, że nie mogę pójść do kina czy do kawiarni na lody i mam utrudniony kontakt z koleżankami. W porównaniu z okrucieństwem wojny to jednak jedynie błahostki i wszystko wróci do normy, kiedy epidemia minie. Nie mam możliwości odwiedzenia moich osiemdziesięcioletnich dziadków, ale zdaję sobie sprawę, że są bezpieczni w swoim mieszkaniu i kiedy wezmę telefon do ręki, wystukam na nim odpowiedni numer telefonu, to usłyszę ich serdeczny głos.

Już tamtego dnia uzmysłowiłam też sobie, że aby w pełni docenić swoje szczęście, warto spojrzeć na nie z perspektywy innych, na przykład Orłąt Lwowskich i uśmiechnąć się do siebie i swoich

bliskich. Być może dlatego, zaraz po napisaniu pracy, podeszłam do mamy i podziękowałam za pyszne naleśniki. Potem przytuliłam się do brata, a on zrobił dziwną minę. Cały Robert!

### **24 maja 2020 roku**

Przeczytałam poprzednie dwie strony pamiętnika i zauważyłam, że wiele uwagi poświęcam szczęściu i umiejętności jego dostrzeżenia. Być może dlatego przypomniała mi się niedziela, 24 maja.

Tego dnia czułam się szczęśliwa. Najbardziej w chwili, kiedy najbliżsi składali mi życzenia imieninowe. A może w momencie rozpakowywania otrzymanych prezentów lub rozkoszowania się smakiem pysznego, śmietankowo-truskawkowego tortu? Nieważne! Istotnym jest, że cieszyłam się wspólnym obchodzeniem mojego święta i możliwością skakania na nowej, pięknej, fioletowej piłce do ćwiczeń.

Zrządzeniem losu, dzięki mojej nauczycielce polskiego, musiałam się też zastanowić tego dnia nad tym, czym jest szczęście i dlaczego ta sama sytuacja sprawia, że jedni je odczuwają, a inni nie. Inspiracją do rozmyślań stał się tekst Małgorzaty Baranowskiej z naszego szkolnego podręcznika. Autorka opisywała w nim historię uratowania dwóch grotolazów z jaskini zalanej nagle przez wodę i ich różne reakcje po uzyskaniu pomocy i znalezieniu się w bezpiecznym miejscu. To niesamowite, ale jeden z nich, zamiast cieszyć się, że żyje, mówił o nieszczęściu i czuł się winny, że niedostatecznie rozpoznał miejsce wyprawy przed jej rozpoczęciem! Dlaczego tak się stało? Myślę, że pisarka miała rację twierdząc, że: „Szczęście jest jakąś

tajemniczą wewnętrzną sprawą człowieka. To uczucie nie może być obiektywne... Dlatego po jakichś zewnętrznych przesłankach nie możemy ocenić, czy ktoś jest, czy nie jest szczęśliwy”. Zaczęłam przypominać sobie rozmaite sytuacje z mojej przeszłości. Czy zawsze doceniałam spotykające mnie dobro? Kiedy się nad tym zastanowiłam stwierdziłam, że często widzę szklankę do połowy pustą i nie cieszę się smakiem jej pełnej części.

Jest to coś, nad czym muszę popracować. Mam na to mnóstwo czasu – jestem przecież dopiero trzynastoletnią dziewczyną. Chcę cieszyć się tym, że jestem jeszcze dzieckiem. Mogę się wygłupiać, żartować i śmiać się. Biegać, skakać, jeździć na rolkach, bawić się wielką, fioletową piłką, skakać „na bombę” do basenu, grać w „Dooble” i „5 sekund”... Pragnę skupić się na tym, co sprawia mi frajdę i daje największą satysfakcję – na trenowaniu siatkówki oraz czytaniu i pisaniu kryminałów, gdyż parafrazując księdza Twardowskiego: „Śpieszmy się cieszyć szczęśliwymi chwilami, tak szybko mijają!” Sprawy dorosłych pozostawię póki co im.

*Wyróżnienie ?  
w kategorii Dzieci*

**Nina Hrynkiewicz**

**5 kwietnia 2020**

Drogi Pamiętniczku, ale się porobiło, siedzę w domu już 2 tygodnie, bo koronawirus dotarł do Polski. Szkoły i sklepy zamknięte – normalnie wymarłe miasta i wsie. Wszyscy mają siedzieć w domach. Pierwszy tydzień bez szkoły był cudowny, leniłam się, grałam, oglądałam na Netflixie ulubiony serial – no idealnie. Nauczyciele wspaniali, prawie nic nie zadają, albo malusie notatki. Po prostu żyć nie umierać i dalej się lenić. Jednak dzisiaj dopadł mnie zły nastrój, ile jeszcze będę w tym domu zamknięta? Zrobiło się cieplej, chciałabym wyjść – nie mogę, muszę jak reszta

kraju siedzieć w domu. Pamiętniku, dobija mnie taki stan rzeczy, nie cieszy mnie już komputer, ani ulubiony serial, a obejrzałam go nawet po hiszpańsku, no ale ile można? Ogarnia mnie z każdą godziną coraz większy bezsens. Smutek mnie przytłacza, najgorsze jest to, że nie potrafię odpowiedzieć na pytanie „co mnie smuci?”... coś się dzieje ze mną.

### **15 kwietnia 2020**

Pamiętniczku, trochę Cię zaniedbałam, ale już się tłumaczę, lenistwo mnie ogarnęło wielkie, nawet w lekcjach online zrobiłam sobie przerwę. Skutek tego okazał się dla mnie doprawdy dobijający. Sprawa się wydała, bo mama zajrzała na librusa, a tam kilkanaście wiadomości nieodebranych. Nie obyło się bez jej wykładu. Byłam wściekła, że mnie tak poucza i uważa się za lepszą, to było nie fair. Każdy przecież ma gorsze dni. Zdołowała mnie swoimi wywodami. Niestety, Pamiętniczku przyznam Ci się, że mama miała rację, ale jej tego nie powiem, co to to nie – nigdy, znowu by mnie umoralniała. Przecież nie powinno ją to obchodzić, szkoła online – to tylko jakieś cyferki – jakie to ma znaczenie, w życiu mi się to nie przyda! Jednak właśnie przez to leniuchowanie musiałam wziąć się w garść i nadrobić zaległości. Boże, ile się tego uzbierało. Pamiętniczku, Ty nawet sobie nie wyobrazasz, ile ja musiałam się napisać, ręka mi odpadała, a materiału nie ubywało, bo nauczyciele chyba przyjęli sobie za punkt honoru nauczyć nas i każdy, ale to każdy chce od nas jakieś zadania. Zastanawiam się, czy ja w ogóle coś z takiego uczenia zapamiętam oprócz bolącej ręki. Ta nauka jest dziwna. Chciałam w tym roku

być najlepsza, szło mi w pierwszym półroczu dobrze, tak dobrze, że czułam, że w końcu wiem po co się żyje – dla mnie to były pochwały. Pamiętniczku, jaka ja byłam dumna z siebie jak mnie nauczyciele chwalili przy całej klasie, rodzice też nie szczędzili miłych słów, no i dziadkowie zaczęli mnie traktować jak dorosłą – bardzo miłe uczucie – każdy się ze mną liczył – w końcu. A tu nagle ten wirus... wszystko mi zepsuł, wszystko. Nie dość, że nadal jestem zamknięta w domu, nie mam kontaktu z klasą, to jeszcze te lekcje... dziwne to wszystko. Mam dość.

### **20 kwietnia 2020**

Pamiętniczku, wczoraj był chyba najcudowniejszy dzień od początku pandemii. Mama po powrocie z pracy dała mi maseczkę i malusi płyn do dezynfekcji rąk i powiedziała: „Nina wychodzisz do koleżanek”. Pamiętniczku, żebyś Ty widział moją minę... w pierwszym odruchu pomyślałam, że pewnie będzie chciała ze mną chodzić dookoła bloku – wszak nadal nie można się przemieszczać, ale nie... mama powiedziała, że idę do koleżanek. W końcu zobaczyłam kogoś na żywo poza rodzicami. Nikola na mój widok krzyknęła: „Nina już się bałam, że cię nigdy nie zobaczę” – to było dziwne, bo czułam dokładnie to samo. Obie w maseczkach z płynami w łapkach gadałyśmy chyba z pół godziny, a nagle dołączyły do nas pozostałe dziewczyny z bloku. Oczywiście maski wylądowały w kieszeniach. Pierwszy raz od bardzo dawna śmiałam się szczerze. Wraz z przyjaciółkami siedziałyśmy w namiocie, który rozbili rodzice Nikoli. Rozmawiałyśmy tam, aż do zachodu słońca. Bardzo mnie ucieszyło spotkanie

z Nikołą, zwłaszcza, że była pierwszą osobą, którą zobaczyłam po tylu dniach kwarantanny. Mam nadzieję, że będziemy się teraz częściej spotykać, chociaż raz w tygodniu. Najbardziej ucieszyła mnie jej propozycja wspólnego jeżdżenia na rolkach – gdyby nie te maseczki na twarzach, byłoby jak dawniej. W końcu.

### **30 kwietnia 2020**

Pamiętniku, nadal nie chodzę do szkoły, nadal nie spotykam się z ludźmi. Smutek, wielki smutek. Na pewno przesadzają z tą epidemią. Wszędzie tylko koronawirus i koronawirus. Rodzice nadal świrują, myją zakupy, a jak się czegoś nie da umyć, to mówią, że musi przejść kwarantannę i wystawiają to na balkon na całą dobę. Odbiło wszystkim. Mama zaserwowała mi opowieść o pandemii sprzed stu lat, o hiszpance. Nie rozumiem, dlaczego była niepokieszona, że mnie to niezbyt interesuje, przecież ludzie w moim wieku mają ważniejsze sprawy, niż jakaś tam hiszpanka z I wojny światowej. Nie rozumiem rodziców, przestają rozumieć cały świat. Ciągłe w domu słyszę „poucz się, przeczytaj coś mądrego”. Jednak ja chciałabym porozmawiać z jakąś koleżanką o ubraniach, chłopakach, muzyce. Wczoraj wyskoczyły mi kolejne pryszcze na czole, odbicie w lustrze mówiło do mnie, chyba czas na wizytę u kosmetyczki i nagle ta świadomość, że tą kosmetyczką co najwyżej może być moja mama – totalnie mnie to rozbiło. Obejrzałam kilkanaście porad najbardziej popularnych youtubek, przetestowałam kilka domowych sposobów na pryszcze. Efekt przeszedł najśmielsze oczekiwania. Mama po wejściu do mojego

pokoju zaczęła krzyżeć.... Moja twarz była cała spuchnięta, dostałam od tych internetowych porad uczulenia. Chyba do końca życia nie skorzystam z domowego SPA.

### **5 maja 2020**

Pamiętniczku, mama zabrała mnie po zakupy do Lidla, ludziom jednak odbiło, wszyscy w tych maskach wyglądają jak kosmici, najgorsze, że ja w tej masce też tak wyglądam. Nadal ubrania można kupić tylko przez internet, nadal wszystko pozamykane. Dzisiaj się dowiedziałam, że na 100% nie będzie w tym roku kolonii. Płakałam przez godzinę, jak to..., dlaczego...? Ja mam przyjaźnię od pierwszej klasy na koloniach, pani Ula jest najlepsza, muszą być te kolonie, nienawidzę ministra zdrowia. On też przesadza z tym wirusem.

### **9 maja 2020**

U mnie nic nowego, nadal dom, nauka przez komputer. Znowu ulubiony serial, teraz dla odmiany oglądam po angielsku. Nuda, nuda. Smutek i tęsknota za normalnością. Rodzice mówią, że ponoć taki stan rzeczy utrzyma się jeszcze półtora roku. Ja na pewno tak długo nie wytrzymam. Takie życie jest do kitu. Znowu ogarnia mnie smutek i żal. Tęsknię już za wszystkim i wszystkimi, coraz bardziej brakuje mi kontaktu z dziadkami. Dzwonię do nich często, ale to nie to samo, co czwartek do nich chodziłam, babcia robiła mi super ciasteczka, dziadek żartował i w ogóle było miło, śmiesznie i rodzinnie, teraz nie ma nic... Są tylko nowe statystyki w telewizji o kolejnych chorych i kolejnych



pakietach pomocowych dla ludzi. Kiedy w końcu usłyszę o pakiecie dla uczniów, że możemy się spotykać w grupach? Nadal izolacja społeczna... Nadal nie mogę odwiedzić dziadków (oboje są po zawale). To nie jest życie, to jest wegetacja.

### **18 maja 2020**

Pamiętniczku, dostałam kilka 6, ucieszyło mnie to bardzo. Ale jak to w życiu... w najgorętszym okresie notatkowym skończył mi się toner w drukarce i nawet zużyłam całą ryzę papieru, przez to musiałam się nauczycielom tłumaczyć, bo przecież połowy zadania nie wysłałam ręcznie napisanego, a drugiej połowy wydrukowanej resztkami tuszu w dodatku z toną korektora. Czuję się przez to beznadziejnie. Nie lubię niedokładności. W ogóle wszystko jest beznadziejne. Gadam z ludźmi tylko przez telefon, dzisiaj zrobiliśmy z przyjaciółmi przez Discorda pogadanki o grach. Fajnie było. Poprawiło mi to w końcu nastrój, umówiliśmy się, że będziemy się łączyć codziennie na pogaduchy. W końcu życie nabiera powoli jakiegoś sensu, trochę dziwnego, ale miło z kimś znajomym pogadać. Myślałam wczoraj o Nikoli, chciałabym znowu z nią jeździć na rowerach i ścigać się na rolkach, nawet w chowanym bym się z nią pobawiła, ale ona też była leniwa i teraz nadrabia zaległości w lekcjach.

### **21 maja 2020**

Byłam w poniedziałek z rodzicami w centrum handlowym – porażka! Pamiętniczku, prawie wszystko zamknięte... weszliśmy na chwilę do empiku, kupiłam sobie płytę Romantic Psycho

– fajna, bardzo fajna płyta. Nadal wszyscy chodzą w maskach, co dziwne, starsi ludzie, którzy powinni się najbardziej izolować i dbać o siebie, byli w sklepach bez maseczek. To ja przez seniorów wylądowałam w domowym więzieniu, a oni sobie bezkarnie żyją tak jak przed pandemią. Gdzie tu sprawiedliwość? Po co to wszystko? Strasznie mnie rozczarowało zachowanie starszych osób. Jadąc do sklepu mijaliśmy zamaskowane twarze dzieci i ich rodziców, a seniorzy sobie wszystko lekceważą. Złość mnie ogarnia i rozpacz, a może tylko poczucie wielkiej niesprawiedliwości. Tęsknię już za klasą, nawet za tymi osobami, których nie lubiłam, chciałabym już usiąść w ławce, usłyszeć dzwonek na przerwę, marzę o zatłoczonym, głośnym, szkolnym korytarzu. Pamiętniczku, kiedy to się wreszcie skończy? Niedługo wakacje, ale tylko z nazwy, bo co to za wakacje bez kolonii? Dobrze, że blisko mieszka Nikola, w niej ratunek dla mnie, może razem jakoś miło uda nam się przetrwać lato. Codziennie myślę o wrześniu i początku nowego roku szkolnego. Może przyjdzie do klasy ktoś nowy, fajny, może to będzie moja przyjaciółka na zawsze, która będzie ze mną siedzieć w jednej ławce już do końca szkoły – fajnie by było. Od dawna marzę o prawdziwej przyjaciółce, ostatnio to wyobrażenie przybiera na sile... czyżby to zamknięcie wpływało na moją psychikę? Jeżeli tak, oby to przerodziło się w coś pozytywnego, nie chcę wylądować na jakimś zamkniętym oddziale dla odmieńców.



*Wyróżnienie ??  
w kategorii Dzieci*

**Aleksandra Śniecikowska**

**Piątek, 8 maja 2020**

**– Epidemia**

Epidemia trwa sobie w najlepsze, a ja dopiero teraz siadam do pisania pamiętnika.

Co się działo wcześniej?

Tata pracował przez miesiąc na pół etatu. Dziwnie było, gdy miał wolne od czwartku do niedzieli. Co prawda doszły mu na chwilę nowe obowiązki, jak na przykład robienie zakupów dla dziadków, ale i tak miał jakoś dużo wolnego czasu.

Mama normalnie pracuje w domu (na komputerze), jest tłumaczem. Ale w marcu miała mało pracy, w kwietniu pracy prawie nie miała.

A ja od 16 marca mam zajęcia szkolne on-line. Najpierw był straszny bałagan i każdy nauczyciel pracował w innej aplikacji i w innym miejscu zadawał pracę do zrobienia, a zajęć on-line się nie odbywały. Ciężko było się w tym wszystkim połapać. Teraz mamy wszystkie lekcje w aplikacji Microsoft Teams.

Tak więc na początku epidemii dużo siedzieliśmy wszyscy w domu. Trochę trwało zanim się do tego przyzwyczailiśmy. Właściwie rodzice nie wiedzieli co robić. Sprzątali mieszkanie lub czytali. Ogólnie rzecz biorąc, byli trochę podenerwowani, bo nie wiadomo było, co dalej. Na początku bardzo dużo radości sprawiały nam spacerunki po lesie. Jeździliśmy w czwartki i soboty na długie spacerunki ok. 10 km. W lesie nie musieliśmy nosić maseczki, nie było tam zresztą prawie nikogo. Wracaliśmy do domu lekko zmęczeni, ale szczęśliwi. Coś się działo.

No i rodzice, nie mając nic do roboty, bardzo mnie pilnowali z lekcjami. Trochę to było męczące.

Potem nadszedł czas, gdy nie można było wychodzić z domu. To było najgorsze. Psa nie mamy. Mamy tylko świnki morskie, ale one nie muszą wychodzić na spacerunki. Chociaż znamy kogoś, kto wyprowadzał na spacer 1 kg ziemniaków, byle tylko się przejść gdzieś dalej, poza osiedle...

Od 20 kwietnia znowu lasy były otwarte. Trochę jeszcze na tym skorzystaliśmy, zanim tata zaczął normalnie pracować. Teraz jeździmy do lasu tylko w soboty albo w niedziele.

Ja miałam też problem z butami. Zaczęło się robić coraz cieplej. Za ciepło na zimowe buty. Musiałam chodzić w przymałych adidasach, bo nowe zostały w szkole. A szkoła zamknięta, sklepy zamknięte. Nie kupię butów przez Internet, bo muszę je zawsze przymierzyć, żeby zobaczyć, które są dla mnie wygodne. Muszę niestety trochę na to poczekać.

### **Sobota, 9 maja 2020**

#### **– Tusia**

Dzisiaj w nocy stała się straszna rzecz: jedna z naszych dwóch świnek morskich – Tusia – dostała krwotoku!!! O godzinie 1 w nocy, gdy mama dawała leki drugiej śwince (Fifi – jest na stałe na lekach na nerki), zauważyła krew w klatce. Okazało się, że to Tusia krwawi! Ja dowiedziałam się o tym dopiero rano. Zadzwoniliśmy do naszej pani weterynarz i miała nas przyjąć jako ostatniego pacjenta o godz. 15. Wiedzieliśmy już od pół roku, że Tusia ma duże cysty na jajnikach. To częste zjawisko u starszych świnek morskich. Pani weterynarz – zresztą nasza znajoma, bo to mama mojego kolegi jeszcze z przedszkola – powiedziała nam wprost, że jest źle i albo uspimy Tusię, albo zdecydujemy się na operację. Trzeba wyciąć macicę, jajniki i cysty. Ale jest duże ryzyko, że świnka nie przeżyje operacji, bo jest już stara. Operację musimy zrobić w innej przychodni, bo tutaj nie mają możliwości podania narkozy wziewnej.

Zdecydowaliśmy się od razu. Poszedł więc mail z przychodni do przychodni, a w poniedziałek rano mama będzie dzwoniła do pani chirurg, żeby dowiedzieć się o najbliższy termin operacji.

Tymczasem Tusia dostała leki przeciwkrwotoczne i przeciwbólowe, po których od razu poczuła się lepiej...

## **Niedziela, 10 maja 2020**

### **– Zgubiliśmy mamę**

Dzisiaj wybraliśmy się do lasu, oczywiście w tych piekielnych maseczkach. Wybrałam od rodziców możliwość pojechania rowerem. Ciężko było go schować do bagażnika, ale w końcu się udało. Po godzinie chodzenia/jeżdżenia po lesie, pojechałam jako pierwsza czerwonym szlakiem, którym szli rodzice. Kiedy bezproblemowo dojechałam do wyjścia, zsiadłam z roweru i zdjęłam kask. Usiadłam sobie na pieńku i czekałam na mamę i tatę. Po około dziesięciu minutach (nie wiem dokładnie, bo nie wzięłam telefonu ani zegarka), postanowiłam pojechać z powrotem naszym szlakiem, żeby zobaczyć gdzie są rodzice. Jechałam i jechałam, aż w końcu spotkałam tatę, który stwierdził, że mama się gdzieś zawieruszyła. I okazało się, że nie możemy jej znaleźć, więc wróciliśmy na miejsce, w którym tata ją ostatnio widział. Jako, że oboje nie wzięliśmy telefonu, a mama go miała, po jakimś czasie (a czekaliśmy około 40 minut), poprosiliśmy jakąś panią o to, aby pozwoliła nam zadzwonić z jej telefonu na mamy numer. Mieliśmy nadzieję, że nam pozwoli, mimo, że przecież ten nieszczęsny koronawirus panuje – pozwoliła. Oczywiście mama nie odebrała, bo po co? Eh. Stwierdziliśmy z tatą, że pójdziemy czekać przy samochodzie na parkingu. Pojechałam tam jak najszybciej umiałam, żeby zobaczyć, czy jest tam mama. I była! Oczywiście trochę się posprzeczałyśmy, ale w końcu

pojechałam do taty, żeby go powiadomić o znalezieniu zguby. Pod koniec dnia strasznie bolały mnie nogi, a z kciuków schodzi mi teraz skóra.

### **Poniedziałek, 11 maja 2020**

#### **– Ogrom lekcji i krew świnki morskiej**

Można by zacząć od tego, że natłok prac domowych jest ogromny: prace pisemne, notatki, zadania, testy on-line.... Jakby nie wystarczyło ich na lekcjach! A jeszcze staram się obejrzeć trochę lekcji w Szkola z TVP. Ale w sumie nie o tym tak naprawdę chciałam pisać, bo i tak prawie nic z tego nie zrobiłam. Miałam swoje powody. W końcu przecież moja świnka morska jest chora, więc się nią zajmowałam. Miała mieć dzisiaj pobraną krew do badania przed operacją (operacja jest już ustalona na środę rano). Wsadziłyśmy Tuśkę do transporterka i udałyśmy się z nią do naszej pani weterynarz. Niestety „świntuch” nie dał sobie pobrać krwi. Dlaczego? Strasznie się bała, piszczała, a na koniec prawie zemdląła (to tak jak ja, przy pobieraniu krwi ☹). Mnie przy tym nie było, bo czekałam na korytarzu, ale mama mi opowiadała, przekazując to, co powiedziała jej pani weterynarz. (Podczas pandemii nie można ze zwierzątkiem wchodzić do gabinetu, zwierzątko zabierają dwie lekarki). Podobno Tusia zachowywała się tak, jakby nie mogła oddychać, zaczęła otwierać pyszczek i sapać, chcąc nabrać tlenu (to ponoć hiperwentylacja spowodowana stresem). W końcu pani doktor pobrała jej tylko ciut krwi. Kiedy Tusia zaczęła dziwnie się zachowywać, pani weterynarz stwierdziła, że trzeba ratować świnkę i pał licho krew, poprosiła drugą lekarzkę o tlen.



Śwince nie zakłada się maski tlenowej, tylko transporter ze świnką przykryto kocem i wsadzono do niego rurkę z maszyny podającej tlen. Tusia dostała też ziółka do jedzenia i jakoś doszła do siebie. Na dobre uspokoiła się dopiero, gdy znalazła się już w klatce ze swoją koleżanką Fifką. Prawie cały dzień przy niej siedziałam, bo w dodatku zaczęła trochę sapać, charczeć i chyba ciężko jej się oddychało, choć poza tym zachowywała się jak zwykle. Zaczęła normalnie oddychać dopiero wieczorem. Do mamy dzwoniła też weterynarz, żeby powiadomić ją, że chirurg zgodziła się operować Tusię bez wyników badania krwi. Termin operacji to środa. Świnka będzie miała operację rano. O godz. 10 trzeba ją przywieźć, ale będzie musiała przebywać w klinice cały dzień i odbierzemy ją dopiero wieczorem. Mam nadzieję, że nic jej nie będzie...

## **Wtorek, 12 maja 2020**

### **– Nuda**

Dzisiaj nic się nie działo, no tylko dwie e-lekcje i praca domowa. Jedynym plusem tego dnia jest 396 obserwujących na Instagramie, na którym niedawno założyłam konto. Umieszczam tam głównie swoje rysunki i obrazki.

A, no i stresuję się jutrem – operacja Tusi...

## **Środa po południu, 13 maja 2020**

### **– Operacja świnki**

Dzisiaj budzik zadzwonił o 9.00 i od razu się obudziłam, miałam niespokojną noc. Z nerwów bolał mnie brzuch i naprawdę źle

się czułam. Dobrze, że pierwszą lekcję miałam na 10.30, to jeszcze jakoś zdążyłam dojść do siebie.

Nawet nie myślałam o śniadaniu, tylko natychmiast poszłam do klatki moich świniaków, żeby pogłaskać Tuškę. O 9.30 tata przyjechał po mamę i Tusię (zwolnił się z pracy). Ja nie jechałam, bo miałam lekcję (matma) i musiałam na niej być (niestety). I tak niezbyt na niej uważałam, bo martwiłam się o mojego Tusiaka. Mama wróciła w połowie mojej lekcji i powiedziała, że w tej klinice jest bardzo ładnie i przytulnie. Podobno jest tam duuużo przestrzeni i wszystko jest rewelacyjnie zorganizowane. Aby jak najmniej ludzi przebywało w środku i jak najkrócej, dwie panie w recepcji wypisują karty i zgody na zabiegi. Dają do podpisu, zabierają transporter ze zwierzakiem i każą opuścić przychodnię. Oczywiście wszyscy ludzie w maseczkach i odstęp zachowany. Rano były tam cztery osoby, każda z jednym zwierzakiem.

Około godziny 12 zadzwoniła do nas pani chirurg, która operowała naszą świnkę. Powiedziała, że Tusia jest już po operacji, że się wybudziła i że póki co wszystko jest dobrze. Możemy ją zabrać między godziną 19, a 20. Bardzo się ucieszyłam i nareszcie odetchnęłam z ulgą – moja niunia żyje! Nie mogę się doczekać, kiedy ją zobaczę! Napiszę coś więcej, jak odbierzemy świniaka.

### **Środa wieczór, 13 maja 2020**

#### **– Świnka cała i zdrowa**

Świntuch już jest w domku!

Ale po kolei. Pojechaliśmy do przychodni wieczorem. Nie było już klientów, więc pozwolono całej naszej trójce wejść do środka.

Dostaliśmy wypis, leki i pani z recepcji poprosiła mamę o przełożenie świnki z klatki na „OIOMie” do naszego transporterka (nawet nie wiedziałam wcześniej co to jest OIOM). Mama mówiła, że Tusia w pierwszej chwili nie poznała mamy w maseczce... Była smutna i przestraszona. Dopiero jak mama się do niej odezwała to zareagowała. A jak mama włożyła ją do naszego transporterka, to zaczęła wariować z zadowolenia, ryła w pelecie i sianie, zaczęła się ruszać i kręcić. Podrzucała głową ręczniczek... Wariatka! Już wiem po kim to ma.

Szybko zabraliśmy ją do domu i wtedy mogłam ją sobie dokładnie obejrzyć. Ma wygolone kwadraciki po bokach, bo operację przeprowadzano przez 2 cięcia boczne. Taka innowacyjna metoda. Operacja była wyjątkowo trudna, bo okazało się, że jest jeszcze duży guz, więc jedno nacięcie jest dłuższe. Zastanawiamy się teraz, gdzie to się wszystko w niej mieściło, 2 cysty, każda po 4 cm i guz 12 cm?! A przecież sama Tusia ma z 30 cm długości... Była przez to bardzo gruba, teraz jest szczuplutka. Utraciła 200 zbędnych gramów. Trochę się jeszcze zatacza, ale widać, że cieszy się z powrotu do domu. Martwię się trochę, że bała się, że ją oddaliśmy...

A, nie napisałam jeszcze, że Fifka cały dzień za nią tęskniła, nie mogła sobie znaleźć miejsca w klatce, była strasznie osowiała. Gdy zobaczyła Tuśkę, to najpierw ją dokładnie obwąchała... Trzeba przyznać, że Tusia nie pachniała sobą, tylko płynami odkażającymi. Ale ją wyperfumowali! Cały wieczór Fifka chodziła za Tusią i ją wąchała, szczególnie te zszyte cięcia. W końcu zaczęło to Tusię wkurzać i piszczala, ale jakoś doszły do porozumienia.

Fifi uwielbia się przytulać do Tusi, więc Tusia musiała znaleźć taką pozycję, żeby Fifi przytulała się do jej głowy lub barku, a nie do boku.

**Czwartek, 14 maja 2020**  
**– Świnia dochodzi do siebie**

Rano obudził nas kwik Tusi. Wreszcie! Dawno jej nie było sły-chać z rana. Od soboty, gdy źle się czuła. Poranny kwik ozna-cza, że domaga się ona świeżego, porannego jedzenia. To znaczy ogórka, albo cykorii, albo bazylii, albo marchewki. Tusia kwiczy, a Fifka wygląda przez otwór w klatce. Fifka jest prawie niemową, słabo też już widzi, za to nadrabia wspaniałym węcchem. Wiadomo, że marchewka, którą Fifi bierze bez ociągania, jest na pewno zdro-wa i bez konserwantów. Nie wszystkie marcheweczki „panienka” Fifi jada.

Dzisiaj znowu Fifi wkurzała Tusię ciągłym węczeniem. W końcu chora tak ją ofuknęła, że Fifi skuliła się w drugim końcu domku. Pomyślałam: „Wreszcie będzie trochę spokoju!”.

Ale gdzie tam! Tusia wyszła spokojnie z domu, przeszła się wol-no po klatce, coś pojadła i nagle wbiegła do klatki od strony Fifki, uderzając ją z całej siły i rozpędu w bok tak, że Fifka wylądowała w połowie domku! I to jest ta chora świnka?! Już biega? Śmiechu było co niemiara...

Ale wróćmy do rzeczywistości szkolnej, znowu lekcje on-line, potem w TV, potem prace domowe. Strasznie dużo czasu trzeba poświęcić na naukę, bo jedna lekcja z każdego przedmiotu tygo-dniowo, to strasznie mało, żeby wszystko dobrze wyjaśnić. Niby

są jakieś prezentacje... filmiki... ale to ciągle za mało, przynajmniej z przedmiotów, z których jestem słabsza, czyli z przedmiotów ścisłych: matma, fizyka i chemia. Dwie godziny czytałam podręcznik, żeby dojść do tego, jak zrobić ćwiczenia na zadanym do domu „teście”. Jeszcze mamę zaangażowałam w czytanie podręcznika i wyjaśnienie mi różnych rzeczy, chociaż ona też humanistka i językowiec, jak ja. O matmie to już nawet nie ma co mówić. Muszę wziąć chyba korki przez Skype’a. Na piątkę nie mam już co liczyć, bo dwie prace domowe zawałam. Potem mi Ala, córka mojej chrzestnej (studentka farmacji), przez Skype’a wyjaśniła te dwa tematy w godzinę. Krótkie wyjaśnienie, ale dobre, a potem mnóstwo ćwiczeń do zrobienia na głos. Szkoda, że wcześniej nie poprosiłam jej o pomoc. Ale nauka nie idzie w las i przyda się na egzaminie ósmoklasisty. Muszę z nią zacząć powtarzać powoli wszystko do egzaminu, bo dziewczyna ma talent pedagogiczny. Wcześniej korzystałam z pomocy wujka, no ale teraz nie może do nas przychodzić, a nie ma Skype’a. On też ma zacięcie pedagogiczne. W dwie godziny przerabiał ze mną miesięczny materiał. Dobrze, że tylko z matmy musi mi ktoś pomagać i dopiero w siódmej klasie, wcześniej jakoś sobie radziłam, ale teraz chciałabym mieć piątkę. Czwórka z matmy to była jedyna moja czwórka. Teraz będzie jeszcze z dwóch nowych przedmiotów, czyli z fizyki i chemii. Dobrze że mam dużo szóstek z humanistycznych i artystycznych przedmiotów.

## **Piątek, 15 maja 2020**

### **– Koniec tygodnia**

Dzisiaj dwie szkolne lekcje on-line: niemiecki i historia. A z moich prywatnych lekcji – lekcja śpiewu, która teraz odbywa się przez Skype'a. Trochę dziwna taka lekcja, ale się sprawdza. Poza tym fajnie oderwać się od rzeczywistości szkolnej i pośpiewać na lekcji, w tygodniu poćwiczyć... Bo ostatnio mam wrażenie, że nic nie robię tylko odrabiam lekcje, jak jakaś maszyna. Nie jestem w stanie zrobić wszystkiego w tygodniu i zawsze zostaje coś na weekend. Niby się wysypiam, to duży plus, ale później chodzę spać, bo chcę mieć choć trochę czasu dla siebie wieczorem. Na przykład po to, żeby zadzwonić do koleżanki, porysować, albo żeby poczytać swoje ukochane książki (co prawda po raz kolejny te same, bo biblioteka zamknięta), a nie znowu „Krzyżaków”. A propos „Krzyżaków”: nawet mi się podobała ta lektura, ale utknęłam w drugiej połowie drugiego tomu i jakoś nie mogę ruszyć dalej....

Wracając do śpiewu, uwielbiam te ostatnie piosenki, które śpiewam: „Fly me to the moon” Sinatry, „Imagine” Lennona i „Killing me softly”. Bardzo się cieszę, że takie dostałam do ćwiczeń. W ogóle lubię stare utwory. Mój instruktor zawsze się dziwi, że znam różne stare kawałki... „Bo dzisiejsza młodzież to słucha dziwnej muzyki...” Weszliśmy na temat disco polo... Śmiesznie było, bo Pan nie chciał nikogo urazić i starał się jakoś wytłumaczyć miłość niektórych osób do tego rodzaju muzyki. Podsumowując: jak ktoś nie słucha dobrej i różnorodnej muzyki, to te kilka taktów z disco polo mu wystarczy.

**Sobota, 16 maja 2020****– Konkurs on-line**

Dzisiaj rano miałam konkurs on-line: finał konkursu polonistycznego. Nie jestem do końca z siebie zadowolona. Uważam, że było za mało czasu: 60 minut na odręczne napisanie opowiadania do rysunków, które zostały opublikowane na stronie organizatora. Kilka minut myślałam nad historią, potem zabrałam się za pisanie, skończyłam niby trochę wcześniej, ale miałam za mało czasu na spokojne przeczytanie wszystkiego i naniesienie poprawek, a dochodzi przecież stres. Trzeba było jeszcze pracę szybko zeskanować i odesłać. Teraz, gdy na spokojnie to czytam, to widzę dwa kiepskie zdania – mogłam je lepiej napisać, ale bardzo się śpieszyłam. Na pewno kilka przecinków mam źle. Jeszcze dwa błędy znalazłam: jeden z poprawnej polszczyzny i jeden gramatyczny. Pewnie coś się jeszcze znajdzie... Nie wiem, czy to dużo, czy mało błędów na półtorej strony A4...

Musiałam wyjść na spacer, żeby odreagować...

**Niedziela, 17 maja 2020****– Nadrabianie zaległości**

Rano byliśmy ze świnią na kontroli: rany goją się dobrze. Ubawiły nas dwie rzeczy. Po pierwsze Tusia, która niechętnie brała do pyszczka leki i się wykręcała, od pani doktor wzięła lek bez mrugnienia okiem. Co za zdradziecki potwór! Po drugie, po zbadaniu Tusi pani doktor powiedziała: „Wszystko w porządku, ale bardzo przepraszam, muszę zdjąć maseczkę, żeby powąchać

zapach z pyszczka świnki, żeby się dowiedzieć czy nie ma grzybicy po antybiotyku”. Co?! Pierwszy raz się z tym spotkaliśmy... Przez pięć lat życia świnek nie przyszło nam do głowy wąchać im odorku z pyszczka. Co prawda czasami pachnie im z pyszczka po zjedzeniu ziół np. bazylią. Ale żeby specjalnie wąchać. A tak w ogóle, to mama była ze świnką w gabinecie, ale drzwi były otwarte, a my z tatą siedzieliśmy pod drzwiami i wszystko słyszeliśmy... i próbowaliśmy się nie roześmiać (kiepsko nam to wychodziło).

Jak zwykle w niedzielę czekało mnie jeszcze nadrabianie zaległości w zadanych lekcjach z całego tygodnia.

Czy choć jedna niedziela będzie wolna? Szczerze wątpię.

Był też spacer na Forty Włochy z mamą. Tata się źle czuje. Miał coś z szyją, poszedł na kilka masażu i najpierw mu się polepszyło, ale po ostatnim masażu pogorszyło...

A na fortach strasznie dużo ludzi. Niektórzy nawet grilla sobie robili!

Zazdroszczę.

## **Poniedziałek, 18 maja**

### **– Moje imieniny**

Jak tylko wstałam, „zażądałam” od mamy życzeń! No dobra, może nie aż tak, ale po prostu domagałam się życzeń. Tak, wiem, jestem okropna 🙄. Po lekcjach on-line poszliśmy na spacer na forty, tym razem prawie nikogo nie było. Potem do sklepu warzywnego. Kupiliśmy też dla mnie kwiaty w kwiaciarni: wybrałam sobie różowe gerbery pierzaste.



Prezent ma przyjść jutro: zamówiłam sobie u rodziców rysik do ekranów.

To był bardzo miły dzień, ale nic nie odrobiłam. Być może dlatego był miły.

### **Wtorek, 19 maja**

#### **– Otwarte kawiarnie**

Po lekcjach, poszłyśmy z mamą do kawiarni, mama na kawę, ja na lody, ale jadłyśmy i piłyśmy na pustym skwerku, chociaż Pani nas zapraszała do środka. Nie miałyśmy odwagi, a ta kawiarnia nie ma ogródka ze stolikami.

### **Środa, 20 maja**

#### **– Nuda (znowu)**

Nasza świnka jest teraz strasznie szybka, biega po klatce jak opętana. Na piątek umówiliśmy się już u naszej weterynarz na zdjęcie szwów Tusiakowi.

A poza tym nic ciekawego się nie dzieje: lekcje, lekcje i prace domowe. I jeszcze raz lekcje.

### **Czwartek, 21 maja**

#### **– Więcej lekcji**

Mama ma już dużo pracy i goni mnie z komputera, jak tylko skończę lekcje on-line. Więc powinnam większość pracy domowej robić odręcznie na kartce, a potem przepisywać, bo inaczej mama siada do pracy dopiero wieczorem. A większość pracy

mam do zrobienia w Microsoft Teams (testy) albo na stronie Wsipnet (testy lub zadania). Nie powinnam do aplikacji Teams używać tabletu, bo nie można wtedy w pełni uczestniczyć w lekcji (np. głośnik nie za dobrze działa na takim urządzeniu, nie wszystko się wyświetla itp.) i nauczyciele się denerwują...

Od przyszłego tygodnia, będzie jeszcze gorzej, bo mamy mieć więcej lekcji on-line. Niby powinno być mniej prac domowych, ale każdy (w tym ja) w to wątpi. Przez pierwszy tydzień będzie pewnie tyle samo, dopiero po wystawieniu proponowanych ocen dadzą nam trochę spokoju.

Nie wiadomo jeszcze co z konsultacjami w szkole. Od przyszłego tygodnia konsultacje będą tylko dla klas 8.

I jak ja mam napisać sprawdzian z matmy, na którym mnie nie było tuż przed tym wszystkim (byłam wtedy chora) i mam z niego wpisane „0”? Póki co, nic nie wiadomo...

## **Piątek, 22 maja**

### **– Tęsknota**

Tęsknie za przyjaciółmi. Może będzie można już niedługo umówić się z kimś na spacer????

Tak mi brakuje towarzystwa! Tylko „gadam” z nimi przez telefon, albo piszę smsy (z Vivien piszemy sobie wspólnie opowiadanie przez sms), ale to nie to samo.

I „Korona Królów” już nie leci w TVP...

Jedynym plusem tego siedzenia w domu, jest to, że coraz lepiej wychodzi mi rysowanie postaci. Trening czyni mistrza.

Aha, i za dużo siedzę na tablecie i telefonie, mam już czerwone spojówki (osobiście w to nie wierzę). Rodzice zabrali mi wszystkie urządzenia. Smuteczek.

Byłyśmy dzisiaj u weterynarza z Tusią. Szwy zdjęte. Trwało to 7 minut. Umówiłyśmy się na kontrolę z Fifką na sobotę, bo dziwnie się zachowuje (zapalenie pęcherza? – zastanawia się mama).

### **Sobota, 23 maja**

#### **– Przełożone lekcje dodatkowe**

Powinłam była mieć korepetycję z Alą z matmy w czwartek, ale przełożyła najpierw na piątek, a potem na sobotę, czyli dzisiaj, w południe. W końcu poprosiłam ją o pomoc z chemii, a nie z matmy.

Lekcje prywatne z angielskiego też mi dzisiaj przełożono, na popołudnie.

Mamą poszła z Fifką do weterynarza, ale okazało się, że wróciła z kwitkiem, bo przyjechał pies z krwotokiem. Umówimy się jakoś na wizytę z Fifką na przyszły tydzień, co prawda od dzisiaj rana ma katar, ale mamy jeszcze jakiś lek do zakraplania świńskiego nosa.

W końcu, po obiedzie poszłyśmy z mamą na spacer na Skorosze, zapominając o przełożonym angielskim. Musiałam kupić nowe spodnie dresowe do chodzenia po domu, bo moje stare były już trochę za małe. Oddałyśmy też do pralni albę bielankową i plecak do naprawy do kaletnika. I uwaga: pierwszy raz od początku epidemii usiadłyśmy w ogródku kawiarni! Mama piła kawę,

a ja lemoniadę. Ale było przyjemnie! Słońce świeciło, prawie nikogo nie było oprócz nas. Jak niewiele potrzeba do szczęścia, podczas „koronaferii”.

A potem okazało się, że mnie nie ma na angielskim na Skypie. Dzwoniła nauczycielka. No cóż, przełożyłyśmy lekcję na niedzielę rano. Jutro się nie wyśpię, z własnej winy. Innego terminu już nie było. Pierwszy raz w życiu zapomniałam o jakiejś lekcji!

Ach, no i dzisiaj przyszedł leżak, który mama sobie zamówiła. Będzie się opalać na balkonie. Póki co każdy z nas wypróbował go w mieszkaniu. Bardzo wygodny. Całkiem rozkładany. Zastanawiam się czy na nim nie spać dzisiaj...

Chyba jednak wybiorę łóżko – ciepła kołderka i wygodny materac...

## **Niedziela, 24 maja**

### **– Spacer, kawiarnia, nadrabianie lekcji**

Po mojej lekcji angielskiego i po śniadanku poszliśmy całą rodziną na forty, a potem na Skorosze do kawiarni włoskiej na kawę i lemoniadę.

A potem już nie było fajnie, trzeba było nadrobić lekcje z tygodnia. Zostało kilka ćwiczeń z języka polskiego oraz historia i fizyka. Język polski odrobiłam, choć wymyślenie krzyżówki zajęło mi dużo czasu. Historię zaczęłam, jutro skończę: tematy były zbyt obszerne i jeszcze trzeba zająć własne stanowisko i je uzasadnić. Fizyki nawet jeszcze nie ruszyłam. Za dużo tego wszystkiego.

**Poniedziałek, 25 maja****– Fryzjer**

Mama poszła dzisiaj pierwszy raz od wybuchu pandemii do fryzjera! Właściwie nie poszła, tylko tata ją zawiózł, bo nie chciał, żeby jechała komunikacją miejską. Potem po nią pojechał.

Śmiesznie było, bo mama niechcący wzięła oba telefony, swój i taty, a tata miał do niej dzwonić, żeby jej powiedzieć gdzie zaparkował. No i w końcu musiał pojechać ciut wcześniej i czekać na nią przed drzwiami fryzjera. Jak zwykle się wygłupiał. Pani fryzjerka miała ubaw. O dziwo mama zorientowała się, że tata tam stoi, dopiero, gdy fryzjerka zaczęła się śmiać. A tak w ogóle, to dobrze się złożyło, że fryzjerzy mają teraz dużo pracy, bo dzięki temu można to było tak zorganizować. Tata już był po pracy, bo to był wieczór.

Kurczę, ja też miałam iść do fryzjera, ale mama się nie zgodziła, ponoć wchodzi tylko jedna osoba na jeden fotel, więc musiałabym gdzieś czekać... GRRR, WRRR! No nic, może następnym razem się uda.

Podobno nie trzeba być tam w maseczce. Tylko fryzjerzy są w maseczkach i w fartuchach. Przyłbica odpada, bo odbija się w niej światło i nie widać za bardzo co się robi... można klienta źle ostrzyc...

**Wtorek, 26 maja****– Znalezisko**

Dzisiaj pozwolono mi po raz pierwszy wyjść samej na dwór. No i spotkała mnie prawdziwa niespodzianka. Szłam sobie po osiedlu

i gadałam z moją koleżanką przez telefon. Dyskutowaliśmy sobie o świetnym serialu – Stranger Things (polecam!). Nagle zauważyłam w chodniku dziurę. Dosłownie kilka wyjętych kostek brukowych. Spod jednej z pozostałych kostek wystawał jakiś fioletowy skrawek papieru. Wyjęłam kostkę, a tam dwadzieścia złotych! Jak to się mówi – głupi ma zawsze szczęście...

### **Środa, 27 maja 2020**

#### **– Spotkanie**

Wreszcie się z kimś spotkałam! Wyszłam do sklepu i pod klatką zobaczyłam mojego kolegę sąsiada z ostatniego piętra, z którym w „normalnych” czasach często się widywaliśmy i spędzaliśmy czas albo w domu, albo na dworze. Odprowadził mnie do sklepu, pogadaliśmy sobie trochę po drodze. Potem poczekał, aż zrobię zakupy i wróciliśmy razem. Kupiłam mu batona, a on po południu pożyczył mi książkę. Oczywiście nie wchodził, tylko podał mi ją przez próg. Książka trafiła na 24 godziny na kwarantannę. Jak cała korespondencja, która do nas przychodzi. Listy przychodzą do nas co najmniej raz w tygodniu. Głównie do taty: kapsle piwne z całego świata, od takich samych zwariowanych kolekcjonerów, jak on. Trochę dłużej teraz idą, ale zawsze dochodzą.

### **Czwartek, 28 maja 2020**

#### **– Wesola lekcja polskiego**

O 8.30 zaczynam czwartki lekcją języka polskiego on-line. Mama niby powinna spać, ale jak budzi ją mój śmiech, to zwykle

przychodzi posłuchać (w sumie ja też bym tak zrobiła). A dzisiaj, to już było tak wesoło, że mamę, aż brzuch ze śmiechu rozboleł. Fajnie jak nauczyciel lubi żartować, a szczególnie jak ma „diabelskie” poczucie humoru...

A czemu mama powinna spać? Bo przez moje lekcje pracuje po południu i w nocy. Zajmuję jej komputer w dzień. Lekcji on-line jest więcej, potem jeszcze prace domowe. Niektóre z nich trzeba zrobić na komputerze: w Wordzie albo w Microsoft Teams. Mama się już wścieka, chodzi ciągle niewyspana. Przez pierwsze dwa miesiące pandemii, miała bardzo mało pracy, ale teraz już ma prawie normalną ilość. Więc stara się rano trochę odespać.

### **Piątek, 29 maja 2020**

#### **– Zguby i zakupy**

Rano zrobiłam straszną aferę. Wstałam sobie normalnie o ósmej, bo o 8.30 zaczynam lekcje on-line. Pierwsza lekcja to język niemiecki. Tuż przed lekcją zaczęłam szukać podręcznika i ćwiczeń do niemieckiego. Wcięło. Zameldowałam się na lekcji, ale powiedziałam panu od niemieckiego, że idę dalej szukać. Obudziłam mamę, która była jakaś nieprzytomna (spała ponoć tylko cztery godziny), żeby pomogła mi szukać. Obszukałyśmy wszystkie możliwe miejsca i nic. No to jeszcze raz: półki z podręcznikami, moje biurko zawalone różnymi rzeczami, stół w kuchni (tam często dorabiam lekcje, skoro mam bałagan na biurku), miejsce przed komputerem... i dalej nic. Każda z nas się wściekała, ja na siebie, mama na mnie i moje bałaganiarstwo... a, że mama

niewyspana, to łatwiej ją było wyprowadzić z równowagi... W końcu zaczęłam zaglądać wszędzie, gdzie się dało. Po 10 minutach zguba się znalazła: była w szafie na półce z gazetami. Musiała mi się zawieruszyć pomiędzy gazety i wsadziłam ją razem z nimi do szafy. Mama wróciła do łóżka, a ja na lekcje.

Nim skończyłam wszystkie lekcje, mama wstała, zjadła śniadanie i poszła się opalać na balkon. Stwierdziła, że skoro i tak do godziny 15.00 nie może pracować, to chociaż złapie trochę słońca i witaminy D. Tyle, że u nas na balkonie słońce jest tylko do godziny 12.00. Trzeba się więc śpieszyć. No cóż, albo spanie, albo opalanie. Ja wybieram to pierwsze.

Zaczyna się wystawianie ocen na koniec roku. Jedną już dostałam dzisiaj! – 6 z informatyki. Pan do nas napisał, że każdy uczeń, który chce omówić ocenę, może pisać do niego na własnym czacie w Teams. Więc grzecznie napisałam, że chciałabym się dowiedzieć, jaką mi proponuje ocenę. A on na to: „6. Akceptujesz?” Kochany ten pan Krzysio. Kolejny nauczyciel z poczuciem humoru.

Po południu poszliśmy do szkoły po moje buty. To znaczy, mama najpierw zadzwoniła, żeby zapytać, czy to jest w ogóle możliwe. Okazało się, że jak najbardziej, ale tylko do godziny 15.00. No to poleciałyśmy. Mnie wpuszczono do szatni, oczywiście w rękawiczkach i maseczce. Mama została przy drzwiach szkoły. Wszystkie rzeczy z szatni były już pochowane w kartonach z podziałami na klasy. Jakoś się dokopałam do swojego worka. Panie woźne ponarzekały na „trudne czasy” i że „się duszą w maseczkach” i że „Boże, ty już w siódmej klasie? Za chwilę w ósmej?”



Ale ten czas leci”. No tak, przecież poszłam rok wcześniej do szkoły. Chyba nie wyglądam na siódmą klasę.

Potem jeszcze zahaczyłyśmy o Factory Ursus, żeby kupić mi sandały. Okazało się, że takie same, jakie miałam w zeszłym roku i które chciałyśmy kupić przez Internet, są przecenione o połowę. Dobrze, że tam poszłyśmy. Sandały kupione, sprawa z głowy. Mama kupiła mi jeszcze adidasy i kurtkę przeciwdeszczową. No i już jestem gotowa na lato i wakacje!

Miałam jeszcze dzisiaj lekcje śpiewu na Skypie, jak zwykle w piątki. Tak mi się podoba moja nowa piosenka do śpiewania, że nie wiem. To „Jolene”. Dwa dni ciągle chodzę i ją śpiewam.

Trzeba było jeszcze pójść do weterynarza. Tym razem z naszą drugą świnką, czyli Fifką, zwaną również Futrem, albo 2F, gdy nie chcemy, żeby skojarzyła, że o niej mówimy (ten zwierzak jest zbyt mądry!). Jak już pisałam, Fifka jest chora przewlekle na nerki i bierze leki na stałe. Ale od czasu do czasu miewa zapalenie pęcherza. I mamie parę dni temu wydawało się, że Fifi coś dolega z tym pęcherzem, ale sobotnia kontrola nie wypaliła, a Futrowi przeszło. Dzisiaj poszła z nią jednak. Okazało się, że Fifi ma (skąd u licha, mama to wiedziała!?) zapalenie pęcherza. Został pobrany mocz do analizy i trzeba teraz czekać na posiew. Tymczasem dostała leki przeciwzapalne i przeciwbólowe. Biedna Fifi!

A Tusi już nieźle futerko odrasta i rany prawie całkiem zagojone. Biega po całej klatce z szybkością błyskawicy. Dawno jej w takiej formie nie widziałam. Dostała dodatkowe dwa lata życia.

Ostatnio zastanawialiśmy się jak one się między sobą komunikują. Tusia jest straszną gadułą, ale te jej kwiki i gruchania, to raczej na nasz użytek. Piski są dla Fifki, gdy za bardzo się do Tusi przytuli i jest zbyt „upierdliwa”, albo gdy ją pogania, by szybciej piła, bo ona też czeka w kolejce. Ale to na pewno nie wszystko, bo przecież świetnie przygotowują razem różne akcje. Na przykład rano, gdy tylko usłyszą, że ktoś z nas wstał (nie daj Boże, żeby ktoś szedł w nocy do toalety), budzą cały dom swoimi kwikami. To znaczy kwikami Tusi, bo Fifi jest prawie niemową. Więc wygląda to tak: Tusia kwiczy wniebogłosey, a Fifi wystaje przez wejście do klatki, a właściwie wisi przez nie, niczym jakaś wiewiórka z dziupli. Jest ruda i ma długie włosy, więc nawet by się zgadzało! Taka współpraca! I tak codziennie rano, jeśli nie wstajemy wszyscy o tych samych godzinach, to rytuał ten odbywa się za każdym razem, gdy wstanie kolejny członek rodziny. Tak właśnie nasze świntuchy upominają się o świeże jedzonko. Przebiegłe świństwa!

Chociaż teraz upominają się też, gdy usłyszą, że szykujemy obiad. Albo jak tata wróci z pracy. Każda okazja jest dobra. A wszystkim zarządza Tusia – ta to ma tupet!

Często też liżą się nawzajem. Tusia wylizuje Fifce oczy. Fifi liże Tusię za uszkami. Wczoraj widziałam, jak jej lizała gojące się ranki.

A ostatnio zauważyliśmy też ciekawą rzecz. Świnie dostały ziółka do miski. Tusia wyszła z domku i zaczęła je jeść, potem spojrziała w stronę klatki i zrobiła dwa razy ruch głową zachęcający Fifi do przyjscia. I Fifka podeszła! Całkiem jak ludzie!

**Sobota, 30 maja**

**– La grasse matinée, jak to mówią Francuzi –  
czyli tłusty poranek,  
czyli po prostu spanko do późna**

Pisałam już, że mama mnie uczy francuskiego? No niestety. Albo może na szczęście. Sama nie wiem. Jest to na pewno duży plus, gdy ma się mamę tłumacza języka francuskiego i można uczyć się języka obcego na co dzień w domu. Ale gdy byłam mała, to czasem miałam dość. A table! Range ta chambre! Itp. Codziennie coś się trafiło po francusku. Teraz już się przyzwyczaiłam. A dzięki epidemii, przez trzy tygodnie nadrabialiśmy stracony ostatnio czas i robiłyśmy sobie codziennie lekcje. Muszę powiedzieć, że widać teraz różnicę. Trzeba tylko coś tam powtarzać od czasu do czasu, żeby nie uciekło. A te codzienne teksty, które co chwila mama zmienia, ułatwiają naukę.

Dopiero o godzinie 12.00 miałam angielski. Mogłam się wyspać, ale tata obudził mnie za wcześnie, bo wydawało mu się, że mam lekcje o 11.00...

Potem pojechaliśmy z tatą do księgarni po mangi dla mnie! Dzień bez mangi, dniem straconym!

Hura, można wreszcie wyjść bez maseczki! Tylko w księgarni musieliśmy je założyć.

Czy pisałam już, że otwarto kilka dni temu bibliotekę publiczną w naszej dzielnicy? To było chyba w poniedziałek... W zeszłym tygodniu byliśmy z tatą, ale biblioteka była zamknięta. W tym tygodniu już otworzyli. Tata pojechał oddać moje i swoje książki

i wypożyczył nam nowe. Więc od kilku dni zamiast odrabiać lekcje, czytam i czytam....

Dzisiaj w księgarni kupiliśmy dla mnie TROSZECZKĘ (no naprawdę, tylko 8!) nowych mang i trochę komiksów dla taty. Wydaliśmy chyba majątek.

Jak mam teraz usiąść do lekcji? Jest tyle ciekawszych rzeczy do roboty np. czytanie...

Muszę powiedzieć, że na początku epidemii miło było zostać w domu i odpocząć od szkoły. Potem był długi moment bardzo ciężkiej pracy i jakiejś apatii (ha! kolejne nowe słowo, którego się ostatnio nauczyłam) z tego powodu. Teraz jest całkiem fajnie. Dużo rzeczy można już robić. Za chwilę będą otwarte baseny i place zabaw. A prac domowych będzie już coraz mniej. Idzie lato.



*Wyróżnienie ???  
w kategorii Dzieci*

**Amelia Chomiczewska**

**16.04.2020, czwartek**

Pochmurny, wietrzny i stosunkowo zimny jak na tę porę roku poranek nie zachęcał mnie do wyjścia spod ciepłej kołderki. Postanowiłam więc poleniuchować nieco dłużej i dokończyć lekturę książki: „Syn wiedźmy”. Opowiada ona o chłopcu, który musi zmierzyć się z tak potężną siłą, jaką jest magia. Dowiedziałam się z niej, że czary, tak jak i wszystkie budzące ciekawość pragnienia mogą być groźne i mieć konsekwencje. Pisarka, Kelly Barnhill nadała magii cechy ludzkie, czyniąc z niej jednego z bohaterów. Pokazała, że może ona być dobra lub zła, a nawet

potrafi siać zniszczenie. Z lektury wyniosłam wiedzę dotyczącą więzi jakie budujemy z innymi ludźmi. Umiejętność dostrzegania drugiego człowieka i branie go pod uwagę przy podejmowaniu decyzji jest bardzo cenna. Nawet jeśli nie jest to dla nas wygodne i komplikuje naszą osobistą sytuację, wrażliwość i empatia są konieczne. Jestem przekonana, że są to cechy, które okazują się również niezwykle ważne w czasach, w których przyszło nam żyć – w okresie epidemii.

### **19.04.2020, niedziela**

Dzisiaj chciałabym uciec trochę od tematu pandemii i skupić się na ważnym, pomijanym w chwili obecnej problemie, którym jest ocieplenie klimatu. Na ten temat zdania są podzielone – niektórzy trąbią na alarm, inni mówią, że to bzdura. Tak jak w wielu innych kwestiach języki są tu pomieszane.

Korzystając z wolnego weekendu pojechaliśmy z Rodzicami na działkę położoną nad brzegiem Narwi. Na własne oczy zobaczyliśmy konsekwencje zmian klimatu. Poziom rzeki znacząco się obniżyły, w powietrzu unosił się kurz. Mimo, że minęła już połowa kwietnia cała przyroda wydawała się jeszcze uśpiona. Susza nie pozwala rozwinąć się jej w pełni. Aby zatrzymać te zmiany potrzebny jest wspólny język i porozumienie, którego niestety brak. Zastanawiam się, w jaki sposób można przywrócić zakłóconą sieć porozumienia i zadbać o wspólne dobro? Jak dołączyć każdy przedstawia swoje zdanie na ten temat dbając jedynie o własne interesy. Potrafimy się jedynie kłócić i w zaślepieniu wygłaszać swoje własne racje. To się na nas zemści i poniesiemy

tego konsekwencje, podobnie jak ludzie zaangażowani w budowę wieży Babel.

### **22.04.2020, środa**

Niedawno natknęłam się w Internecie na historię chłopca, który został zhejtowany przez swoich rówieśników za to, że przyznał się do tego, że lubi czytać. Okazuje się, że w dzisiejszych czasach czytanie książek stwarza zagrożenie. Niestety, nie jest to prawdopodobnie jedyny przypadek internetowych prześladowań. Wielu odczuło jak patrzy się „spod byka” na tego, kto przyzna się do „zwariowanych”, czytelniczych pasji. Nie zapominajmy, że czytanie to przecież umysł na siłowni! W trakcie lektury nasz mózg intensywnie pracuje. Dowiedziono, że w ten sposób poszerzamy swoje horyzonty i wiedzę. Nie wiem, jak odczuwają to inni, ale według mnie jest to również świetny sposób na chandrę, nudę i przyjemna forma spędzania wolnego czasu. Zastanawia mnie, co ludzie wyśmiewający się z osób odnajdujących w czytaniu przyjemność, czują w głębi serca. Ten problem może wydawać się jednak nieistotny dla niektórych, ponieważ to właśnie C Z Y T A N I E w dużej mierze skłania do refleksji.

### **23.04.2020, czwartek**

Rano dotarła do mnie informacja o pożarze w Biebrzańskim Parku Narodowym. Płoną jedno z najpiękniejszych miejsc polskiej przyrody. W pamięci mam jeszcze tragiczne obrazy trawionej przez ogień Australii. To przerażające! Tym bardziej, że winą za cierpienie zwierząt i zniszczenie unikatowej flory obarczony



jest człowiek. Tu na myśl przychodzi mi powieść autorstwa Olgi Tokarczuk z książki „Bieguni”. Opowiada ona o wyrzuconym na australijski brzeg wielorybie. Miejscowa ludność od razu rzuciła się zwierzęciu na ratunek. Wszyscy okazywali zainteresowanie, współczucie i starali się pomóc. Zadaję sobie jednak pytanie: na ile szczerą i prawdziwą jest wrażliwość ludzi wobec krzywd jakich doświadcza świat przyrody? Na co dzień kierujemy się przecież własnymi interesami i potrzebami nie zważając na konsekwencje. Wieloryb, którego udało się ocalić w Australii kilka dni później został odłowiony u wybrzeży Japonii „i jego łagodne, piękne ciało zmieniło się w pokarm dla psów”.

#### **24.04.2020, piątek**

Wstałam dzisiaj dosyć wcześnie, bo o godzinie piątej. Obudził mnie Tata, pytając gdzie jest świnka morska. „No... w klatce.” odparłam półprzutomna i zdziwiona. Jednak tam jej nie było... Natychmiast rozpoczęła się akcja poszukiwawcza pod kryptonimem „Świnia”. Wszyscy jak jeden mąż rzucili się na ratunek Łupince. Czarne myśli i najokrutniejsze wizje stanęły nam przed oczami. Wokół tyle niebezpieczeństw: kable, kabelki i jeszcze raz kable! Ciemne zaułki, które świnka darzy ogromną sympatią oraz strome schody, mogące również stanowić potencjalne zagrożenie. Nawet mój zaspany brat, Gabriel, w czasach pandemii sypiający do trzynastej postanowił uczestniczyć w akcji.

Na szczęście wszystko zakończyło się Happy Endem. Świnę znalazł jej najlepszy przyjaciel – jamnik Amor. Kiedy Łupina wychyła jego obecność wesoło kwicząc wyszła spod komody.

*Wyróżnienie IV  
w kategorii Dzieci*

**Natalia Olszewska**

**Czwartek, 16.04.2020r.**

Już 4 tygodnie siedzę na kwarantannie. Bardzo brakuje mi przyjaciół oraz wychodzenia poza ogródek. Codziennie robię lekcje i rozmawiam z innymi przez kamerkę. Jestem smutna z powodu tego, co się dzieje na świecie. Przez tego wirusa tysiące ludzi cierpi i walczy o życie. Ja z moją rodziną stosujemy się do zaleceń. Nie robimy sobie z tego żartów, ponieważ sprawa jest poważna. Jednak trzeba też znaleźć plusy tej sytuacji. Dzięki pandemii możemy spędzić czas z rodziną i nie śpieszyć się tak, jak to było zawsze. Moim marzeniem na ten czas jest znalezienie szczepionki

na koronawirusa i by ludzie się stosowali do procedur w naszym kraju. Wspaniale jest to, że państwa sobie pomagają i nawzajem się wspierają. Na ten moment nie mogę panikować.

### **Piątek, 17.04.2020r.**

Ta cała sytuacja ma motyw pierwszych ludzi i ich grzechu. Gdy nie było całej pandemii grzeszyliśmy, że nie chcemy wyjść nawet na dwór. Jednak teraz to jest nasze marzenie. Bóg chciał w ten sposób ukazać nam te dobroci, które doznawaliśmy cały czas. My nie umieliśmy z nich korzystać. Jednak kiedy nam je odebrano możemy zobaczyć jak nam było dobrze. Pieniądze nas opętały, wolny czas spędzaliśmy w centrach handlowych. Niestety przysłała ta choroba i pokazała nam, że szczęścia nie można kupić. Przestaliśmy szanować zdrowie, ale teraz na nim nam najbardziej zależy. Mieliśmy czasami dość naszych rodzin, a w tym momencie jesteście zamknięci w domach i łatwiej jest nam zrozumieć bliskich. Ta choroba nam wiele zabiera, ale równocześnie daje nam wiele możliwości nauczania się i zrozumienia, co jest w życiu najważniejsze.

### **Poniedziałek, 20.04.2020r.**

Zaczął się nowy tydzień. Dzisiaj nie miałam nauki zdalnej, ponieważ były święta prawosławne. Chciałam ten dzień spędzić z rodziną. Grałam z siostrą w gry planszowe. Codziennie rozwijam moją jedną z największych pasji, którą jest gotowanie. W poniedziałek upiekłam ciasteczka owsiane oraz bułkę drożdżową. W tym dniu miałam również trening z tańców. Oczywiście

nie obyło się bez wiadomości i słowa koronawirus. Od dziś można wychodzić do lasów oraz parków. Mam nadzieję, że to wszystko będzie się polepszać. Dla mnie ważniejsi są moi bliscy, ponieważ mają większą szansę na zachorowanie. Od początku kwarantanny z rodziną o 20.30 mówimy różaniec o zdrowie dla chorych oraz ochronę dla lekarzy, którzy ryzykują własnym życiem, aby inni mieli lepiej. Podziwiam takich ludzi. Jednak trzeba cieszyć się tym co się ma.

### **Wtorek, 21.04.2020r.**

Kolejny dzień. Nauczyciele wysłali lekcje. Na szczęście materiał nie jest bardzo trudny, więc daję sobie radę. Coraz bardziej chcę wyjść z domu, ale wiem, że to niemożliwe. Dzięki tej sytuacji będziemy mniej wybredni. Musiałam jeszcze zrobić notatki z historii, ponieważ jutro jest sprawdzian. Upiekłam ciasto czekoladowe podobne do murzynka. Oczywiście zrobiłam zdjęcie, ponieważ prowadzę aplikację kulinarną. Porozmawiałam trochę z moją przyjaciółką Helą przez kamerkę. Nie mam czasu na nudę, ponieważ po zrobionej codziennie nauce zdalnej moja energiczna siostra daje mi kolejne zajęcia. Wczoraj chciała obejrzeć ze mną film. Muszę powiedzieć, że był naprawdę ciekawy. Już nie mogę się doczekać, co będzie jutro.

### **Środa, 22.04.2020r.**

Zaczął się następny, piękny dzień. Dzisiaj miałam bardzo dużo lekcji. Uświadomiłam sobie, że nie chciałabym mieć innego życia. Wszystko dzieje się po coś. Wieczorem o godzinie osiemnastej

zaczynam trening online z tańców. Ciekawe, co dzisiaj będziemy robić. Upiekłam też babeczki, które są moim popisowym wypiekiem. Gdy nie mam nic do roboty podczas kwarantanny to lubię sprzątać. Sama nie mogę w to uwierzyć. Uczę się również grać na keyboardzie różnych piosenek. Zajmuje mi to trochę czasu, więc nie mam momentów, że się nudzę. Praktycznie dni nie różnią się od siebie, gdy siedzę w domu, bo robię to samo. Próbuję cieszyć się życiem. Moje marzenie o szczepionce nadal jest najważniejsze.

Kategoria  
młodzieży



*1 miejsce  
w kategorii Młodych*

**Zuzanna Rucińska**

22.04.20 r.

*Wspomnienia*

Muszę przyznać, że nigdy nie pisałam pamiętnika. Choć w moim życiu przewinęło się kilka pięknie ozdobionych zeszytów z niewielką kłódeczką na cienki kluczyk, nigdy nie odczuwałam potrzeby spisywania swoich myśli na (często) różowe i pachnące kartki papieru. Tak więc prezenty, których przeznaczeniem było przechowywanie historii z życia dziewczyny wkraczającej w nastoletni świat, stawały się częściej wyrazem twórczej ekspresji w postaci szlaczków i bohomazów. Piękne i pachnące strony stawały



się tłem licznych piesków, kotków, kwiatków czy nieudolnych portretów mamy i taty. Podczas kolonii zbierały podpisy uczestników, czy miłe adnotacje rozpoczynające się słowami „Dla kochanej...”. Pomimo tego, iż pamiętniki nie przechowywały wielu słów, stały się dla mnie kapsułą czasu. Wertując dzisiaj ledwo pachnące strony, natrafiając co i raz na kolejne arcydzieło lub budzący wspomnienia wpis, czuję się jakby częstka mnie sprzed kilku lat znowu się odrodziła. Dzisiaj, siedząc przed monitorem komputera, stukając w klawiaturę widzę ile rzeczy się zmieniło. Pusta kartka zapisuje się coraz szybciej licznymi słowami. Wcześniej byłyby pewnie miejscem rysunku domku z krzywym dachem i okrągłym oknem pośrodku.

Jednak im dłużej się zastanawiam, tym jestem coraz bardziej pewna, że istnieje jakaś nić podobieństwa pomiędzy dzisiejszą mną, a mną z przeszłości. Obie, widząc pustą kartkę chciałyśmy wypełnić ją sobą. Otwierając czysty zeszyt pragnęłyśmy odcisnąć w nim swój własny ślad. Zostawić w nim częstkę siebie, przekazać przyszłej wersji siebie wiadomość „Spójrz, tak to kiedyś wyglądało”.

Chciałoby się rzec, że przecież to nie jest trudne. Wystarczy zacząć pisać. Pisać o sobie, swoich uczuciach, pragnieniach, bólach, smutkach, strachu. Ale problem polega na tym, że prawda o nas samych jest czasem niezwykle bolesna. Patrząc na pustą kartkę nie chcemy, żeby mówiła o nas źle. Każdy z nas pragnie bowiem, aby przedstawiała najlepszą wersję nas samych. Lubimy przecież komplementy i poklask. Ale czy wtedy kreśląc ten przerysowany obraz, odzwierciedlamy w nim siebie samych? Oczywiście, że nie.

Nie jestem idealną osobą, którą chciałabym pokazać światu. Mam mnóstwo zalet, które idą w parze z wadami. Cały czas staram się pielęgnować dobre strony, a walczyć z tymi złymi. Największą sztuką jest zaakceptowanie tego wszystkiego i śmiało zapisywanie pustej kartki papieru.

Choć czasem przydałby się jakiś rysunek.

25.04.20 r.

### *Kwarantanna scena rodzajowa*

Odkąd jestem cały czas w domu dłużej śpię. Kładę się spać o jedną lub dwie godziny później, niż zazwyczaj. Przesypiam jakieś osiem, może dziesięć godzin. Nie muszę wstawać tak wcześnie, jak wstawałam do szkoły. Najwcześniejsze lekcje zaczynają się o jedenastej, dlatego rano zaczęłam ociągać się ze wstawaniem z łóżka. Powoli zaczynam wpadać w delikatną rutynę. Kiedy cała kwarantanna dopiero się zaczynała, przebywanie w domu dawało tak dużo możliwości, iż każdy dzień różnił się od poprzedniego. Jednak po jakimś czasie, lista rzeczy do zrobienia topniała zaskakująco szybko w moich oczach. Koniec końców, ograniczała się jedynie do kilku zadań powtarzających się regularnie.

Moim ulubionym śniadaniem stały się płatki na mleku. To proste danie, daje w rzeczywistości nieskończenie wiele kombinacji. Można użyć mleka krowiego, koziego, owczego, migdałowego, kokosowego albo sojowego. Ja jednak wybieram to, które akurat stoi w lodówce, a któremu kończy się data przydatności. Po podgrzaniu mleka w mikrofalówce i wsypaniu garści płatków musli, siadam przed telewizorem. Coraz częściej oglądam w kółko

te same odcinki tego samego serialu, puszczone bez przerwy na tym samym kanale. Najlepszą rzeczą jest jednak to, że wcale mi się one nie nudzą! Kiedy pośmieje się z tych samych żartów, odkładam pustą miskę do zlewu i idę do łazienki.

Po porannej toalecie zakładam luźne „domowe” ubrania (zazwyczaj za duże koszulki i szare dresy) i pędzę do szkoły. Otwierając laptopa leżącego na biurku sprawdzam wiadomości od koleżanek. „Będziemy mieć kartkówkę...”, „Zrobiłyście już zadanie 10...?”, „Jezu, jak mi się nie chce!”. Właściwie wcale nie muszę sprawdzać szkolnej witryny. Wszystkie najważniejsze informacje wyświetlają mi się w dymku obok ikony naszego grupowego czatu, tworząc stały przepływ najnowszych newsów z pogranicza prac domowych i terminów kolejnych e-lekcji.

Pomimo całodobowego kanału informacyjnego w postaci moich koleżanek, loguję się na konta platformy. Zazwyczaj odkrywam kilka nowych zadań w zakładce „prace domowe”, sprawdzam dodane od ostatniego logowania oceny. Seria kliknięć myszką, odgłosy stukania palcami na klawiaturze. Zatwierdź zadanie. Zaznacz wykonane. Przeczytaj, wysłuchaj, napisz, oceń, zredaguj, przeanalizuj, przepisuj, zapamiętaj.

Po kilku godzinach złożonych ze szkolnej pracy i niewielkiej przerwy na wypicie szklanki owocowego soku, kończę pracę na dzisiaj.

Zamykam laptop i sprawdzam po kolei każdy pokój zaczynając od najbliższego, należącego do mojej siostry. „Jak ci idzie?” – pytam sprawdzając uprzednio, czy nie prowadzi właśnie rozmowy przez kamerę ze swoją klasą. Siostra odwraca zmęczony wzrok

od komputera. Po jej minie wnioskuję, że nie jest źle. „Już prawie kończę” – odpowiada biorąc do ręki kolejny podręcznik.

Schodzę więc na dół, zobaczyć jak mają się tata i mama. Zapuszczam żurawia do biura taty. Trwa rozmowa telefoniczna. Podnoszę kciuk w górę. Tata podnosi kciuk w górę. Po szybkiej „wymianie zdań” z tatą wychodzę z pokoju i wędruje do mamy. Tym razem zastaję ją rozwieszającą pranie na tarasie. Siadam obok niej i głaszczę jednego z naszych psów, który zawsze, ale to zawsze, towarzyszy mojej mamie wszędzie gdzie tylko jest i pomaga jej w robieniu czegokolwiek, czym moja mama akurat się zajmuje. Opowiadam jej co się dzisiaj wydarzyło. Ten punkt programu poświęcony jest zazwyczaj relacjom z e-lekcji, stanem zrobionych i niezrobionych prac domowych czy narzekaniem na ból pleców od ciągłego siedzenia przy komputerze.

Kiedy każdy skończy swoje codzienne zajęcia zasiadamy do wspólnego obiadu. Potem, każdy z nas przenosi się na kanapę. To właśnie na niej rozmawiamy o rzeczach, które dzisiaj robiliśmy. „Ten facet mnie dzisiaj tak wkurzył...” zaczyna tata. „Dostałam dzisiaj piątkę...” mówi siostra. „Kolejka do tego sklepu ciągnęła się, aż do...” reasumuje mama. Ja dodaję swoje trzy grosze i wypuszczam psy na dwór, bo zawsze gdy milkniemy na chwilę, one muszą coś usłyszeć i zacząć szczekać. Po rozmowie, popołudnie mija w zawrotnym tempie. Czasem wychodzimy na dwór, żeby złapać ostatnie promienie słońca. Czasem pogramy w grę planszową, którą kończy zazwyczaj wygrana taty (tata jest świetny w większość gier). Czasem zostajemy na kanapie do wieczora, pogrążając się w długiej rozmowie lub oglądaniu leżącego w telewizji filmu.

Pod wieczór zostaje jeszcze czas na czytanie książki lub przypomnienie sobie o bardzo ważnej karcie pracy, którą trzeba było wysłać do dzisiaj. A raniem, wszystko od nowa.

28.04.20 r.

### *Stary przyjaciel*

Porządkując rano biurko usłyszałam głos rybitwy przelatującej za oknem. Głośny skrzek od razu przywołał wspomnienia wszystkich wycieczek nad morze. Te wszystkie dni spędzone na plaży w towarzystwie szumu fal i delikatnie chłodzącej bryzy. Te wszystkie wschody i zachody słońca, obserwowane czujnie, aby nie przegapić żadnej pojawiającej się jedna po drugiej, barwie nieba. Te wszystkie kanapki, brzoskwinie, nektarynki i banany jedzone zaraz po wyjściu z wody i opatuleniu się w suchy ręcznik, które nie smakują nigdzie indziej tak samo jak na plaży. Te przyklejające się wszędzie ledwo widoczne drobinki piasku, które nie ważne jak będziesz czujny i tak nasypią się do torebek z prowiantem i ważnymi rzeczami.

Skakanie przez pieniające się fale, dryfowanie na wielkim dmuchanym kole, budowanie zamków z piasku, kopanie olbrzymich dołów, zasypywanie wszystkich członków rodziny piaskiem i obserwowanie jak wydostają się z „pułapki”.

Och, ile bym dała, żeby znaleźć się teraz nad morzem. Nigdzie indziej nie wypoczywam tak bardzo jak tam. Będąc nad morzem, czuję się tak, jakby czas nagle się zatrzymał. Dni upływają na słodkim nie robieniu niczego prócz opalania się na plaży i kąpielach w morzu. Nawet pakowanie nie jest tak uciążliwe, jak w przypadku

innych wyjazdów, choćby tych podczas zimowych ferii. Bluzki na krótki rękaw, krótkie spodenki, spódnice, sukienki i jedna para japoniek, które nagle zaczynają pasować do wszystkiego.

Niestety, kiedy pomyślę o zbliżających się wakacjach, uśmiecham się gorzko. Przez sytuację związaną z pandemią i utrzymującą się nadal na wysokim poziomie liczbie osób zakażonych wirusem, wszystkie plany tworzone od początku roku muszą zostać przełożone... Cóż, nie jest to oczywiście koniec świata. Jednak myśląc o tych wszystkich rzeczach, które robiło się jeszcze nie tak dawno w wakacje, a które podczas tegorocznych trzeba będzie mocno ograniczyć, jest mi tylko trochę szkoda morza. Z drugiej strony mając w perspektywie opalenie się z maseczką na twarzy czy ciągnięcie numerka, aby móc popływać w morzu, dochodzę do wniosku, że tak będzie lepiej. Wstrzymać się, poczekać. Zwolnić tempo, spróbować znaleźć inne rozwiązanie, obrać inny kierunek.

A kiedy już wszystko się ułoży, odwiedzić w końcu morze, jak starego przyjaciela, z którym podczas powitania, wcale nie kryjesz łez wzruszenia.

1.05.20 r.

### *Wolny pęd*

Niekiedy myślę sobie, dlaczego my się aż tak do wszystkiego spieszymy. Szybko, szybko zaraz mija termin wysłania pracy domowej! Muszę się spieszyć, bo zaraz mam rozmowę... Prędeż, jestem już prawie spóźniona!

Obserwując siebie przez ostatnie kilka dni, cały czas byłam gdzieś spóźniona. Wykonywałam tysiąc rzeczy na raz,

gubiąc się w tym, co po czym powinnam zrobić. Pomimo solidnego planowania na początku każdego dnia, za każdym razem przypominałam sobie o czymś jeszcze i jeszcze. I tak tydzień wyglądający pozornie spokojnie, zamieniał się w chaos rozmaitych prac.

Gdy przyszedł upragniony weekend, zapytałam siebie: dlaczego? Dlaczego tak bardzo się spieszę? Czy chcąc skrupulatnie planować dzień, niepotrzebnie kuszę los, aby wszystko powywracał do góry nogami? A może jakieś dziwne wewnętrzne uczucie nakłada na mnie większy stres, mówiąc cichym głosem, iż siedząc w domu powinnam być bardziej zorganizowana? Tymczasem jest wręcz przeciwnie... I szczerze powiedziawszy, nie znam odpowiedzi na te wszystkie pytania. Chyba mając w perspektywie o wiele więcej czasu niż zazwyczaj, chcę go jak najbardziej wypełnić. Chcę, aby każdy dzień był jak najbardziej produktywny. Nakładam na siebie coraz to nowsze zadania, przez co kolejne dni wypełniała o wiele cięższa praca niż zazwyczaj.

Dlaczego? Mam nieodparte wrażenie, że gdy człowiek widzi kolejny dzień pełen możliwości, powinien wykorzystać go tak, jak najlepiej potrafi. Odrzucić lenistwo i pracować ile się da, tak by z tygodnia na tydzień być bogatszym o nowe informacje i zdolności. Strasznie żałuję tylko, że w szkołach nie uczą luzowania się. Nie ma przedmiotu o nazwie „Lekcja odstresowania się”, na której spokojny i zrelaksowany wykładowca opowiada jak walczyć z narastającym stresem. Jedna godzina w tygodniu na poznanie sposobów wyciszania się. Lekcja, na której nic nierobienie jest bardzo ważne.

Ja niestety dopiero uczę się sposobów odpuszczania. Gdyby ktoś zapytał mnie dwa lata temu czy odpuściłabym kilka rzeczy, powiedziałabym mu stanowcze „nie”. Dopiero teraz, zaczynam w pełni rozumieć, że dawanie sobie chwili oddechu jest tak samo ważne jak zdobywanie wiedzy. A nawet ważniejsze.

Kiedy siedzę i piszę te słowa za oknem słońce chyli się ku zachodowi. I z miłą satysfakcją stwierdzam, że nie mam żadnych planów na jutrzejszy dzień.

5.05.20 r.

### *Dziennik pokładowy*

Dziennik pokładowy, dzień 154. Mówi kapitan statku. Minął kolejny dzień spędzony w odosobnieniu, całkowitej izolacji. Załoga naszego statku trzyma się dzielnie i nie daje po sobie poznać wpływu jaki wywiera na nich cała ta sytuacja. Wiem jednak, że morale z dnia na dzień nieznacznie słabnie.

Ogłędziny łajby wypadły pomyślnie. Zero jakichkolwiek usterek, brak konieczności napraw. Przydałoby się jedynie wyszorować pokład i uporządkować mapy nawigacyjne w kajucie. Drobne zadania, takie jak sprawdzenie świeżości zapasów czy wytrzeźwienie hamaków pod pokładem, zostały wykonane. Coraz częściej spotykamy się wszyscy razem na pokładzie głównym, gdzie przy akompaniamencie akordeonu śpiewamy rozmaite piosenki. Słyszą nas pewnie wszystkie potwory morskie, jednak wcale o to nie dbamy. Śpiewanie dodaje nam otuchy. Gdy niebo rozbłyśka tysiącem gwiazd, siadamy ramię w ramię, opowiadając sobie niezwykle historie. O dalekomorskich wyprawach, skarbach,



odkrytych w najmniej spodziewanych miejscach i marzeniach, skrywanych na dnie serca. Statek ulokowany pośród bezkresu oceanu, zdaje się być najlepszym miejscem do dzielenia się swoimi emocjami z innymi. Co prawda pływaliliśmy ze sobą przez długie lata, jednak dzięki tej sytuacji zaczęliśmy stawać się bardziej uważni na to, co dzieje się wokół. Szum wiatru w żaglach stał się bardziej tęskny, wyczekiwanie na powrót do portu i zobaczenie bliskich osób zaprzętało głowy bardziej niż zwykle. Wydaje mi się, że dzięki temu każde z nas uświadomiło sobie, co jest dla niego najważniejsze.

Dryfujemy powoli w kierunku południowo-zachodnim, wciąż wypatrując skrawka lądu, jednak jak na razie nic nie wskazuje na to, że ujrzymy jakąkolwiek ziemię. Sytuacja w jakiej się znajdujemy, jest trudna, ponieważ nikt z nas nie jest w stanie określić długości naszej wyprawy. Szkoda, że nie posiadam żadnego urządzenia lub mapy, która wskazałaby ile drogi musimy jeszcze przebyć.

Ostre słońce coraz częściej wychyla się zza pędzących na niebie chmur. Miejmy nadzieję, że nie jest to cisza przed burzą. Gdyby w pewnym momencie dopadł nas sztorm, każdy wie co zrobić. Statek jest niezwykle solidny i założę się za wszystkie skarby, że nic go nie ruszy. Co najwyżej, zrzuci nas trochę z kursu. Ale może dzięki temu, odnajdziemy ten właściwy?

7.05.20 r.

*Same dobre rzeczy*

Bzy już dawno zakwitły, jednak dopiero teraz mama przyniosła do domu niewielką gałązkę, szcudrze obsypany fioletem. Na naszej ulicy każdy ma choćby jeden krzak bzu. Girlandy bieli i fioletem zdobią więc wszystkie ogrody sąsiadów od Ogromnego Dom Psa Rexa na początku ulicy, aż po Żółty Domek Miłej Pani na jej końcu. Gdzie by nie spojrzeć, rośnie bez. Dzięki temu, gdy nastaje wiosna, naszą ulicę wypełnia słodki zapach kwiatów.

I właśnie ten słodki zapach bzów znalazł się jako jeden z kilku pozycji na Liście Samych Dobrych Rzeczy. Jakiś czas temu, moja siostra wpadła na pomysł zrobienia swoich własnych naklejek. Po całym dniu szukania odpowiednich zdjęć czy rysunków w Internecie, wreszcie znalazła te upragnione. Były wśród nich różowe wieloryby, zwinięte w kłębek śpiące liski czy rysunkowe pszczołki. Jednak żadne z nich nie mogło równać się z unikatową oraz bezcenną naklejką przedstawiającą Willa Smitha w roli Bajera z Bel Ajer, puszczającego oczko. Jako szczęśliwa posiadaczka jedynego egzemplarza tak cudownej nalepki (moja siostra podarowała mi ją w tej samej chwili, kiedy ją zobaczyłam i pokochałam) wiedziałam, że nie może zostać przyklejona byle gdzie. O nie. Taka naklejka musi zająć honorowe miejsce. Długo myślałam gdzie mogłabym ją przykleić. W grę wchodziło kilka opcji, jednak żadna nie była wystarczająco wspaniała dla Willa. Pewnego dnia, szukając jednej z książek na półce, w ręce wpadł mi czarny, niezapisany zeszyt. Miał gładką okładkę i piękne mleczne kartki. Pachniał nowością, a materiałowa zakładka

schowana w jego połowie, nie była ani trochę pogięta. Znalazłam odpowiednie miejsce.

I tak właśnie powstała Lista Samych Dobrych Rzeczy. Czarny zeszyt z uśmiechniętym Willem Smithem został oddelegowany do najważniejszego zadania w życiu – zbierania samych miłych i pozytywnych rzeczy, które wydarzyły się w danym dniu. Lista Samych Dobrych Rzeczy nie polega jednak na opowiadaniu tylko tych wydarzeń, które w jakiś sposób były nadzwyczajne, przez wielkie „N”. Oczywiście, jeśli coś takiego się wydarzy, zostaje zapisane na liście, jednak nie na tym rzecz polega. Lista Samych Dobrych Rzeczy jest pochyleniem się nad zjawiskami życia codziennego, które z pozoru mogą wydawać się mało skomplikowane.

Pod koniec każdego dnia, tuż przed snem sięgam po leżący nieopodal czarny zeszyt z mrugającym do mnie Willem Smithem. Od małych kropeczek wypisuje jedna po drugiej miłe rzeczy, które spotkały mnie w danym dniu. Na przykład, zjadłam pyszną jajecznicę. Obserwowałam jak pszczoły zapylają kwiaty. Tańczyłam z siostrą w rytm piosenek z telewizji. Napiałam się przepysznej herbaty. Zapisując te krótkie zdania, odtwarzam w głowie miniony dzień i uświadamiam sobie, jak ogromne są te niewielkie wydarzenia.

Z dobrych rzeczy, zaczyna właśnie padać.

12.05. 20 r.

*Autoportret*

Dużo czasu spędzam ostatnio w muzeach. Chodząc opustoszałymi korytarzami, łatwiej można się skupić na obrazach, dlatego daję sobie dużo czasu na obserwację każdego z nich. Bywa, że jedno dzieło sztuki pochłania mnie tak bardzo, że nie zauważam komunikatu o prawie wyczerpanej baterii w komputerze.

Odkąd ogłoszono narodową kwarantannę wiele muzeów otworzyło się na zwiedzających. Oczywiście wirtualnie. Przeglądając listę udostępnionych zbiorów, natknęłam się na Muzeum Orsay w Paryżu. Na samą myśl o wszystkich dziełach Degasa, Gauguina czy Moneta, które kierownicy wystaw postanowili udostępnić dla szerszej widowni, przeszły mnie ciarki. Nigdy tak szybko nie kliknęłam w link podany na stronie artykułu. Spacerując pomiędzy ciemnoniebieskimi ścianami, podziwiając obrazy wielkich artystów, mój wzrok zatrzymał się na jednym z nich. Wyraz oczu, który spoglądał z tego obrazu nie pozwalał mi ruszyć się ani o krok dalej. Jak zahipnotyzowana spoglądałam w szare oczy należące do Vincenta van Gogha. Rude włosy, poprzetykane gdzieniegdzie pasmami siwizny, miał gładko zaczesane do tyłu. Jego broda była równo przycięta. Nosił błękitny garnitur ze śnieżnobiałą koszulą, wystającą zza marynarki. Pozując na jasnoniebieskim tle, zdającym się falować wokół jego postaci, wpatrywał się w coś intensywnie. Zmarszczone brwi i lekko zmrużone oczy jasno na to wskazywały. Na co on patrzy? Autoportret Vincenta van Gogha pochodzący z 1889 roku nie raczył odpowiedzieć. Zamiast tego wpatrywał się z tą samą intensywnością w dal.

Dopiero później dowiedziałam się, że Vincent napisał w jednym ze swoich listów do brata następujące słowa: „Ludzie mówią, a ja chciałbym w to wierzyć, że trudno jest poznać siebie samego. Nie jest też łatwo namalować siebie.” Jego słowa nie przybliżyły mnie do rozwiązania trapiącej mnie zagadki, jednak uzmysłowiły mi intencję tego artysty. Jak każdy z nas, szukał siebie. Próbował przedstawić swoją osobę wielokrotnie, za każdym razem używając innej palety barw, światła, cieni, kształtów czy przyjmując inną pozę. I za każdym razem efekt końcowy różnił się od siebie. Vincent van Gogh rysując swoją podobiznę ukazał coś niezwykłego w życiu – swą własną ewolucję. Zmianę własnej osoby, nakreśloną na przestrzeni kilku odstępów czasowych.

I kiedy tak próbowałam odgadnąć, co mogło przykuć jego wzrok, nagle mnie olśniło. Vincent van Gogh przemycił w swym obrazie jeszcze jedną ważną lekcję. Wcale nie trzeba wiedzieć wszystkiego, aby móc wszystko zrozumieć.

15.05.2020 r.

### *Istota czasu*

Zabawne, jak szybko człowiek jest w stanie stracić rachubę czasu. W pewnym momencie następuje punkt dezorientacji wśród kalendarzowych kartek i już nie wiemy, czy mamy poniedziałek czy maj. Nazwy poszczególnych dni tygodnia gdzieś nikną po drodze, a zastępują je formuły takie jak „dzień, w którym zrobiłam pranie” albo „dzień, w którym wreszcie wyniosłam kubki ze swojego pokoju”.

Mój punkt zwrotny nastąpił podczas rozmowy telefonicznej z koleżankami. Dzięki nim uświadomiłam sobie, że jesteśmy w czterech ścianach naszych domów już od prawie dwóch miesięcy! Dwa miesiące. Przecież to ogrom czasu. I właściwie największym paradoksem jest to, że ja wcale nie odczułam tych dwóch miesięcy. Dla mnie upływ czasu skurczył się gdzieś po drodze, zgubił kilka dni, wyparował. No bo przecież dwa miesiące? Niemożliwe.

Tak czy inaczej, patrząc wstecz na tą dziwnie zlepioną bryłę dni odnoszę wrażenie, że czas spędzony w domu płynie o wiele szybciej, niż ten rozdzielony na szkołę, zajęcia pozalekcyjne czy spotkania z przyjaciółmi. Oczywiście, obowiązki związane z edukacją czy domowymi zadaniami gdzieś tam po drodze nie znikają. Codziennie trzeba przecież rozwiązywać liczne przykłady obliczeń ciągów, rysować wykresy funkcji, powtarzać w kółko „Yours sincerely” i „Yours faithfully”, żeby wreszcie zapamiętać kiedy stosuje się które (nadal mi się to myli) albo zaciekle czytać „Zbrodnię i karę”, bo sprawdzian z lektury tuż, tuż.

I tak, kiedy dłuższa część każdego dnia upływała pod znakiem nauki, a krótsza (ciągle chciałoby się, żeby było na odwrót) uciekała nieubłaganie podczas siedzenia w ogrodzie i zabawy z dwójką czworonogów, składania klocków Lego z siostrą, czy tańczenia w rytm piosenek granych w radiu, podczas przygotowywania kolacji.

Ale tak właściwie ten czas, który pomimo zrezygnowania z codziennego odwiedzania budynku szkoły, wyjść z przyjaciółkami do kawiarni, odwiedzin dziadków wcale nie jest czasem straconym.

Oczywiście, tęsknie za rzeczami, których robić nie mogę. Ale wiedząc, że każdy członek mojej rodziny jest zdrowy, bezpieczny i nieosamotniony w tym trudnym czasie, jakoś łatwiej mi funkcjonować w tej nowej rzeczywistości. Spotkania z innymi mogą poczekać, uczenie się w klasach także należy odłożyć na bok. Pomimo wszelkich barier, każdy z nas jest przecież blisko drugiej osoby. Nawet jeśli czasem gubimy w tym wszystkim rachubę.

18.05.20 r.

### *Medytacje*

Po kilku dniach deszczu, las wyglądał niesamowicie zdrowo. Kipiał intensywną zielenią, która zdawała się pulsować przed oczami. Promienie słońca zmierzające ku wielkiemu finałowi spektakularnych barw i odcieni, oświetlały złotem tyśiące liści, kiedy razem z tatą jechaliśmy wąską drogą przez las. Jakiś czas temu, może z kilka miesięcy, w naszym lesie trwała wycinka drzew. Olbrzymie i okropnie hałasujące maszyny ścinały bezlitośnie smukłe sosny, świerki czy inne majestatyczne drzewa, by następnie ciągnąć je aż do szerokiej drogi pożarowej i ułożyć w wysokie stosy, bal na balu. Pomimo tego, że echo pozyskiwania drewna już dawno przestało rozchodzić się po całym lesie, jego skutki pozostały. Złożone stosy drzew nadal leżą na obrzeżach drogi. Piękny zapach drewna nadal działa kojąco na zmysły. A bruzdy i ogromne kałuże powstałe przez ciągnięcie ogromnych bali, nadal dają się we znaki. Szczególnie, gdy ma się cienkie siodełko.

Jazda przez las daje dużą satysfakcję. Naciskając na pedały, czując każdy zwrot kierownicy i pęd powietrza na twarzy w pewnym momencie można naprawdę się zrelaksować. Nie mówię oczywiście o zawrotnej jeździe oferującej nam rozmazane plamy zieleni i bicie rekordów w aplikacji liczącej przebyte kilometry, ale spokojne płynięcie przez malachitowe wody. Zwalniając tempa, rozmawiając cichym tonem, tak aby nie bardzo naprzykrzać się zwierzętom, można poczuć, że tak właściwie niewiele trzeba.

Spacer z psami i rodziną, rozmowa o niedawno przeczytanej książce lub obejrzanym serialu, dyskusja czy upiec owsiane ciasteczka w wersji z czekoladą czy bez (właściwie, to trochę bez sensu, odpowiedź jest prosta). Czy małe rzeczy mogą być zarazem kolosalnymi? Przecież ziarnko piasku stanowi integralną część zamku zbudowanego na plaży. Gdybyśmy pozbawili go dużej ilości tych małych drobin, nie wyglądałby tak samo. Nagle okazałoby się, że jedna część murów zapadła się, a wieże są jakoś dziwnie przekrzywione. Nasz zamek nie był idealny, niektóre fragmenty mogliśmy zbudować inaczej i nie przewidzieliśmy fali, która podmyła go od spodu. Ale właśnie taki miał i ma być. Te z pozoru drobne, nic nie znaczące ziarenka są jego niezwykle ważną częścią. Tylko czasem trzeba się pochylić nieco bliżej, żeby je dostrzec. I docenić.

20.05.20 r.

### *Specyfika dnia zimnego*

Praktycznie od rana do południa robiło się coraz zimniej i zimniej. Wcześniejsze dni upłynęły pod znakiem fantastycznej



pogody, pełnej słońca i lekkiego wietrzyku szumiącego w koronach drzew. Dlatego tym bardziej zdziwiłam się dzisiaj, gdy wyskoczywszy na dwór w krótkim rękawku, przeszedł mnie dreszcz.

Bardzo lubię gdy jest zimno. Mogę wtedy opatulona kocem siedzieć na jednej z ławek w ogrodzie i pić gorącą herbatę, obserwując delikatne obłoczki kłębiącej się nad nią pary. Powietrze wokół mnie jest wtedy rześkie i świeże. Zapach trawy przybiera na sile, mieszając się z wonią Earl Greya wydobywającą się z kubka. Jednak chłodniejsze dni mają także jeszcze jedną ogromną zaletę. Pozwalają spędzić dzień na czytaniu ulubionych książek.

Dlatego właśnie, zrobiwszy wszystkie zadania szkolne, zaplanowane na dzisiejszy dzień wahałam się, jak spędzić popołudnie tego wspaniałego, zimnego dnia. Wybrać połączenie ogrodu, koca i herbaty czy może domu, koca i książki? Ławka w ogrodzie okazała się być nadal wilgotna po wczorajszym deszczu, więc wybór padł ostatecznie na drugą opcję. Zasywszy się w swoim pokoju, spojrzałam na niewielką półkę stojącą obok mojego łóżka, na której leżały aktualnie czytanie książki. Oczywiście w liczbie mnogiej.

Niedługo po usłyszeniu informacji o zamknięciu wszystkich bibliotek, postanowiłam zamówić kilka pozycji przez Internet, aby przetrwać ten czas. Kiedy jednak odebrałam zamówienie, kompletnie nie wiedziałam od czego zacząć. Dlatego zaczęłam od kilku z nich.

Niektórzy ludzie są przeciwni czytaniu kilku książek na raz. Rozumiem, że czytanie za jednym zamachem dwóch czy trzech książek jest kontrowersyjne, jednak przyznaję się bez bicia – czasem nie mogę się powstrzymać! Bardzo lubię przeplatać niektóre

książki, jednak oczywiście, zdarzają się tytuły, których najzwyczajniej w świecie nie można czytać w parze z innymi. Na dzień dzisiejszy wybrałam jednak autobiografię Michele Obamy oraz lekturę pt.: „Chłopi” autorstwa Władysława Reymonta.

Mam tylko nadzieję, że kiedy przyjdzie zdawać maturę ustną z polskiego nie powiem czegoś w stylu „Barack Obama był najbogatszym gospodarzem we wsi”.

23.05.20 r.

### *TEN dzień*

Na początku nic nie wskazywało na to, że to będzie TEN dzień. Kiedy się obudziłam, każdy był już na nogach od dłuższego czasu. Schodząc po schodach na dół, słyszałam rozmowę mamy i taty, dobiegającą z kuchni. Pili kawę, kiedy podeszłam się przywitać. Dowiedziałam się, że zdążyli już wyjść z psami i pojechać po zakupy. Poprzedni dzień, składający się z nauki do dwóch kartkówek, zaowocował późnym położeniem się spać. Rozmawiając z rodzicami sięgnęłam po mleko z lodówki. Nie myślałam wtedy, że dzisiejszy dzień będzie TYM dniem.

Po zjedzeniu miski płatków i obejrzeniu lecącego akurat w telewizji jednego z odcinków ulubionego serialu, stwierdziłam, że nie mam ambitnych planów na ten dzień. Zostało mi do zrobienia kilka zadań z matematyki, jednak były na tyle proste, że postanowiłam odłożyć je na popołudnie. Dlatego więc, w tamtej chwili, siedząc na kanapie z pustą miską w ręku, spoglądałam ku wolnej sobocie. Kanapowej, relaksacyjnej, leniwej sobocie. I wtedy naszła mnie ta myśl. Ta myśl, która zmieniła sobotę w TEN dzień.

### *Dzień sprzątan*

Lubię sprzątać. Naprawdę. Nigdy nie miałam problemu, żeby chwycić za odkurzacz lub zetrzeć kurze w swoim pokoju. Pozmywać naczynia, ułożyć książki, zaścielić łóżko, umyć łazienki. Od czasu do czasu nachodzi mnie ta pojawiająca się ni stąd ni zowąd myśl „A może by tak dzisiaj posprzątać?”. Bez większego wahania łapię wtedy sprzęty do czyszczenia i rozpoczynam proces przywracania domu do wcześniejszej czystości.

Tak więc, siedząc na kanapie, śledząc oczami reklamy migające w telewizji powzięłam niezwykle ambitny plan zamienienia relaksu na porządk. I wszystko byłoby piękne, gdyby nie jedna, niezwykle odpychająca prawda.

Sterta niezłożonych ubrań.

Koszule, spodnie, bielizna, czekające na zajęcie swego miejsca w szafie. Wyprane i pachnące części garderoby, którym ktoś musi rzucić wyzwanie. Będąc ostrożną i ubezpieczoną, nie wyzwałam w tamtej chwili sterty ubrań na pojedynek. Gdybym to zrobiła, nie byłoby odwrotu. Musiałabym się z nią uporać, koniec kropka.

Umyłam okna. Starłam kurze z szafek, płyt, książek, obrazków i obrazów, znajdujących się w moim pokoju. Poukładałam podręczniki i zeszyty piętrzące się na biurku i schowałam je do jednej z szafek. Wyrzuciłam śmieci zalegające od kilku dni w niewielkim koszu, mieszczącym się pod biurkiem. Przetawiłam jedną z roślin w inne miejsce (ostatnio troszkę marniała). Szukałam większej doniczki dla drugiej rośliny, jednak jej nie znalazłam. Odnotowałam w pamięci, żeby kupić większą doniczkę. Podlałam

kwiaty. Ułożyłam chronologicznie wszystkie czasopisma podróżnicze, jakie posiadam.

Jednak sterta ubrań jak leżała, tak leży. Ale sterta ubrań nie zając, nie ucieknie. Chociaż, jak poczekam wystarczająco długo, to może sama się znudzi i sobie pójdzie?

25.05.20 r.

### *Zmiany*

Naprawdę miło jest jechać samochodem, gdy za oknem powoli przesuwają się krajobrazy sadów i pól. Z radością obserwowałam różnokolorowe kwiaty rosnące przy drodze. Szczególnie uszczęśliwił mnie widok kwitnących maków – czerwone płatki kołysały się chwiejnie, wprawione w ruch podmuchami wiatru. Tak dawno nie widziałam maków.

Wybraliśmy się dzisiaj do babci, mieszkającej godzinę drogi od nas. Z racji całej aktualnej sytuacji, babcia ograniczała wszelakie wyjścia, dlatego to my przejęliśmy obowiązek wychodzenia do sklepu i robienia większych zakupów dla niej. Dzień wcześniej, mama upiekła placek owocowy, z myślą o osłodzeniu trochę tego ciężkiego czasu.

Dziś, wioząc torby z zakupami w bagażniku i pojemnik z ciastem na przednim siedzeniu, rozmawialiśmy na temat kwarantanny. Z racji miłości mojej mamy do obowiązkowego słuchania muzyki podczas jazdy, towarzyszył nam przy rozmowie Elton John, wymieniając się czasem z innymi wykonawcami lat 80.

Nasze rozważania dotyczyły głównie długości kwarantanny. Każdy z nas miał po trosze dość ciągłej niepewności i życiu

w niejaki strachu. Obserwując ludzi prowadzących mijane przez nas samochody, odnosiłam wrażenie, że wszyscy byli niezwykle skupieni. O wiele bardziej, niż wcześniej.

Każdy z nas zdawał sobie sprawę, że z wirusem będziemy musieli najzwyczajniej w świecie nauczyć się żyć. Nie zniknie on przecież ot tak. A nawet jeśli udałoby się jakimś cudem zażegnać wysoki wskaźnik zachorowań, strach skumulowany w ludziach przez te wszystkie miesiące pozostanie na długo. Nikt przecież nie jest w stanie wyzbyć się lęku z dnia na dzień. Jadąc drogą wijącą się pomiędzy zielonymi pagórkami i lasami, każda z nas wiedziała, że przed nami jeszcze daleka droga do normalności. I mówiąc „normalność” nie mam tu na myśli stanu, sprzed pandemii. Niestety, na to żadne z nas nie może liczyć.

Prawda jest taka, że niektóre rzeczy nie będą wyglądać już tak samo. Zmiany jakie zaszły i nadal zachodzą na całym świecie, choć aktualnie są dla nas czymś nowym, niedługo będą stałym punktem programu. Wirus nas nie opuści, dlatego musimy nauczyć się z nim żyć. I chociaż okazuje się być to naprawdę trudne, taka jest rzeczywistość.

Po zostawieniu zakupów pod drzwiami babci i pomachaniu jej przez okno, wyruszyliśmy w drogę powrotną. Obserwując z innej perspektywy te same mijane łąki, w myślach analizowałam naszą wcześniejszą rozmowę. Moja siostra kiwała głową w takt piosenki dudniącej z głośników. Mama skręcała w prawo, aby zjechać z ronda.

Dobrze, że chociaż te rzeczy pozostały niezmiennie.

*77 miejsce  
w kategorii Młodych*

**Antonina Zofia Łazarczyk**

***11 marca 2020, środa.***

Kochany Pamiętniku,

Dzisiaj wydarzyło się tak wiele. Sama nie wiem, od czego zacząć. Dzień zaczął się jak zawsze. Obudziłam się, zjadłam śniadanie i w pośpiechu pojechałam do szkoły. Mieliśmy mieć zdjęcia klasowe, więc z jednej strony nie mogłam się doczekać szkoły, a z drugiej miałam mieć dzisiaj bardzo trudny sprawdzian z matematyki. Codzienność. Wszystko wydawało się takie nudne, odliczałam minuty do końca lekcji, gdy nagle do klasy weszła pani dyrektor z ważną informacją. „Z powodu trudnej sytuacji

związanej z koronawirusem, rząd postanowił zawiesić działalność szkoły na przynajmniej dwa tygodnie”. To było najlepsze, co dzisiaj usłyszałam. Wszyscy się tak ucieszyli. Skakaliśmy z radości. Lekcje minęły bardzo szybko dzięki tej informacji. Pożegnałam się z przyjaciółmi i udałam się w stronę samochodu mamy. Tam czekała mnie pierwsza tego dnia zła wiadomość. „Przykro mi, odwołali niedzielne zawody”. Jak to odwołali? To była moja pierwsza myśl, po usłyszeniu tych słów. Nie rozumiałam, dlaczego mieliby odwoływać tak ważne zawody, do których przygotowywałam się miesiącami. Miały odbyć się w niedzielę w Toruniu. Tak bardzo nie mogłam się doczekać tego wydarzenia, a teraz to wszystko przepadło. Cała moja ciężka praca, wszystkie treningi przećwiczone w pocie czoła. Wszystko na nic. Drogę do domu spędziłam w ciszy, powstrzymując się od łez. Po powrocie ze szkoły szybko odrobiłam lekcje i przebrałam się w strój na zajęcia taneczne, na które zaraz miałam wyruszyć. W złym humorze wsiadłam do samochodu i pojechałam wraz z siostrą na trening. Na miejscu okazało się, że to ostatnie zajęcia, ponieważ je też są zmuszeni odwołać. Myślałam, że gorzej być nie może, a jednak. Miałam nadzieję, że w przerwie od szkoły wolny czas będę mogła spędzać w sali, poświęcając się mojej pasji, lecz te przecucia również mnie zmyliły. Czyli co? Mam siedzieć beczynnie w domu przez dwa tygodnie? Koszmar. Byłam taka zła. Chociaż teraz, kiedy to piszę, wcale nie myślę, że jest tak źle. W końcu ostatnie tygodnie były bardzo męczące. Miałam dużo nauki, cały ten stres... Nareszcie będę mogła odpocząć. Nie uczyć się przez chwilę i po prostu zająć się sobą.

Przerwa od szkoły dobrze mi zrobi. Jestem w stanie zapomnieć o tych wszystkich złych wiadomościach z dzisiaj i cieszyć się wolnym.

**12 marca 2020, czwartek**

**Dzień 1.**

Kochany Pamiętniku,

Dzisiaj czuję się o wiele lepiej. Cały smutek i rozczarowanie poszły w zapomnienie. Spałam bardzo długo. Nie pamiętam, kiedy ostatnio się tak wyspałam. Robiłam dziś wszystko i nic. Przeglądałam strony internetowe z ubraniami, szukałam czegoś ciekawego. Okazało się, że „przerwa od szkoły”, wcale nie będzie dosłownie przerwą. Już dzisiaj musiałam pisać wypracowania, odrabiać lekcje, czytać lekturę. Przynajmniej sama mogę zaplanować sobie, kiedy chcę coś robić. Przyszła do mnie dziś informacja o lekcjach online z angielskiego. Lekcje online? Nie za bardzo wiem, w jaki sposób by to wyglądało, ale podekscytowała mnie ta wiadomość. Byłam ciekawa, jak to będzie zorganizowane. Pierwsza lekcja miała odbyć się już we wtorek na zupełnie obcym mi programie. Raczej nie będę miała problemów z opanowaniem go. Zajmę się tym jutro. W wiadomościach ciągle mówią o tej chorobie. Liczba zarażeń rośnie, ale chyba nie było jeszcze żadnej ofiary śmiertelnej, więc na pewno to nic poważnego. Nie rozumiem, po co z powodu takiej błahej sprawy od razu zamykali szkoły. Choroby to codzienność, a ta wydaje się nieszkodliwa. Zresztą, czym tu się przejmować, są dodatkowe ferie, to powinien być powód do radości. Pamiętam, jak przy obiedzie



z rodziną odliczałam dni do wakacji, a teraz mogę powiedzieć, że to się właśnie stało.

**16 marca 2020, poniedziałek**

**Dzień 5.**

Kochany Pamiętniku,

Dzisiaj zrobiłam coś bardzo szalonego! Nie mogłam już usiedzieć w domu i wyszłam do sklepu po farbę do włosów. Z nudów przefarbowałam sobie parę pasemek. Dobrze było zaczerpnąć świeżego powietrza, w końcu od czterech dni nawet nie byłam na podwórku. Polubiłam wyglądanie przez okno. Nigdy wcześniej nie zwracałam uwagi na przyrodę w mojej okolicy, ale teraz, gdy mam tak dużo wolnego czasu, muszę wymyślać sobie nowe zajęcia. Zauważyłam, że jest tu bardzo dużo ptaków, które przylatują na gałęzie drzew i rano można usłyszeć, jak głośno śpiewają. Dni są coraz dłuższe, czas leci tak szybko, że nim wstanę z łóżka, już jest środek dnia. Tę całą przerwę zaczęto nazywać „kwarantanną”, ponieważ ostatnio zostało wprowadzonych dużo ograniczeń z powodu wirusa. Nie można wychodzić z domu, spotykać się ze znajomymi, trzeba utrzymywać przynajmniej metr odstępu od drugiej osoby. Wiele firm zostało zamkniętych, a kolejki do sklepów spożywczych są ogromne. Wszyscy robią zakupy, jakby szedł koniec świata. Może i idzie? Sama już nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Rzeczywiście sytuacja bardzo się pogorszyła, wczoraj zamknięte zostały również granice naszego kraju. W święta miałam jechać na wymarzony wyjazd do Paryża. Zwiedzalibyśmy miasto, odwiedzilibyśmy też EuroDisneyland!

Jednak wszystkie moje plany są na nic. Granic nie otworzą do tego czasu. Jestem załamana. Kwarantanna też się przedłuży. Lekcji jest coraz więcej, a zdalne nauczanie nie jest wcale takie wygodne. Musimy wszyscy ciężko pracować, nie mamy jak skontaktować się z nauczycielami. Oczywiście, są maile i inne portale umożliwiające konsultacje, ale to nie to samo co na żywo. Nic nie rozumiem bez dokładnego wytłumaczenia! Teraz jednak myślę, że opłacały się te wszystkie długie lekcje w szkole i przemówienia nauczycieli. Powoli zaczynam to doceniać. Czasami mam ogromną ochotę wrócić do szkoły. Jestem świadoma tego, że nie szybko wszystko wróci do normy, ale bardzo ciężko mi wytrzymać tak długo bez kontaktu ze znajomymi, a to dopiero piąty dzień. Czuję się jak w klatce.

**29 marca 2020, niedziela.**

**Dzień 18.**

Kochany Pamiętniku,

Kolejna trójka. Może wydawać się to śmieszne, przecież mam tyle czasu na dopracowanie każdego szczegółu w moich pracach, a dostaję złe oceny. Też tak myślałam. Mówiłam sobie: „Jutro to zrobię”. Gdy przychodziło „jutro”, przekładałam to na następne dni i tak dalej. Ciężko mi się zorganizować w tej sytuacji. To wszystko jest dla mnie nowe i dziwne. Nikt nie rozumie tego, że to wcale nie jest proste napisać tak dużo prac samodzielnie, rozwiązać równania bez żadnej pomocy, uczyć się nowych tematów zupełnie samemu. Najbardziej nie rozumieją tego nauczyciele, tak dużo wymagają. Myślą, że jak zadadzą nam tyle lekcji

do opanowania na raz, to coś zrozumiemy. Jest to wykonalne, ale ja nie potrafię zrobić tego wszystkiego sama. Przecież nie jestem nauczycielem. Dobrą informacją na te ciężkie dni wydawały się dla mnie wprowadzone treningi tańca online. Chętnie zapisałam się na taką formę zajęć, chociaż dziwnie ćwiczy się bez żartów koleżanek obok. Zawsze się razem tyle śmiałyśmy. Teraz mało co potrafi mnie rozbawić. Chyba kompletnie straciłam poczucie humoru. Pogoda też nie pomaga mi w utrzymaniu pozytywnych myśli. Całe dnie pada, jest ciemno i zimno. To wyjaśnia, dlaczego spędzam czas w łóżku. Dzisiaj, po wykonanym treningu, nie miałam już na nic siły. Nie czuję się najlepiej i to nie przez to, że wiecznie jem niezdrowe jedzenie. Czuję się w pewnym sensie osamotniona. Na pewno nie poprawi tego fakt, że ostatnie dni spędziłam, oglądając seriale i kompletnie nic nie robiąc. Oczywiście, codziennie rozmawiam z moją najlepszą przyjaciółką przez face time, ale i to nie zastąpi prawdziwego kontaktu twarzą w twarz. Mój telefon dosłownie wybucha od powiadomień, a ja sama poświęcam mu więcej uwagi, niż powinnam. Na pewno spędzanie całego dnia na smartfonie niekorzystnie wpływa na moje samopoczucie, ale obecnie nie widzę lepszego zajęcia. Nie mam już na nic ochoty.

**6 kwietnia 2020, poniedziałek.**

**Dzień 26.**

Kochany Pamiętniku,

Każdy dzień jest taki sam. Wstaję późnym rankiem, jem śniadanie, szczotkuję zęby i wracam do łóżka. Nie przebieram się nawet

z piżamy. Można powiedzieć, że w niej utknęłam. Nie mam siły się ubierać, skoro i tak nigdzie się nie wybieram. Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłam na dworze. Moja młodsza siostra wiecznie spędza aktywnie czas na naszym podwórku. Nie wiem, skąd ma tyle energii. Tak naprawdę nawet nie rozmawiałam z nią o tym, jak się czuje podczas kwarantanny. Może wyglądać na silną, ale każdy to jakoś przeżywa. Jestem pewna, że ją to też w jakiś sposób dotknęło. Chociaż lepsza niż domyślanie się byłaby zwykła rozmowa, ale nawet na to nie mam już siły. Mało z kim w ogóle teraz rozmawiam. Nawet gdy znajomi dzwonią, odrzucam połączenie. Nie wiem, dlaczego się tak zachowuję, przecież tak naprawdę bardzo potrzebuję, żeby ktoś teraz ze mną porozmawiał. Najlepiej ktoś z zewnątrz, tak długo nie widziałam nikogo innego oprócz mojej rodziny. Zawsze byłam osobą bardzo aktywną. Nie potrafiłam długo usiedzieć w domu, zawsze chciałam gdzieś jeździć, podróżować, chodzić po zakupy. Potrzebowałam tego. Nadal potrzebuję. Teraz chcę tylko, żeby wszystko wróciło do normy, bo jedyna forma rozmowy, jaką stosuję, to pisanie tych zwierzeń i krótkie odpowiedzi na pytania rodziców. Zamykam się w pokoju, spędzam czas sama ze sobą. Nikt nie potrafi uszanować tego, że chcę przez chwilę побыć sam na sam z moimi myślami. Zawsze do pokoju wbiega moja siostra lub mama z klasycznym pytaniem: „Co chcesz na obiad”. Przecież widać, że drzwi są zamknięte, tak? Jest jedna rzecz, która poprawia mi humor. Rysowanie. Poprzez moje rysunki lub obrazy mogę oddać, co czuję i po prostu przez chwilę być sobą, nie udawać nikogo i nie przejmować się opinią innych, ale nawet to rodzice

potrafią zniszczyć. Przychodzą do mnie i chwalą mnie, jak piękne są moje obrazy, a zaraz po tym wieszają je w głównym salonie, gdzie wszyscy mogą je zobaczyć. Doceniam ich wsparcie, ale chciałabym mieć choć raz coś swojego, czego nikt nie zobaczy ani nie powiesi na ścianie. Obrazy, które tam wiszą, straciły już dla mnie swoje przesłanie. Dlatego postanowiłam malować po cichu, tak, żeby nikt nie zauważył i żeby nie musiała tłumaczyć innym, co dokładnie przedstawia mój obraz. Każdy, bez względu na to, czy mu się podoba czy nie, powie: „Jak ładnie rysujesz”. A nie o to mi chodzi, chciałabym usłyszeć szczerą i poważną ocenę. Jest tak wiele rzeczy, których nikt inny niż ja nie potrafi zrozumieć. Czasami myślę, że mam tylko siebie.

### **13 kwietnia, poniedziałek**

#### **Dzień 33.**

Kochany Pamiętniku,

W tym roku wszystko jest inne. Kwarantanna się nie kończy, nie wiem, kiedy wrócę do szkoły. Nie spodziewałam się, że będzie to trwać tak długo. Dziwię się temu, co powiem, ale bardzo chcę już tam wrócić. Głównie ze względu na przyjaciół, ale też dlatego, że tęsknię za codziennością. Chcę, żeby każdy dzień w tygodniu był zaplanowany, żebym miała dodatkowe zajęcia po szkole, aby codziennie wieczorem moim największym problemem było to, co jutro mam na siebie założyć. Tęsknię za tym wszystkim. Nigdy tego nie doceniałam. Zawsze wydawało mi się to nudne, takie samo i bez znaczenia. Dopiero teraz zauważam,

że wcale takie nie było. Każdy dzień był zupełnie inny, żaden się nie powtórzył. Codziennie czekało na mnie tyle zadań, tyle emocji i przeżyć. Dlaczego nie zauważyłam tego wcześniej? Po prostu tęsknię za moim życiem. Trudno nazwać obecną sytuację normalną, kiedy taka nie jest. Teraz wszystko tak szybko przemija. Czuję, jakbym w kółko przeżywała ten sam dzień. Nostalgiczne myśli odwiedzają mnie coraz częściej. Szczególnie wtedy, gdy w mojej galerii pojawia się „wspomnienie” przygotowane przez mój telefon. Co robiłam tego dnia rok temu, miesiąc temu, pół roku temu itp. Z tej perspektywy wszystko wydaje się kolorowe i wręcz idealne. Może takie było. Żadnych problemów, zabawy z przyjaciółmi, podróże, szkoła, imprezy. Miałam bez troskie życie. Dzisiaj odważyłam się zadzwonić do przyjaciółek. Wspominałyśmy, jak to potrafiłyśmy wymyślać sobie najróżniejsze problemy, byle tylko coś się działo. Ta rozmowa bardzo mnie ożywiła. Czuję się już znacznie lepiej, doskwiera mi teraz tylko tęsknota za normalnością. Święta Wielkanocne spędzamy w czwórkę. Bez kuzynów, cioci, babci. Sami. Nigdy nie przepadałam za tymi świętami, ale są one bardzo ważne dla chrześcijan. Lubiałam spędzać je z całą rodziną. Nadal nie rozumiem, dlaczego mamy odcinać się od bliskich. Nikt z nich nie jest przecież chory! Co może się stać? Jestem pewna, że nigdy nie zapomnę samotnych świąt, a w szczególności tego czasu w zamknięciu. Już wiem, jak czują się zwierzęta zamykane w klatkach. Skoro ja czuję się tak niekomfortowo przez tyle dni, co muszą czuć one przez całe życie? Nie jestem sobie w stanie tego wyobrazić. Niedługo wszystko będzie jak dawniej. Mam nadzieję.

**7 maja 2020, czwartek****Dzień 57.**

Drogi Pamiętniku,

Minęło sporo czasu. Nic się nie zmieniło. Jest tylko gorzej. Moje wszelkie nadzieje na lepsze jutro wygasły. To się nigdy nie skończy. Do szkoły już nie wrócimy, całe wakacje spędzę w zamknięciu. W wiadomościach mówią, że wszystko może wrócić na jesieni. Tego bym już nie zniosła. Przecież nikt mi nie odda straconego roku z mojego życia. Tylko tak to mogę nazwać. Zapomniałam już, jak wyglądała moja normalność. Teraz muszę żyć inaczej, teraz takie życie jest moją normalnością. Już się do tego przyzwyczaiłam. Minęły już prawie dwa miesiące. Nikt nie myślał, że to tyle potrwa.

**26 maja 2020, wtorek****Dzień 76.**

Dzisiaj wszystko zrozumiałam. Byłam egoistką. Naprawdę zamartwiałam się tylko moimi odwołanymi wyjazdami? A co z ludźmi, którzy umarli? Którzy są ciężko chorzy? Oni nigdy już nie zobaczą swoich rodzin, nie pojedą na wakacje, nie spotkają się ze znajomymi. Jak mogłam o tym nie pomyśleć. To jest prawdziwy problem. Tylko oni się teraz liczą. Mam szczęście, że wirus nie dotknął moich bliskich. Nie wiem, co bym wtedy zrobiła. Pamiętam, jak w styczniu zaczęto mówić o tej chorobie w Chinach. Wtedy wśród młodzieży był to powód do żartów, tworzono memy, wrzucano do sieci filmiki. Sama się z nich śmiałam. Dopóki to nie dotknęło mnie. Ludzie nie przejmują się

poważnymi sprawami do momentu, w którym sami muszą stawić czoła problemowi. Żyjemy tak szybko, że nikt nie zwraca uwagi na to, co ważne. Wszystkie wartości zniknęły z tego świata. Dlaczego dopiero teraz, gdy panuje taka okropna sytuacja, ludzie zaczęli sobie pomagać? Przecież powinniśmy zrobić to już dawno. Codziennie ktoś nas potrzebuje. Każdego dnia jakaś osoba zмага się z problemem. Odważy się porozmawiać o tym z kimkolwiek i najczęściej jest wyśmiana lub kompletnie zignorowana. To musi się zmienić. Wszystko musi się zmienić. Nie możemy tak żyć, nie możemy myśleć tylko o sobie. Może wtedy nie doszłoby do tej pandemii? Kto wie. Wierzę w to, że ludzie potrafią się zmienić. Ja zaczęłam od siebie. Teraz patrzę na świat zupełnie inaczej. Każdy powinien zacząć od drobnej zmiany w swoim zachowaniu. Ile dobra by wtedy było na świecie? Będę to tego dążyć. Przecież każdy może zmienić świat, zmieniając siebie, prawda?





*???* miejsce  
w kategorii *Młodych*

**Marta Dziewulska**

Wszystko ma swój określony początek. Wszystko, dosłownie wszystko... Nawet życie ludzkie, co do którego początku wielu ma wątpliwości i prowadzi dyskusje, ma swój początek w jednym określonym momencie. Przychodzi ta jedna, najbardziej właściwa chwila i coś lub ktoś zaczyna istnieć.

Chciałabym skupić się na takim jednym „czymś”, czemu zapragnęłam w dniu 12 marca 2020 roku nadać początek. Jesteś tym Ty – mój drogi pamiętniku. Dla mnie ten dzień nie był takim dniem jak wszystkie inne dni tygodnia, kiedy jest się uczniem szkoły. Otóż, dla wyjaśnienia – w tym dniu zakazano nam przyjść

do szkoły! Sytuacja niebywała! Piszę tak, może niekoniecznie dlatego, że pałam olbrzymią miłością do placówki edukacyjnej, którą wybrałam 2 lata temu. Piszę tak z powodu wyjątkowości całej sytuacji. Jest to pierwszy dzień, kiedy szczerze chciałam iść do szkoły i zabroniono mi tego.

Powodem nakazu „Zostań w domu” był niejaki „koronawirus”, który pojawił się jeszcze przed Tobą – mój pamiętniku. Czym on jest i jaką ma siłę, skoro wszyscy się go boją? Tego jeszcze nie wiem, ale mam nadzieję, że to tylko dwa tygodnie zaplanowanej izolacji. Aby wykorzystać ten czas domowej kwarantanny będę pisać...

### **13 marca 2020 roku – piątek**

Dziś wyspałam się porządnie. Tego mi brakowało już od dawna. Nareszcie nie musiałam zrywać się o szóstej rano na autobus, który zwykle z mojej małej miejscowości dowoził mnie do miasta. Zazwyczaj zziębnięta wysiadałam na przystanku i pieszo wędrowałam do szkoły przez pół godziny. Co za radość, móc o ósmej rano zamiast dźwięku szkolnego dzwonka słyszeć odgłosy maminego krzątania dochodzące z kuchni. Mejs radości z wylegiwania się pod ciepłą kołdrą nie zmącił nawet trzyletni brat, który już od świtu wysypywał klocki z pudła robiąc hałas na cały dom. Leżąc zaszyta w moim łóżku myślałam nad tym, ile czasu będę miała wreszcie na „swoje” sprawy. Plan wyglądał mniej więcej tak:

- poczytam książki takie, jakie chcę, a nie lektury ( musisz wiedzieć, że wisi nade mną jarzmo „Wesela”),

- rozwinę talent kulinarny – przetestuję intrygujące przepisy z przepiśnika mojej mamy,
- zrobię generalny porządek w pokoju,
- trochę poleniuchuję.

Pochłonięta myślami o tym, czego to ja nie zrobię przez te dwa tygodnie zupełnie nie kontrolowałam czasu, a on mijał nieubłaganie...

**21 marca –**

**„Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”**

Dziś pierwszy dzień wiosny – sobota. Generalnie ta data nic nie zmienia w moim obecnym życiu, bo i tak wychodzę tylko na własne podwórko. Teraz bardzo doceniam to, że mieszkam na wsi. Są takie dni, kiedy doskwiera mi miejsce mojego zamieszkania. Najczęściej jesienią i zimą, kiedy jak wychodzę z domu jest ciemno, a jak wracam ze szkoły, znów jest ciemno. Dotarcie do szkoły zajmuje mi ponad godzinę. Teraz jednak, gdy przebywam w domu, odległości nie są mi straszne. Cieszę się z mojego kawałka przestrzeni, gdzie nie muszę nosić maseczki i zachowywać bezpiecznej odległości.

Ale miałam pisać zupełnie coś innego. Dotarła do mnie wiadomość o śmierci ks. Piotra, warszawskiego kapłana. Był znanym rekolekcjonistą i jak dla mnie – mówcą doskonałym. Chętnie wracam do jego kazań i słucham dobrych rad: „jak znaleźć klucz do samego siebie”, „spotkać się z samym sobą”, „kiedy człowiek naprawdę żyje”, „im trudniejsza walka, tym większy triumf”. Przykłady tytułów można by mnożyć w nieskończoność. Treści

homilii niosą nadzieję, a jednocześnie są tak proste w odbiorze, że słucha się ich z przyjemnością. Wielki człowiek, który przyciągał tłumy głównie ludzi młodych. Pan zabrał go do Siebie. Dobrze, że zachowały się liczne nagrania Jego rekolekcji, zawsze będzie można posłuchać.

### **25 marca – Kalendarz**

Od kilku dni nie zaglądałam do Ciebie, mój ty powierniku. Ogarnia mnie coraz większa nostalgia i widzę, że kwarantanna domowa związana z koronawirusem coraz bardziej mnie przytłacza. Wzięłam więc do ręki i przeglądam za to mój osobisty kalendarz na 2020 rok. Zawsze lubiłam mieć wszystko zaplanowane, więc zwykle w październiku kupowałam kalendarz na nowy rok. Z dużym wyprzedzeniem, bo już od jesieni wypełniały się jego strony różnymi zadaniami do zrealizowania. Jak to u ludzi, których dotyczą różne jednostki chorobowe – mnożyły się wizyty u dermatologa, specjalisty od rehabilitacji, okulisty, oraz kilku innych specjalistów miało swoje zaplanowane miejsce w kalendarzu. Dołączywszy jeszcze ważne daty z życia rodzinnego – urodziny, imieniny, rocznice – miejsca wolnego coraz mniej. A kiedy od stycznia zaczęłam dopisywać bieżące sprawy szkolne do ogarnięcia na konkretny czas, to najczęściej już go brakowało, wychodziłam czasem na inne dni, bo w danej rubryce już nie miałam gdzie wpisywać. Niekiedy z przerażeniem patrzyłam na dni, nawet na sobotę, kiedy kumulowały się sprawy wszystkich moich domowników. Jak to ogarnąć?

Wieczorem – analiza następnego dnia – o której wstać, żeby ze wszystkim zdążyć i zapanować nad logistyką codziennych spraw. Wszystko organizacyjnie zaplanowane niemalże do perfekcji.

Aż tu nagle... Wszystko prysło, rozmyło się w cieniu wirusa. W tej chwili kalendarz leży grzecznie w szufladzie biurka. Mój zabiegany, młodzieńczy świat zatrzymał się w czterech ścianach domu.

Trudno to wszystko zrozumieć, kiedy do tej pory zdawałoby się, że mam pełną decyzyjność w swoim życiu.

Przeglądam kalendarz na dalsze miesiące. Powpisywane już daty wyjazdów, spotkań, plany na nowy – ostatni już w moim życiu rok szkolny. Wszystko to marność, marność nad marnościami...

„Cóż masz, czego byś nie otrzymał”.

### **13 kwietnia – Wielkanoc**

W tym wirusowym zadumaniu dotrwałam do Świąt Wielkanocnych, zdecydowanie innych niż zwykle. Muszę przyznać, że trochę brak mi krzątania przedświątecznej. Nie chodzi mi tylko o bieganie po sklepach i kupowanie olbrzymich ilości artykułów spożywczych. Brak mi możliwości spełniania praktyk religijnych, wyjścia do kościoła. Zawsze w tym okresie lubiłam robić palmy z moją mamą. Obowiązkowo kilka dni wcześniej przygotowaliśmy krepinowe kwiaty. Potem nasza miejscowa procesja z olbrzymimi palmami dookoła kościoła, a za kilka dni święcenie koszyczków. I do tego ta niezwykła, poważna atmosfera w świątyni. Bardzo lubię mój drewniany, parafialny kościółek liczący

już ponad 250 lat, dlatego tak bardzo brakuje mi obecności w nim. On sam chyba przez tyle lat istnienia nie pamięta, aby nie było procesji rezurekcyjnej. A musisz wiedzieć, mój pamiętniczku, że procesja u nas jest wyjątkowa, bo tradycyjna, taka ludowa. Ja sama od kilku lat wdziewam mazowiecki strój ludowy i uczestniczę w procesji. Początkowo trochę mnie to krępowало i obawiałam się wyśmiania przez rówieśników. Potem zrozumiałam, że w ten sposób tworzę pewną historię. Co ciekawego, od nikogo nie usłyszałam słów hejtu. Czekam więc, aż wszystko wróci do normy i będę mogła znów na własnej skórze poczuć ciężkie jarzmo przeszłości. Mam tu na myśli wagę wełnianego stroju i dość niewygodne buty z cholewkami. Ale sława wymaga poświęceń!

Wracając jednak do świąt, ciężko było mi przetrwać je bez odwiedzin mojej babci i spotkania z innymi członkami rodziny. Dobrze chociaż, że mam troje rodzeństwa, więc nie jestem skazana na samotność. W takich sytuacjach doceniam walory rodziny wielodzietnej. U nas nigdy nie jest cicho i spokojnie. Zawsze coś się dzieje. Walki plemienne są na porządku dziennym, ale ostatecznie miłość braterska i siostrzana zwycięża. A tak w ogóle, to nie wiem czy Ci pisałam, że jest nas czworo. Ja jestem najstarsza. Mam młodszych dwóch braci i jedną siostrę. W sumie jest nas po równo, czego niektórzy nam zazdroszczą. Ciekawa jestem, czy nie zmieniliby zdania, gdyby pobyli w naszym domu nieco dłużej? Głęboko wierzę w to, że nie pożółkną twoje kartki od słuchania naszych drobnych sprzeczek.

## **25 kwietnia – Szkoła**

Witaj, mój drogi. Dziś mam pewne refleksje dotyczące szkoły. Nie myślałam nigdy, że za nią zatęsknię. Klasę mam raczej przeciętną w zachowaniu. Jak wszędzie są wybijający się w dobrym kierunku oraz ci, brnący w coraz bardziej grząskie bagno. Mimo wszystko izolacja robi swoje i chciałabym zobaczyć prawie zapomniane twarze.

## **3 maja – Majówka w domu**

Nadszedł kolejny trudny czas w moim życiu – majowy weekend. Zwykle w te dni gdzieś wyjeżdżaliśmy. W tym roku wiadomo – wyjazd niemożliwy. Aby jednak nie popaść w pasmo narzekań, obejrzałam sobie zdjęcia z pobytu nad morzem. Ostatnimi czasy zwykle wyjeżdżamy do Piasków na Mierzeję Wiślaną. Uroczą miejscowość! Kiedy trafiliśmy tam po raz pierwszy, zastanawiałam się jak długo wytrzymam. Była to pierwsza nadmorska miejscowość, którą znałam, gdzie nie było ani jednego kramu ulicznego, można było spokojnie iść chodnikiem nie przepychając się między innymi wczasowiczami. Ponadto w całej miejscowości były chyba dwa niewielkie sklepy, do tego spożywcze. Żadnych supermarketów, targowisk, niezliczonej ilości lodziarni i barów, gdzie wypoczywający mogliby opróżnić swoje portfele. Wszędzie za to panowała niesamowita CISZA.

Najbardziej doświadczyłam jej, kiedy pewnego dnia padał lekki, ciepły deszczyk, a my obowiązkowo wybraliśmy się na plażę. Mój tata wychodzi bowiem z założenia, że nie po to



wyjeżdżamy z domu, żeby przebywać w tym wynajmowanym. Po śniadaniu ruszyliśmy więc na plażę, taszcząc zamiast koca, ręczników i łopatek do piasku – zwyczajne parasole (wcale nie przeciwsłoneczne).

Na plaży nie było absolutnie nikogo. Rewelacja. Pierwszy raz widziałam takie zjawisko. Cała plaża nasza! Urządziliśmy sobie bardzo długi spacer, aż do granicy naszego państwa. Nie spotkaliśmy nikogo. Dokoła tylko piasek, mżawka i szum niezwykle spokojnego morza. Zrobiło to na mnie ogromne wrażenie, które staram się przywołać na myśl, kiedy w moim życiu zaczyna grzmieć.

Tak więc: koronawirusie precz! Ja chcę do Piasków!

### **18 maja – Marzenia i co dalej?**

Zauważyłam, że ostatni wpis zakończyłam egoistycznym wyrażeniem: ja chcę! Ej, nieładnie Marto. Dorosła dziewczyna, a zachowuje się jak rozkapryszony dzieciak. Ale co tam, wielu o czymś marzy i raczej są to rzeczy lub sytuacje, które mają nam dać choć odrobinę radości. Zaczęłam więc narzekać na swój los: że siedzę w domu, że nie mogę wyjechać, że... No właśnie. Lista skarg i zażaleń z Księgi Życia robiła się coraz dłuższa. A przecież nie tylko ja siedzę w domu i nigdzie nie wyjeżdżam.

Moje złowrogie myśli nieco stonował patron dzisiejszego dnia – święty Jan Paweł II. Przyszedł na świat sto lat temu. Na pewno miał marzenia. Wiem, że jego mama, którą stracił bardzo wcześnie powtarzała często, że jej syn będzie wielkim człowiekiem. Z całej historii życia tego największego z Polaków pamiętam najbardziej

jedno zdanie, które było wyhaftowane na poczcie sztandarowym mojego gimnazjum: „Wymagajcie od siebie, choćby inni od was nie wymagali”. Stojąc w poczcie sztandarowym często patrzyłam na ten cytat, który pojawiał się, gdy mój kolega rozwijał sztandar. A więc do dzieła Marto! Możesz marzyć, ale przestań narzekać. Zaczynij wreszcie od siebie wymagać!

### **21 maja – Pytanie o sens życia**

Odkąd zaprzyjaźniłam się z Tobą – mój pamiętniku, nie mam specjalnie czasu na śledzenie wirusowych statystyk. Jednak dziś wyczytałam: ile nowych przypadków zarażenia, ile zgonów, ilu ozdrowieńców. Skłoniło mnie to do refleksji nas sensem życia. Przede wszystkim myślałam nad tym, jakie ono jest kruche. Wiadomo, że warto żyć, ale to tak trochę przykro umierać nagle z powodu jakiegoś koronawirusa, który się panoszy po całym świecie. Im jestem starsza, tym bardziej dociera do mnie prawda o kruchości istnienia. Nikt z nas nie zna dnia, ani godziny kiedy odejdzie z tego świata. Może tak jest lepiej, przynajmniej nie jesteśmy w stanie wszystkiego ostatecznie zaplanować. Poza tym – nie warto odkładać wszystkiego na ostatnią chwilę. Szkoda czasu na głupstwa.

### **26 maja – dzień Matki**

Dziś wyjątkowy dzień w kalendarzu – Dzień Matki. Moja mama jest dziś w pracy. Jak Ci pisałam już wcześniej, moja mama pracuje w szkole. Różnymi szlakami wiodła jej droga do tej właśnie pracy, ale raczej jest to miejsce, w którym się odnajduje.

Jak byłam mała, chodziłam do szkoły, w której pracowała moja mama. Czasem dzieci zazdrościły mi, że mam ją cały czas przy sobie. A ja nie zawsze się cieszyłam. Szczególnie wtedy byłam zła, gdy inne dzieci podchodziły do mojej mamy, a ona nie patrząc wcale na mnie, okazywała zainteresowanie moim rówieśnikom. Czułam smutek widząc, że muszę dzielić się moją mamą z obcymi dziećmi, bo ona przecież miała być tylko moja.

Teraz widzę to zupełnie inaczej i patrząc na moją mamę myślę: tak wygląda nauczyciel z powołania. Nieraz w nocy, kiedy dom pogrążony jest w głębokim już śnie, u mamy jeszcze widać blask zapalanej lampki i niebieskie światło komputerowego monitora. Ciągle czegoś szuka, dopracowuje, aby nie stała się rutynowym nauczycielem. Denerwuje mnie czasem chaos w jej pokoju: potwierane pudełka z mnóstwem przyborów plastycznych, porozkładane kartki ze scenariuszami przedstawień, książki z mądrymi cytatami, które po zakończeniu pewnego zadania wracają na swoje miejsce. Ale kiedy widzę w jej oczach radość i satysfakcję, że coś się udało, że szkolne dzieci zaprezentowały się świetnie, to myślę, że to ma sens. Zastanawiam się tylko wtedy, jak to jest, że mojej mamie mimo licznych obowiązków w domu z czwórką dzieci, chce się „bawić w takie rzeczy” – jak to mówi tata. Ale kiedy czasem sama odkładałam swoje lekcje na później, chętnie siadam i wyklejam, wycinam... Myślę sobie wtedy, że to całkiem przyjemne zajęcie.

Podziwiam moją mamę za jej prostotę. Czasem przypomina mi trochę taką Siłaczkę, jak u Żeromskiego. Zastanawiam się, co daje jej taką siłę, nie tylko fizyczną. Czym się karmi jej dusza,

że nawet kiedy sięga niekiedy dna problemów i zmartwień, potrafi wyjść z tego z podniesioną głową. Myślę sobie, że to może dzieciństwo tak ją wykształciło. Kolejny punkt, to z pewnością moja babcia – mama mamy. Zawsze czuła i troskliwa, choć kiedy trzeba wymagająca i za nic mająca nasze pofukiwania, kiedy uważa, że nie mamy racji.

Pewno wszystko miało wpływ na osobowość mojej mamy. Przecież każde wydarzenie, każda osoba spotkana w życiu, zostawia jakiś niezatarty ślad w nas. W kwestii macierzyństwa mama opowiadała mi kiedyś, że gdy była ze mną w ciąży zdawała egzamin semestralny na studiach. Wykładowca zaliczył jej ustną wypowiedź i powiedział, że fakt bycia matką i rodzicem w ogóle to największe osiągnięcie życiowe. Jest to współtworzenie „kogoś” – nowego człowieka, danie mu części siebie. Człowiek ciągle tworzy „coś” – powstają przeróżne rzeczy, coraz bardziej nowoczesne. Tylko danie życia drugiemu człowiekowi jest udziałem w akcie stwórczym KOGOŚĆ. Strasznie to wszystko mądre, a jednocześnie niezwykle proste. Myślę o tym szczególnie wtedy, gdy widzę jak ludzie pną się po szczeblach kariery, jak późno wracają z pracy i wcale nie widzą swoich dzieci. Jest to przykre, że czasem pogoń za materią gubi duszę. A tak naprawdę wystarczyłoby obrąć sobie „złoty środek” i wykonując swoje obowiązki zawodowe żyć pełnią życia.

### **30 maja – Co dalej?**

Niedługo miną trzy miesiące nauczania zdalnego – czytaj – siedzenia w domu. Nauka nauką, ale coraz bardziej mnie ta cała

sytuacja irytuje. Głównie chodzi mi o odwołane imprezy masowe o charakterze religijnym, na które czekałam cały rok. Lednica on Line, to przecież nie to samo, co bycie z tysiącami młodych ludzi w środku nocy pod gołym niebem. Przez internet nie poczuję atmosfery miejsca i nie zatańczę na trawie.

Czekam jeszcze na wiadomości co z pieszą pielgrzymką na Jasną Górę w sierpniu. Kilka lat temu moja mama koniecznie chciała mnie tam wysłać. Poszłam, ale jak wróciłam powiedziałam: nigdy więcej. Minął rok, a ja już nie wyobrażałam sobie, bym mogła nie pójść. Podobnie teraz – nie wiem jak zniosę fakt, gdyby miało nie być pielgrzymki. Jest ona dla mnie jedną z płaszczyzn wymagania od siebie i zwalczania egoizmu. Klimat tej pieszej wędrówki jest jedyny i niepowtarzalny w swoim rodzaju. Nie jest łatwo, ale kocham ten czas pustyni, kiedy poszukuję na nowo własnego „ja”. Pielgrzymowanie obnaża wszystkie słabości i kształtuje nie tylko charakter, ale także sferę duchową. Czekam na sierpień z nadzieją, że dane mi będzie pójść. Tak poza tym, zastanawiające dla mnie jest to, że na pielgrzymce jestem w stanie zaakceptować szczykawki i żaby wskakujące do namiotu, kęsające komary i wiele innych zjawisk przyrodniczych. Całe to robactwo natomiast budzi we mnie wstręt, kiedy jestem w domu i z tylko sobie właściwą perfekcją niszczy wszystkie obiekty latające w moim pokoju.

A co poza tym? – zapytasz mnie mój powierniku ostatniego czasu. Jeszcze nie wiem. Staram się za dużo nie planować, żeby potem nie czuła goryczy rozczarowania.

Mam w tej chwili marzenie, aby jak najszybciej z moją rodziną przeprowadzić się do naszego nowego domu. Z okna mojego

pokoju będę widziała dom ukochanej babci, mojej drogiej wychowawczyni życia. Dzięki niej zaznałam smaku słodkiego dzieciństwa. Marzę o tym, by wrócić tam, do rodzinnej miejscowości mojej mamy, w której mimo wyprowadzki na kilkanaście lat, ciągle jesteśmy zakorzenieni całą rodziną. Czekam z utęsknieniem na poranek, gdy obudzę się w nowej rzeczywistości. Czekam wieczoru, gdy siedząc na trawie będę słuchała żabiego kumkania, które tak bardzo przypomina mi lata wczesnego dzieciństwa. Mam nadzieję, że tam rozwinę skrzydła.

    Nie martw się mój pamiętniczku, wezmę Cię ze sobą.

    Do spotkania na kolejnych kartach w nowym domu!



*Wyróżnienie ?  
w kategorii Młodych*

**Tadeusz Berkowski**

***PAMIĘTNIK Z KWARANTANNY***

**12 marca – Kwarantanna dzień pierwszy**

Nasze życie, chyba można tak powiedzieć, z dnia na dzień stało się inne. I ta inna codzienność zdecydowanie nas wszystkich zaskoczyła i chyba przerosła. Śmiało można powiedzieć, że trochę też przerażała. Co chwila napływają nowe wiadomości, a wypowiedzi ekspertów mącą w głowie. Nie wiem, co myśleć. Otepienie bierze górę nad rozsądkiem. Rodzice próbują zachować spokój, ale na ich twarzach też widać niepewność. Byłe do weekendu...



**14 marca**

Jakbym tkwił w zawieszeniu, myśli wirują, czas przepływa nieubłagane szybko. Niestety ósma klasa napędziła działania, każda wolna chwila wypełniona do maksimum. Marzyłem, żeby mieć więcej czasu i ten czas chwilowo nastał. Żadnych zajęć dodatkowych. Może to dobry moment aby odetchnąć? Ograniczenia dotyczą nas z każdej strony, nawet w tak prozaicznych sprawach, jak zakupy. Chwilowo żyjemy w zawieszeniu i każdy dzień, nie jest już takim zaskoczeniem. W sklepach straszą puste półki po makaronach, kaszach, ryżu i środkach czystości. Kupienie mydła w płynie graniczy z cudem, a ceny wystrzeliły, ale przecież nie będziemy oszczędzać na zdrowiu. Ludzie się przepychają. Zostaje dostawa na zamówienie lub to, co się trafi. Wyjście do sklepu przeradza się w wyprawę na polowanie. Przystajemy się spieszyć. Nawet w najmniejszym stopniu nie przyszło mi do głowy, w tym całym pędzie, że mogę doczekać takich chwil. To, co można organizujemy przez internet. A tego, czego nie można, chwilowo próbujemy się wyzbyć. Chęć posiadania zmaląała do zera. Może i dobrze?

**15 marca**

Dziś miała się zacząć kolejna Botaniczna Piątka NW w Powsinie – edycja wiosenna. Ale chyba nici z tego... Wszystko w zawieszeniu. A w ogrodzie budzi się życie, tam jest tak pięknie.

A tak było fajnie w poprzedniej edycji grand prix.

Trzeba czekać. Plany na dziś? Zero !!!

## **16 marca**

W związku z zawieszeniem zajęć mamy zakaz spotkań i przebywania w miejscach publicznych. Zadania domowe spływają kaskadami, więc jest co robić. I my do tego zamknięci w czterech ścianach. Psychą siada.

Na szczęście jeszcze można z psem wyjść. Super, trochę wolności... Wszyscy wychodzą z psami. Niektóre czworonogi ledwo powłóczą nogami, bo zaliczają kolejny spacer z kolejnym domownikiem. Niektóre psy rozglądają się ciekawie, bo nigdy nie wychodziły poza obręb podwórza, a teraz dostały piękne smycze i nowe obroże (zamówione oczywiście przez Internet) i z godnością wyprowadzają na spacer swoich państwa. Na tych spacerach mijam się z ludźmi na drodze, ale odnoszę wrażenie, że stałem się niewidzialny. Głowy spuszczone, bez słowa, ale za to z dużym dystansem. Rzekłbym, zbyt dużym. Przemykają po cichutku, zbyt śpiesznie, nienaturalnie...

Cała ta sytuacja, jakby z Matrixa wyjęta: (ale cóż, to jest właśnie nowa rzeczywistość). **I najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie wiadomo na jak długo...**

## **19 marca**

Jestem jak wyprany z emocji. Brak bodźców zewnętrznych zaczyna działać destrukcyjnie. Mija dzień za dniem. Fajnie było trochę odetchnąć, ale tak na dłuższą metę, to nie wiem ile dam radę tak wytrzymać.

**21 marca**

Dzisiejszy dzień postanowiliśmy uczcić na sportowo. Szau nie ma, jeśli chodzi o pogodę ale wyjście do lasu teraz, to jak święto. I wolność... no prawie. Maski skutecznie przypominają, że to „koronawirus” rządzi, i nogi jakby cięższe się zrobiły na tej kwarantannie. A w masce nawet się porządnie nie da pobiegać! Ale cóż, jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma...

**23 marca**

Dziś mieliśmy za zadanie aby obejrzeć **nową** wersję „Zemsty” w Teatrze Telewizji. Lubię przedstawienia. Uwielbiam „Zemstę”! Ponadczasowe dzieło Fredry zapadło mi w pamięć.

Ale to, co zobaczyłem dosłownie mną zatrzęsło. Nowoczesność kompletnie nie nadaje się do tego dramatu. Ani trochę. Nowa adaptacja z pewnością nie powaliła na kolana, ale do przypomnienia treści wystarczy.

**27 marca**

Dwa tygodnie minęły, jak z bicia strzelił. Siedzimy w domu, a teraz mamy siedzieć jeszcze dłużej? Nawet dostęp do lasu nam odcięli! Kto to obmyślał?!

**30,31 marca**

To chyba prima aprilis. MEN organizuje zdalne egzaminy próbne! Śmiech na sali!

Pierwszy dzień i wszystko poległo! Nie jestem zaskoczony. Niewiele jest mnie w stanie jeszcze zaskoczyć.

### **1 kwietnia**

Do odwołania: Osoby do 18 roku życia nie mogą wyjść z domu bez opieki dorosłego opiekuna. To już nawet na dworze nie można posiedzieć samemu, nawet z psem?

### **3 kwietnia**

No i mamy zakaz wchodzenia do lasu....  
Jak my to wszystko przetrzymamy?

### **5 kwietnia**

To już czwarta niedziela kwarantanny. O spędzaniu czasu poza domem możemy tylko pomarzyć. Pobiegać to sobie możemy najwyżej po podwórku. Dzień, jak co dzień, pobudka, śniadanie, lekcje, dodatkowe zajęcia do wieczora.. w międzyczasie psa trzeba wyprowadzić, zjeść coś i koniec dnia..

### **8 kwietnia**

Tak brakowało w domu atmosfery Wielkanocy, że jajka sam pomalowałem na ochotnika...i wziąłem się za przedświąteczne sprzątanie. Ze mną chyba jest coś nie tak.

## **12 kwietnia**

Pierwszy raz doświadczamy święcenia pokarmów w domu. Zwykle na Wielkanoc jeździliśmy do Zakopanego, Gaździna, którą rodzice znają od dzieciństwa, zawsze witała nas z otwartymi ramionami. Teraz ona też jest sama.

Skype'owe śniadanie wielkanocne z rodziną z Niemiec zamiast spotkania twarzą w twarz, cóż za niespotykana atrakcja... Ostatecznie dochodzę do wniosku, że fajnie było się spotkać, choć tylko wirtualnie, zobaczyć ich twarze, wymienić zdania, zatęsknić, wymienić spostrzeżenia. Oczywiście jeden motyw powraca: „COVID-19”, ale podejścia różne... To nie jest jednak ta sama rzeczywistość! Chyba rząd chciałby aby tak było, ale nie jest... Może wolność, to kwestia nas samych albo tych różnych rzeczywistości, w których żyjemy? Trudno powiedzieć. Świat na opak?

Z prezentów świątecznych i zbierania jajek w trybie pilnym już wyrosliśmy. Łza w oku się kręci... ale cóż, trzeba iść dalej.

## **13 kwietnia – Lany poniedziałek**

Wirtualne lanie wody... to nie to samo co normalne, ale no cóż, przynajmniej tyle.

Ale ten dzień zapamiętam z innego powodu. Obejrzałem spektakl „Danuta W” i choć z pozoru prosty monodram na początku nie wywarł na mnie wrażenia, to wcale nie był taki zły. Ten spektakl i ta rola, z Lechem Wałęsą w tle, zdjęcia, muzyka, to jedno z wyzwania, aby się zmierzyć z tamtym okresem.

## **20 kwietnia**

Otworzyli lasy. Nareszcie!

## **22 kwietnia (środa) godz. 12.00**

10 zadań w dziesięć minut! Szaleństwo! I jeszcze ten tykający zegar na górze strony...

## **26 kwietnia**

Hodujemy boczniki!

Mama dziś w prezencie dostała specjalny balot do uprawy boczników. Trzeba mu zapewnić odpowiednie warunki, wilgoć... chyba wszyscy powoli tracimy rozum.

## **30 kwietnia**

Wdrażamy pomału konsultacje. Jest jak w wierszu Juliana Tuwima: „Najpierw powoli, jak żółw ociężale, ruszyła maszyna po szynach ospale. Szarpnęła wagony i ciągnie z mozołem, I kręci się, kręci się, koło za kołem, I w biegu przyspiesza, i gna coraz prędzej...”

Miejmy nadzieję, że przeżyję.

## **1-3 maja. Majówka**

Snujemy się po domu w poszukiwaniu jakiejś odskoczni ale marnie nam to wychodzi. Pogoda też się chyba pochorowała. Czy prośba o jeden dzień słońca to za wiele?

Chwila oddechu, rodzice też mają wolne, ale co z tego? Jak ta kwarantanna potrwa dłużej, to zaczniemy tu wariować. Za chwilę zacznie się pościg do średniej, egzaminów, rekrutacji. Ile można się uczyć tego wszystkiego!? Z egzaminami to też ruletka, nikt nie wie jak to będzie.

Dziś mamy w planie obejrzeć „Króla Lear-a” dzięki uprzejmości Teatru Wielkiego. Oprawa spektaklu wraz z kostiumami nie zawiodła. Ale samo przedstawienie zachwyca i przeraża jednocześnie, czyżby świat realny i ten opowiedziany przez Szekspira coraz mniej się różnił od obecnej rzeczywistości? Bo mam wrażenie, że nie bardzo.

„Takie nadeszły czasy, że szalony ślepego prowadzi” mawiają... Jest to aż nadto prawdziwe.

## **6 maja**

Od kilku tygodni jesteśmy w domu. Ogarnęła i mnie kulinarna wena. Nauczyłem się robić pierś z kurczaka w sosie śmietanowym z makaronem.

Nie wyszło najgorzej jak na pierwszy raz.

## **11 maja**

Zajęcia on-line

Ruszyła machina...

„A dokąd? A dokąd? A dokąd? Na wprost! Po torze, po torze, po torze, przez most, przez góry, przez tunel, przez pola, przez las I spieszy się, spieszy, by zdążyć na czas...”

## **15 maja**

Zaczynamy powracać do normalności, aut (od czasu świąt) coraz więcej, ludzie wracają do pracy... a chorych wciąż przybywa.

Dobrze, że chociaż cieplej jest i można na wieczorną przejażdżkę rowerem się wybrać. Jestem błąd jak trup od tego siedzenia w domu, i zaczynam mieć dość. Mamy coraz mniej wolnego czasu.

## **19 maja**

Dziś oceny proponowane za prawie semestr naszej zdalnej pracy. Trzeba poprawiać to i owo... I ponownie do roboty.

Dziś odbędzie się też konferencja prasowa ministra edukacji na temat harmonogramu rekrutacji i zasad przeprowadzania egzaminów. Ciekawe, czym dziś znowu nas zaskoczą?

To nie jest tak, że do nas nie docierają informacje. To co się dzieje, te zmienne decyzje z godziny na godzinę i brak wspólnego, jednolitego podejścia, to po nas nie spływa. Jakie otrzymujemy sygnały? Czy pole działania rządu, to plac zabaw? Czy my jesteśmy w przedszkolu? My nie mamy po 7 lat!

## **22 maja**

I oto przed nami wyzwanie, trzeba kupić garnitur, egzaminy tuż, tuż. Zakupy w Centrum Handlowym są nieuniknione. Wyszliśmy niewiarygodnie zmęczeni. No bo ile można przymierzać garniak?! Chyba nigdy powrót do domu tak mnie nie ucieszył. Ciekawe dlaczego?



**23 maja**

Czy jest się z czego cieszyć? Chciałbym powiedzieć dobrze mi z tym pokonywaniem wyzwań.

„Miej więcej, niż zapowiadasz, więcej wiedz, niżeli gadasz, mniej pożyczaj, niż posiadasz, zyskuj więcej, niż zakładasz.”

Fragment aktu II, Król Lear

**29 maja**

Nakaz noszenia masek został odwołany. Nie wiem czy cieszyć się, czy płakać. Wiem, że w niektórych domach są już całe kolekcje maseczek. I co z tym zrobić? Chyba trzeba się cieszyć. Będzie się łatwiej oddychało. Wreszcie będzie widać, czy ktoś się do nas uśmiecha na ulicy. Z drugiej strony, wirus nadal szaleje! No ale cóż, co się stało to się nie odstanie. Nie ufam temu przekonaniu. Bezpieczniej czuję się w masce. Tym bardziej, że i tak niewiele osób stosowało się do nakazów, więc niewidzialny wróg nadal jest z nami.

*Wyróżnienie ??  
w kategorii Młodych*

**Zuzanna Staważ**

**Kartki z pamiętnika Zuzi**

*Piątek, 13.03.2020 r.*

Od wczoraj na całym świecie ogłoszona jest kwarantanna. Panuje epidemia choroby, której przyczyną jest koronawirus. Bardzo łatwo się on rozprzestrzenia i skala osób zarażonych się powiększa. Wczoraj miałyśmy mieć zdjęcie klasowe, tak się na nie cieszyłam. A tu... szkoły zamknęli! Większość ludzi pracuje w domach. Nie można normalnie wychodzić do sklepu. Trzeba zachowywać odległość dwóch metrów, zakładać maseczki

i rękawiczki. Ograniczenia dotyczą liczby osób wpuszczanych do sklepów. Przeraza mnie to. Mam nadzieję, że nie potrwa to długo, bo nie wyobrażam sobie zamknięcia na dłużej w czterech ścianach. Chcę trenować i spotykać się ze znajomymi. Wydaje mi się, że potrwa to kilka tygodni i wszystko wróci do normalności. Mam przynajmniej taką nadzieję! A na razie skorzystam z okazji i spędzę trochę czasu z rodziną i odpocznę w domu. Nie można tego jednak traktować jako wolnego, bo normalnie mamy zadawane zadania, które wykonujemy w domu. Będę starała się wykonywać wszystko na bieżąco, aby nie mieć zaległości. Kiedy teraz patrzę na swoje życie z perspektywy tego zamknięcia, widzę, jakie było cudowne, chociaż takie zwyczajne. Jak zostałam wspaniale obdarowana przez los. Kochana rodzina, przyjaciółki, pasja sportowa i możliwość jej realizacji, szkoła... może czasami na nią narzekałam, ale dobrze, że była taka, jaka była. Teraz wiem, że bez niej brakuje tego, co wypełniało dzień, inspirowało, wprowadzało porządek w moje życie. No cóż, mądra uczennica po fakcie, ale podobno lepiej późno niż wcale.

*Środa, 20.04.2020 r.*

Minęło już sporo czasu, odkąd rozpoczęła się pandemia. Dalej siedzimy w domu. Wszystko to jest jak z jakiegoś filmu o wirusie, który się rozprzestrzenia i zabija wielu ludzi. Nie możemy spotykać się nawet z własną rodziną! Na początku, gdy zostały ogłoszone ograniczenia, wydawało mi się, że wszystko to za tydzień, może dwa się skończy i wrócimy do normalnego życia. Teraz przeraza mnie wizja tego, że nie wiadomo kiedy to wszystko się

zakończy i będę mogła wyjść na ulicę. Cały czas siedzę w domu i wychodzę jedynie do ogródka przed domem. Od wielu tygodni nigdzie nie byłam. Tylko moi rodzice jeżdżą co jakiś czas do sklepu, aby zrobić nowy zapas jedzenia. Brzmi to jak absurd! Ale tak teraz wszystko wygląda! Za parę dni Wielkanoc. Będą to święta inne niż wszystkie poprzednie. Nie będę mogła spędzić ich jak co roku razem z całą moją rodziną. Dla bezpieczeństwa spędzę je tylko z rodzicami i siostrą w domu. Jest to przykre, bo naprawdę stęskniłam się za moimi dziadkami. Jednak nawet w święta nie dane jest nam się spotkać ze względów bezpieczeństwa. Oni spędzą je w samotności, a my tylko we czwórkę. Serce się łamie i nie chce się wierzyć, że to wszystko się dzieje. Czasami mam wrażenie, jakby to był zły sen. Jednak lepiej przeczekać jakosć tę kwarantannę w domu, nie zarazić się i móc jak najszybciej wrócić w bezpieczny sposób do normalności, która mam nadzieję, powróci.

Wtorek, 12.05.2020 r.

Dzisiaj kolejny dzień spędzam w domu na codziennych zajęciach takich jak: nauka, trening, sprzątanie. Teraz znalazłam chwilę, aby odpocząć i zrelaksować się, pisząc pamiętnik. Ostatnio mój grafik jest bardzo napięty, ponieważ wróciłyśmy na treningi oraz zaczęłyśmy mieć lekcje online na Teams. Mam teraz mniej wolnego niż na początku kwarantanny, bo zajmuje mi to naprawdę sporo czasu. Ciężko jest to wszystko połączyć, ale daję radę. Cieszę się z każdej wolnej chwili, którą mogę poświęcić sobie, na moje przyjemności. Przez pierwsze dwa

miesiące kwarantanny miałam ich bardzo dużo, bo wszystkie lekcje robiłam rano i resztę dnia miałam dla siebie i moich bliskich. W ostatni weekend, gdy czytałam lekturę na huśtawce w ogrodzie, zaczęłam rozmyślać na temat ostatnich miesięcy naszego życia, o tym, jak wiele się zmieniło, ile się wydarzyło. Myślałam o tym, co ludzie powinni doceniać, a tego nie robią. Wydaje mi się, że ten trudny okres był dla mnie w pewnym sensie czasem próby, czasem, który miał sprawdzić, jaka naprawdę jestem i pokazać mi wiele spraw i wartości, na które nie zwracałam uwagi. Był on dla mnie takim momentem na oddech i rozejrzenie się dookoła podczas wspinaczki po moje życiowe cele. Z powodu kwarantanny dostrzegłam, jak ważne dla wszystkich uczniów może być zwykłe i często niechętnie przyjmowane chodzenie do szkoły, jak dużo radości sprawiają chwile spędzone z rodziną, z którą przez kwarantannę nie można się spotykać. Uświadomiłam sobie też, jak bardzo brakuje mi codziennego widywania moich koleżanek z klasy, mojej trenerki, wychowawczynie, pani od polskiego i innych nauczycieli. Przed tą sytuacją nigdy nie pomyślałabym, że kiedyś będzie mi tego tak brakowało. Jednak po dwóch miesiącach bez tego, co bliskie, moje, oswojone, codzienne, zrozumiałam, jak było to dla mnie ważne. Bardzo lubię wracać myślami do codziennego porannego treningu, a później szykowania się w szatni przed lekcjami. Nauki w szkole, która mimo mojego wcześniejszego wyobrażenia, była dużo łatwiejsza, przyjemniejsza i fajniejsza niż samotna nauka w domu, wysyłanie prac nauczycielom i kontakt z nimi przez ekran komputera. Brakuje śmiania się w korytarzu

z moimi koleżankami, które zawsze potrafiły poprawić mi nastrój i nawet, gdy nie miałam już siły na popołudniowy trening, w jakiś sposób pomagały mi się zmotywować i znaleźć wewnętrzny impuls. Ach... jak ja za tym tęsknię! Teraz zaczynam rozumieć, jak dużą wartość ma spotkanie z rodziną. Podczas kwarantanny – niestety – z dalszą rodziną – dziadkami, cicią, wujkiem, siostrami ciotecznymi, nie możemy się spotykać. Jest to przykre, bo moja rodzina od zawsze była dla mnie ważnym składnikiem życia, a teraz nie mam możliwości kontaktu z nią. Bardzo chciałabym, aby wszystko wróciło do normalności. Wcześniej absurdalną dla mnie rzeczą było to, że będę musiała, wychodząc na ulicę, zakładać maseczkę. Teraz jednak muszę to robić, gdy tylko wychodzę za moje ogrodzenie. Nawet biegać lub jeździć na rowerze muszę w maseczce, co do najwygodniejszych i najprzyjemniejszych rzeczy nie należy. Spacer był dla mnie zawsze momentem na złapanie świeżego powietrza, a teraz jest to mocno utrudnione. Nie widziałam nic nadzwyczajnego w tym, że na spacerze oddycham, odpoczywam i się relaksuję. Było to normalne i nie zauważałam w tym nic specjalnego. Teraz dopiero doceniam, jak wspaniale było móc wybrać się, gdzie tylko chciałam, w czym tylko chciałam i nie martwić się o to, że muszę zachowywać bezpieczną odległość od innych ludzi. Jestem więcej niż pewna, że jak już będziemy mogli chodzić bez maseczek i wszystko wróci do normy, to będę to bardziej doceniała. Pisząc to, uświadomiłam sobie właśnie, że te wakacje również będą bardzo nietypowe. Co roku wylatywaliśmy za granicę. W tym roku mieliśmy lecieć na wybrzeże Costa Brava. I niestety... nasze plany legły w gruzach. Pozostaje nam

tylko liczyć na to, że będziemy mogli wyjechać do jakiegoś pięknego miejsca w Polsce np. w góry, na Mazury, nad morze. Trzeba też, niestety, liczyć się z tym, że nawet jeżeli uda się gdzieś wyjechać, to nie będą to takie wakacje jak co roku. Tym razem będzie trzeba zachowywać procedury bezpieczeństwa i stosować się do obowiązujących ograniczeń. Gdyby ktoś w tamte wakacje powiedział mi, że tak będą wyglądały następne, pewnie bym mu nie uwierzyła i uznała to za niemożliwe. Teraz jednak, jak widać... jest to możliwe. Co roku w wakacje jeździłam na obóz sportowy, by rozwijać swoją pasję siatkarską. Teraz nie wiadomo, czy obóz się odbędzie, a nawet jeżeli się odbędzie, to chyba wolę nie myśleć o tym, jak będzie on wyglądał podczas tej epidemii. Co roku odliczałam dni do wakacji, a teraz kiedy siedzę w domu, nie odczuwam tak dużej potrzeby wakacji, bo jedyne, co się zmieniło to to, że nie będę musiała się uczyć i wykonywać prac. Gdybym mogła, bardzo chętnie zamiast wakacji wróciłabym teraz do szkoły. Martwi mnie to, że nie wiadomo nawet, czy po wakacjach będziemy mogli wrócić do szkoły i czy będzie to normalny powrót. Moje rozmyślenia są naprawdę bardzo głębokie. Ten trudny czas sprawił, że wiele rzeczy zrozumiałam i zaakceptowałam. Dostrzegłam też wiele nowych cech w sobie, na które wcześniej nie zwracałam uwagi. Zaczęłam poznawać się na nowo, odkrywając przy tym wiele ciekawych cech, refleksji oraz doceniając moje życie przed tym czasem. Nie mogę się już doczekać, kiedy wreszcie będę mogła chociaż przybić piątkę z moją koleżanką na boisku. Wcześniej robiłam to kilkanaście razy dziennie, a teraz jest to zagrożenie dla obu osób i dla własnego dobra trzeba

się tego wystrzegać. Ach... jak ja bardzo chcę do normalności, do tego, co wcześniej!

*Czwartek, 28.05.2020 r.*

Dużo ostatnio rozmyślałam o tym, jak będzie wyglądać świat, gdy ta pandemia się skończy. Zastanawiam się, czy wszystko wróci do normy, czy ludzie nie będą dalej obawiali się kontaktu z innymi. Chciałabym, aby wszystko wyglądało tak jak wcześniej – normalnie. W ostatnim czasie obostrzenia trochę się zmniejszyły i może się wydawać, że wszystko jest na dobrej drodze do tego, aby wrócić do normalności. Uważam jednak, że nie nadejdzie to zbyt szybko. Myślę, że nawet gdy będzie już można normalnie chodzić do szkoły, pracy i innych miejsc publicznych, ludzie dalej będą zachowywali dystans. W dalszym ciągu będą mieli jakąś blokadę sprawiającą, że będą woleli zachować ostrożność. Możliwe, że po pewnym czasie to minie, jednak przełamywanie tej blokady będzie trudne i czasochłonne, ponieważ od wielu miesięcy słyszymy, że koronawirus rozprzestrzenia się bardzo łatwo, że jest wiele przypadków śmiertelnych i dlatego właśnie tak długo już siedzimy w domu. Myślę, że każdy rozsądny człowiek, który stosował się do zasad kwarantanny, nie będzie chciał zmarnować tylu miesięcy ochrony przed tą chorobą. Właśnie z tego powodu powstanie dystans w stosunkach między ludźmi i myślę, że może on potrwać naprawdę długo. Ciężki będzie również powrót do szkoły, bo od wielu miesięcy uczymy się zdalnie i trzeba będzie przyzwyczajać się do tego, co wcześniej było normą, ale już zostało trochę zapomniane, zastąpione innymi sposobami



edukacji. Trudno będzie z powrotem odnaleźć się w tej szkolnej rutynie i normalnych lekcjach. Będzie trzeba znów przywyknąć do zasad obowiązujących w szkole, do formy pracy, która różni się od zdalnej i od elektronicznego kontaktu z nauczycielami. Myślę jednak, że nie będzie to aż tak problematyczne, ponieważ szybko się przestawimy. Zastanawiam się również, czy kiedy teoretycznie pandemia się zakończy, to za pewien czas nie powróci i znów nie będzie takiej samej sytuacji. Mam nadzieję, że się tak nie stanie, ale – niestety – nie mamy takiej pewności, ponieważ nie wiadomo, czy nie będzie drugiej fali epidemii na początku września. Trzeba zrobić wszystko, aby do tego nie doszło. Przede wszystkim nie możemy zapominać, że jak na razie koronawirus dalej zbiera swoje żniwo, więc należy zachowywać wszystkie zasady bezpieczeństwa dla wspólnego dobra wszystkich ludzi! Musimy być dobrej myśli i słuchać zaleceń, bo właśnie to może nas w tej epidemii uratować!

*Wyróżnienie ???  
w kategorii Młodych*

**Małgorzata Strusińska**

**2020 r., piątek, popołudnie**

Bardzo dokładnie pamiętam tamten dzień!

Od rana prześladował mnie pech... Fortuna zdecydowanie mi nie sprzyjała.

O ósmej miałam polski na platformie Teams. Tuż przed, włączyłam laptop i... nie zadziałał! Zirykowałam się, bo pani Eliza zapowiedziała sprawdzian z lektury „Stary człowiek i morze”. Specjalnie zorganizowała zajęcia na wcześniejszą godzinę, by nie „wyrzucało” nas z internetu. Biegając po schodach po laptop mamy, przewróciłam się. Uderzyłam się w głowę i chyba

na moment straciłam przytomność. Jednak już po chwili wstałam i pomyślałam, że chyba nic mi się nie stało. No tak! Fizycznie – nic! Bardzo ucierpiała na tym moja duma. Zostałam pośmiewiskiem mało inteligentnego brata.

Nie zdążyłam napisać sprawdzianu. Dostałam pierwszą w życiu jedynkę.

Moja wściekłość narastała! To był dopiero początek dnia, a ja miałam już wszystkiego dość.

Gdy mama zawołała mnie na drugie śniadanie, pokłóciłam się z nią. A tak bardzo chciałam być tego dnia grzeczna! Mimo epidemii rodzice obiecali mi, że będę mogła pójść na urodziny do Marysi. Teraz jednak wiem, że mama jak zwykle będzie miała pretekst, by mnie nigdzie nie puścić. I tak się stało!

Chociaż urządziłam karczemną awanturę i włożyłam w nią mój cały aktorski talent – nie udało się.

**PLAKAŁAM! WRZESZCZAŁAM! TUPAŁAM!**

Tym razem rodzice nie zmienili zdania. Zawsze mi ustępowali i dlatego ich mocne postanowienie bardzo mnie zdziwiło. Jak zwykle rozpoczęła się gadka o koronawirusie, epidemii, bezpieczeństwie...

Zemsta będzie słodka! Zaczynam głodówkę. Do nikogo nie odezwę się ani słowem.

A jeżeli nie zadziała? Ucieknę z domu! Muszę jednak pamiętać o maseczce i rękawiczkach.

Przypomina mi się, że tego wieczoru nie czułam się jednak zbyt dobrze. Czacha mi pękała. Było mi słabo. Próbowalam wstać z krzesła, ale kręciło mi się w głowie. Położyłam się do łóżka.

## **1 sierpnia 1944, prawie północ**

Powstanie?... Wybuchło powstanie! Tak długo na nie czekaliśmy! Stało się! Nareszcie!

Zosia i Antek przybiegli dziś do mnie i w tajemnicy przed rodzicami zaproponowali mi pracę łączniczki. Rozpiera mnie dumą! Zdaję sobie sprawę, że to wielkie wyróżnienie.

Jest jednak jeden warunek – nawet rodzicom nie mogę nic wyjawiać...

Wreszcie jestem zadowolona ze swojej zbyt szczupłej sylwetki, taka chudzina jak ja wciśnie się w każdą szparę.

Trochę dręczą mnie wyrzuty sumienia. O wszystkim chciałabym powiedzieć rodzicom.

Nigdy do tej pory nie miałam przed nimi tajemnic.

Słyszę dalekie, pojedyncze wystrzały. Mam gęsią skórę, trochę się boję, ale jeszcze bardziej, nie mogę się doczekać jutra...

Niechcący dowiedziałam się, że rodzice rozmawiali o planowanym wyjeździe z Warszawy.

Chcą uciec teraz, właśnie teraz ?!!!

## **2 sierpnia 1944**

Jest już 9.00. Zaczyna działać radiostacja w fabryce Kamlera. Właśnie dostałam nową informację...

### **popołudnie**

Otrzymałam wiadomość, że w nocy odbędzie się wycofywanie oddziałów do Puszczy Kampinoskiej. Tę informację muszę dostarczyć komendantowi. Trochę się boję.

Jest już naprawdę niebezpiecznie. Choć mamy przewagę, Niemcy atakują nas coraz zacieklej.

Kolejna zła wiadomość... Krysia Karhelska jednak nie żyje, nie udało się jej uratować.

To strasznie przygnębiające... Dobrze, że dzięki piosence „Hej, chłopcy, bagnet na broń!” wciąż będzie z nami walczyć.

Myślę, że to wiadomość o Krysi tak na mnie wpłynęła. Biegając dziś z rozkazami, bardzo się bałam.

### **około godziny 18**

Idę do komendanta. Przekażę mu wszystkie informacje. Zapewne będę musiała przybyć jutro do niego koło 10:00 po następne rozkazy.

Biegnę już do Antka i Zosi. Mam im tyle do powiedzenia.

### **czwartek, ranek 1944**

Już o 6.00, byłam u komendanta, aby przekazać mu, że na Okęciu pojawi się brygada RONA pod dowództwem gen. SS Bronisława Kamińskiego. Wszyscy znają ich okrucieństwa! Oddziały te podpalają domy i mordują ludność cywilną. Działają głównie na Woli, Mokotowie i Ochocie. Jestem przerażona, a jeszcze dwa dni temu uważałam, że przeżyję niesamowitą przygodę.

Chociaż zdobyliśmy kolejne punkty w Warszawie, to wiem, że będzie coraz gorzej.

Muszę już iść po nową informację...

### **popołudnie**

Bardzo się zmęczyłam. Biegałam, co sił w nogach, wiedziałam, że nie mogę zawieźć... Dotarłam do siedziby komendanta, ale go nie zastałam. Mam nadzieję, że dobrze zrobiłam zostawiając informację u jego zastępcy...

### **około północy**

Nie mogę spać. Boję się. Rozpoczęły się naloty. Od 20.00 siedzimy w piwnicy przy zapalonych świeczkach i dziś już stąd pewnie nie wyjdziemy.

### **piątek, ranek 4 sierpnia 1944**

W Alejach od świtu aż huczy...

Od Mostu Poniatowskiego przebija się niemiecka jednostka dywizji pancernej.

Rodzice nie pozwolili mi opuścić naszego tymczasowego schronienia.

### **popołudnie**

Dostałam wiadomość od Antka i Zosi, że Sztab Komendy okręgu AK właśnie przenosi się z zburzonego hotelu „Victoria” w inne miejsce. Niemieckie samoloty wspierają działania piechoty i utrudniają obronę oddziałom. Na Mokotowie jest źle, dużo krwi... Bardzo mi szkoda ludzi, którzy giną. Słyszę płacz mamy. Domyślam się, że chyba nie udało im się zorganizować ucieczki.

**sobota, noc 1944**

Już po pierwszej. Wciąż trwają zrzuty. Brytyjskie samoloty wciąż dostarczają nam paczki żywnościowe.

**około 11**

Na Woli trwa krwawa bitwa. Jest mnóstwo zabitych Warszawiaków. Tylko nielicznym udało się uciec. Niemcy podpalają zdobyte rejony Woli.

**późne popołudnie**

Okolo godziny 17 batalion „Zośka” zdobył obóz i uwolnił z niego Żydów. Czuję dumę, że jesteśmy tak waleczni.

**wieczór**

Okolo godziny 19 przybył do stolicy generał SS. To on jest dowódcą Niemców.

Jest bardzo źle. Jednak nie poddajemy się.

Rodzice zgodzili się, bym dostarczała rozkazy. Znów będę łączniczką! Czuję się potrzebna. Tak bardzo chciałam mieć swój udział w tej walce.

**niedziela, noc 1944**

Mokotów odzyskał łączność ze Śródmieściem. Szłam dziś kanałami ze Śródmieścia na Mokotów z komendantką „Elą”.

### **ranek**

O godzinie 6 ruszyło natarcie Niemców na cmentarze. Wrogowie wypychali nas z pozycji. Obroniliśmy je. Do końca swoich dni będę miała przed oczami obraz umierających kolegów.

### **poniedziałek, 16 sierpnia 1944**

Oni kontynuują natarcie. Jest źle. Odnosimy ogromne straty... Siedzę między starszymi od siebie powstańcami i próbuję cokolwiek napisać. Niestety, oczy same mi się zamykają...

### **wieczór**

Zostaliśmy zepchnięci z zajmowanych przez nas pozycji. Nie możemy przedostać się na Żoliborz. Organizowaliśmy obronę Starówki. Muszę się tam dostać kanałami. Muszę...

Wiem, że trwa okrutna pacyfikacja dzielnicy przez oddziały Rona. Rozpoczyna się też budowa wykopu i barykad. Dla ludności cywilnej stanie się ona szlakiem ewakuacyjnym.

### **wtorek, rano 1944**

Cmentarze są oblegane przez Niemców. Niestety, dowiedzieli się o amunicji i zaczęli nas atakować. Otrzymałam informację, że na Ochocie sytuacja staje się coraz bardziej krytyczna.



### **około południa**

Jest o wiele lepiej. Na chwilę obecną jesteśmy bezpieczni. Jednak zawsze w niespodziewanym momencie możemy zostać zaatakowani...

### **środa, rano 1944**

W Śródmieściu zaczyna nadawać Polskie Radio. Powstańcy odpierają ataki wroga. Udało się nam powstrzymać natarcie Niemców od strony mostu. Otrzymałam wiadomość, że oddział kpt. „Sosny” próbował zniszczyć pociąg pancerny, który ostrzeliwuje powstańcze pozycje. W Moskwie Stalin zadeklarował pomoc lotniczą dla stolicy.

### **popołudnie**

Niemcy bombardują Rynek Starego Miasta. Uciekamy...

### **czwartek, rano 1944**

Na Woli my – powstańcy, ciągle utrzymujemy placówki mimo naporu wroga. Budowane jest przejście do kanałów przez obrońców Reduty. Panuje chaos, wszyscy się boją...

### **popołudnie**

Samoloty niemieckie rozrzucają ulotki wzywające ludność do opuszczenia miasta.

Ach... jak ja bym chciała być w domu z rodzicami. Dziś przewróciłam się, straciłam przytomność. Gdy się obudziłam, zobaczyłam mamę i tatę. Przytuliłam ich i wszystko opowiedziałam...

## **noc**

Nadal jednak bardzo boli mnie głowa...

## **piątek, noc 2020**

Dziś nadal zastanawiam się, co tak naprawdę działo się ze mną tamtego dnia. Doskonale pamiętam swoje uczucia i myśli kłębiące się w głowie: „O Boże! Co się ze mną działo! Miałam okropny sen”.

Tak głośno i rozpaczliwie krzyczałam, że przybiegli do mnie rodzice.

Mam wrażenie, że brałam udział w jakichś walkach. Czy to było Powstanie Warszawskie? To przecież niemożliwe!

Z pewnością do rana nie usnę. Nadmiar wrażeń, natłok przeżyć sprawiły, że chyba jestem... w szoku!

Wszystkie emocje, jakich doświadczyłam podczas podróży w czasie, sprawiły, że mimo pandemii i zakazu wychodzenia z domu, nie nudzę się. Przeczytałam mnóstwo książek i artykułów dotyczących Powstania Warszawskiego. Zmotywowałam też rodziców i wspólnie oglądamy filmy dokumentalne poświęcone tamtym wydarzeniom. Dzięki mojej nowej pasji być może nie jestem rejestratorką tego, co dzieje się wokół mnie, ale odchodzenie od rzeczywistości wiele mnie nauczyło. Zrozumiałam, że moje życie nie jest wcale takie złe, jak do tej pory mi się wydawało.

**kilka dni później**

Jakie ja mam cudowne życie. Przeprosiłam mamę za ostatnią kłótnię.

Wspólnie z rodzicami zaplanowaliśmy spacer po naszej kochanej stolicy. Chyba znów wybierzemy się do Muzeum Powstania... Tylko tam czuję się... Jak sama nie wiem...

Jak u siebie? Nie, to niemożliwe...

Kategoria

Dorośli



*1 miejsce  
w kategorii Dorosli*

**Dorota Hepner**

*Dobrze ten schował, kto schował w pamięci*  
Dante Alighieri

Ładnie to tak?

Nawet nie wiem, kiedy słońce zajrzało w okno, żeby zwrócić moją uwagę na nadejście nowego dnia. Dobrze sobie, co może być nowego? Wyraz „nowego” akurat teraz brzmi jak coś, czego trzeba się bać.



Będzie jak zwykle – kanapki dla synka pracującego pomimo zarazy (– Synku, nie macie wolnego? – Nie, mam! Musimy pracować, bo straty, kontrahenci, umowy. – No tak, w sumie, może jedynie to cieszy, że ci zapłacą... – O tak, byle nie w koronach). Żarty się trzymają młodego pokolenia, jak nic. Kolejny dzień z koronawirusem za furtką. Za furtką należy czytać, że od dwóch miesięcy nigdzie nie chodzę, nie jeżdżę, śladowe ilości kontaktów z nielicznymi przechodniami polegają na spojrzeniu, czy mają maseczki.

Za oknem majowy bez i to jedyne pocieszenie, że on nic sobie nie robi z chorób, śmierci, mycia rąk mydłem co chwilę. Pachnie i zwiesza ciekawskie kiście aż do pokoju. Siadam do lekcji. Niezłe, w tym wieku do lekcji, proszę o nie regulowanie odbiorników, ha, ha. Teraz nauczyciele mają zadanie lekcje, a dzieci – odbiorcą i sędzią. Mam fajną klasę, pierwszaczki. To, że nieraz doprowadzali mnie do szału swoją energią, teraz zeszło na dziesiąty plan. No bo cóż to w porównaniu z siedzeniem przed ekranem komputera w towarzystwie Times Roman i JPG. Ludzie aktywni mają kiepsko. Jakby mokrą gąbkę ścisnąć i wszystko wycieknie, a nabrać nie ma skąd...

Zaglądam na wszystkie zaprzyjaźnione strony w nadziei, że gdzieś ktoś powie, napisze, że oto spada ilość zmarłych, koronawirus znika, a ludzie żyją dostatnio i spokojnie. Nie ma takich wpisów. W perspektywie dalsze siedzenie, praca zdalna, która jest nudna i męcząca. Człowiek to istota społeczna, wiem, są inne rodzaje kontaktowania się, ale wychodzi jednak na to, że w moim wieku nie wszystko da się zmienić.



A tu pogadałoby się zwyczajnie, widząc uśmiech, ruch głową, oczko się puści, a nie jakiś emotikon głupi.

Piszą, że dziś może być burza.

O, burze lubię! Coś w naturze pokazuje mi swoje miejsce i ja szybko widzę swoje. Babcia mówiła, że mam nie patrzeć, nie wychodzić i nie łązić, jak jest burza. Wieczorem zapalała nawet gromnicę. Dziwne może, ale coś w tym musi być. Teraz wie się wszystko od razu; mądrzy naukowcy piszą o jonizacji powietrza i takie tam mądre rzeczy, pioruny, wyładowania. A dawniej dzieciom można było wszystko wmówić. Kiedy miałam kilka lat znalazłam na polu dziwny kamyk – nie kamyk. Dziadek popatrzył i mówi: – To jest piorun! – Piorun, dziadku, co ty mówisz, piorun jest na niebie, a nie w piachu...

Dziadek zaczął wyszukiwanie pomysłów na sensowną odpowiedź, że z nieba Pan Bóg zsyła, i że może człowieka tak strzelić, że już nie wstanie. A raz dziadek widział, jak w drzewo strzelił i bociana w gnieździe spalił.

Kamyk z szacunkiem biorę w dwa paluszki, bo jeszcze coś mu odbije i mnie ustrzeli, chociaż babcia mówiła, że ja sama jestem jak piorun jasny...

I jak to tak działa, że z nieba, a jaki interes w strzelaniu ma Pan Bóg, a nie piorun na polu, gdzie takie dobre rzodkiewki prosto z ziemi chrupią, a truskawki z piachem – najlepsze. Uśmiecham się, jakie to było wspaniałe, mądre, a teraz – tyle wiem, a mądrości jakoś nie przybywa. Może tylko doświadczenia. Bo dopiero wujek Google napisał, że nie żaden to piorun tylko belemnit. Jak dobrze poszukać, można sobie jeszcze wydłubać



Dziadek i nieodłączny zegarek dziadka

jakiś z ziemi, ale szybko pęka, rozsypuje się i nawet wisioraka nie można zrobić.

Nic dziś nie przemawia za pracą. Żadną.

Głowa jakaś ciężkawa, myśli biegną zupełnie nie tu, gdzie założyłam od rana.

## **Wtorek**

Po pierwsze – rosół. Nie cierpię tej żmudnej grzebaniny w garnku, celebracji fragmentów wołowych, żeby nie był mętny i żeby nie za ciemny. Pewnie, mam całą już teorię, jak perspektywa nastawiania rosółu wpływa na dalszy humor całodniowy, bo tak – szarpiesz się, żeby dopieścić, potem na chwilę zajrzysz do książki, zobaczysz, co nowego u Florencji, córki diabła, a on się zburzy, zagotuje i po robocie. Do mnie proszę pretensji nie mieć, po co Chmielewska takie książki pisała, a żeby człowiek o rosole zapomniał.

Po drugie – znów chcą kopytka. Kopytka!

Żeby chociaż raz kto inny zrobił, to by wiedział, że matce nie należy głowy kopytkami zawracać w dobie koronawirusa, w dobie nauki zdalnej, w dobie kontaktów szklanych oczu i dobie za krótkiej na cokolwiek. I potem ktoś w telewizji powie, że tak się teraz nudzi... No jaki on biedny.

Ale przecież ziemniaków nie wyrzucę, jak za okupacji teraz, z trudem zdobyte, bo na rynku ludzi jakoś mało i rzadko kto ziemniakami handluje. Mąż mówi, że powinno się sadzić samemu, siać zboże.

Zboże! Może jeszcze podlewać, rolnicy mają problem, a ja nagle ludzkość zbawię. Jakie te ziarna cenne, pamiętam, jak babcia opowiadała, że we wsi w wojnę wybuchł pożar, więc jej mama złapała z domu, co pod ręką, a pod ręką najważniejsze było zboże wynieść. I tak słaba kobieta nasycona adrenaliną, jak piórko złapała dwa worki żyta, żeby nie stracić, żeby było co jeść przecie.

Babcia słabo pamiętała, czy coś innego zdołali zabrać, ale jak musiało silnie poruszyć ją to, że te worki, że tyle siły... Człowiek nie wie, co w nim siedzi tak naprawdę. Za to dobrze pamiętała, jak Niemcy do wsi weszli, i pod ścianę ustawili, to jej mama w godzinę osiwiła. Dzięki Bogu, zabrali co mieli zabrać, a że nie opłacało im się żywicieli wyróżnić, to zostawili żywymi. Żywy żywiciel lepszy niż martwy, i niech mi kto powie, że interes nie rządzi światem.

Babcia niechętnie o wojnie opowiadała, czasem, jak miała czas, albo jak miałam coś do szkoły przygotować i pytałam o historię. Najczęściej zaś, jak ktoś umarł. I babcina klasyfikacja zaczynała wspomnienia tak: – „To dobry człowiek był”, albo – „Żaden z niego człowiek”. W babcinym słowniku przedziwnie rzadko pojawiał się wyraz „Zły”. Człowiek był żaden, ziemia marna, kury byle jakie, ogórki słabe i głupie baby. Nie wiem czemu głupie baby dostąpiły zaszczytu oddzielnej klasyfikacji, ale tak było.

Zły pojawiał się tylko przy sprawach kościelnych. Babcia bardzo pilnowała, żeby każdy był praktykujący, co niedziela stawiał się na mszy grzecznie, a jak ktoś coś z lenistwa kręcił dostawał ścierką albo fartuchem w zależności od humoru, albo co tam na podorędziu. Podorędziu(!), kto teraz pojmie wyraz taki. Wyrazy też



Babcia (z prawej ) z siostrą.

Piękne imiona nosiły: babcia – Helena, a ciocia Stanisława

mają swoje życie. Dziadek do kościoła nie chodził. W niedzielę rano wstawał wcześniej, golił się pędzlem i maszynką siermiężną, zakładał odświętny strój, obowiązkowo kamizelkę i siadał przy stole. W czasie mszy tak przesiedział, zamyślony z Bogiem rozmawiający po swojemu, jak wszyscy domownicy wrócili z kościoła, wstawał jadł śniadanie i dopiero wychodził z domu. Rzadko poza furtkę, wołał na polu podreptać, drewno zobaczyć czy grzecznie w stosiku stoi, to jutro poprawi, bo w Święty dzień to nie. Taki miał pomysł, że wszystko ma swój czas, swoje miejsce, swój dryg.

Tak zmarł, na krzeselku, w kuchni siedząc, jakby już wcześniej zaplanował, umówił się, ustalili. Dwa tygodnie przed, zaczął zagadywać mojego męża, żeby z trumną coś pomógł, bo on wie, że będzie potrzebna. Ja się wtedy rzuciłam, niepotrzebnie „Dziadek takie głupoty mówi”. Popatrzył tylko na mnie jakoś dziwnie i więcej nic nie mówiąc obrócił się i wyszedł. Zawsze będę tego żałować, że tak zareagowałam wtedy. Może wystarczyło przytaknąć, utwierdzić, zapewnić, że oczywiście, że tak, że jak najbardziej... Ale jak by to wyglądało, że czekam na śmierć dziadkową, czy co? Teraz jakoś lżej mi o tym myśleć, bo przecież dziadek miałby 101 lat, rzadko kto tyle przeżywa, więc i tak by go już nie było.





Wtedy nie mogłam pogodzić złości, tak samo, kiedy babcia zmarła. Miałam wtedy 26 lat, małe dzieci, jakoś zajęłam się pracą, nie miałam czasu i siły, a nocą padałam i nie myślałam o smutku, odchodzeniu, nieuchronności.

Teraz jest coraz gorzej, widzi się jak blisko podchodzi odchodzenie.

We czwartek też mam pogrzeb. Kolega, 55 lat, miły, fajny i wesoły. Niejedną rybę z moim mężem złowili, a kiedyś po łowach, jak zmęczeni wieczorem posnęli, pomalowaliśmy im z Agatą paznokcie u stóp na żółto, bo malowane ręce mogły by ich pobudzić. Do morza wchodziłam tylko z Maćkiem, chociaż i tak się bałam, ale wiedziałam, że mnie nie zostawi na środku, ani nie ochlapie wodą. Śmiał się potem, że ma na rękach siniaki od mojego trzymania, co zrobię, że boję się wody?!

A teraz już Maćka nie ma.

## **Środa**

Dzwonił Michał, mówił, że już biega. Mój brat tym żyje, jak on zniósł miesiące obostrzeń w łażeniu. No wiec – biega! Zakłada maseczkę i leci do lasu Kabackiego. Potem mi gada, że i ja powinnam, bo to zdrowo i mi się przyda, że będę mieć moc na dzień cały, lepiej spać w nocy, optymizm mnie najdzie, plus humor, dobre samopoczucie i werwa do kupy jeszcze. I co to ja nie będę za doznania miała, tak się mierzyć ze sobą, oddychać satysfakcją (może smogiem, Misiu?). O, ja – biegać – czemu nie? Może nie całe tłumy by się oglądały, ale już co drugi człowiek na pewno. No nimfą to ja się nie urodziłam i w niczym nie przypominam



brata, chudego patyczaka, on sobie może latać, ja wzbudzałabym tylko sensację. W ramach aktywizacji wyjęłam spod łóżka gymstick, który dostałam na gwiazdkę. Zakurzony, ale jest dziś się wezmę, wieczorem tylko odrobinę lekcje, odkarmię, opiorę, osuszę, oprasuję, opieleę, ogarnę, pozmywam i już z werwą radosną porozciągam się.

W sobotę się rozciągałam pieląc mlecze. Była łąka, nie ma łąki, oberwałam ku pszczelej rozpaczy dookoła klomb, skalniak, dziwny zagonek z liliami i dwa dni nie mogłam wstać z łóżka. A on, żebym biegała, no tak – mówi – potruchtaj najpierw ze dwie minuty, bo więcej nie dasz rady. Dwie minuty też nie dają... Kupił mi książkę (dwa lata temu), mam ją czytać i truchtać. Może jeszcze jednocześnie...? Idę coś zjeść, mam doła, te panie na zdjęciach laseczki bez grama tłuszczu z uśmiechem i ładnymi buziami lecą na długich nogach, a ja nie byłam dwa miesiące u fryzjera. Dwa kolejne też nie pójdę, bo próbowałam przyciąć się sama, i takich dziur nastrzygłam, że fryzjer nawet od Loreala popełni seppuku. Udaję, że mnie to nie dotyczy, nie obchodzi, zakładam przepaskę i idę. Na działkę, a gdzie mogę teraz iść.

Coś śmierdzi, ale nie rosół, bo to wczoraj... Pobudka paniusiu!

## **Wtorek**

Czy wszyscy faceci na świecie zostawiają takie rozdziawione szafy? Jak utrzymać poranny dobry humor, powstały po wypiciu gorącej, czarnej kawki bez cukru, bo to morderca wszystkiego, ten entuzjizm do pracy, sześć głębokich wdechów pośród bżowego otoczenia, delikatne przerwienie grzywki z błyskiem oka

w lustrze, kilka lekkich skoków po schodach (chyba dziś schudłam?) i za drzwiami czai się jak zdrajca, podstępny podżegacz mordu ON – ten widok, ta porażka, niechlujne porzucenie dopiero co uprasowanych koszul ucina wszystko jak nożem. Jak w poezji „ten czarny tłok i nagła pustka są jak w dominie „mydło – szóstka”. (Pan Tuwim w grobie się przewraca, jak zastosowanie poezji do bałaganu męskiego przyrodziewku, uniwersalnym być potrafi). Właśnie, nie dopuścić aby do poezji, zaraz się odetnę, obrażę na świat i jednym susem przeskoczywszy stos męskich zaniedbań dopadnę do półki książkowej i już nici z roboty. Nie, nie mam dziś czasu, nich tam! Z trudem pochylając gnaty obolałe od pielienia mleczy, podnoszę, układam, wiem. Trzeba zrobić tu jaki remanent, pooddawać potrzebującym połowę tego chaosu, stajni augiaszowej i nijak się nie sprawdzi przepuszczenie wody poprzez.

Potrzebującym, dobre sobie, a są tacy? No może i są, tylko oni woleliby gotóweczkę, pln, czyż nie tak teraz jest? Że problemem nie jest brak czegoś, tylko brak tego, czego chcemy...

Zaplątałam się w myśleniu, mam tak nieraz, że niby wiem o co mi chodzi, inni też się domyślają ale jak się źle domyślą, to przebacz!

To może tak: Nie muszę mieć dwudziestu rodzajów mydła, żeby umyć ręce (wiem, znów koronawirus się kłania). Nie muszę mieć piętnastu odżywek, nie muszę ich mieć wcale, ale jak nie mam, czuję, że nie sprostałam oczekiwaniom mojej cery, mojego fryzjera, moich bliskich... Pani na ekranie pokazuje, jak nosić buty, a ja głupia myślałam, że umiem. I co teraz?! Co na to moje stopy, podolog, specjalista od halluksów i producent wkładek

ortopedycznych (no może akurat ten to się uraduje, że ma zbyt). Jestem skończona w tym świecie przecie. Pięćdziesiąt dwa (zaraz będzie trzy) lata używam nóg, a dziś dowiaduje się, że nie umiem założyć butów. Chyba wypada zapisać się do terapii czy coś...

I popatrzcie dokąd doprowadziło mnie zbieranie chłopskiego bałaganu.

### **Piątek**

Podobno spadł śnieg. I to nie na Giewoncie czy Śnieżce ale na Mazowszu. Maj!

Ale babcia mi mówiła, że tak się kiedyś już zdarzyło, ale wtedy wszyscy orzekli mądrze ludowo, że będzie wojna albo i koniec świata. Nic z tych rzeczy nie wystąpiło, śnieg spadł i stopniał w okamgnieniu, a ja wiem, że wszyscy byli na te wojnę gotowi, albo i koniec świata.

Pamiętam nawet, jak ze święconką szłam i zima wokół zaburzała pogląd na Święta Wielkanocne. Jakaż to rozpacz musiała być dla dziecka małego, że oto baranki, pisanki i dzwony, straż w lśniących hełmach przy grobie w tej siermiężnie dzwoniącej ciszy, gdzie nawet chrząknięcie niestosowne, a poza tym światem – nagle biało i wigilijnie.

Ale to i tak nic – mąż mój dziecięciami będąc w podobnych okolicznościach – radośnie koszyczek dzierząc, że oto dostąpił łaski oświecenia, w podskokach do domu zmierzający, niefortunnie skok czyniąc wpadł tyłkiem w wielką kałużę. Pal sześć jasne ubranko, pal sześć nowe pepegi, ale koszyczek! Grawitacji nie oszukasz, to co miało spaść – spadło. Centralnie w błoto,

jak leci – baranek, pisanka chlebek i kielbaska. Zniknęły bez śladu sól i pieprz, rzecz podstawowa, w dodatku poświęcone. Nie wiem, czego tu bać się bardziej; gniewu Bożego czy rodzicielskiego. To ja już wolę ten śnieg. Nie wiem, jak się to skończyło, o tym już jakoś chętnie małżonek nie opowiada, nie wiem czemu.

### **Sobota**

Wszystkim racuchom świata mówimy stanowcze być może... Ja naprawdę mam dosyć tej afery drożdżowej, nie mam już siły na smażenie racuszków codziennych. Takie pampuchy – co roku jadłam je w domu na Wigilię. Wigilia! Ciężko myśleć gdy za oknem maj, a na głowie korona. Koronawirus oczywiście. Kto nie pamięta Wigilii z dzieciństwa, niech pierwszy rzuci we mnie śnieżką! Bo wtedy wszystko było naj... nawet tony śniegu, kto by pomyślał, że się zatęskni za białym draniem...

Mam w domu stajenkę z tekturki, która ma chyba z 60 lat, troszkę się naderwała tu i tam, ale te papierowe twarze, kolory, precyzja listków palmowych wytłaczanych jakoś inaczej – bezcenna. Co jeszcze mam? Gwiazdy z opłatków, było coś takiego. Nie to, co dzisiejsze opłatki w foliowej torebeczce, bez wyrazu, bez duszy. Gwiazdy były robione ręcznie. Oplecione błyszczącymi gwiazdkami, rozpromienione wachlarzykowym środkiem, na którym leżał niezmiennie uśpiony Jezusek. Wszystko ozdobione misterną koroneczką, nie taką sztuczną, samoprzylepną i nudną, ale prawdziwą – nawet z niedociągnięciami, niteczkami. Może i jestem skrzywiona plastycznie, niech i tak będzie. Lichtarzyki też mam, żeby nie było, trzymały świeczkę kapiącą zawsze tam,

gdzie nie powinna, jeszcze czuć ten zapach. Oj, nabiedziła się babcia, żebym nie podchodziła, nie pociągała, nie zakręcała niteczek cukierków i orzeszków misternie owiniętych w sreberko. Łapki dziecięce są jakieś inne, wszędzie ich pełno, jakby było sto...

Pamiętam też Wigilie moich synków i historię, która otrzymała status rodzinnej legendy do rozbawiania gości. Otóż ja, matka pracująca i zajęta, jak wszystkie matki-Polki, czasem zajmowałam dzieci działalnością, noszącą znamiona radosnej twórczości. Przed świętami zwłaszcza, kiedy człowiek nie wie, w co ręce wsadzić, a tu jeszcze walki, piski i słynne, „Mamo, nudzi nam się”. – Zróbcie szopkę – podsunęłam uprzejmie pomysł: – „Popatrzcie, ta nasza jest już stara i brzydka (serio powiedziałam „brzydka?” no, ale kłamstwo w wyższym celu, to nie kłamstwo) i zróbcie swoją, postawimy pod choinką (super, wcisnę odpowiednio głęboko te bazgroły i zwałę na Mikołaja). Kupili temat i wzięli się do roboty, a ja do – swojej, ale słuch dobry mam, a i obowiązki wychowawcze znam – słyszę: jak młodszy, Piotruś, niesamowicie sepleniący pyta:

– Paweł zlobimy kłowę?

– Nie krowę tylko wołu – odpowiada starszy.

– A jak zlobie kłowę, to się licy?

– Liczy się, tylko pamiętaj, krowa ma wymiona. A ty Piotrek, wiesz w ogóle, co to są wymiona?

I jak dziś słyszę odpowiedź, ten głosik nabożny, że oto wreszcie powiem bratu starszemu! pokażę, że wiem! niech się wkurzy! niech zobaczy!

– Wieem, jak ty masz coś i kolega ma coś, ty dasz jemu, a on tobie – to są właśnie wymiona... Nie wiem, jak długo się śmiałam,

ale szopka w końcu powstała. Nie wcisnęłam jej w kąt. Szkoda, że wtedy nie było komórek i zdjęć na każde zawołanie, może i lepiej, teraz zajmowałyby martwe plik na pulpicie, a tak – mam to wszystko zapisane w pamięci.

Gwiazdka z opłatka, jedna z wielu w kolekcji.



## **Wtorek**

Kurczę, co to za pamiętnik, przejrzałam te zapiski bez ładu i składu. Luźne uwagi o wszystkich i wszystkim. Kto to będzie czytał? Co pomyśli? Że kobieta nie ma co robić i kleci. Mam co robić, codziennie spędzam długie godziny na przygotowywaniu zajęć dla mojej klasy. Maluchy muszą mieć wesoło, kolorowo i mądrze, ich rodzice – szybko i przejrzysto. Wiem, że oni teraz robią za mnie robotę, ale mam wspaniałych rodziców w klasie, pełne zrozumienie, nawet jak coś pokręcę i zadam dwa razy tę samą stronę. Szanuję ich pracę i mam wyrzuty sumienia, ale co zrobić, jest jak jest. Projekt mieliśmy robić, o Janie Pawle z racji Roku Jana Pawła. Wszystko odłożone leży – nie było ani aukcji, ani apelu nawet. Teraz, kiedy już jest po rocznicy, kogo to zainteresuje? Z poprzednią klasą zrobiłam o Irenie Sendlerowej i Holokauście, wszyscy mówili, że za małe dzieci na tak trudny temat, a oni dali radę. Nawet dziś duma mnie rozpiera.

## **Czwartek**

Znów przerwa, ostatnio jakoś opornie idzie pisanie, dużo pracy papierowej, posiedzenie Rady Pedagogicznej na zoomie, obcy świat, inny, ale chyba – następny. Co by teraz powiedzieli moi dziadkowie, gdybym im opowiedziała, czy zrozumieliby to, co się dzieje. Różnie ludzie mówią – że wirusa nie ma, że jest panika, że gospodarka ma odczuć. I że nie będzie jak dawniej... Będzie, ludzkość nie odda tego, co zdobyła, tak myślę. I już chcą siedzieć w kawiarniach, u fryzjera, u kosmetyczki... A ja bym wołała w lesie, chociaż chyba jeszcze zamknięte przez suszę, czy co?

Las mnie sam odwiedził, oto w nocy stanęłam twarzą w twarz (w pyszczek raczej) z... jeżem! Nie nowość u nas, w końcu Legionowo lasem stoi, ale żeby tak oficjalnie i bez ceregieli przechadzać się po ulicy? Nocą? Jaki kierowca zobaczy kolczastą kulkę w porę? Głuptasy...

A po cóż to po działce chodzić po nocy – Po co? Powiem, oto zachciało mi się obserwować kometę Swan, bo będzie widoczna nawet bez lornetki.

## **Wtorek**

Mam wrażenie, że wszyscy już mamy dość koronawirusa.

Od marca nie byłam na zakupach, o pracy nie wspomnę. Jak będzie dalej? Co we wrześniu, skoro on ma zostać z nami na zawsze?

Posiałam sałatę, rzodkiewkę, buraczki, jak moja Ciocia, u której nie byłam już wieki całe. Dzwonię i konsultuję się a to w sprawach „rolnych” bo lepszego fachowca nie ma. Ciocia zawsze odpowiada, że najlepiej się sieje i sadi w zgodzie z fazami księżycy. Spoko, jaka trudność? Znów górę biorą stare, sprawdzone nawyki i sposoby, coś w tym musi być.

A dziś Dzień Matki, już złożyłam życzenia mamie i teściowej, wprawdzie mama tylko konwalie w mms–ie dostała, ale potwierdziła, że zapach czuje. Teściowa na miejscu, więc można było czekoladkami i orzeszkami zaskoczyć. Postanowiłam upiec ciasto drożdżowe. Bo ze mną to jest tak: każdą sałatkę, każde mięsko i śledzie na milion sposobów – od ręki, ale ciasto... o, to już wyższa polityka. Ale uporem nadrobiwszy (bo pierwsze wyszło w formie deski i przy odrobinie wyobraźni mogłoby służyć jako



podstawka pod kwiaty, czy coś, o tyle drugie – znośne. I co? Można?  
– Można!

A moi synkowie też się postarali i jeden osobiście drugi – przez media, bo nie mieszka już z nami, zaliczyli 26 maja. Kiedyś – o to było coś! Takie maluchy są słodkie, tylko nie doceniamy tego w młodości. Potem, po latach gapi się człowiek na te stare laurki, obrazki gipsowe, serca do szpilek niewprawną łapka uszyte. Młode mamy, zajęte zaspakajaniem potrzeb jeszcze tego nie widzą, trzeba dotrzeć na pułap 50+ żeby zrozumieć.

Pierwsza, zapamiętana praca młodszego synka dla mamusi, to był gipsowy obrazek ze słońkiem. Pani w klasie zamówiła, ja niby w niewiadomej naiwności wpłaciłam 5 zł i latorośl wzięła się za malowanie. Mój synek młodszy był od zawsze inżynierem, jako maluch pięć czy sześćioletni zbudował z drucików, czujnika ze starej pralki oraz dziwnego kółeczka, którego nazwy nie przytoczę za nic, urządzenie, które alarmowało głosem budzika z epoki wczesnej demokracji moment wschodu słońca. Taki mega – kogut.

Zwoje kabelków, stosy śrubek, kondensatorków strzelających z ogniska, scalaków i kontaktronów nie miały przed nim tajemnic – powiem więcej – nie miały przed nim gdzie uciekać. Wszelkie stworzenie techniczne było bez skrupułów zdemontowane, rozebrane na czynniki pierwsze, obejrzone i czasem nawet – zreperowane przez synka – niektórzy mówili, że jest to intuicja elektroniczna, coś jak intuicja lekarska ale w zgoła innych warunkach. I to oto techniczne dziecko, mające za nic zdobycze sztuki i malarstwa poczyniło dla matki w Dzień Matki obrazek ze słońkiem

i płotkiem, niby nic, a jednak dosyć. Radość ma nie miała granic, i w tej radości bezbrzeżnej chciałam jak najlepiej wyeksponować obrazek. Na oczach zdumionego synka biegałam po domu w poszukiwaniu najbardziej godnego dla dzieła owego miejsca, aż w końcu, znalazłszy postanowiłam tamże wbić gwoździak, powiesić i zachwycić się. I wszystko byłoby super, gdyby nie fakt, że to miejsce z gwoździkiem nie podjęło żądanej współpracy, gwoździak wbity niewprawną ręką, jęknął, stęknął i z pełnym rozmachem upuścił zawieszoną dumnie gipsową tabliczkę zgodnie z prawami grawitacji. Tabliczka, jak już wspomniałam była gipsowa, gips jest twardy tylko na złamanej nodze, ten zaś do tej skali twardości nie należąc rozpadł się na pięć części. Nie wiem, które z nas ryknęło większym płaczem – wymęczone malowaniem dziecko, czy obdarowana matka będąca przyczyną zagłady powyższego malunku. Dzięki losowi, że miałam pod ręką klej wtedy jeszcze będący cudem chemii – Super Glue, przy pomocy którego zdołałam nieporadnie i krzywo, ale jakże mozolnie uratować obrazeczek. Jest ze mną do dziś, a zaznaczę, że synek liczy sobie lat 27.

## **Piątek**

Nawet nie zauważyłam, że już piątek. Durna sprawa. Od niedzieli można już będzie wychodzić bez maseczek, nie wiem tylko, czy to dobre. Robimy tak, jak trzeba, a co chwila czytam że „pandemia przyspiesza”. Co przyspiesza, przepraszam? U mnie przyspieszyła proces korzystania z e-wszystkiego. Do tej pory niczego prócz maila i Librusa nie potrzebowałam, a hasło „Jak nie masz fejsbuka, nie istniejesz” było czerwoną płachtą na byka. Ja bowiem



Widać sklejenia i fantazyjne wzorki z odpadniętej miejscami farby. A obok – mali synkowie.

postanowiłam wszystkim dowieść, że istnieję bez fejsów i ptaszków-świrgolaszków i mam się dobrze, a kłopoty związane z długością paznokci i błysku lakieru są śmieszne i nade wszystko głupie. Powiem tak – ten wirus wiele zmienił.

Ja mam współczucie dla rodzin zmarłych i służby zdrowia, podziwiam lekarzy i cały personel za pracę dla kogoś w całodniowym plastikowym uniformie, naprawdę współczuję. Ale może nareszcie rodziny przez chwilę pobędą w domach, rodzice znajdą czas dla dzieci, a młodzi ludzie zauważą obok ludzi starych, chorych i tych, którzy są wartościowi bez najnowszego modelu komórki

i markowych butów. Słuchałam audycji (bo lubię, kiedy radio gra w kuchni i przy codziennej krzątaninie ktoś do mnie mówi fajne rzeczy – (ot, taka jestem z epoki kamienia), znana pisarka opowiadała o swojej książce (mam, ale nie mogę napisać, żeby jakiegoś rodo nie naruszyć – kolejne dziwactwo czasów, które ludzie mają na własne życzenie). Mówiła o tym, że kiedyś starzy ludzie, czyli jednostki nieproduktywne były hołubione i szanowane w domach. Ludzie ci pomimo, że fizycznie nie mogli już pracować, służyli radą i doświadczeniem, a młodzi chętnie i z wdzięcznością tego słuchali. Dziś, kiedy mówimy do syna – zrób tak, on tylko burknie „tylko mi nie mów, że za twoich czasów...”. Teraz przecież wujek Google wie wszystko, wystarczy kliknąć i będzie gotowa potrawa. Ubolewam przy tym nad upadkiem języka, posługiwaniem się jakimiś skrótami, obrazkami, coś jakbyśmy wrócili nagle do jaskini w Lascaux. Jak zmienił się świat, że wystarczy nam żółte kółeczko z oczkami, żeby przekazać co czujemy. Co będzie dalej? Co zrobiliśmy nie tak my-rodzice, nauczyciele, politycy, że znika i odchodzi szacunek i chęć do zdobywania wiedzy, wykorzystywania jej. Czemu żeby zaistnieć wystarczy zwymyślać kogoś używając wulgarnych słów lub przejechać psa. Gdzie się podział w człowieku człowiek?

W młodości chodziłam z ojcem w góry. Tam sprawdzało się na ile umiem się przemóc, na ile mój strach panuje nade mną, co potrafię zrobić kiedy już nic nie potrafię zrobić. Wstawało się rankiem, pakowało czekoladę i wodę z witaminami i ruszało w góry, żeby zdążyć przed nocą. Teraz ważne, żeby z torbą pełną piwa wejść najwyżej jak się da w klapkach, tam wypić to piwo

i wrócić – lub nie, czasem podrywając śmigłowce TOPR-u na pomoc. Kompletne nieporozumienie.

Nie wiem, czy chciałabym teraz tam być.

Co za dzień.

Za oknem piękna pogoda, zieleń na swoim miejscu, rośnie sałata w skrzynkach i rzodkiewka. Jakaś nadzieja w przyrodzie, że to wszystko minie, będzie można porozmawiać z przyjaciółmi, usłyszeć ich głos. Czas na życie, zaraz ktoś zażąda obiadku. Chciałabym na wieś, brakuje mi jednego dnia na wyjazd w rodzinne strony, ale nadal boję się zawieźć wirusa, poczekam.

Jakby to było fajnie zobaczyć łąkę, pole.



Koniec dnia. Zanim się wszyscy zejdą chciałam dopisać ostatnie słowa i myśli.

Pamiętnik. Zapis faktów prostych – ot przychodzimy, odchodzimy, czas ucieka. Kiedy wydaje nam się, że panujemy nad życiem zjawia się problem, przeszkoda, jakiś wirus niespodziewany i wywraca wszystko do góry nogami.

Staramy się, gonimy za niedoścignionym, pracujemy, śmiejemy się i popłakujemy, kiedy nikt nie widzi. Czasami wspominamy. Może ma sens takie pisanie, może dziś na próbę, a jutro na serio opiszę dzień po dniu. W sumie, pamięć jest zawodna. Co ja pamiętam ze słów moich dziadków, rodziny, nauczycieli? Zapamiętane fragmenty są jak drobne szkiełka witrażowe, stanowiące część tylko kolorowego obrazka, przez które z radością i sentymentem spoglądam, ale dla innych nie są niczym szczególnym.

Może teraz jest okazja, żeby taki obrazek ułożyć i oprawić.

Pomyślę.

Legionowo, maj 2020



*77 miejsce  
w kategorii Dorosli*

**Dorota Zegarowska**

**07 kwietnia 2020**

Staram się trzymać z daleka od tego koronowanego włóczykija. Nie zawsze jednak mi się to udaje. Nienawidzę wizyt w banku, choćby najkrótszych. W niedzielę – 5 kwietnia – poszłam do bankomatu sprawdzić, czy nadeszła już moja emerytura. Nie sprawdzam stanu konta przez internet. Bankomat w środku nieczynny, a w tym na zewnątrz nie będę robiła żadnych transakcji, bo nie wiadomo, czy czegoś tam nie wmontowano. Wróciłam zatem w poniedziałek. Przed bankiem kolejka, niewielka. To zrozumiałe, bo w środku mogą przebywać tylko



trzy osoby. Wchodzi się dopiero jak ochroniarz ze środka zapuka w okno i da znać, że można wejść. Przy wejściu ochroniarz spryskuje nam ręce płynem dezynfekującym. Kasjerki za szybą ochronną, a przed kasami rzędami ustawione krzesła, żeby się nie zbliżać na nieodpowiednią odległość. Bardzo dobrze wszystko zorganizowane. Kasjerka wypłaca mi moją emeryturę. Cała ta sytuacja jednak dokucza mi. Jestem silna, ale chwila słabości i mnie dopada. Zwykle po wyjściu z banku szłam sobie na kawę posiedzieć przy filiżance tego napoju, podelektować się jej smakiem, ciachem i atmosferą kawiarni, poczytać książkę. A tu nic z tego. Idę bez celu przed siebie – z maseczką na twarzy. Nieopodal stoi przy swoim samochodzie młody człowiek. Pali papierosa. Mówię mu żartem, stojąc we właściwej odległości, że jeżeli go koronawirus nie zabije, to zrobi to papieros, a ja dopomogę. Mówię z uśmiechem. Młody człowiek uśmiech odwzajemnia. Zaczyna się naprawdę miła rozmowa. Młodzieniec jest kucharzem. Przy okazji dowiaduję się, że kopytka i kluski śląskie robię w sposób prawidłowy. Jak to przyjemnie, kiedy obcy ludzie mogą ze sobą normalnie rozmawiać nie bocząc się na siebie, nie omijając się z zimną obojętnością. Rozmowa dobiega końca, gdyż młody człowiek musi ruszać. Ruszam i ja. Nigdzie prawie żywej duszy, tylko gdzieś idzie ktoś z psem. Przede mną ukazuje się piękna droga wśród drzew obsypanych już cudnym kwieciem obdarzających nas niezwykłym wręcz zapachem. Idę dalej ciesząc oczy tym widokiem. Dochodzę do głównej ulicy. Mijam tak dobrze znaną mi pasmanterię. Jest otwarta. Pani obsługuje przez

okienko. Podchodzę. Kupuję dwie duże szpulki nici. Szykuje mi się bowiem ciut szycia. Przy okazji zamieniam z właścicielką kilka słów. To jeszcze jedna przyjazna dusza. Jak dobrze, że jest. Utwierdzam się w przekonaniu, że nie będę nic kupowała w zimnych i nieprzyjaznych hurtowniach. Trzeba wspierać swoich, zwłaszcza w ten czas, po nim zresztą też. Zawsze. Idę dalej. Kupuję u lokalnego sprzedawcy wierzbę mandżurską. Niech będzie świętecznie.

Te święta będą dla mnie inne, ale bynajmniej nie smutne. Będę w domu sama, ale nie samotna. Ustawię sobie składany stoliczek na swoim balkonie-mównicy. Pojawią się na nim tradycyjne polskie dania i produkty. Będzie żurek, będzie biała kiełbasa, będzie zrobiony przeze mnie koszyk z włóczki. No i będą oczywiście jajka barwione tak, jak to robiła moja mama – w łupinach cebuli. Nie wyobrażam sobie, żebym mogła to robić inaczej. Na stoliku zaś staną zdjęcia moich ukochanych zmarłych: moich Rodziców, moich dwóch babć. Z rodziną złożymy sobie życzenia przez Skype. Duduś – mój kiciu – będzie ocierał się o nogi albo nawet starał się dostać na kolana usiłując wymusić jakiś kęs. Dostanie, kocinka, dostanie.

### **07 kwietnia 2020.**

Zakłady fryzjerskie pozamykane. Nie zrażam się tym. Mam dwie ręce. Umiem trzymać nożyczki. Jak wyjdzie, tak wyjdzie. Nie obchodzi mnie, co ludzie powiedzą. Strzygę się sama. Z przodu wygląda nawet znośnie. Tył nieważny. Grunt, że mi włosy nie leżą na szyi. Satysfakcja za to olbrzymia.

**08 kwietnia 2020.**

Jak dobrze jest spojrzeć przez okno, kiedy wstaje ranek, zobaczyć piękne niebo, drzewa kołyszące się na wietrze. Cichutko gra radyjko. Kocina przeciąga się, zaraz będzie się upominał o papu. Nie za parę minut. Tu i teraz. Zaczyna się nowy dzień.

Po południu oglądam konferencję prasową burmistrza Nowego Jorku. Jestem przerażona. Tam mieszkałam przez 23 lata, tam jadłam chleb, tam mam przyjaciół. Moje miasto umiera. Rozpacz. Co się dzieje z moimi koleżankami ze szkoły? Miej ich Panie w swojej opiece.

**10 kwietnia 2020**

Jest Wielki Piątek. Czasem pewne rzeczy muszą być odebrane by je móc dostrzec i docenić. Barwię jajka tak, jak to robiła moja babcia, moja mama – w łupinach cebuli. Nie wyobrażam sobie, żebym mogła to robić inaczej. Mamo. Spójrz z nad swojej chmurki. Zobacz, wkładam do koszyczka wszystko to, co zawsze Ty wkładałaś: jajka (w tym jedno trochę obrane), kawałek kielbasy, kromkę chleba, kawałek babki, sól i pieprz, i oczywiście baranka cukrowego. Tato. Przyjdź i ty znad swojego obłoczka. Bądźcie ze mną oboje, tak jak dawno temu we Wrocławiu, kiedy jeszcze byliście razem.

**11 kwietnia 2020**

Święconka – poświęcona pracą moich rąk i wodą przywiezioną z Gierzwałdu – już na stolyczku. Mój kolorowy koszyczek zrobiony przeze mnie na szydełku tak radośnie – pomimo wszystko

– prezentuje się na moim maleńkim balkoniku. Tu bowiem spożyję jutro śniadanie.

### **12 kwietnia 2020.**

Dzwonię do rodziny. Składamy sobie życzenia. Brat z żoną są sami u siebie. W ich miejscowości pojawił się ten koronowany włóczykij. Moje dwie bratanice też są, każda u siebie. Jesteśmy niby oddzielnie, a jednak razem. Siadam do śniadania na swoim zalanym słońcem maleńkim balkonie o wymiarach 1m x 1m w otoczeniu moich bratków, peonii, wschodzącej maciejki, w towarzystwie kotka Dudusia usiłującego wyegzekwować kawałek szyneczki. Przepęlnia mnie błogi spokój. Zatapiam się w lekturze książki Olgi Tokarczuk.

Z Watykanu błogosławi nam Papież. Płaczę. Jego słowa tak głęboko zapadają mi w serce. Tak bardzo chcę w tej chwili tulić do siebie moją Matkę.

### **16 kwietnia 2020**

To przymusowe zostawanie w domu różnie na mnie wpływa. Bywają dni trudne, bywają i te lepsze. Może to wszystko zależy i od pogody? Dziś akurat słońeczko przyświeca, słucham dużo poezji czytanej przez naszych polskich aktorów. I to mnie zainspirowało. Pomyślałam zatem, że i ja czegoś takiego spróbuję. Zaczynam od wierszy Józefa Tetmajera. Tak, Józefa. Wiersze pt. „Matka”, „Na stawie”, „Żebrak”. Nie są to może arcydzieła, ale tak pięknie przenoszą do trochę innego świata. Wiem. Robię to bardzo nieudolnie. Ale chyba lepsze jest to, niż ograniczanie

się do narzekania. Dzień na narzekanie miałam wczoraj, dzisiaj mu mówię „idź precz”.

### **17 kwietnia 2020**

Imieniny i urodziny Mamy. Nie mogę pójść na cmentarz. Czytam na głos jej ulubiony wiersz – „Lalka” pióra Adama Asnyka. Czy słyszysz mnie, Mamo?

### **20 kwietnia 2020**

Zgłupieć można przy tej zmianie przepisów. Dotychczas w autobusach i tramwajach można było zajmować co drugie miejsce siedzące. Dzisiaj w autobusach widnieją tylko napisy ile osób ma prawo przebywać w środku, i przeważnie to jest albo 15 osób albo 14. Nic nie napisano o zachowaniu odległości, ale wydaje mi się to logiczne, że odległość ma być zachowana. Wsiadam do autobusu. Jestem pierwszą pasażerką. Stopniowo wsiadają kolejni pasażerowie. Zachowują bezpieczną odległość. Po jakimś czasie wsiada mężczyzna w moim wieku, sadowi się tuż przede mną. Proszę go, żeby się przesiadł. Czyni to bez problemu. Po paru minutach wchodzi inny mężczyzna. Siada tuż za mną. Inne miejsca są wolne. Proszę o zmianę miejsca – zero reakcji. Proszę ponownie, i tym razem słyszę na siebie parę słów nie wulgarnych, ale niekoniecznie grzecznych. Nie pozostaje mi nic innego jak wstać i przejść na tył autobusu gdzie jeszcze można było swobodnie stać. Jestem jednak o wiele starsza od niego. Czy ludzie naprawdę mają tak innych w „poważaniu”? A może to ja czegoś tu nie wiem. Po powrocie do domu dzwonię do Straży Miejskiej.

Dowiaduję się, że absolutnie obowiązuje rygor zachowania odpowiedzialnej odległości, i że następnym razem powinnam poprosić kierowcę o reakcję. I tak zrobię.

### **21 kwietnia 2020**

Siedzę na moim balkoniku. Jest cudny wieczór. Pode mną światła miasta szykującego się do wieczornego odpoczynku. Delektuję się pyszną herbatą. Zwyczajną. Liptonem. Czasem potrzeba takich zwyczajnych rzeczy. Jest tak spokojnie. Nie ma tu koronawirusa. Jest tylko ten balkon, ten wieczór, ta herbata, mój kicius i ja, i Andre Rieu ze swoimi walcami. To mój raj i nic mi więcej w tej chwili nie potrzeba.

### **22 kwietnia 2020.**

Parki i cmentarze już otwarte. Dziś u mojej Mateńki na Powązkach. Jak dobrze pobyć przy Niej trochę choćby w ten sposób, poczuć Jej bliskość. Jak dobrze porozmawiać z Nią, opowiedzieć co tu się dzieje i jak sobie radzimy. Jak dobrze powiedzieć Jej, co się dzieje u przyjaciół, u sąsiadów z Rzymskiej, jak Ją cudnie ludzie wspominają, jak bardzo za Nią tęsknię. Sztuczny kwiat, który przed trzema laty przyjaciel – biedny chłopak – położył Jej kiedy ja byłam daleko – cały czas jest.

Nie da się odbyć krótkiej wizyty w tym miejscu. Tu coś ciągnie do miejsc, które się zna, do ulubionych grobów. Tu za każdym razem odkrywam nowe zakątki. W sąsiedniej kwaterze są groby legionistów – obrońców Lwowa. Wracając zatrzymuję się przy grobie mec. Siły-Nowickiego. Zawsze się wzruszam w tym miejscu.

Byłam na spotkaniu z Nim w Nowym Jorku w Instytucie Józefa Piłsudskiego. Idę dalej. Mijam grób Violetty Villas. Dochodzę do grobu Krzysztofa Kolbergera. Jakże lubiłam jego recytacje. Obok leży Janusz Zakrzeński. Dla mnie to niezapomniany Korczyński z „Nad Niemnem”. Po co on wszedł do tego samolotu do Smoleńska!!!

Tu się za każdym razem spędza kilka godzin. Przydadzą się tenisówki.

### **23 kwietnia 2020**

Od samego początku tego cholerstwa co zaczęło nas otaczać postanawiam nie poddawać się. Jestem silna. Nie takim przeciwnościom losu ukręciłam łeb. Ale jednak to świństwo zaczęło dawać mi się we znaki. Jak mi napisał znajomy z Gdańska – odczuwam syndrom uwięzienia. Cieszę się, że ktoś zrozumiał. To samo odczuwa moja najbliższa przyjaciółka. Nam po prostu potrzebne są kontakty z ludźmi. Ja wiem. W tej chwili to jest niemożliwe. Mamy wprowadzić kontakty on line albo przez telefon, ale to nie na długo wystarczy. Ja wychodzę na swój mały balkon, żeby choćby z wysokości szóstego piętra popatrzeć na nielicznych w tym trudnym czasie przechodniów, na przejeżdżający tramwaj – choćby nawet i tramwaj-widmo.

W ramach „wyłamywania krat” wybieram się do znajomego centrum ogrodniczego oddalonego co nieco od centrum Warszawy. Jadę po ziemię do moich skrzynek, po nasiona maciejki i po drewna. Wiem. Mogę to kupić tu blisko siebie. Mam jednak potrzebę wysadzić nos poza moją okolicę, i zobaczyć znajomą twarz kogoś,

od kogo lata temu kupowałam różne rośliny. Warto było poświęcić półtorej godziny. Nie obywa się oczywiście bez przygód. Jeden z pasażerów – „trzeźwy inaczej” – z jakiegoś sobie tylko wiadomego powodu postanawia przekroczyć linię dzielącą pasażerów od kierowcy i głośno nazwać go – mówiąc delikatnie – synem z nieprawego łoża. Dojeżdżam na miejsce. Nic się tu nie zmieniło. Cofam się do czasu, w którym nie ma koronawirusa, nie ma odizolowania, jest tylko cudowny świat natury. Pan Marek poznaje mnie od razu. Serdeczny – jak dawniej. Gadamy. Pan Marek pyta o Sławka – naszego wspólnego znajomego. Nie wie, że Sławka już nie ma. Wspominamy ten wieczór na naszym tarasie kiedy po przycięciu przez pracowników firmy naszej jabłonki usiedliśmy razem na tarasie przy herbatce. Kupuję to, po co pojechałam.

Tego samego wieczoru wymieniam ziemię w skrzynkach, rozsadam kwiatki, wysiewam maciejkę. Traktując te czynności jak ćwiczenia nie idę na łatwiznę i nie siadam, a schylam się i prostuję. Plecy bolą jak diabli. Ale to jest takie radosne zmęczenie.

## **24 kwietnia 2020**

Jak dobrze, że naładowałam sobie wczoraj baterie. Prawdopodobnie pomogło mi najbardziej wczorajsze stwierdzenie znajomego, że przeżywam syndrom uwięzienia, oraz to szczere wyznanie przyjaciółki, że jej najbardziej brakuje rzeczywistych kontaktów. Teraz ponownie jestem gotowa poudawać trochę posłuszną i posiedzieć w domku, a raczej w moim małym raju na ziemi, oczywiście do czasu, kiedy znów poczuję potrzebę wyłamania krat.



W dalszym ciągu tworzę sobie ten mój mini-raj. To już drugi etap mojej pracy w moim mini królestwie – skończony. Plecy bołą. Ale jakież to piękny ból. Moje gałązki wierzby mandżurskiej zaczynają puszczać listki, może więc i puszcza mi korzenie. Do moich skrzyneczek na dole też jeszcze coś dojdzie, może jakieś kwiatki, może zioła. Miałam duży balkon kiedy mieszkałam – krótko zresztą – w wypasionym wieżowcu. Ale to był tylko balkon, na którym były tylko kwiaty. Tu na tym moim maleństwie wielkości łupinki orzecha natomiast mam raj. Moje kwiatki są tak blisko mnie, patrzą mi prosto w oczy. A reszta dnia? Poczytam, może posydekuję, poobijam się.

### **26 kwietnia 2020**

Rozmnażam moje geranium. Większość szczepków idzie na dwa dni do „szpitalika”, reszta listków do ususzenia i na herbatkę. Chyba w tych czasach trochę to jak znalazł. Moja hodowana w doniczkach melisa budzi się po zimie do życia. Jest dobrze. Czytam dalej „Prawiek” Olgi Tokarczuk.

### **27 kwietnia 2020**

No i miałam dzisiaj odpocząć. Po wizycie w centrum ogrodniczym na Bielanych na ul. Arkuszowej 168 przytargałam do domu cztery sadzonki – dwie lubczyku i dwie tymianku, gipsową ptaszynkę, która teraz siedzi na mojej skrzynce, i dzbanek. Nie wiem, do czego mi się ten dzbanek przyda, ale tak mi się podobał, że nie mogłam się oprzeć. Zioła już posadziłam. Zmęczona jestem bardzo, ale to jest takie radosne zmęczenie.

**28 kwietnia 2020**

Ciepły spokojny wieczór. Siedzę na moim mini balkoniku. Za mną pobrzmiwa melodia z radjka. Z mojego szóstego piętra widzę przeblyskujące spośród drzew latarnie. Po lewej stronie za drzewami ulica. Co jakiś czas przejeżdża po niej tramwaj. Gdzieś z oddali wyje karetka. Ktoś potrzebuje ratunku, ktoś na ratunek jedzie. ŻYCIE. Wokół – bloki z wielkiej płyty. Nie, to nie bloki. To domy. Mieszkają w nich ludzie. Ktoś pewnie w tej chwili ogląda telewizję, ktoś pije herbatę, ktoś czyta książkę. O! W tym pierwszym domu po lewej pali się światło w oknie mojej koleżanki. Kochana dziewczyna. Jak dobrze, że jest. Przytulny kącik można sobie stworzyć wszędzie. Nawet na takim malutkim balkoniku. Trzeba tylko chcieć. Cały czas go tworzę.

**29 kwietnia 2020**

Moje geranium po zabiegach. Odcięte przed paroma dniami szczepki jeszcze na kwarantannie, geranium-matka przechodzi mały zabieg pielęgnacyjny. Po wyjęciu z doniczki delikatnie nadrywam korzenie nie usuwając z nich całej ziemi, po czym wsadzam ponownie do tej samej doniczki z nową dosypaną ziemią. Tej metody nauczyłam się z porad ogrodnika w telewizji w USA, i odtąd ją stosuję. Moje roślinki wychodzą na tym bardzo dobrze.

**01 maja 2020**

Powietrze tak pięknie dzisiaj pachnie kwieciem wszelakim. Ten zapach bzu i czegoś tam jeszcze – nieokreślonego – sięga

aż mojego szóstego piętra. No, trudno, żeby tak nie było, skoro tu drzew i krzewów tyle. Nadchodzi w końcu deszcz – tak bardzo potrzebny. Wystawiam na balkon kwiatek, o którym zapomniałam, i który zaczął marnieć. Tego widocznie było mu potrzeba. Podniósł się bidulek.

Dzień wczorajszy i dzisiejszy upływa mi na przeorganizowaniu mojej biblioteczki. Mam ja tych książek trochę, i już zaczęłam się gubić w tytułach. Układam je więc kategoriami: beletrystyka, poezja, literatura faktu, albumy. Jest co robić, tym bardziej, że mi tytułów wciąż przybywa. Jest ta praca dla mnie równie źródłem wielkich wzruszeń. Natrafiam na książki, o których już zdążyłam zapomnieć, że je mam. Perełką wśród nich jest tomik wierszy Jerzego Jurandota „Moja TFUrczość” wydany przez wydawnictwo „Iskry” w roku 1966. Szkoda, że dziś rzadko mówi się o nim, a jeżeli już – to tylko o jego twórczości kabaretowej. A przecież on pisał i wiersze – i te satyryczne, i te patriotyczne, piękne a nawet i wstrząsające.

## **02 maja 2020**

I ja mam swoją majóweczkę. Cóż z tego, że nie na polanie wśród lasów. Jest moja własna, na moim balkonie, pomiędzy niebem a ziemią – prawdziwy raj. Poda mną tak właściwie park, wokół mieszkania innych ludzi, po mojej lewej stronie ulica, po której jeżdżą tramwaje, chodnikiem od czasu do czasu przejdą ludzie. Z tyłu za mną – stos książek jeszcze do ułożenia. Przy nim mój bujany fotel, na którym za chwilę spocznę. Kocina – jak zwykle – zajęta spaniem.

### **03 maja 2020**

Pogoda – no – nie słoneczna, ale chyba nie smutna. Wiadomości z radia – takie, jakie są. Nowe zachorowania, nowe zgony, ale galerie będą otworzone. Cóż.

Cały czas tworzę sobie tę maleńką ojczyznę. Niedziela wcale nie jest leniwa. Posadzone cebulki dymki. Będę przynajmniej niezależna od tego, czy w sklepie szczypiorek będzie czy nie, i czy będzie świeży czy nie. Koronowany włóczykij jest gdzieś tam hen hen, daleko pode mną. Tu nie ma wstępu. Smuteczki i wszystko co przykre – won stąd. Szarość dnia rozświetla mi lampionik. Że co, że świąteczny bożonarodzeniowy? NO I DOBRZE!!!!

Ciąg dalszy układania książek na półkach. Beletrystyka i poezja już są na swoich miejscach, teraz tylko ulokować książki kucharskie, słowniki, encyklopedie i literaturę faktu, i wszystko gra.

### **04 maja 2020**

Z powodu koronawirusa trzy filie mojego banku w mojej okolicy są zamknięte do odwołania. Oddziały są zamykane z dnia na dzień. Zaczynam się bać, że jak tak dalej pójdzie to co będzie z moją emeryturą. Otrzymuję ją wprawdzie ze Stanów Zjednoczonych, ale przecież tam rozpacz jeszcze większa, niż u nas. Z drugiej natomiast strony słyszę o otwieraniu sklepów, odmrażania sportu, otwieraniu hoteli. Ogarnia mnie przerażenie i coraz większa niepewność jutra.

Po trudnym dniu dobrze jest usiąść na swoim malutkim balkonie. Wieczorem „Radio znad Wilii” prowadzi transmisję drogi

krzyżowej z Kalwarii Wileńskiej. Jest coś wzruszającego w tej postaci księdza samotnie idącego z litanią.

### **05 maja 2020.**

Oglądam wywiad z islandzką pisarką – Sigridur Hagalin Bjornsdottir – autorką książki pt. „Wyspa”. Bardzo – według mnie – ciekawy. Pisarka mówi o swoim wyspiarskim kraju, który – z uwagi na jego niewielką liczbę ludności (ok. 364 tys) – żyje w swego rodzaju izolacji. Zaraz po skończeniu tej transmisji zamawiam tę książkę w Empiku.

### **06 maja 2020**

Cieszę się tym, co mam. Siedzę przy balkonie w mieszkaniu. Deszcz pachnie tak pięknie.

Jest godzina 20:30. Wirtualne łącza przenoszą mnie do Nowego Jorku do Metropolitan Opera. Zasiadam na wirtualnej widowni oglądając operę „Hamlet” na podstawie dramatu Williama Szekspira. Niesamowity wręcz spektakl. Muzyka wprawdzie nie wpadająca w ucho, ale piękna, mocna.

### **08 maja 2020**

Odbieram w Empiku w Westfield Arkadia książkę pt. „Wyspa”, którą zamówiłam parę dni temu. Przy okazji kupuję podstawkę chłodzącą pod laptopa, i oczywiście idę do kawiarni „Blikle” – filii tej na Krakowskim Przedmieściu. Bardzo ją lubię. Jest taka ujutna i taka przytulna. Zwykle tam właśnie najlepiej się odprężam podczas gdy dookoła Arkadia tętni życiem.

Tak, wiem, kawiarnie jeszcze pozamykane, ale wydają kawę i ciasta na wynos. Ławki są wprawdzie tymczasowo zlikwidowane, ale tych na zewnątrz jest sporo. Tam właśnie delektując się tym tak przeze mnie lubianym napojem pochłaniam pierwszy rozdział zakupionej właśnie książki. Zapowiada się bardzo wciągająca lektura, muszę tylko skończyć „Prawiek” Olgi Tokarczuk.

### **09 maja 2020**

Znalazłam na ławeczce przystanku autobusowego maleńką gałązkę bzu. Ucieszyła mnie bardziej niż ogromny bukiet. Zabieram ją do domu, przycinam, wstawiam do wody wsypawszy najpierw odrobinę cukru, żeby przedłużyć jej życie. Stawiam ją na stolicku na balkonie.

Nawet na maleńkiej przestrzeni można sobie stworzyć raj. Trzeba tylko chcieć. Urządzam sobie krok po kroku mój maleńki balkon – 1 metr x 1 metr. Tu nie ma koronawirusa.

### **10 maja 2020**

Siedzę na balkonie. Słucham koncertu on-line z Żelazowej Woli. Jak to dobrze, że tak wiele instytucji pomaga nam choć na jakiś czas zapomnieć o tym, co nas otacza. Po koncercie zabieram się za przerwana lekturę książki Olgi Tokarczuk „Prawiek”. Czytanie idzie mi wolno, gdyż książka jest tak pięknie napisana, że niektóre fragmenty czytam po kilka razy. Wieczorem oglądam na youtube wstrząsający i chwytający za serce film z Siergiejem Bondarczukiem „Los człowieka” zrealizowany na podstawie

książki Michaiła Szołochowa o przeżyciach wojennych prostego rosyjskiego żołnierza.

### **11 maja 2020**

Koronowany włóczykij jednak daje mi się we znaki. Jestem wprawdzie podobno silna, ale jednak bywają dni, w których jest mi bardzo trudno. Bronię się przed złymi nastrojami jak tylko mogę. Siedzenie w domu jednak jest wbrew naturze, mojej na pewno. Stąd właśnie to moje przebywanie na balkonie, tworzenie sobie małego intymnego świata.

Takie odosobnienie na dłuższy czas jednak męczy. Chce się do ludzi, do przyjaciół. Jadę więc dzisiaj do przyjaciółki z lat szkolnych. Jakież jest jej zdziwienie, kiedy mówię jej przez domofon, żeby wyszła na balkon. I tak rozmawiamy – ona na balkonie, ja na podwórku. Wracam do domu, przyjaciółka uradowana tym spotkaniem. Wieczorem przyjaciółka dzwoni do mnie płacząc, że tak wielką przyjemność jej sprawiła moja wizyta. Ustalamy, że tych wizyt będzie więcej. Ja z domu zabiorę składane krzeselko turystyczne i termos z herbatą, ona to samo od siebie, i od czasu do czasu posiedzimy w ogródku przynależnym do jej wspólnoty – oczywiście w przepisowej odległości. Lubię te dni weekendowe, podczas których nic nie muszę, a wiele mogę.

### **12 maja 2020**

Moje roślinki na kwarantannie. Tak, wszystkie. Szkoda by mi było, żeby mi pomarzły. Cztery witki wierzby mandzurskiej wsadzam do doniczki. Jedna zaczęła puszczać listki, inne nie.

Wyciągam więc te z doniczki żeby je wyrzucić, patrzę – a te małe szony jedne puszczają mi korzenie. Wsadzam więc je z powrotem. Wiem, że drzewo nie utrzyma się w doniczce, że padnie wcześniej czy później. Kiedy zatem ten koronowany włóczykij pójdzie sobie precz – poproszę moją administrację o pozwolenie posadzenia choć jednej koło domu, ewentualnie dam je przyjaciołom, którzy mają ogrody lub działki. Wszystkie kwiatuszki natomiast wrócą na balkon po 15 maja 2020.

#### **14 maja 2020**

Nie ogarniam tego wszystkiego, co u nas się dzieje. Tu reguły zaostrzają, potem, wyluzowują, po jednej osobie na ileś tam metrów kwadratowych (czy ja mam chodzić z miarką w rękę?) 400 zachorowań dzisiaj (w tym ok. 300 na Śląsku), 22 zgony, a ci poluzowują. A jednocześnie dziś w pewnym centrum handlowym w Warszawie cyrk. Zarówno do samego centrum jak i do poszczególnych sklepów jeszcze parę dni temu można było wejść normalnie. A teraz? Przed jednym z wejść stoją panowie stójkowi i kierują wchodzących do drugiego wejścia odległego o jakieś 20 metrów. Tym natomiast można tylko wychodzić. W środku stoi dystrybutor płynu do odkażania. W porządku, odkażam ręce. Kieruję się do znanej sieci sklepów, do której jeszcze parę dni temu też można było wejść normalnie. Nie tym razem. Tam też stoją panowie stójkowi, każą odkażać ręce i założyć rękawiczki. Wciskam rękę w rękawiczkę o wiele za małą. Wchodzę w poszukiwaniu doniczek na balkon. Szukam długo. Ręce w rękawiczkach mi się pocą jak diabli. Nie da się w tym chodzić. Ściągam więc



do połowy. Wreszcie znajduję poszukiwany towar. Dodatkowo kupuję jeszcze kwiaty. Płacę. Przy kasie jednak ściągam rękawiczki. Kasjerka – przeurocza pani. Zmęczona i – przyznam – niezbyt pozytywnie nastawiona idę ponownie do ulubionej kawiarenki. Delektując się ponownie tym aromatycznym napojem i wcinając pączka próbuję skumać, co tak naprawdę się dzieje. Może jeszcze w centach handlowych wyznaczą nam kierunek zwiedzania? Nie rozumiem. Muszę coś zrobić, żeby się odprężyć. W tym momencie przypomina mi się wpis koleżanki na facebooku, w którym pisze m.in. o wizycie w sklepie body shop i swoich ulubionych zapachach. Wierna Rossmannowi i mleczku do ciała Nivea nigdy w takich sklepach nie kupowałam. A CO TAM!!! Wstaję, taszczę swojego „Mercedesa” na dwóch kółkach z powrotem do środka. Znajduję sklep body shop. Owszem, przy wejściu jest płyn do odkażania, są rękawiczki, jest informacja ile osób może przebywać. Odkazam ręce, zakładam rękawiczki, oglądam słoiczki z kremami do ciała. Ceny na moją kieszeń. Obwąchuję kilka zapachów. Najbardziej odpowiadają mi dwa: awokado i grejfrutowy. Nie mogę się zdecydować, który bardziej mi odpowiada. Ech, co tam. Biorę obydwu. I już nie mogę się doczekać kiedy po kąpieli i nasmarowaniu się wonnościami usiądę w swoim ulubionym bujanym fotelu

### **15 maja 2020**

Powoli chyba życie wraca do normalności. Jeszcze dwa tygodnie temu Arkadia świeciła pustkami, a teraz już coraz więcej ludzi. Mam wprawdzie duże trudności z oddechem i łatwo się

mężę, ale to chyba jednak efekt długiego noszenia maseczki no i tego zamykania nas w domu. Chyba przyzwyczajam się do picia kawy na wynos na ławeczce. W dalszym ciągu dokupuję to i owo na mój balkon. Balkon wygląda smutno bez kwiatów na nim. Wróć tu, wróć. A w międzyczasie doszły dwie doniczki, w których zagoszczą nowo kupione kwiatuszki. Nie udało mi się kupić zawieszek pod nie, sama więc mocuję doniczki „tymi rękami”. No cóż, pracom domowym końca nie ma chyba nigdy. A za chwilę? Herbatka, kanapeczka, i oglądanie starych filmów. Może „Śniegi Kilimandżaro” z Gregorym Peckiem, może „Szarada” z Audrey Hepburn.

### **18 maja 2020**

Setna rocznica urodzin Jana Pawła II. Dziś również i mój ojciec obchodziłby urodziny – 98. Boże, jak czas szybko mija. Osiem lat już go nie ma. Nie jadę dzisiaj na cmentarz. Jest pochmurno, ciśnienie spada, ludzi na pewno nie będzie. Przy moich problemach ze zdrowiem – jeżeli coś mi się stanie, nikt mi nie pomoże. Nie chcę jednak siedzieć w domu. Ruszam zatem na Lotnisko Bemowo. Mijam po drodze kolejkę stojącą pod męskim zakładem fryzjerskim. No tak. Nadeszła wiekopomna chwila. Przy okazji posilam się w chińskiej restauracyjce. Zakłady fryzjerskie bowiem i restauracje już od dziś są otwarte. Nadal jednak obowiązują obostrzenia. W restauracjach można siadać tylko przy oznaczonych stolikach. Wsiadam do tramwaju. Oj, i przegapiłam przystanek przy lotnisku. No trudno. Nie będę się cofała. Swoją drogą nie znam jeszcze wielu zakątków mojej dzielnicy, ciekawam zatem

dokąd i jaką trasą mnie tramwaj powiezie. Jadę dalej. Przystanek Wrocławska. Coś mi mówi ta nazwa. No tak. Przed laty przyjeżdżałam tu do ucznia. Przygotowywałam go do egzaminu z języka angielskiego. Nie pamiętam jak się nazywał, ale pamiętam jego samego. Młody człowiek – bardzo dobrze wychowany. Jadę dalej. Mijam kierunkowskazy kierujące na Fort Bema. Hmm. Brzmi ciekawie. Trzeba będzie to zobaczyć. Jadę dalej. Hmm, to już Wola. Po mojej lewej stronie Cmentarz Powstańców Warszawy. Trochę dalej jest Cmentarz Wolski. Mijam Teatr na Woli. Nigdy tu nie byłam. Trzeba będzie tu przyjść. Mieszkam tu w Warszawie tyle lat – z dwuletnią przerwą, podczas której mieszkałam bardzo daleko – a chłonę ją oczami i sercem wciąż na nowo. Tramwaj kończy bieg przy Rondzie Daszyńskiego. Przesiadam się w inny – jadący w kierunku Dworca Centralnego. Wsiadam, postanawiam wracać do domu. Tramwaj nr 33 zabiera mnie w kierunku Bielan. Widzę przez okno tak dobrze mi znaną ze spotkań literackich klubowiarnię Jaś i Małgosia. No nie! Nie wytrzymuję. Przecież już można. W ostatniej chwili wsiadam z tramwaju. Przed wejściem do kawiarni wita napis „Drodzy goście! Witamy z powrotem”. Wchodzę do środka. Zamawiam kawę i jabłecznik. Wolno siadać tylko przy stolikach z napisem „Zdezynfekowano”. Niby prosta rzecz – zwykła kawa i ciacho, a tak cieszy. Wraca chyba powolutku jednak normalne życie.

### **19 maja 2020**

Postanawiam wypróbować dzisiaj przepis z internetu na zakiszenie buraczków i boćwiny. Zajmuje mi sporo czasu

przebranie listków i oddzielenie świeżych od zwiędłych. Nie wiem jak mi to wyjdzie. Skończywszy tę pracę, sadzę ananasa do doniczki – część liściastą oczywiście. Też nie wiem, czy się przyjmie. Pamiętam ogromne pole ananasów na Hawajach. Mijaliśmy je jadąc samochodem po autostradzie. Jechaliśmy do Centrum Kultury Polinezyjskiej. Kupiliśmy od razu kilka. Ech, piękne to były dwa tygodnie.

Po posadzeniu ananasa wypad do szewca, gdyż podbicie obcasa zaczyna mi się odklejać. Niestety, mój szewc zamknięty z powodu koronawirusa. Nic to, polecono mi innego, do którego podjadę jutro. Jest trochę dalej i w tamtej okolicy jeszcze nie byłam, ale potraktuję to jako możliwość poznania dalszych zakątków mojej dzielnicy. To też jest aktywność. Planowałam dziś jeszcze pójść na moje ukochane Lotnisko Bemowo, ale niestety – poczułam się trochę zmęczona. Być może, że pogoda to sprawiła i opadające ciśnienie, być też może, że przez bycie posłuszną zaleceniom z mediów żeby nie wychodzić z domu – sama to sobie załatwiłam na własne żądanie. No cóż, uczymy się na błędach. Lotnisko Bemowo nie ucieknie, a ja na dzisiaj już szykuję sobie herbatkę, książkę do czytania w moim ukochanym bujanym fotelu – i relaks pełną parą.

## **20 maja 2020**

Dzień niby zwyczajny, a jednak... w każdym zwyczajnym dniu zdarza się coś nowego. Z radia cały czas nas bombardują koronawirusem. Podobno wychodzimy na prostą, podobno jest lepiej. Na Śląsku ilość zachorowań wzrasta, nowe ogniska tego

świństwa w Wielkopolsce. No ale żyć trzeba. Powiem inaczej: Ja chcę żyć. Dziś zatem załatwianie spraw przyziemnych. Butki zawieszono do szewca. Mój – zamknięty z wiadomego powodu, polecono mi więc innego. Jadę. Wprawdzie to 20 minut jazdy autobusem, ale ponieważ w tym zakątku jeszcze nie byłam, traktuję to jako wycieczkę krajoznawczą. Z okien autobusu widzę mijaną po drodze lodziarnię z fajnymi wiszącymi fotelami. Hmm. Trzeba to wy badać. I lody, i fotele. Dojeżdżam na miejsce. Okolica bardzo miła. Szewc – na antresoli. Nic to. Dobra okazja do poćwiczenia kolan. Sam właściciel zakładu – uroczy, roześmiany, kontaktowy. Niedrogi. Butki będę miała na jutro. Naprzeciwko jest restauracja „Kuchnia Autorska”. Hmm, nazwa ciekawa. Wstępuję. Dań na razie mają niewiele, ale co tam. Proponują mi pierś z kurczaka z frytkami i surówką. Zamawiam. Siadam na zewnątrz przy niewielkim okrągłym stoliku. Mogę śmiało powiedzieć, że siedziałam przy okrągłym stole. Podają mi moje danie. Pycha. Mięso mięciusięńkie, rozpływa się w ustach. Frytki – widać i czuć, że ziemniaki widziały. Surówka doskonała. Po drodze do domu kupuję konwalijki. Jeden bukietik kosztuje dwa złote. Kupuję trzy. W domu wita kiciuś – oczywiście z pretensjami. Przekupuję go chrupkami.

W radio zapowiadają przymrozki. Zabieram ponownie moje roślinki z balkonu.

## **21 maja 2020**

Życie woła tak głośno i tak wyraźnie. Przyziemne czynności tak cieszą, choć życie nie zawsze głąska. Zwykle odebranie butów

od szewca, widok targowiska – może być takim źródłem ogromnej radości. Delektuję się pyszną kawą i musem chałwowym. Pycha. Kupuję buraczki do kiszenia – jedne malutkie z liśćmi, drugie podłużne. Mijam stoisko z ziołami. Kupuję piękną dorodną miętę w doniczce. Stoi teraz na moim balkonie, przyzwyczajają się do nowej lokalizacji. Jutro przesadzę ją do większej doniczki. Pachnie małpiszon zabójczo. Kupione wczoraj konwalijki napełniają całe mieszkanie cudownym wręcz zapachem. Proszą się, żeby je przenieść na papier za pomocą farb akwarelowych lub pasteli. Chyba to zrobię w jakiś deszczowy dzień, bo już zaczynam za tym tęsknić. Tak chce się po prostu żyć!

### **22 maja 2020**

Powoli życie wraca. I dobrze, bo i ja i moi przyjaciele mamy serdecznie dość tej izolacji. Siedzę na balkonie. Słońce ogrzewa mi twarz. Aeroklub Warszawski już wznowił działalność. Jakże mi brakowało widoku smukłych sylwetek szybowców tak majestatycznie kołyszących się nad moim domem. Dostrzegam jednego w oddali. Wstaję z krzesła, idę szybko po aparat. Wracam. Szybowiec zniknął.

Mam do piklowania kupione wczoraj na targu buraczki i botwinę. Botwina doskonała, żaden listek nie zwiądnął. Spokojnie, ciesząc się słońcem, otaczającymi mnie kwiatami obieram buraczki, kroję botwinę, układam w słoikach przesypując przyprawami, zalewam wodą z solą. Robię zdjęcie telefonem, posyłam przyjaciółce z lat szkolnych. Niech choćby w ten sposób dzielimy ze sobą chwile. Rozmawiamy przez komórkę. Rozmowa z drugą przyjaciółką.

Dowiaduję się, że wyprowadza się. Wraca do siebie do Łodzi. No i jak my teraz będziemy celebrować nasze urodziny? Robi się smutno.

A szybowca cały czas nie ma.

### **25 maja 2020**

Kwiatki na balkonie mają się doskonale. Moja wierzba mandszurska ma już duże listki, wypuszcza nowe. Drugą miałam już wyrzucić, a tu ona psikusa mi zrobiła i ozdrowiała. Jak pięknie ten świat jest urządzony, że za odrobinę troski roślina, która przecież nie myśli – tak pięknie się odwdzięcza. Trudno mi będzie się z nią rozstać, ale cóż. W malutkim mieszkanku jej nie utrzymam. Pójdzie do kogoś, kto ma ogród. Dookoła domu kwitną drzewa i krzewy. Czosnek ozdobny na grządkach pachnie tak delikatnie a tak pięknie. Ludzie wyszli na ławeczki. Wszystko wraca do normy.

### **26 maja 2020**

Dziś Twój dzień Mateńko. Prawda, spędzony trochę inaczej. Tak musiałam. Musiałam się skonsultować telefonicznie z moją panią doktor. Innego sposobu konsultacji obecnie nie ma. Koronawirus jeszcze siedzi bardzo mocno nie tylko w Polsce, ale i w kraju, który stał się dla Ciebie Mateńko i dla mnie drugą ojczyzną. Wizyta w przychodni w dalszym ciągu jest niemożliwa. Rozmawiałam przed chwilą z koleżankami z Lodi. U nich jest tak samo. W każdym razie dostałam Mateńko receptę i skierowanie do specjalisty. Receptę wykupiłam.

Zadzwoiła do mnie Monika, ze smutną wiadomością. Odszedł dziś Artur. Wyjdź mu Mateńko na spotkanie, przecież to nasz sąsiad z Rzymskiej. A do Ciebie, kochana, przyjdę. Ty wiesz zresztą, że jesteś codziennie w moich myślach. Tęsknię za Tobą cały czas tak samo.

### **27 maja 2020**

Radio nadaje konferencję prasową premiera. Poluzowują obostrzenia, może więc ten koronowany włóczykij w końcu odejdzie w siną dal. Dzwonię do Szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie w poradni mam umówioną przed paroma miesiącami wizytę u neurologa na 3 czerwca. Chcę się upewnić, czy w obecnej sytuacji wizyta jest aktualna. Tak, jest aktualna. Uspokojona idę załatwiać swoje sprawy bytowe. Pod budynkiem poczty jest kolejka. Spokojnie, nie spieszy mi się. Odebrawszy przesyłkę funduję sobie pizzę hawajską w pobliskiej pizzerii. Spożywam ją przy stole na powietrzu. Zbyt długo na własne żądanie pozbawiałam się sił przez siedzenie w domu. Czekając na podanie mi zamówionego dania czytam dalej Olę Tokarczuk. Kierując się ku domowi wstępuję do naszej lokalnej kwiaciarenki, w której przed Wielkanocą kupiłam brateczki na mój balkon i gałązki wierzby mandzurskiej. Zasięgam informacji czy robi wiązanki, niestety na ostatnie pożegnanie. Zamówię u niego. W kościołach od następnej niedzieli nie ma już obostrzeń co do liczby wiernych, a w zgromadzeniach może brać udział do 150 osób. Trzeba wspierać lokalnych przedsiębiorców. Przynależność do społeczności jednak zobowiązuje.



Ruszam dalej. Zmieniam trasę drogi powrotnej na o wiele dłuższą. Mam w ten sposób piękny spacer. Mijam księgarnię Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Jest otwarta. Wstępuję tylko na chwilkę. Nie mam zamiaru nic kupować. Raduje moje serce widok matek chodzących ze swoimi dziećmi między półkami z literaturą dziecięcą.

Widzę na półce w dziale „literatura polska” książkę „Quo Vadis”. Wydanie w pięknej skóropodobnej oprawie ze złocionymi literami. Cena wyprzedażowa jest 39 złotych. Zaglądam do portfela, sprawdzam czy mam wystarczającą sumę. Mam. MOJA CI JEST! I tak oto mogę po raz kolejny powiedzieć, że więcej książek kupować nie będę, ale mniej też nie. I chyba tak już będę miała do końca moich dni. Problem tylko tkwi w tym, że książki na półkach mam już poustawiane według kategorii. Czy czeka mnie następne wykładanie wszystkich na podłogę?

## **28 maja 2020**

Dowiaduję się, że w szpitalu – w którego poradni mam umówioną wizytę – wykryto ognisko koronawirusa. Staram się nie panikować. To nic dobrego nie da. Dzwonię do szpitala. Chcę się dowiedzieć, czy to jest prawda, czy jakiś fake-news. Nikt nie odpowiada. No tak, jest już 20-ta. Dzwonię do NFZ i do Sanepidu. Sanepid potwierdza. Informuje mnie, żeby się nie bać, że to może nie dotyczyć poradni, która jest w oddzielnym skrzydle i ma oddzielne wejście. W przeciwnym razie poradnia zadzwoni do mnie proponując mi albo wyznaczenie mi wizyty w innym

szpitalu albo inny termin. Mogę ewentualnie sama zadzwonić do poradni z prośbą o informację. I tak zrobię. Moja rozmówczyni nadmienia mi również, że porady pojawiające się w regularnych odstępach czasu w mediach są bardzo przesadzone i nie należy się do nich ślepo stosować. Maseczki mogą zrobić więcej szkody niż pomoc. Mówię jej, że przestałam nosić maseczkę z uwagi na problem z oddychaniem, że wychodzę na zewnątrz, bo dwutygodniowe siedzenie w domu za wyjątkiem wyjść po zakupy spowodowało u mnie prawie całkowite opadnięcie z sił. Rozmawiała ze mną osoba, a nie urzędnik. Nie spanikuję. Najważniejszy w tej chwili jest dla mnie zdrowy rozsądek i spokój.

W moim mini-raju następuje mała reorganizacja. Mięta w doniczce źle się czuje w miejscu, w którym ją postawiłam. Przenoszę ją więc w inny zakątek balkonu. Może tam będzie jej lepiej. Melisa jest mniej wrażliwa. Brateczki jeszcze mi kwitną. Są momenty, w których ciut padają, ale wystarczy dobrze je podlać i urządzić im natrysk z buzi – silny i obfity – ponownie podnoszą główeczki. Posilam się prostym posiłkiem. Tu nie ma koronawirusa. Gaszę radio. Włączam komputer. Po chwili płynie z niego muzyka z baletu „Szeherezada” Rimskiego – Korsakowa. Sięgam ponownie po Olę Tokarczuk i jej „Prawiek”. Jakże dobrze się czyta przy tak pięknej muzyce. Nie można tej książki czytać szybko. Nią trzeba się delektować, trzeba ją wchłaniać bardzo powoli. Ja zresztą nie lubię szybko połykać książek, bo to oznacza szybsze rozstanie się z nimi.

**29 maja 2020**

Po otrzymaniu wczoraj wiadomości tu na fejsie, że w szpitalu, którego dwóch poradni jestem pacjentką wykryto ognisko koronawirusa dziś dzwonię do szpitala. W poradni neurologicznej dowiaduję się, że cały czas coś jest wykrywane. Poradnia ta jednak znajduje się w oddzielnym skrzydle, do którego nie ma wejścia bezpośrednio ze szpitala a można wejść tylko oddzielnym wejściem z zewnątrz, zatem jest bezpiecznie i mogę śmiało na umówioną wizytę przyjść. Tak więc moja wizyta jest aktualna. Dzwonię potem do poradni laryngologicznej należącej również do tego szpitala. Tu mam wyznaczoną na 8 czerwca teleporadę. Spokojnie. Byłam już tu parę miesięcy temu, lekarz skierował mnie na badania neurologiczne. Zatem ta teleporada będzie dotyczyła tylko wyników mojego badania u neurologa. W razie potrzeby lekarz wyznaczy mi wizytę osobistą.

Nie poddaję się tym niezbyt ciekawym wiadomościom. Wychodzę na balkon zobaczyć, jak się ma moja mięta po przeniesieniu jej w inne miejsce. Ma się doskonale. Ale z dwóch szczepek geranium mam już tylko jedną. Jest silny wiatr, zatem pewnie jedną wywiało. Tę, która pozostała przenoszę w bezpieczniejsze miejsce.

Posiliwszy się skromnym obiadem wyruszam z domu. Pogoda jest tak piękna, choć wietrzna. Ruszam w kierunku RODOS na Bemowie (Rodzinne Ogrody Działkowe Ogrodzone Siatką :)). Mój Boże, ile tu poziomek, ile krzaków malin. Nic, tylko od czerwca przychodzić z koszykiem albo wiaderkiem. Jakie piękne polne kwiaty! Chce się narwać bukiet, ale nie robię tego. Przecież one też

czują, w wazonie na pewno w jakiś sposób będą tęskniły do swojego środowiska. Pozostawiam je więc tam, gdzie rosną. Tam im jest najlepiej.

Idę dalej. Kieruję się ku Lotnisku Bemowo. Chcę popatrzeć na kołyszące się w powietrzu szybowce. Mijam niewielki nasyp. Obok niego stoi brzozowy krzyż. Czytam napis na przybitej do niego tabliczce informujący, że 6 czerwca 1940 roku na terenie Szwedzkich Gór oddział SS rozstrzelał 96 Polaków. Dowiaduję się od przypadkowego przechodnia, że ten nasyp jest właśnie pozostałością „Szwedzkich Górach” – ziemnych umocnieniach z czasów wojen polsko-szwedzkich. W tym właśnie miejscu, gdzie teraz jest Lotnisko Bemowo – miała miejsce ta straszna egzekucja. Idę dalej ku płycie lotniska. Niestety, nie ma ani jednego szybowca. No tak, zapomniałam, że nie latają kiedy wieje wiatr.

Wracając do domu posilam się w lokalnej maleńkiej kafejce pyszną lemoniadą i eklereczką. Wiem, ciacho tuczy. Dbam o to, żeby cukiernicy nie stracili pracy. Po raz kolejny uświadamiam sobie, że osiągnęłam już stan, o którym marzyłam od dawna, w którym nic już nie chcę zmieniać. Mam swoje miejsce na ziemi, mam blisko przyjaciół, mam kochającą i kochaną rodzinę, otaczają mnie ludzie życzliwi – zwłaszcza teraz. Tak bardzo chce się żyć.



*???* miejsce  
w kategorii *Dorośli*

**Joanna Jakubowska**

### **Domowa szkoła w czasach zarazy**

W dniu 11 marca usłyszałam, że po porannym spotkaniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego zostanie ogłoszony komunikat i prawdopodobnie zostaną zamknięte wszystkie placówki oświatowe. Przyznam, że byłam zdumiona, ale cóż mi pozostało, jak tylko śledzić komunikaty w internecie lub w radiu.



Już w poprzednie dni byliśmy zaskakiwani najpierw odwołaniem wszystkich imprez masowych w kraju, a potem innymi komunikatami. Wieczorem 10 marca dowiedziałam się, że Uniwersytet Warszawski i jego biblioteka zostały zamknięte do 15 kwietnia. „Po co?”, pytałam. Jednak to, co dzisiaj usłyszałam, przeszło moje najśmielsze wyobrażenia. Premier Morawiecki ogłosił, że w całym kraju od 12 do 25 marca zostały zawieszona wszystkie zajęcia dydaktyczne. Wszystkie żłobki, przedszkola, szkoły podstawowe i średnie oraz uczelnie wyższe zostały zamknięte dla dzieci i młodzieży. Nie działać miały domy kultury, muzea, opery. A wszystko przez wirusa – koronawirusa. Nasze dzieci wróciły ze szkoły zadowolone – podobno podczas

ogłoszenia informacji uczniom, wybuchł powszechny entuzjazm. Przecież wolne dni są takie fajne. I tu dzieci się pomyliły, jak się potem okazało. Ilość prac domowych, zadań do wykonania, filmików do obejrzenia dosłownie nas zalała. Co prawda oficjalnie nie były to ferie, tylko przymusowy pobyt w domu. Mieli śledzić dzienniki elektroniczne i odbierać maile od nauczycieli z konkretnymi zadaniami do pracy w domu.

A całemu temu zamieszaniu winny jest wirus z koroną w tle. Początkowo zdumiewały komunikaty typu: „Jeszcze nie ma u nas żadnego przypadku”, „Jednak nie ma”, „Jak podają władze, jeszcze nie mamy u nas koronawirusa”. W tonie tych wypowiedzi wyraźnie pobrzmiwał zawód, że w bardziej „postępowych” krajach wirus już jest, a u nas wciąż ta ciemnota. I wreszcie ulga i duma — jest! Mamy jeden w Zielonej Górze, a jego posiadacz dostał swoje pięć minut w mediach, jednym susem dołączając do szeregów siłaczy, kobiet z brodą i bohaterów *Tańca z gwiazdami*.

Potem przyszły komunikaty, że są kolejne przypadki zachorowania w Opolu, Bełżycach, Warszawie, Raciborzu. Z jednego chorego po kilku dniach zrobiło się 5 czy 6 przypadków. Przy siedemnastu wprowadzono na zachodniej i południowej granicy patrole epidemiologiczne, które mierzyły gorączkę wjeżdżającym do Polski, ale tylko w autobusach i busach. A wjeżdżający indywidualnie? Wjeżdżają bez kontroli. Na przejściach granicznych na wschodzie Polski zatrzymano 11 marca sześć osób, w tym 5 obcokrajowców cofnięto z granicy, a jednego Polaka odesłano do szpitala. W środę 11 marca już 44 osoby są chore. Eskalacja trwa. W mediach nie mówi się o niczym innym, odmieniając nazwę wirusa przez



przypadki. W sklepach puste półki. Ludzie wykupują makaron, ryżu nie można kupić, papier toaletowy wykupiony. Sklepy mięsne zaopatrzone rano, w południe już są zamykane, bo nie ma nic do kupienia.

Czwartek — **12 marca**. Dzieci w domu. Powolny rozruch, śniadanie, a potem zajęcia własne. Wymaga to od nich samodyscypliny. Co prawda 12 i 13 marca dzieci mogły chodzić do przedszkola i szkoły podstawowej na zajęcia świetlicowe, ale nasza piątka została w domu. Szkoła Karola już od dziś zamknęła drzwi dla uczniów. Zaczęła się jednak nauka na odległość. Już pierwszy sprawdzian on-line za Karolem. W ciągu godziny musiał napisać odpowiedzi na pytania. Pozostałe dzieci otrzymały zadania z religii, języka polskiego. Inni nauczyciele zapowiedzieli naukę przez internet. Media podają dane o zachorowaniach. Już 53 osoby w szpitalach. Wieczorem do chorego Bronka wezwałam karetkę pogotowia. Ma zapalenie ucha z poważnymi zaburzeniami błędnika.

Piątek — **13 marca**. Pierwsza ofiara wirusa zmarła. Dominik oddał pracę z historii przez internet. Klara otrzymała zadania na każdy dzień przyszedłego tygodnia. Pojechałam do szpitala zawieźć rzeczy dla Bronka, który musiał zostać na obserwacji. Mogłam wejść do szpitala. Co prawda rozmawialiśmy tylko na korytarzu. Kaplica też była otwarta, a tylko oddziały były zamknięte dla odwiedzających. Mogłam się przekonać, że w Warszawie na ulicach nic się nie zmieniło. Wszędzie widziałam tłumy ludzi.

W komunikacji miejskiej dużo ludzi, zwłaszcza starszych, ale i młodzież się przemieszcza. W autobusach przy kierowcy zostały wydzielone strefy ograniczonego przebywania. W aptece na drzwiach wywieszono kartki z ustalonymi zasadami przebywania wewnątrz — w środku może przebywać tylko osoba obsługiwana. Reszta musi stać karnie w kolejce przed apteką, najwyżej ktoś się przeziębii.

Po południu poszliśmy na Drogę Krzyżową do naszego parafialnego kościoła. W nabożeństwie wzięło udział około 60 osób. Aż przykro patrzeć. Kiedyś mówiło się, że „jak trwoga, to do Boga”. Teraz jak trwoga, to zostać w domu! To smutne.

**Sobota — 14 marca.** Dwie osoby zmarły, na oddziałach zakaźnych przebywają 93 osoby. Ząbkowska komunikacja, darmo do tej pory tylko dla mieszkańców miasta, od 13 marca wozi wszystkich pasażerów za darmo. Na bazarku mało sprzedających i kupujących. Poranek w naszym mieście zawsze był gwarny i ludny. Dzisiaj było pusto. Przed piekarnią długa kolejka, ludzie karnie, a jakże, stali w metrowych odstępach, a w sklepie mogły przebywać tylko trzy osoby.

Chociaż w sklepie mięsny długa i gęsta kolejka. W „Biedronce” tłummy, a wychodzący wynosili duże paki papieru toaletowego... Panie w sklepach obsługują w rękawiczkach. Tylko że tymi samymi rękami podają towary i pieniądze. Bardzo higienicznie...

W nocy z soboty na niedzielę nasz kraj zamknął swoje granice dla cudzoziemców. Zamknięte restauracje, bary, kasyna, stadiony, baseny, domy kultury, biblioteki, szkoły, sanatoria. Jak długo

człowiek może to wytrzymać? Dzieci buntują się. Twierdzą, że woleliby już chodzić do szkoły. Nauczyciele zadają dużo więcej niż gdyby mieli codziennie lekcje. Nasze dzieci wykorzystują czas na robienie porządków w swoich pokojach. Korzystają z wolnego czasu, aby nauczyć się robić na drutach. W ruch poszły układanki, gry planszowe. *Kciuk, drut, włóczka* – czyta Mikołaj opis metody kciukowej. „Teraz uczymy się metody warkoczowej na dwa druty” – mówi Mikołaj.

Wieczorem Ministerstwo Zdrowia podało, że są już 103 osoby hospitalizowane na oddziałach zakaźnych w Polsce.

Niedziela — **15 marca**. Ograniczenie w uczestnictwie w niedzielnych Mszach Świętych. Jednorazowo może przebywać w kościele 50 osób. Wszystkie nabożeństwa odwołano do końca marca. Na Mszę Świętą wybrałam się z dziećmi, wychodząc pół godziny przed początkiem Eucharystii.

Na ulicach pusto, mijaliśmy jedną panią idącą w tym samym, co my kierunku. Przy wejściu do kościoła powitali nas dwaj panowie, a właściwie Rycerze Jana Pawła II. „Jesteście rodziną, to możecie usiąść obok siebie w jednej ławce” – powiedział do nas Rycerz. Podziękowaliśmy za pozwolenie. W kościele mało osób. W sąsiednim rzędzie rodzice z synkiem, dwa rzędy dalej mama z synem, reszta to osoby dorosłe i starsze. Ksiądz proboszcz podszedł do nas z pytaniem, czy zabraliśmy swoich Aniołów Stróżów, odpowiedzieliśmy, że zawsze chodzą z nami.

Podczas kazania ksiądz odczytał list naszego proboszcza dotyczący zaistniałej sytuacji. Przed Komunią Świętą wyszedł ksiądz

Dawid i poprosił o godne przyjmowanie Pana Jezusa w postawie klęczącej i do ust. Piękny gest wiary. Na koniec odśpiewaliśmy Suplikacje. Wróciliśmy do domu pokrzepieni i zadowoleni, że mogliśmy uczestniczyć we Mszy Świętej.

Trzy osoby z wirusem zmarły, 119 zarażonych.

Nie sposób już słuchać radia, jak tu otworzyć lodówkę? Stan zagrożenia epidemicznego. Puste ulice. Mój dom — moja twierdza. Trochę czujemy się jak w oblężonej twierdzy. Strach, lęk. O co? Dlaczego? Podobno w Warszawie wykryto dwa kolejne zarażenia. Niedziela zupełnie inna od wszystkich. Bez Bronka, ale z łącznością telefoniczną z nim.

Z Watykanu przychodzą doniesienia o tym, że po raz pierwszy od niepamiętnych czasów Liturgia Wielkiego Tygodnia będzie odprawiona bez udziału wiernych. Audjencje środowe i Anioł Pański można śledzić poprzez stronę internetową Stolicy Świętej. Wieczorem w ruch poszły gry planszowe i szachy.

Poniedziałek — **16 marca**. Zarażonych jest 150 Polaków, ale jest też optymistyczna wiadomość — 13 osób wyzdrowiało. Loty krajowe zawieszono, poczta ogranicza godziny pracy, dzieci otrzymały listę zadań do przerobienia w domu. W piekarni najlepiej płacić kartą, bo pieniądze brudzą... trzeba też stać za linią naklejoną na podłodze, bo można zarazić panią.

Ulice puste, mało ludzi, mało samochodów, jak w niedzielny senny poranek. Wszystkie szkolne konkursy zawieszono lub przesunięte w czasie.

Od rana dzienniki elektroniczne niedostępne. Wszyscy chcą koniecznie wejść na swoją stronę. Nauczyciele wysyłają wiadomości z zadaniami z poszczególnych lekcji, a uczniowie chcą zobaczyć co jest zadane, ile i na kiedy. Trzeba tego pilnować, bo co chwilę przychodzą nowe wiadomości. Dzieci pilnie sprawdzają Librusa i Vulcana, posłusznie przepisując zadania.

Wtorek — **17 marca**. Nauczona wczorajszym brakiem dostępu do sieci, włączyłam komputer już o 6.30. Karol miał 8 wiadomości, Mikołaj — 6, Dominik — 5. Przed południem przychodziły ciągle nowe. Karol otrzymał do obejrzenia trzy filmiki z lekcji w-f oraz pracę pisemną do napisania! Przez piętnaście lat zajęć z wychowania fizycznego nigdy nie pisałam pracy pisemnej z tego przedmiotu. Zadane są również lekcje z edukacji dla bezpieczeństwa, języka polskiego, angielskiego, karty pracy z matematyki, etc. Nawet Klara miała z matematyki, a nawet muzyki po kilka filmików do obejrzenia.

Pojechałam do szpitala do Bronka, aby dowiedzieć mu nowe, czyste rzeczy. Jego pobyt w szpitalu niespodziewanie się przedłużył. Tym razem, niestety, szpital był zamknięty, podałam mu tylko rzeczy i musiałam wrócić do domu po 5 minutach rozmowy w przedsionku. Trudne doświadczenie.

Środa — **18 marca**. 5 osób zmarło, 250 zarażonych w całym kraju. Od rana sprawdzamy dzienniki elektroniczne. Każde dziecko po kolei sprawdza wiadomości, zapisuje zadania, odrabia lekcje, czyta tematy z podręczników. Klara zrobiła plakat. Kornelia

tak bardzo chciałyby mieć też pracę domową, zatem uczymy się literek, malujemy farbami, czytamy. Po południu poszliśmy do kościoła na adorację Pana Jezusa. Przed ołtarzem pani leżała krzyżem i modliła się... Konfesjonał jest oblegany...

Czwartek — **19 marca**. Uroczystość Św. Józefa. Wybraliśmy się na poranną Mszę Świętą, aby modlić się o zdrowie dla Bronka i opiekę nad nami. Po śniadaniu zajęliśmy się lekcjami, potem obiadem, dalej odsyłaniem prac domowych. Ulice puste. Po tygodniu przyjechała wreszcie śmieciarka i odebrała śmieci bio. Epidemia króluje w mediach — 354 osoby zarażone w naszym kraju. Za oknem zaczyna się wiosna. Coraz cieplej. Trudny czas dla nas.

Piątek — **20 marca**. Dzisiaj jest pierwszy dzień wiosny. Podtrzymujemy codzienny, ustalony rytym. Rano sprawdzanie dzienników elektronicznych, zapisywanie zadań, odrabianie i odsyłanie prac domowych. W piątek jakby nasilenie nadsyłania prac do wykonania w domu trochę osłabło. Odebrałam z przedszkola materiały i książki do prac domowych dla Kornelii. Wreszcie będzie zajęta, jak jej starsze rodzeństwo. Wychodzimy na popołudniowe adoracje Najświętszego Sakramentu do naszego kościoła. Przy okazji mamy spacer i dzieci mogą odetchnąć świeżym powietrzem.

Śledzimy doniesienia medialne na temat zakażenia wirusem Polaków. Dzisiaj liczba przekroczyła 400 osób. Wieczorem ogłoszono czas epidemii. Szkoły będą zamknięte do Świąt Wielkanocnych. Nasze dzieci już nie są tym zachwycone.

Sobota — **21 marca**. Ludzie nie witają się podaniem ręki. Zamiast tego podają... łokieć (szkoda, że nie nogę). Widziałam taki obrazek na ulicach Ząbek. Dwaj mężczyźni mijali się na przejściu dla pieszych. Jeden chciał podać rękę drugiemu, ale ten drugi podał mu łokieć. Ten pierwszy machnął ręką i poszedł dalej, nie zatrzymując się.

Jak szybko ulegają zmianie nasze dotychczasowe doświadczenia, przyzwyczajenia, a nawet nawyki kulturalne. Ludzie, idąc chodnikiem, omijają się szerokim łukiem. W sklepach zawieszono przy ladzie płyty z plastiku, które oddzielają sprzedawcę od kupującego. Przyjmując pieniądze za zakupy, sprzedawczynie odbiera ode mnie banknoty i monety, rozkłada je na ladzie, dezynfekuje z obu stron i czeka aż wyschną. Po czym wkłada do kasy. To samo robi z monetami, które wydaje mi jako resztę. Jeszcze wilgotne wkładam do portmonetki. Przy kasie jedna osoba, następne stoją w odstępach. Puste ulice, niewiele samochodów, przechodniów.

Zapowiedziano, że nie będzie święcenia pokarmów przed Świętami, nie będzie pokropienia wodą święconą, ograniczony będzie udział wiernych w liturgii Wielkiego Tygodnia. Zmarł X. Piotr Pawlukiewicz.

Niedziela — **22 marca**. Dzisiaj zmarły dwie kolejne osoby, czyli łącznie w kraju zmarło 7 osób (w tym jedna z Radomia), zakażonych jest 563 osoby w naszym kraju. Tyle komunikatów medialnych.

Wybrałam się z dziećmi na Mszę Świętą o godzinie 8.30. Już na schodach kościelnych powitali nas czterej Rycerze Świętego

Jana Pawła II. „Tak was dużo, że od razu podniesiecie liczbę wier-nych. Zapraszamy do kościoła” — powiedział jeden z nich.

Później zorientowałam się, że w kościele było dużo więcej osób niż tydzień temu. Wszyscy przyjmowali też Pana Jezusa godnie: na klęcząco i do ust, natomiast jeden ministrant „wyszedł przed szereg” i wyciągnął rękę... Niestety, ksiądz podał mu Pana Jezusa na rękę, tylko upomniał, aby od razu włożył Ciało Pańskie do ust. Myślałam, że w naszej diecezji nie jest dozwolony taki sposób przyjmowania Komunii Świętej. Po powrocie do domu zjedliśmy śniadanie i odpoczywaliśmy. Później były przygotowania do obia-  
du. Sobotnie, czy niedzielne popołudnie to czas najczęściej prze-  
znaczony na składanie lub przyjmowanie wizyt. I ta praktyka ostatnio została zawieszona. Mam wrażenie, że wszystko zostało zawieszane. Tym razem możemy tylko porozmawiać przez telefon z Bronkiem będącym cały czas w szpitalu.

Ktoś powie, że są telefony, internet, maile, a nade wszystko to czas bliskości z najbliższymi: mężem, żoną i dziećmi. Tak, jak nie da się polizać lodów przez szybę, tak nie da się rozmawiać i utrzymywać kontaktów tylko telefonicznie. Wieczorem dowie-  
dzieliśmy się, że zmarł X. prof. Czesław Bartnik.

Według tradycyjnej polskiej kultury zawsze przyjmowało się go-  
ści. Jest przecież powiedzenie: „Gość w dom, Bóg w dom”. A teraz?  
„Siedźcie w domu, nie wychodźcie!” — krzyczą media. Jak długo wytrzyma te ograniczenia towarzyska natura?

Poniedziałek — **23 marca**. Zmarła 8 osoba, a zarażonych jest 674 osoby.



Dzisiaj pracujemy według wcześniej ustalonego planu. Wiadomości z zadanymi lekcjami mniej. Choć przy czworgu dzieci i tak mamy co robić.

Pomimo tego szaleństwa naokoło, doświadczyliśmy dziś ogromnej życzliwości. Chęć pomocy i realna pomoc bliźniemu robi na nas wrażenie. Dzięki Marcinowi D. i jego żonie Annie, którzy bardzo nam pomogli przy transporcie Bronka ze szpitala, jesteśmy już w domu w komplecie. Odebranie Bronka ze szpitala odbyło się szybko i sprawnie. Dziękujemy! Jesteśmy również bardzo wdzięczni wszystkim, którzy modlili się w intencji Bronka, w tym księżom z naszej parafii, z Wołomina, Siostram Michalitkom z Ząbek. Dziękujemy również za wszelkie słowa wsparcia, otuchy, życzliwości, telefony, propozycje zrobienia zakupów czy pomocy w dotarciu do szpitala. *Deo gratias!*

Wtorek — **24 marca**. Nasza rodzina w komplecie! Drobne zakupy czasem trzeba zrobić. Wybrałam się na nie z Mikołajem. Po ulicach chodzą ludzie starsi, żadnych dzieci. Lekcje, lekcje, lekcje. Zaległe, na dziś, na jutro.

Zmarła 10 osoba — tym razem w Puławach zmarł ksiądz spod Chełma zarażony tym wirusem.

Po godzinie czternastej dostajemy sms-a od koleżanki, że nasza i tak już ograniczona wolność ulega ponownemu ograniczeniu. Należy bezwzględnie pozostać w domu, można wyjść tylko do lekarza, apteki, sklepu spożywczego. „Wydarzenia religijne”, czyli Msze Święte mogą odbywać się z udziałem 5! wiernych. I te zalecenia potwierdza przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski.

To dla nas straszna wiadomość. Panie, do kogóż pójdziemy?! Nie móc uczestniczyć w Eucharystii... Olimpiada w Tokio przeniesiona na 2021 rok.

Środa — **25 marca**. Uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. Przed 7.00 rano Karol wstał i uczył się matematyki, bo na 9.00 rano został zapowiedziany sprawdzian on-line. Jednak nauczycielka zmieniła plany, o których powiadomiła przez mail wysłany tuż przed północą...

Po raz trzeci podeszłam z awizo do odebrania przesyłki listowej z poczty. Zarówno w piątek, jak i we wtorek kolejka była długa przed pocztą i przechodziła przez całą szerokość pasażu na Orlej w Ząbkach. Dzisiaj jednak kolejka stała przez całą szerokość pasażu, zakręcała i ludzie stali dalej wzdłuż pasażu. Stałam na końcu kolejki tuż przy wejściu do biblioteki miejskiej.

Przede mną było ponad 20 osób w odstępach dwumetrowych. „Wie pani, zmniejszyli godziny przyjęć na poczcie, sortowania listów pracuje na dwie, a nie na trzy zmiany. Przyszedłem tu już trzeci raz” — opowiada mi współkolejkowicz. Po czterdziestu pięciu minutach weszłam do budynku, a po dziesięciu kolejnych doszłam do okienka. Na szczęście pani była wyrozumiała i oddała mi list zaadresowany do Bronka. Gdy wyszłam, kolejka stała dalej. Przeszłam pod „Biedronkę”. Przed sklepem kolejka do wejścia. Jedna osoba wychodzi, druga wchodzi. Zajrzałam do środka przez szybę. Wewnątrz znajdowało się kilkadziesiąt osób... a do kościoła na Mszę Świętą może wejść tylko 5! osób. Główna ulica w Ząbkach wygląda jak wymarła.

Po powrocie do domu okazało się, że dziennik elektroniczny nie działa. Zarówno nauczyciele, jak i uczniowie obiegają Librusa i Vulcana. Dowiedzieliśmy się, że zmarła, 12, 13 i 14 osoba, a licznik zarażonych przekroczył tysiąc — 1050 osób chorych. Okazało się, że w Ząbkach na kwarantannie znajdują się 164 osoby, w tym 1 osoba ma wynik testu pozytywny. Wieczorem znowu dziennik elektroniczny Karola nie działał i nie można było odesłać prac, które powinny zostać wysłane do końca dnia. Udało się to dopiero przed 23.00.

Czwartek — **26 marca**. Wizyty u dentysty odwołane i przełożone na czerwiec. Tak zwana służba zdrowia właściwie już nie działa. Panowie śmieciarze pracują jednak i odbierają śmieci. Dzienniki elektroniczne nie działają ponownie. Trzeba czekać. Wszyscy wchodzi, by je sprawdzić — to rodzice i dzieci — oraz, aby wysłać kolejną porcję zadań — to nauczyciele. W końcu się udaje. Odczytywanie kolejnych zadań, szukanie materiałów, oglądanie polecanych przez nauczycieli filmików, odrabianie lekcji, odsyłanie odrobionych prac domowych. Komputer pracuje od świtu do nocy.

Siedzimy w domu, zamknięci w czterech ścianach. Tylko internet i telefony zapewniają kontakt ze światem. Mój operator sieci komórkowej wypisuje mi na ekranie komunikat: #zostanwdomu#. Media ciągle odliczają: 16 osób zmarło, 1221 zarażonych. Ponad 36 tysięcy Polaków wróciło do domu lotami czarterowymi. Ilu z nich przywiozło wirusa?! Ilu zachoruje? A ilu zarazi innych? Nie wiadomo. Nikt nie podaje tych statystyk, a szkoda. Byłyby ciekawe.

Adoracji w kościele nie ma. Drzwi od kościoła zamknięte. Przykre. Gdy pytam księdza, dlaczego w „Biedronce” robi zakupy jednocześnie ponad 10 osób, a do kościoła wpuszcza się jednocześnie pięć osób, *„To dla nas też trudne, proszę pisać do władz kościelnych petycje”* – usłyszałam w słuchawce.

Przeglądam prasę sprzed stu lat. Krakowski Ilustrowany Kurier Codzienny w gazecie z 1918 roku podawał, że influenza hiszpanka zbiera ponure żniwo. Było mnóstwo ofiar, ludzie umierali na ulicach, wsiach. Lekarze padali z nóg nie mogąc podołać nadludzkiej pracy. Księża, którzy zdecydowali się na posługę umierającym, często zarazali się od nich. Umierali. Zabroniono wtedy udziału w wydarzeniach kulturalnych i jarmarkach. Rodzice nie posyłali dzieci do szkół, które działały. Kościoły były otwarte. Jednak nikt nie zamknął ludzi w domach, nie ograniczył uczestnictwa we Mszy Świętej do pięciu osób...

Piątek — **27 marca**. Rano Karol miał kartkówkę z matematyki on-line, a potem taką samą lekcję. Reszta dzieci też otrzymała porcję prac do wykonania.

Po południu musieliśmy pojechać oboje do sklepu na większe zakupy. Robimy je raz na dwa tygodnie. Z powodu choroby Bronka, tym razem pojechaliśmy po blisko trzech tygodniach. Weszliśmy bez problemu, nikt nie stał przed sklepem i nie liczył wchodzących. Kasjerki siedziały za szybami, obsługa sklepu nosiła rękawiczki i zasłony na twarz. Niektórzy klienci wyglądają jak kosmici w różnej wielkości i rodzaju maseczkach na twarzy. W sklepie znajdowało się zdecydowanie więcej niż 50 osób. Ludzie

przeciskali się w alejkach, często ocierając się prawie o siebie. Niektórzy przyszli całymi rodzinami z małymi dziećmi, kobiety w ciąży, osoby starsze. Bez ograniczeń. Co to by się działo, gdyby zamknięto sklepy lub wpuszczano tylko po pięć osób. Pewnie byłyby protesty, petycje, utyskiwania.

Jakimś dziwnym trafem ten szalony wirus wie, że do marketu nie ma wstępu. Natomiast kościoły oblega tabunami. Czyli zarazy można nabawić się tylko w świątyni, a w sklepie jest sterylnie i czysto. Zdecydowanie nie widać tu kwarantanny. Smutne.

Dalsze odliczanie trwa: zmarło — 16 osób, natomiast zarażonych jest 1389.

Sobota — **28 marca**. Piękna wiosna za oknem. Sąsiedzi sprzątają swoje podwórka, rozmawiają przez płot. W parku miejskim pracownicy sadzą roślinki. Pani burmistrz zorganizowała prace porządkowe. Umowa na realizację projektu „Zielona przestrzeń — rozwój i modernizacja terenów zieleni w mieście Ząbki”. Ma być zielono i ładnie za 2 840 400 zł. W ramach projektu wykonywane są nasadzenia roślin w Parku im. Szuberta, na skwerach przy ulicach: Moniuszki, Prusa, Sikorskiego, Gajowej, Kołłątaja, Szkolnej, na rondzie im. Tulińskich oraz wzdłuż 34 ulic. Dla pracowników zieleni wirus nie jest groźny. Sadzą w grupach 4-5-osobowych. A od wtorku obok siebie mogą przebywać niby tylko 2 osoby...

Wybrałam się rano po pieczywo. Dochodząc do centrum naszego miasta po lewej stronie mijają się nowo budowany ogromny blok. Już z daleka dobiega do moich uszu piosenka „Biłyje Rozy”, czyli

wśród pracowników wykańczających budynek są obcokrajowcy. Cała okolica musi słuchać dawnego przeboju. Sobotni poranek zawsze był gwarny, ruchliwy, pełen szumu rozmów i samochodów. Teraz pusto, cicho. Ruch widać dopiero pod „Biedronką” to znaczy pozorny ruch, bo do wejścia do sklepu ustawiała się długa kolejka kilkudziesięciu osób w odstępach. Przed piekarnią rozciągnięta kolejka: w sumie stoi 7 osób w odstępach trzymetrowych. Wracam do domu i mijając ową budowę słyszę z daleka „wsio charaszo”. No nie wiem, czy tak wszystko jest dobrze i w porządku.

Zmarła 17 osoba, a zarażonych jest już 1470. Według statystyki w Ząbkach nikt nie jest chory, a owa jedna osoba z wynikiem pozytywnym testu chyba wyzdrowiała.

Niedziela — **29 marca**. Nie mamy możliwości uczestniczenia we Mszy Świętej. Nie myślałam, że tak szybko doczekam takich strasznych czasów. Nie zamykając kościołów, zamknięto je. Najgorsza jest ta betroska zachęta ze strony hierarchów do „słuchania” i „oglądania” Mszy, jak gdyby „nic się nie stało”. Jeśli teraz tak można, to potem, po tej kwarantannie, czy wierni wrócą do kościołów?!

Zmarł Krzysztof Penderecki.

Statystyki rosną, zachorowań coraz więcej — 1717 — i 20 osób zmarło. Okazuje się, że teraz najważniejsi są medycy, leki, respiratory, maseczki, płyny do dezynfekcji, rękawiczki i zdrowko! Ludzie zachowują się, jakby mieli żyć 300 lat. Liczy się tylko to, co jest tu i teraz. Najważniejsze jest, aby nie wychodzić, bo można się zarazić. Niektórzy uwierzyli, że wirusy istnieją. Do tej pory

twierdzili, że choruje się z brudu i niemytych rąk. Teraz już wiemy, że wirus istnieje.

A przecież „miarą życia jest 70 lat, a 80 gdy jesteśmy mocni” — mówi Pismo Święte. „Kto się urodził, umrzeć musi” — kolejny cytat. Czy tego chcemy czy nie, wszyscy umrzemy. Życie na ziemi jest pielgrzymką, jest czasowe, po śmierci czeka nas wieczność. Cóż przyjdzie człowiekowi, jeśli cały świat pozyska, „a na duszy szkodę poniesie”? Dlatego biedni są ateści. Dla nich najważniejsze jest to życie toczące się tutaj. Nie mają nadziei na życie wieczne. Dla nich tylko grób i nic więcej. Jak gorzko się pomyła! „A przecież życie Twioch wiernych zmienia się, ale się nie kończy” — inny cytat z Pisma. Niestety, wielu pasterzy zrezygnowało z nadarzającej się okazji i nie nawołuje do nawrócenia i pokuty.

Nie ostrzega, że to może być ostrzeżenie Opatrzności za te wszystkie akty bluźnierstwa, zabiwanie dzieci w łonach swych matek, za naigrawanie się z Bożej obecności. „Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy zginiecie” — mówi Pan Jezus.

Jak w takiej sytuacji zrozumieć to, że nasze kościoły są dla wiernych zamknięte? Ludzi opanował lęk, strach, histeria i panika. Lęk przed śmiercią, która i tak nikogo nie ominie.

Zaraz na początku tej paniki związanej z szalejącym wirusem parlamenty Portugalii (21 lutego) i Niemiec (26 lutego) przyjęły prawo o eutanazji na życzenie. To człowiek ma podjąć decyzję kiedy umrze i już nie zrobi tego za niego wirus! Boimy się panicznie śmierci, więc wolimy sami sobie ją zadać niż zgodzić się na nią wtedy, gdy przyjdzie.

Niedziela, a my nie byliśmy w kościele na Mszy Świętej. I nie dlatego, że byliśmy chorzy, ale dlatego, że zamknięto kościół. Dziwna niedziela.

Poniedziałek — **30 marca**. Trzeci tydzień zdalnej nauki. Kolejne lekcje, matematyka on-line Karola.

Śledzimy polskie statystyki: 26 osób zmarło, 1905 zarażonych.

Trafiam również na inne statystyki, które porażają liczbami. Według witryny Worldometers w 2019 na świecie dokonano **42,3 mln aborcji**, 8,2 mln osób zmarło z powodu chorób nowotworowych, 13 mln na inne choroby, z powodu palenia papierosów 5 mln oraz 1,7 mln na HIV/AIDS.

Aborcja – 42,3 mln kontra 24,9 mln z innych powodów. Łatwo policzyć, że ciche zabijanie niewinnych dzieci w łonach matek stanowi prawie dwa razy tyle niż „zwykle” zgony ludzi, którym pozwolono się urodzić.

Jak to rozumieć? Wygrywa cywilizacja śmierci.

Po południu padał śnieg. Zima chyba pomyliła się i wraca do nas na wiosnę.

Wtorek — **31 marca**. Dzisiaj imieniny obchodzi Kornelia, skromnie: tylko życzenia, tort będzie w Święta. Drzewa i krzewy przysypane śniegiem. Na żółtych kwiatkach forsycji leżał rano biały śnieg.

Są nowe obostrzenia. „Nie ma szczepionki, nie ma leku, więc musimy maksymalnie się izolować. Wytrzymajmy przez najbliższe dwa tygodnie” – powiedział Łukasz Szumowski, minister



zdrowia. Nieletni do 18. roku życia nie mogą wychodzić sami, tylko pod opieką rodziców. W innym przypadku rodzice zapłacą mandat od 5 do 30 tysięcy. Zamknięto parki, skwery, bulwary, plaże, lasy. W sklepach przy kasie mogą przebywać 3 osoby, a w sumie w sklepie może przebywać tyle osób ile działa kas razy trzy. Czyli jeśli są trzy kasy, to w sklepie może przebywać 9 osób. Natomiast w godzinach od 10.00-12.00 pierwszeństwo mają osoby powyżej 65. roku życia. Na poczcie 2 osoby na okienko. Na bazarach przy jednym stoisku może przebywać 3 klientów. Sklepy budowlane w soboty będą zamknięte. Hotele od 2 kwietnia zostały zamknięte. Nie pójdziemy do fryzjera, kosmetyczki. Premier wprowadził zakaz działania wypożyczalni rowerów miejskich. Minimalna odległość między pieszymi to 2 metry. Cały kraj zamknięty, mamy siedzieć przymusowo w domach. Istny areszt domowy. Za co? I dlaczego?

Według statystyki GIS w Polsce jest 2215 osób zarażonych, a 32 osoby zmarły. Zazwyczaj, w ostatnich latach, w Polsce średnio umiera dziennie około 1200 osób w różnym wieku, w ciągu tygodnia daje to około 8500 osób, miesięcznie – 36 tysięcy.

Nauka zdalna u nas w domu kwitnie. Rano sprawdzamy konta w dziennikach elektronicznych najpierw dzieci, potem rodziców, następnie jeszcze jedno konto classroom Karola. W sumie dziewięć i nasz mail. Życie przeniosło się do internetu. Robimy prezentacje, odrabiamy lekcje, oglądamy zalecane przez nauczycieli filmiki m.in.: o gadach, o trójkątach, noblistach, z plastyki jak zrobić bociana lub palmę z bibuły. Wieczorem następuje

hurtowe wysyłanie zdjęć, prezentacji, wypracowań, referatów. Dzisiaj — w ramach nauki prac kuchennych — z dziewczynkami upiekłam chałkę i rogate maślane. Jak tu nie przytyć? Wymuszony brak ruchu robi też swoje. Pamiętajmy, że z kwarantanny wyjdzie tylko ten, kto zmieści się w drzwiach.

Okazuje się, że towarem najbardziej poszukiwanym w sklepach są drożdże. Wszyscy postanowili piec własne pieczywo, co robimy i my. A może niektórzy zajmują się jakąś inną produkcją...

Środa — **1 kwietnia**. Kiedyś obchodzono w tym dniu Prima Aprilis, teraz nikomu nie jest do śmiechu, chyba, że ogłoszony zostanie koniec odizolowania wszystkiego i wszystkich. Niestety. Nic takiego się nie stało. I choć nasze dzieci próbowały żartować, jakoś nam nie było do śmiechu.

W Szpitalu Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Wołominie zostały zamknięte dwa oddziały: ginekologiczno-położniczy i neonatologiczny po tym, jak stwierdzono, że personel miał kontakt z osobą zarażoną koronawirusem. Na dzień 1 kwietnia inspektor sanitarny w Wołominie poinformował, że kwarantanną domową objętych jest 831 osób, nadzorem epidemiologicznym 127, hospitalizowane są 2 osoby, a z wynikiem pozytywnym, czyli nosicielami tego wirusa są 23 osoby. W Polsce zarażonych jest 2420 osób, w tym 41 zmarło. Słuchałam dziś Radia Warszawa. Był wywiad z prof. Andrzejem Radzikowskim, który był naszym lekarzem rodzinnym. Mówił, że ten wirus znany jest na świecie od lat 60. Nie ma, niestety, lekarstwa, ani szczepionki, aby mu zapobiec.

„Myślę, że w okolicach lata, gdy będzie więcej słońca, ten wirus zniknie. Może nie zniknie, a tylko zaniknie. Tego nie wiemy” — powiedział profesor.

Dzieci wykonały kolejne zadania domowe. Po południu robiły palmy wielkanocne. Szkoda tylko, że nie pójdziemy z nimi do kościoła. Wielki Post w tym roku jest podwójnie, a nawet potrójnie trudny.

Czwartek — **2 kwietnia**. Trzeci tydzień przymusowego aresztu w domu.

Tę datę kojarzymy przede wszystkim z rocznicą śmierci Jana Pawła II. Pamiętam ją dobrze. Czekaliśmy na narodziny naszego najstarszego syna. Od kilku dni Ojciec Święty był coraz bardziej chory. Słuchaliśmy komunikatów radiowych.

Wieczorem radio podało, że „właśnie Ojciec Święty Jan Paweł II odszedł do domu Ojca”. Nasz ból i łzy, strata kogoś, kto, odkąd pamiętamy, towarzyszył naszemu wzrastaniu. Smutek. Strata. Wtedy kościoły były otwarte, każdy mógł wejść, trwać na modlitwie. Gdy podano tę smutną wiadomość, rozdzwoniły się dzwony. I już wiedzieliśmy jakie imię przyniesie sobie nasz syn. Żywa pamiątka po wielkim Polaku Karolu Józefie — Janie Pawle II.

A teraz? Kilka wspomnieniowych audycji w radiu, w internetowych wydaniach gazet wzmianki o XV rocznicy śmierci Papieża, kilka zdjęć. Żadnych uroczystych obchodów, Msze Święte dziękczynne za życie Papieża przy obecności 5 wiernych. Zostało tylko „ogłądanie” Eucharystii transmitowanych przez media społecznościowe z kościołów. Takie przygnębiające doświadczenie. Wszystko

zamknięte do odwołania. Czy nasza gospodarka się z tego podniesie? Jak bardzo wzrośnie bezrobocie? Nikt nie zna na te pytania odpowiedzi. Tylko markety czynne, sklepy spożywcze i piekarnie też.

I te ciągle statystyki: 51 osób zmarło, a zachorowało 2679 osób. I dalsze przyloty „do domu”. Dzisiaj z Chicago i Londynu. Z miast, gdzie tak liczne są zachorowania na koronawirusa. Chyba tylko po to, aby móc pochwalić się tendencją wzrostową zachorowań. Aby dalej straszyć ludzi, budzić w nich lęk, strach, obawę... Bo czy można ustrzec się przed czymś, co i tak jest nieuniknione? Śmierć jest pisana każdemu człowiekowi. W ciągu roku, jak podaje GUS, umiera ponad 400 tysięcy Polaków, średnio 1,2 tys. dziennie. To dużo. I nikt z tego powodu nie zamykał do tej pory nas w domach. Teraz w ciągu miesiąca zmarło 51 osób, a my tak się tej liczby przestarszyliśmy!

Piątek — **3 kwietnia**. Zdalna szkoła zajmuje cały nasz czas. Przy czwórce dzieci w szkole pracy jest bardzo dużo. Kwestia skali. Rozumiem, że wszyscy — nauczyciele, uczniowie i rodzice — znaleźli się w tej sytuacji z zaskoczenia. Rozumiem, że trzeba uczniom wysyłać maile z tematami, poleceniami i pracami domowymi. Rozumiem, że kuratorium wywiera naciski. Tylko dla jednego naszego ucznia: 20 ćwiczeń z języka polskiego, 8 z matematyki, do tego różnego rodzaju prezentacje, prace dla chętnych, a nawet referaty z lekcji w-f to jednak przesada. Szczęśliwie wielu nauczycieli rozumie ograniczenia techniczne uczniów, nie zadaje zbyt wiele, prosi o zgłaszanie problemów, przedłuża terminy.

Niekiedy jest inaczej. Do tego dochodzą jeszcze wymagania, aby zakładać dzieciom specjalne konta, logować się na różnego rodzaju platformach (typu classroom czy inne), lekcje on-line na takiej, a nie innej platformie, do tego wymagania techniczne. A przecież władze oświatowe nie dały żadnych narzędzi do pracy! Z założenia niektórzy pewnie uważają, że wszyscy mają w domu po komputerze na głowę z nieograniczonym dostępem do sieci. Nie przyjdzie im na myśl, że można mieć jeden komputer dla 6 osób. Słuchałam niedawno relacji korespondenta Polskiego Radia ze Stanów Zjednoczonych. Przed zamknięciem tam szkół każdy uczeń wziął do domu swój komputer szkolny w celu skonfigurowania wszystkich programów, aby spokojnie uczyć się w domu pod kierunkiem nauczycieli.

A co dostali uczniowie w Polsce? Hurtowe ilości maili z zadaniami do wykonania w określonym terminie. I oczywiście to rodzice muszą wszystkiego pilnować, bo to ich odpowiedzialność. Komputer mamy włączony od rana do wieczora. A kto zapłaci rachunki za prąd? Minister?

Z obowiązku podaję statystykę: 69 osób zmarło, a 3266 zaraziło się chorobą w naszym kraju.

Sobota — **4 kwietnia**. Dla nas to wyjątkowa data. Nasz najstarszy syn Karol Maria urodził się XV lat temu o godzinie 10.00 rano. Dzisiaj uroczyście obudziliśmy Karola, dzwoniąc domowymi dzwoneczkami, śpiewając STO LAT! I modląc się w jego intencji. Wspominaliśmy z Bronkiem tamten ranek. Wtedy był to poniedziałek. Następnego dnia miałam wyznaczoną rutynową wizytę

w szpitalu. I nie bardzo miałam ochotę jechać dzień wcześniej do szpitala. Od rana jednak jakoś źle się czułam. Broniek pracował nad tłumaczeniem. Ja o szóstej rano stwierdziłam, że ciepła kąpiel mi pomoże. Ale jakoś nie pomogła. Zadzwoiłam nawet do położnej i powiedziałam o moich dolegliwościach. Doradziła, żeby lepiej pojechać do szpitala na izbę przyjęć i zrobić KTG dla własnego spokoju. Przed godziną ósmą rano Broniek poszedł jeszcze do kiosku po gazety, bo to był pierwszy dzień, gdy wyszły gazety po śmierci Jana Pawła II. Gdy przyszedł, ja już czułam się źle. Wsiadliśmy do samochodu i w miarę szybko dojechaliśmy do szpitala. Gdy znaleźliśmy się na miejscu, zrobiono mi bez pośpiechu badanie. Gdy okazało się, że jest 8 cm rozwarcia, akcja przyspieszyła. W tempie błyskawicznym wywieziono mnie na piętro. Zamówioną mieliśmy salę do porodu rodzinnego, ale okazało się, że obie istniejące sale są zajęte przez inne rodzące panie. Ostatecznie wylądowaliśmy w izolatce na prowizorycznie dostawionym łóżku. Poród przyspieszał. Panie położne pytały, który to poród. Były zdziwione, że pierwszy. I że tak szybko przebiega. Dzwoniły też do naszej położnej, która jechała z Góry Kalwarii i nie zdążyła odebrać naszego porodu. Broniek był ze mną cały czas, choć pierwotnie tego nie planowaliśmy. Szpitalny zegar wskazywał godzinę 10.00, gdy na świetle pojawił się nasz Karolek. Przejęty tata przeciął pępowinę. Cieszyliśmy się, że nasz pierworodny syn jest już z nami. Że pomimo smutku spowodowanego śmiercią Papieża, my mamy się z czego cieszyć. I tak w praktyce okazało się prawdziwe powiedzenie, że jedni umierają, a inni się rodzą. Potem przyszedł nasz lekarz prowadzący prof. Bogdan Chazan.

Nasz Karol był pierwszym dzieckiem urodzonym w Szpitalu Świętej Rodziny, noszącym imię na pamiątkę tamtego Wielkiego Polaka Karola Wojtyły.

Potem przyjechał POLSAT (poszukiwali noworodków o imionach Karol, Jan, Paweł) i wieczorem cała Polska dowiedziała się, że urodził nam się syn. Rozdzwoniły się telefony z gratulacjami.

Miło wspominać tamte — wtedy też, tak, jak i teraz — trudne czasy. A jednak muszę stwierdzić, że tamte chwile przeżywalismy w łączności z innymi wierzącymi, modląc się najpierw w pełnych kościołach o zdrowie dla Papieża, a potem dziękując za dar jego życia. Teraz każdy jest w swoim domu odizolowany, zamknięty, pozbawiony dostępu do Eucharystii. Panuje lęk i strach. A przecież, jak mówi święty Paweł, „dla mnie żyć to Chrystus, a umrzeć to zysk” (List do Filipian rozdz. 1, 21).

I jeszcze codzienne odliczanie. O godzinie 15.00 zarazone były 3503 osoby, a zmarło 73 pacjentów. Natomiast o 18.00 Ministerstwo Zdrowia podało, że zarazonych jest 3627 osób, a 79 pacjentów zmarło. Najwięcej chorych jest w województwie mazowieckim. A akcja powrotu „do domu”... I pomimo zamkniętych granic, chorzy są wpuszczani do kraju.

Niedziela — **5 kwietnia**. Zaczynamy obchody Wielkiego Tygodnia Niedzielą Palmową. Bez poświęcenia palm, bez Mszy Świętej, bez wychodzenia z domu. Poranne rodzinne „słuchanie Eucharystii”. Szykujemy obiad, odpoczywamy, czytamy książki. Dzieci się relaksują po całym tygodniu pracy. A za oknem piękne słońce. Wprowadzono zakaz wchodzenia do lasów i parków

narodowych. Nie wolno pójść na spacer, nie można wejść do lasu. Tam też grasują wirusy i tylko czekają na odwiedzających.

Prymas Polski nawołuje do pozostania w domu, a ministra Szumowskiego zobowiązuje do zaostrzenia wymagań. Osobom łamiącym zakazy zarzucił: „łamiecie V przykazanie”. Poprosił wiernych, aby „święta życia” spędzili w domach i nie czynili z nich „świąt śmierci”.

Zrobiliśmy dzisiaj zdjęcie do naszej świątecznej kartki. Przynajmniej wyślemy życzenia przez internet, bo dostanie się na pocztę graniczy z cudem!

Zmarła Marta Olszewska, wdowa po Janie Olszewskim. Dzisiaj kończy się projekt „powtroty do domu”. Przylecą samoloty z kilku miast Europy, a ostatni lot będzie z Londynu. Do Polski w ten sposób przyjechało 53 tysiące osób. Jeżeli wyjście na spacer określane jest jako skrajna nieodpowiedzialność, to jak nazwać sprowadzenie do kraju 53 tysięcy potencjalnych nosicieli choroby? Ilu spośród wracających przyleciało z wirusem? Ilu osób potem zachorowało i te nowe dane podbijają i podbijając będą statystyki?!

Na godzinę 15.00 — 83 osoby zmarły, a 3834 osoby są zarażone. Podobno 130 spośród chorujących wyzdrowiało.

Poniedziałek — **6 kwietnia**. Kolejny tydzień aresztu domowego. Powoli przygotowujemy się do Świąt Wielkiej Nocy. Jakie one będą? Właściwie nasze dni możemy podzielić na te, gdy zajmujemy się szkołą, i te, gdy odpoczywamy od niej. Rano sprawdzian z angielskiego, potem lekcja matematyki on-line Karola, potem



lekcje pozostałej trójki naszych uczniów. Prezentacje, odrabianie lekcji, wysyłanie zdjęć.

Niestety brakuje maili zwrotnych od niektórych nauczycieli, a przynajmniej ocen z niektórych przedmiotów za te wszystkie wykonane przez nasze dzieci prace i zadania domowe. Szkoda, gdyż oceny pokazałyby, że wszystko co robią, jest oceniane i doceniane.

Statystyka dzienna: zarażonych jest 4413 osób, natomiast zmarło 107.

Wtorek — **7 kwietnia**. Na bazarku ludzie robią zakupy. Bazie, wiosenne kwiaty i stroiki. Nasza magnolia w ogródku pięknie zakwitła, a temperatury wzrastają do 16 – 20 stopni. Trudno jest utrzymać dzieci w domu.

Statystyka poranna: w Polsce zarażonych jest 4532 osób, zmarło 119 z nich, a wyzdrowiało 191 osób.

Premier Wielkiej Brytanii zarażony koronawirusem trafił na oddział intensywnej terapii. Na początku stanu epidemii na Wyspach ogłosił, że każda kobieta, która chce, może skorzystać z aborcji farmakologicznej w domu...

Środa – **8 kwietnia**. Stało się. Nasz komputer nie wytrzymał zdalnej edukacji. Padł. Broniek próbował go jeszcze naprawić, przeładować. Ale po godzinie okazało się, że to nic nie da. Zadzwoiłam do obu szkół naszych dzieci, aby zawiadomić o problemach z brakiem poruszania się w świecie wirtualnym. Siostra dyrektor ze szkoły podstawowej zaproponowała, że szkolny

administrator sieci i informatyk popatrzy i zobaczy, czy mógłby naprawić nasz komputer. Co też zrobiliśmy i nasz komputer powędrował do naprawy, a już wieczorem powrócił sprawny do domu, za co Siostrze Dyrektor i panu Arkadiuszowi jesteśmy niewymownie wdzięczni.

Zadzwoiłam również do technikum Karola. Pani wicedyrektor najpierw zaproponowała nam, że możemy wypożyczyć komputer do pracy i zaprosiła nas do szkoły. Po chwili oddzwoniła jednak i powiedziała, że po komputer najwcześniej możemy przyjechać 15 kwietnia, gdyż wydanie komputera musi podpisać główna dyrektor szkoły, która dziś była nieobecna. Jednocześnie wszyscy nauczyciele zostali powiadomieni o problemach Karola. Zostaliśmy zatem pozbawieni narzędzia pracy, aż do czasu po Świętach Wielkiej Nocy. Dzieci odrobiły lekcje, które zapisane zostały wczoraj. I już mieliśmy wolny czas na świąteczne przygotowania.

Uniwersytet Warszawski przedłużył brak zajęć i wykładów do 15 maja, natomiast nowi studenci nie będą zakwaterowywani w akademikach do końca czerwca.

Statystyka: spośród chorujących już 220 osoby wyzdrowiały, jest zarażonych 5000, a zmarły 136 osoby. Epidemia w Polsce jest w fazie wzrostu.

W szkole zdalnej od 9 – 14 kwietnia ferie świąteczne.

Czwartek — **9 kwietnia**. Wielki Czwartek. Początek Świętego Triduum. Niestety, nie pójdziemy do kościoła, gdyż w liturgii może uczestniczyć tylko pięć osób.

Premier ogłosił przedłużenie obostrzeń. Do 19 kwietnia przedłużono zamknięcie wszystkich instytucji takich jak: bary, restauracje, lasy, parki, salony fryzjerskie i kosmetyczne. Szkoły, przedszkola i uczelnie pozostaną zamknięte do 26 kwietnia, a granice państwa do 3 maja. Do odwołania zakazano imprez i zgromadzeń powyżej 2 osób. Natomiast od 16 kwietnia trzeba będzie zasłaniać usta i nos.

Za oknami piękna wiosna. Ptaki śpiewają, drzewa kwitną, trawa się zieleni. Wyszliśmy do ogródka. Posprzątaaliśmy teren przy naszym stole ogrodowym. W domu dzieci odkurzyły swoje pokoje. Szykujemy się do Świąt. Na komodzie rozgościły się pisanki, baranek i zając wielkanocny. Pomimo trudnego czasu staramy się żyć normalnie. Od dzisiaj dzieci mają w zdalnej szkole ferie, chociaż niestety, nie wszyscy nauczyciele (prawdopodobnie z rozpędu) to uszanowali, planując nawet lekcje on-line w Wielki Piątek.

Z obowiązku podaję statystykę: zarażonych jest 5575 osób, z tego zmarło 174 osoby, a wyzdrowiały 284 osoby. Na Święta nie można się gromadzić ani odwiedzać rodziny i znajomych, gdyż jak powiedział minister zdrowia: „po Świętach będzie może 30, 40 a nawet 50 tysięcy zakażonych”. Jak tu żyć w tym ciągłym odizolowaniu?

Piątek — **10 kwietnia**. Wielki Piątek. Pamiętna data. Dziesięć lat temu był sobotni poranek, chłopcy jeszcze spali. Bronek pojechał na konferencję, a ja przeglądałam internet. W pewnej chwili pojawiły się niejasne komunikaty, że polski samolot rządowy

miał awarię, potem, że była katastrofa. Samolot spadł, ale trzy osoby przeżyły. I następne komunikaty, że niestety nie przeżył nikt. Zadzwoiłam do męża, aby mu to powiedzieć. Już wiedział, że coś się stało. Tego dnia były X urodziny mojego chrześniaka, szwagier przyjechał po mnie i chłopców, aby zabrać nas na urodziny. Potem dojechał do nas Broniek. Byli już moi rodzice i wujek. Wszyscy oglądaliśmy wiadomości i obrazy z dymiącym samolotem. Potem była ogłoszona żałoba narodowa. Znicze na Krakowskim Przedmieściu. Przejazd trumien prezydenta i jego żony. Zdjęcia długich kolejek do pałacu prezydenckiego, aby złożyć hołd przy trumnach. Pamiętam, jak 17 kwietnia, w moje urodziny radio podało, że pod pałacem jest niewielka kolejka. Bez wahania wsiadłam do tramwaju i pojechałam na Starówkę. Robiły wrażenie już od wejścia do pałacu ustawione trumny pracowników kancelarii, a w sali na piętrze trumny pary prezydenckiej, znicze na Krakowskim Przedmieściu, przepasany kirem pomnik Pana Jezusa przed kościołem Świętego Krzyża.

Dzisiaj dzień męki i śmierci Pana Jezusa. Wielki Piątek, czyli Piątek Przygotowania. Wyszliśmy o 15.00 do kościoła na adorację. Wewnątrz kilka osób, można się wypowiadać. Pieczemy mazurki bezowe. Wieczorem nie poszliśmy na Triduum. Dzień smutny podwójnie.

I piątkowa statystyka: zarażonych jest 5955 osób, zmarły 181 osoby.

Sobota — **11 kwietnia**. Wielka Sobota. Pojechaliśmy do piekarni po pieczywo. Kolejka była długa i rozstawiona. Niektórzy

w maskach, wszyscy w rękawiczkach. Do piekarni wchodzi się pojedynczo.

Co roku rano przygotowywaliśmy nasz koszyczek i szliśmy na poświęcenie pokarmów do kościoła. W tym roku jest inaczej. Przygotowałam mazurka i drugie ciasto dla rodziców. Pojechalśmy zawieźć trochę słodyczy i nasz koszyczek ze święceniem, który poświęcił nam wujek Janusz. Czuliśmy się jak pierwsi chrześcijanie w katakumbach. Wzruszyliśmy się tym.

Po powrocie do domu nastąpiło rodzinne pieczenie ciast. Karol i Klara pod czujnym okiem taty przygotowali do pieczenia sernika (tort makowy piekli już w Wielki Piątek). Po południu poszliśmy na adorację do kościoła, aby chwilę pomodlić się przy grobie Pańskim, następnie adorowaliśmy krzyż, na którym dokonało się nasze zbawienie. Po powrocie nasze dzieci robiły pisanki. Jeszcze nigdy w naszym domu nie było tylu tak pięknie umalowanych jajek: czerwone, zielone, żółte, niebieskie i pomarańczowe. Chłopcy udekorowali nasz tort makowy i sernik płatkami migdałowymi. W przygotowania włączyły się już po raz kolejny nasze dzieci. Karol z dziewczynkami nakryli nasz stół w salonie na jutrzejsze uroczyste śniadanie. Ostatnie mycie podłogi w kuchni i możemy zacząć świętowanie.

W radiu ciągle komunikaty, aby nie wychodzić z domu, nie odwiedzać się. Z mediów dowiadujemy się o kolejnych zachorowaniach (6356) oraz o kolejnych osobach zmarłych (208).

Niedziela — **12 kwietnia**. Wielkanoc. Chrystus Zmartwychwstał, Alleluja! Prawdziwie Zmartwychwstał, Alleluja! Poranne

przygotowanie do śniadania, potem modlitwa i rodzinne słuchanie Mszy Świętej. Pierwszy raz odkąd pamiętam, nie byłam w kościele na Eucharystii w Wielkanoc.

Nie jestem chora, a nie wyszłam z domu. Rano nie było rezurekcji, pięć osób uczestniczy we Mszy Świętej. Po wysłuchaniu przez radio Mszy Świętej z kościoła Świętego Krzyża, zeszliśmy na śniadanie. Broniek poprowadził modlitwę, pokropił dom i obejście wodą święconą. Podzieliliśmy się święconym jajkiem, składając sobie wzajemnie życzenia. Zasiadliśmy do barszczu chrzanowego, na stole piętrzyły się kolorowe pisanki, sałatki, wędlna, chrzan, ćwikła, mazurek, sernik, tort makowy, toffi. Wszystko jak co roku, tylko jakoś tak smutno. Telefony z życzeniami do rodziny i znajomych. Wspólne oglądanie filmów, czytanie książek. Po południowej Mszy Świętej w naszym parafialnym kościele poszliśmy, aby nawiedzić Pana Jezusa Zmartwychwstałego. Można było przystąpić do Komunii Świętej. Znajome twarze przed kościołem, wewnątrz i składanie sobie życzeń: *Wesołych Świąt! Na odległość.* Bez podania ręki. Chwila rozmowy i utwierdzenie się w tym, że nie tylko my tak myślimy. Późny obiad. Rodzinne świętowanie.

Ministerstwo Zdrowia podaje raz dziennie statystyki COVID-19, w naszym kraju choruje 6674, 232 osoby zmarły, na kwarantannie — 162 974, wyzdrowiało 439 osób.

Poniedziałek – **13 kwietnia**. Wielkanocny Poniedziałek. Śmigus-Dyngus. Lany Poniedziałek. I u nas w domu tradycji stało się zadość i tata rano każdego oblał odrobiną wody. Przy dźwiękach „Alleluja”, które zagrał nam Mikołaj zjedliśmy śniadanie.

Za oknami deszcz — naturalny lany poniedziałek. Potem powietrze pachniało wiosną i deszczem. Wiosna obudziła się do życia. Słońce świeci, soczysta zieleń i kwitnące kwiaty kuszą i zachęcając do wyjścia. Cóż, trudno utrzymać dzieci w domu.

Dziś mamy zamówioną jeszcze w styczniu intencję mszalną w kościele, zatem uda nam się uczestniczyć w Eucharystii. Na drogach pusto. Mały ruch samochodowy. Dojechaliśmy do kościoła, weszliśmy. Pierwszy raz uczestniczyliśmy we Mszy Świętej w pustym kościele. Niesamowite doświadczenie. Po powrocie świętowaliśmy XV urodziny naszego najstarszego syna, moje urodziny i imieniny naszej najmłodszej córki. Karol dmuchał świece, były życzenia i prezenty.

I był też inny kwiecień, który dziś wspominamy. W 1943 roku — 13 kwietnia — radio berlińskie podało komunikat o odkryciu masowych grobów polskich oficerów w lesie katyńskim pod Smoleńskiem. A przecież na wschodzie znajduje się wiele dołów śmierci, do których zostali wrzuceni po strzale w tył głowy polscy oficerowie, policjanci, urzędnicy. To Starobielsk, Kozielsk, Charków, Miednoje i jeszcze wiele innych, nieodkrytych dotąd. W naszej rodzinie żyje pamięć o por. Mikołaju Walczaku, II adiutancie dowódcy 38 Pułku Piechoty Strzelców Lwowskich, uczestniku wojny obronnej 1939 roku. Jego pułk stacjonujący w Przemyślu walczył z Niemcami, po 17 września 1939 roku walcząc również z Sowietami przedarł się do Lwowa. Tam na dworcu kolejowym Niemcy z Sowietami podzielili się polskimi jeńcami. Ci co trafili do niewoli niemieckiej wrócili, z sowieckiej nie wrócił nikt. Przetrzymany w wagonach we Lwowie porucznik

Mikołaj Walczak miał od swojego żołnierza, sierżanta Wojciecha Mazka propozycję. „Chciałem dać cywilne ubranie porucznikowi Walczakowi. Powiedziałem – panie poruczniku może się pan uratować. Wtedy porucznik zastanowił się i powiedział – „Honor oficera mi na to nie pozwala!” I został w swoim mundurze...” – opowiadał rodzinie por. Walczaka po powrocie do Przemyśla sierżant Mazek. Wagony z polskimi oficerami, w tym z porucznikiem Walczakiem, trafiły do obozu w Starobielsku. W kwietniu 1940, jak wielu innych oficerów został zastrzelony strzałem w tył głowy. I tylko drzewa w lesie nad dołami szumią „wieczne odpoczywanie”. W naszej rodzinie przechowywane są jak relikwia – buty tego honorowego człowieka. Na pamiątkę tamtego dzielnego oficera, brata babci mojego męża, nasz drugi syn otrzymał imię – Mikołaj.

Staram się zapisywać codzienną statystykę zachorowań – w naszym kraju zarazonych jest – 6934, zmarło – 245, a wyzdrowiało – 487 osób.

Wtorek – **14 kwietnia**. I już po Świętach. Jeszcze trwają ferie świąteczne w szkołach, ale nasze dzieci już odrabiają lekcje, które trzeba oddać jutro. Dziś właściwie zimowe powietrze. Na naszym termometrze były dwa stopnie plus. Wiatr, zimno, pochmurno. Od dwóch lat jest to oficjalne narodowe Święto Chrztu Polski. Dziś mija 1054 rocznica chrztu księcia Polan – Mieszka I. Dzięki temu wydarzeniu sprzed wieków zostaliśmy włączeni w chrześcijańskie dziedzictwo i jednocześnie staliśmy się katolickim państwem. Pamiętam, z jakim wzruszeniem płynęliśmy w 2016 roku na Ostrów Lednicki. A potem zwiedzaliśmy ruiny kaplicy



chrzcielnej, w której według tradycji odbył się chrzest.” *A.D. 966 Mesco dux baptizatur*” — jak zapisał potem kronikarz. I odtąd staliśmy się krajem włączonym w ciało Chrystusa — Kościół pod przewodnictwem Papieża mieszkającego w Rzymie. Nasza państwowość została w ten sposób potwierdzona przez najwyższą ziemską władzę. Włączeni zostaliśmy w bogatą cywilizację chrześcijańską i europejską.

I jeszcze dzisiejsza statystyka koronawirusa: zarażone są 7202 osoby, zmarło — 263, natomiast wyzdrowiało 618 osób.

Środa — **15 kwietnia**. Zdalna szkoła została przedłużona do 26 kwietnia. To już piąty tydzień naszego aresztu domowego. Praca — zdalna, szkoła — zdalna, nie wychodzimy z domu. Zostały nam telefony i kontakt mailowy. Zaczęły się lekcje on-line, sprawdziany i wiadomości od nauczycieli z lekcjami, zadanymi pracami domowymi do wysłania na konkretny dzień. Radio podało, że dziś mija rok od pożaru w paryskiej katedrze Notre Dame. Był wtedy Wielki Czwartek — dzień ustanowienia Eucharystii przez Pana Jezusa. Francja, pierwsza córka Kościoła i niegdyś jego gorliwa obrończyni, teraz przeżywa kryzys wiary od czasów rewolucji francuskiej. W tej katedrze przechowywana jest Korona Cierniowa i gwóźdź z krzyża Zbawiciela. Na szczęście te relikwie zostały uratowane z pożaru. Tam, w dalekim Paryżu, w owej katedrze znajdują się szczególne polonica. Od 2018 roku jedna z kaplic otrzymała nazwę Matki Bożej Częstochowskiej — z kopią obrazu jasnogórskiego w ołtarzu. Ale najważniejszym dla Polaków skarbem, który się tam znajduje, jest krzyż koronacyjny z relikwią

(fragmentem) Krzyża Świętego. Ten krzyż od czasów koronacji Władysława II Jagiełły towarzyszył koronacjom królów Polski, aż do czasów Jana II Kazimierza.

Niestety, to właśnie ów władca po swojej abdykacji wywiózł nielegalnie część regaliów do Francji, w tym ten pamiątkowy krzyż. Taka pamiątka. Pamiętająca i przypominająca świetność Królestwa Polskiego, Wawel, Rzeczpospolitą Obojga Narodów, mądrych i walecznych władców. Szkoda, że nie znajduje się w skarbcu na Wawelu.

A my wracamy do naszej koronawirusowej rzeczywistości. Odsyłamy zadane prace domowe. Śledzimy doniesienia medialne. Dzisiejsza statystyka jest następująca: zarażone są 7582 osoby, zmarło 286, a wyzdrowiało – 668.

Czwartek – **16 kwietnia**. Nasz plan dnia od kilku tygodni jest taki sam. Pobudka, kawa, modlitwa, śniadanie. Lekcje, lekcje, lekcje. Obiad. Lekcje, lekcje. Zdjęcia zeszytów, obrazków, prezentacji. Odsyłanie zrobionych prac domowych. Kolacja. Modlitwa. Spanie. Czasem zajęcia są urozmaicone lekcjami on-line. Innym razem jest sprawdzian on-line. I to na czas. Czasem, tak jak dziś, dzieci uczestniczą w lekcjach na żywo „na zakładkę”. Angielski ma Dominik, sprawdzian Karol, potem lekcja muzyki Mikołaja. Godzina po godzinie. Innym razem lekcja historii Mikołaja pokrywa się z lekcją matematyki Karola. Oczywiście szkoła średnia ma pierwszeństwo, zwłaszcza w przypadku tak ważnego przedmiotu. A z historii pani wysłała potem lekcję z podręcznika i zadane ćwiczenia do wykonania lub kartę pracy.

W Sejmie debata nad społecznym projektem „Zatrzymaj aborcję”. Pod projektem podpisało się ponad 800 tysięcy Polaków. Wnioskodawcy chcą zatrzymać zabijanie dzieci podejrzanych o choroby genetyczne między innymi Zespół Downa, w łonach ich matek. Po pięciominutowym przedstawieniu projektu, został on w głosowaniu skierowany do prac w komisji. Ciekawe, czy kiedykolwiek wyjrzy z niej jeszcze na światło dzienne.

Przez cały dzień czekaliśmy na konferencję prasową premiera i ministra zdrowia. Od kilku dni zapowiadano, że zostaną złagodzone pewne obostrzenia. Dopiero wieczorem, po osiemnastej, dowiedzieliśmy się, że od 20 kwietnia będzie można wyjść do lasu lub parku (to podobno ma ożywić gospodarkę, chociaż nie bardzo rozumiemy, w jaki sposób), młodzież powyżej 13. roku życia będzie mogła wyjść sama na ulicę, w sklepie na jedną kasę mogą przebywać 4 osoby, a w kościele na 15 metrów kwadratowych powierzchni będzie mogła przebywać jedna osoba. Od dziś jest obowiązek noszenia maseczek, chustek lub szalików zasłaniających usta i nos. I tak będzie do odwołania. Do momentu, aż będzie przygotowana szczepionka... Może to być i rok i dwa lata. Wszyscy będziemy wyglądali, jakbyśmy napadali na bank. *To jest napad!* – jak mawiał Szalony Roger, gdy napadał na statek kapita-  
na Klipera w bajce naszych dzieci. Statystyka: zarażonych – 7918, zmarło 314 osób.

Piątek – **17 kwietnia**. Dzień moich urodzin. Rano chłopcy zaskoczyli mnie. Do łóżka przynieśli własnoręcznie przygotowane kisiel i kawę. Miły i wzruszający gest. Potem rozdzwoniły

się telefony z życzeniami. Słońce za oknami świeci, choć wiatr miota gałęziami drzew. W ogródku zakwitły nam tulipany, zieleni się trawka i ptaki śpiewają. My nie wychodzimy z domu, bo zimno, a leczyć się nie ma gdzie, a poza tym nie mamy czasu. Nasz rytm dnia ciągle taki sam. Dzisiaj dla odmiany Karol miał szybki test z filozofii, a Mikołaj i Dominik — lekcje wychowawcze na żywo. Panie mówiły, że stęskniły się za swoimi uczniami, a uczniowie opowiadali, jak sobie radzą w tej całej szkolnodomowej atmosferze. Nasze najmłodsze dziewczynki pierwszy raz samodzielnie usmażyły naleśniki. Klara na większej patelni, a Kornelia na mniejszej. Jak na dziewięć – i siedmiolatkę poradziły sobie znakomicie. Izolacja społeczna przydała się w tym wypadku. A jak miło jest zjeść danie przez siebie przygotowane! Tata pochwalił, że naleśniki są pyszne i dziewczynki zjadły je z wielką dumą. Dla pamięci podaję statystykę: 8214 zarażonych, 318 osób zmarło.

Sobota — **18 kwietnia**. Wstaliśmy później, odpoczywamy po całym tygodniu pracy. Śniadanie, obiad, upiekłam ciasto na niedzielę. Komputerem na cały dzień zawładnęła nasz najstarszy syn. Robił prezentację. Dzisiaj właściwie nie mam o czym pisać. W kółko w mediach wałkowany jest temat wirusa, wyborów, maseczek, rękawiczek. Ileż można!

Zarażonych jest dziś 8742 osób, a zmarło 347 osób. Mam dosyć tego odliczania. Dziennie w Polsce umiera 1200 osób. Czy ktoś podaje takie statystyki? Nie, bo zmarli z innego powodu niż wirus.

Niedziela — **19 kwietnia**. Biała Niedziela. Święto Miłosierdzia Bożego. A w kościele może być tylko 5 osób. My świętujemy rodzinie.

Poniedziałek — **20 kwietnia**. Poranna pobudka, sprawdzanie dzienników elektronicznych. Czekamy na informację o której godzinie Karol będzie miał test z matematyki. Młodszy chłopcy pracują dzisiaj nad programami z informatyki. Kolejne programiki mamy już zainstalowane, tym razem to GIMP 2 i Scratch 2. Po kilku godzinach trzy zadania wykonane. Klara nagrała dwa filmiki z angielskiego i muzyki. Od dziś można wyjść do parku czy lasu, ale place zabaw i siłownie zewnętrzne są zamknięte. Rano był przymrozek i szron na trawie. Nawet najmłodsza nasza córka ma dzisiaj co robić. Dzwonimy z życzeniami z okazji imienin Agnieszki. Pozostał jedynie kontakt na odległość.

Dzisiejsza statystyka: zaczęę od pozytywnych danych — 1133 osoby wyzdrowiały, zarażonych jest 9593 Polaków, a zmarło 380 osób.

Wtorek — **21 kwietnia**. Szkoła, lekcje, prace domowe. Po południu odebrałam opinię z przedszkola naszej najmłodszej córki starającej się o przyjęcie do pierwszej klasy szkoły podstawowej. Opinia jest bardzo dobra, żeby nie powiedzieć: rewelacyjna. Jesteśmy zadowoleni i bardzo dumni z postępów i rozwoju naszej córeczki. Statystyka na dziś: 1297 osób wyzdrowiało, 401 zmarło, a zarażonych jest 9856 Polaków.

Środa — **22 kwietnia**. Lekcje on-line. Od godziny 9.00 do 14.00 na zmianę lekcje mają chłopcy. Właściwie powinni jednocześnie siedzieć przed komputerem cały czas. Tylko że nie da się być na dwóch różnych lekcjach jednocześnie przed jednym komputerem. Zaniosłyśmy z dziewczynkami opinię z przedszkola do szkoły. Ciepło, piękna pogoda, a my z zakrytymi twarzami szłyśmy do szkoły i z powrotem. Nosimy apaszki, które po kilku minutach wilgotnieją, okulary parują, bardzo to niewygodne. Choruje ponad 10 tysięcy Polaków, dokładnie, 10 169, zmarło 426 osób.

Czwartek — **23 kwietnia**. Stwierdziłam, że trzeba zacząć robić wiosenne porządki. Umyłam okna i wyprałam firany. W domu pachnie świeżością. Lekcje, lekcje, lekcje. Przygotowałam z dziećmi miejsce na nasz ogródek. Jabłoń i czereśnia w ogródku kwitną, mlecze żółcą się pięknymi kwiatkami, trawa rośnie i zieleni się. Po południu pojechaliśmy do marketu na zakupy. Nikt nie pilnuje, ile osób wchodzi, obowiązkowa jest dezynfekcja i jednorazowe rękawiczki, no i oczywiście maski na twarzach. Jeden z klientów był chyba nawet przygotowany na atak chemiczny. Duża tablica informuje, że na terenie sklepu może przebywać 627 osób... I jeszcze statystyka dla pamięci: 10,5 tys. chorych, zmarło 454 pacjentów.

Piątek — **24 kwietnia**. Wiosennych porządków ciąg dalszy. I dalsze mycie okien i pranie firan. Rano na bazarze kupiłam sadzonki kwiatów i warzyw. Dzieci się ucieszyły, po południu zasadziliśmy do naszego ogródka warzywa i kwiaty. Od kilku dni

zapowiadano piątkową konferencję prasową, na której zostanie ogłoszony termin przedłużenia zdalnej nauki w szkołach. I już wiemy, że do 24 maja będziemy dalej mieszkać w szkole. Czyli lekcje on-line, samodzielna praca nad poszczególnymi przedmiotami, ciągle wysyłanie i wysyłanie zdjęć z zadaniami wykonanymi przez nasze dzieci.

Przez kilka ostatnich dni nie sposób było dobić się do komputera. A to Mikołaj musiał zrobić programik z informatyki, a to Dominik musiał obejrzeć przesłane przez nauczycieli filmiki z matematyki, polskiego, muzyki. Niektóre krótkie, ale niektóre, jak dwa koncerty po godzinie oglądania. Do tego, co prawda dla chętnych, ale nasze ambitne dzieci robią wiele dodatkowych prac – z patyków wykonać fletnię Pana. Przy komputerze siadam z doskoku, kiedy nikt go już nie potrzebuje. Niektórzy nauczyciele wydają się nadrabiać swoją dotychczasową bierność. Z jednego, niekluczowego przedmiotu, otrzymaliśmy podczas jednej lekcji linki do 12 filmów, których nigdy nie pokazano by w szkole, bo lekcja musiałaby trwać pewnie ze trzy godziny. Filmy, owszem, ładne, ale to przecież nie jedyny przedmiot.

Wtorek — **28 kwietnia**. Kilka dni minęło na pracach w domu, ogrodzie, nad lekcjami. Ranny wyjazd na bazar, dużo kupujących. Ludzie chodzą w maskach. Dwie panie miały się na ulicy. W ostatniej chwili jedna powiedziała: „Dzień dobry!” z komentarzem: „Nie poznałam pani”. Na to druga odpowiedziała: „Teraz nikogo nie można poznać!”. Pogoda coraz piękniejsza.

Dziś przed południem dziewczynki wyszły do ogródka. Chłopcy mieli na zmianę lekcje on-line, a mój mąż zdalną konferencję w swojej pracy. Dziewczynki wymyśliły, że będą ptakami i siedziały na naszej jabłonce. Później do ogródka wyszli chłopcy, aby choć trochę się dotlenić. Dziś rano poszliśmy obie z Kornelią do przedszkola, aby zanieść zrobione prace i odebrać następne książki i karty pracy do zrobienia w domu. Potem podeszliśmy jeszcze do szkoły, aby zanieść zdjęcia. W szkole pusto, cicho, ciemno. Panie woźne wysprzątały szkołę, otoczenie, a teraz szyją maseczki dla naszej gminy, uszyły już ponad tysiąc.

Czerwcową beatyfikacja Sługi Bożego Stefana kardynała Wyszyńskiego została bezterminowo zawieszona. Decyzję Stolicy Apostolskiej przekazał kard. Nycz. „Wyniesienie na ołtarze Prymasa Tysiąclecia odbędzie się po ustaniu pandemii” — poinformował kardynał Kazimierz Nycz. Statystyka: 12 089 zarażonych, 570 osób zmarło.

Środa — **29 kwietnia**. Od rana lekcje, sprawdziany, lekcje, kartkówki, lekcje. Chłopcy mieli kilka lekcji on-line. O 15.00 swoją lekcję z wychowawczynią miała Klara. Dzieci po tylu tygodniach zobaczyły się, rozmawiały ze sobą. Fajne doświadczenie dla naszej dziewięciolatki.

Dominik — laureatem! Okazało się, że nasz trzeci syn został laureatem ogólnopolskiego konkursu Galileo z języka polskiego. Bardzo się z tego cieszymy!

Premier i minister zdrowia ogłosili złagodzenia obostrzeń. Od następnego tygodnia przewiduje się otwarcie żłobków



i przedszkoli, bibliotek, muzeów, miejsc kultury, galerii handlowych, hoteli i miejsc noclegowych oraz możliwość korzystania z rehabilitacji.

Czwartek — **30 kwietnia**. Ostatni dzień szkolny przed przerwą majową dla naszych dzieci. Dla Karola to szczególnie ważny dzień. W jego szkole mają być wystawione oceny proponowane na koniec roku. Wypadł bardzo dobrze, uzyskując średnią 5,04. Co prawda do końca roku jeszcze trochę czasu jest, ale nas ta średnia bardzo ucieszyła. Teraz tylko ją utrzymać. Brawo! Odsyłanie zadań domowych, zapisywanie lekcji na następne dni. Po południu zaczęliśmy świętowanie i pierwsze grillowanie w tym sezonie. Pogoda była piękna.

Statystyka: zachorowało ponad 12 877 osób, zmarły 644.

Piątek — **1 maja**. Jedna czwarta roku już za nami. Dzisiaj późne śniadanie, a potem wycieczka do lasu. Pojechaliliśmy do sanktuarium maryjnego w Loretto. Zaglądamy do pierwszego małego kościółka, potem przechodzimy do nowo wybudowanego kościoła — jest piękny z zewnątrz, jasny o klasycznej bryle. Wewnątrz jasny od jasnych ścian i posadzki, choć pusty. W prezbiterium wisi tylko krzyż, ławek jeszcze brakuje. Nie od razu możemy wejść, gdyż w kruchcie trwa spowiedź. Na drzwiach kartka — w kościele może przebywać 80 osób. Piękne lasy, soczysta zieleń, śpiew ptaków — działają na nas kojąco. Dzieci zachwycone. Zeszliśmy nad rzekę Liwiec, a potem tata z chłopcami i Klarą zagraли na boisku w piłkę nożną. Wreszcie zwykły dzień.

Wracając, zajechaliśmy po drodze do Domu Świętej Faustyny w Ostrówku. Niestety, na teren posesji i domu nie mogliśmy wejść. Dom z zewnątrz wygląda imponująco, szczególnie ze względu na to, że była II wojna światowa, a dom jest drewniany. W domu państwa Lipszyców Faustyna pracowała przez rok, opiekując się dziećmi właścicieli, i zarabiała na posag do klasztoru. Wracamy do domu dotlenieni i bardzo zadowoleni.

Dziś I Piątek Miesiąca. Idę z chłopcami do spowiedzi. Pogoda już deszczowa, bierzemy parasole. W kościele mało wiernych, jeszcze mniej chętnych do spowiedzi. Za to wszyscy w maskach. Komicznie to wygląda, ale cóż zrobić, lęk to straszny doradca. Przy wyjściu zamaskowany osobnik otwierał drzwi łokciem. Potem, po wyjściu z kościoła, okazało się, że jest ulewa i nasze parasole bardzo się przydały. I dzisiejsza statystyka: 13 105 zakażonych, 652 osoby zmarłe.

Sobota — **2 maja**. Święto flagi. W naszym mieście flagi rozwieszono już 30 kwietnia. Odpoczywamy. Po południu dowiedziałam się, że zmarł mecenas Stefan Hambura. Pracując w biurze prasowym jednego z klubów sejmowych, poznałam pana mecenasa. Pomagał polskim rodzinom w Niemczech, gdy odbierano im dzieci. Świeć Panie nad jego duszą. Pogoda deszczowa. Na mapach zamieszczonych przez Lasy Państwowe nie ma już zagrożenia suszą w lasach Mazowsza. I nasza trawa lepiej rośnie po deszczu.

Statystyka: chore są 13 693 osoby, zmarło 678, a wyzdrowiało 3 945 osób.

Poniedziałek — **4 maja**. To już ósmy tydzień nauki zdalnej naszych dzieci oraz kolejny tydzień pracy zdalnej Bronka. Od dziś rząd łagodzi restrykcje. Otwierane są hotele i pensjonaty, sklepy w galeriach handlowych. Dziś dowiedzieliśmy się też, że nasza najmłodsza córka została przyjęta do szkoły podstawowej, do której uczęszcza trójka jej starszego rodzeństwa, a najstarszy brat skończył ją w ubiegłym roku. Cieszymy się razem z Kornelią.

Konkurs Chopinowski został przełożony na październik 2021 roku. Wszystko jest przekładane. Najbardziej cierpi na tym nasz domowy kibic – Dominik. W sporcie nic się nie dzieje, rozgrywek nie ma, a on dzielnie słucha sportowych informacji radiowych.

Do zdalnych lekcji z dwóch szkół, sobotniego kursu rysunku Karola, od tego tygodnia dochodzą nam jeszcze lekcje pianina on-line... Ciekawe.

Od następnego poniedziałku rusza przedszkole, do którego uczęszcza nasza najmłodsza latorośl. Już nie może się doczekać, gdy tam wróci. Na razie dzielnie uzupełnia książeczki i karty pracy, które ostatnio przyniosłyśmy do domu.

I z obowiązku dzisiejsza statystyka: 14 006, zmarło 698 osób.

Środa – **6 maja**. Przed ekranem komputera zasiadła Klara, uczennica trzeciej klasy, aby uczestniczyć w lekcji on-line razem z innymi koleżankami i kolegami ze swojej klasy.

— Dzień dobry! — powiedziała Klara i włączyła się w lekcję z panią wychowawczynią. Na dziś dzieci miały przynieść dowolne warzywa, gdyż taki miał być temat lekcji. Nasza córka wzięła cebulę: białą i czerwoną.

— Dzień dobry wszystkim! — powiedziała pani i odczytała listę obecności. W trakcie lekcji do rozmowy chciała się włączyć i Klara. W pewnej chwili usłyszałam:

— Proszę Pani, proszę pani, a moi bracia mają swój ogródek, w którym zasadzili sałatę, szczypiorek, selery i pory, a mama kupiła też sadzonki pomidorów, ale nie zasadzili, bo mogą być mrozy.

Dzieci widziały się na ekranie komputera, gdy ktoś mówił, to zajmował cały monitor. A gdy słuchał, to na górze ekranu pokazywały się małe kwadraciki z poszczególnymi uczniami.

I w tej chwili przypomniałam sobie, jak ja byłam uczennicą drugiej lub trzeciej klasy szkoły podstawowej i mieliśmy taką fantastyczną czytanke. Pamiętam, że czytaliśmy o dzieciach uczących się w Australii. Ze względu na duże odległości, dzieci miały do szkoły 200 kilometrów i nie mogły tam jeździć osobiście. O wyznaczonej godzinie każde dziecko zasiadało przed telewizorem lub radioodbiornikiem — nie pamiętam, co to było — pani nauczycielka sprawdzała listę obecności i toczyła się lekcja. Wtedy, mnie, małej dziewczynce wydawało się, to takie wspaniałe i nierzeczywiste zarazem, że te australijskie dzieci mają super! Nie muszą chodzić do szkoły, a łączą się z nią tylko drogą radiową. Siedzą sobie wygodnie w domu i nie straszne im wiatry czy deszcze, są bezpieczne w swoim własnym domu. A my, w Polsce, musimy chodzić do szkoły.

Gdy nasze dzieci teraz od dwóch miesięcy pracują w domu, a dziennie mają po kilka lekcji na żywo przez komputer — tamta supernierealna wizja szkoły — stała się rzeczywistością.

Sobota – **9 maja**. Pomimo wolnego dnia chłopcy mają lekcje on-line z muzyki. Pan poprzez komputer sprawdza, jak chłopcy grają na pianinie. I tak najpierw gra Mikołaj, a pan słucha i patrzy mu z komputera na ręce. Potem pan gra ten sam utwór, a następnie gra uczeń. Okazuje się, że i takie lekcje mogą odbywać się w domu. Obok pianina stoi komputer, z którego nauczyciel mówi, gra i sprawdza postępy uczniów. Po południu Karol wcielił się w piekarza-cukiernika. Dla chętnych pani od chemii wymyśliła z okazji dnia dziecka zadanie polegające na opisaniu pracy drożdży podczas pieczenia ciasta drożdżowego. Zatem cały nasz domowy zespół wcielił się w pomocników kucharza i cukiernika. Pani podała zestaw dziesięciu pytań, które miały zadawać „dociekliwe sześciolatki” – w tej roli wystąpiły Klara i Kornelia, a odpowiadać miał Karol. I tak krok po kroku zostały przygotowane i upieczone rogaliki maślane. Ja robiłam zdjęcia, aby mieć materiał do prezentacji dla Karola. Nasz zespół: szef kuchni, główny technolog, naczelnny degustator, piekarz-cukiernik, kontrola jakości oraz dwie „dociekliwe sześciolatki”. Bardzo fajny pomysł, aby pokazać praktyczne zastosowanie chemii w życiu codziennym. Na koniec odbyła się rodzinna degustacja rogalików przy popołudniowej herbatce. Pogoda była piękna i dzieci wykorzystały dzień na zabawę w ogrodzie. I tak pracowicie i zabawowo minął dzień.

Niedziela – **10 maja**. Późne śniadanie. W ogóle wolniejszy dzień. Dziś dzieci z klasy Klary miałyby I Komunię Świętą. Niestety, została przełożona na wrzesień. Dziś też miała się odbyć I tura wyborów prezydenckich – odwołana i przełożona na bliżej

nieokreślony czas. Byliśmy na Mszy Świętej, choć dalej obowiązują ograniczenia i wierni są liczeni.

Potem pojechaliśmy odwiedzić rodzinę. Słoneczna, prawie letnia temperatura (na termometrze 24 stopnie C.) Po powrocie szybki obiad i relaks.

Jedna z nauczycielek poprosiła dzieci o napisanie, czego nauczyły się podczas przymusowej izolacji domowej. I nasz syn napisał, że nauczył się biegle obsługiwać komputer, docenił wolną sobotę i wolałby chodzić do szkoły, a nie pracować w domu tak, jak w szkole.

Statystyka: Śląsk stał się siedliskiem koronawirusa.

Poniedziałek – **11 maja**. Dziś przedszkole, do którego chodzi Kornelia otworzyło swoje podwoje. Nasza córeczka bardzo je lubi i było jej smutno, gdy nie mogła do niego chodzić przez ostatnie dwa miesiące. Lubi siostry, które tam uczą i lubi się bawić z dziećmi. Zupełnie inaczej pracuje się w grupie, a inaczej, gdy samemu trzeba uzupełniać książeczki przedszkolne. Rozmawialiśmy z nią i pytaliśmy czy chce wrócić czy zostać z rodzeństwem w domu. Bardzo się ucieszyła, że może wrócić i bardzo chciała chodzić do przedszkola. Zatem rano, po godzinie ósmej razem z Klarą i Dominikiem poszłam do przedszkola odprowadzić naszego przedszkolaka. Powoli zostają złagodzone obostrzenia. Dzieci tęsknią za zwykłą szkołą, kolegami i nauczycielami, a rodzice tęsknią za normalnością.



*Wyróżnienie ?  
w kategorii Dorosli*

**Andrzej Zawadzki**

**Dziennik czasu zarazy**

**17.03.2020 (wtorek)**

Pod pretekstem nieposiadania dostatecznie stężonych środków odkażających, wprosilimy się do znajomych, by razem przeżywać koszmar kwarantanny. Nie będzie w sumie więcej osób niż jedna dziesiąta dopuszczalnej wielkości zgromadzenia, więc wolno. Okazało się, że ci nasi znajomi mają środki odkażające – niestety – takiej samej mocy, ale ponieważ w większych pojemnikach, więc niosło to jakąś nadzieję. Tym bardziej,



że sąsiedzi zgromadzili takie zapasy makaronu, ryżu i cukru, jakby kwarantanna miała trwać przynajmniej przez całe lato. Także papieru toaletowego udało im się zakupić na te trudne czasy w ilościach imponujących.

Powitanie odbyło się rytuałem nowym – czyli przez trącenie łokciami. Było trochę zamieszania, bo nie do końca wiadomo, czy można dotykać lewym łokciem do prawego, czy tylko jednoimionymi. To muszą twórcy metody doprecyzować.

Ze świadomością, że każde podniesienie czegokolwiek – a zwłaszcza szkła – do ust, służy odkażaniu, przystąpiliśmy do urozmaicania kwarantanny.

W pewnym momencie gospodarz kichnął. W ten łokieć, co to się nim parę minut temu witaliśmy. Spojrzeliśmy po sobie znacząco – dowcip o kichnięciu i papierze toaletowym znali wszyscy, więc opowiadać go nie było potrzeby.

Rozległ się dzwonek telefonu gospodyni. Zamilkliśmy, trochę by umożliwić odebranie, trochę z ciekawości, kto dzwoni. Jak się wkrótce okazało dzwoniła córka z zagranicy. Nie, nie z Włoch, ale ze Szwajcarii – Nie żartuj! No co ty! – słyszeliśmy tylko. Okazało się, że w Helveti, która jest ludnościowo cztery razy mniejsza od Polski, jest dziesięć razy więcej zarażonych. Na pytanie, czemu zatem nie wraca, córka odpowiedziała, że my w Polsce też z pewnością mamy taki procent, tylko się nie testujemy powszechnie i żyjemy w nieświadomości. A na dodatek przestały latać samoloty do Polski. Zapadło bezradne milczenie.

**22.03.2020 (niedziela)**

Dziś początek e-ewangelizacji, czyli oglądania nabożeństw w Internecie. Mam mieszane uczucia. Niby wygoda i oszczędność czasu, ale jednak atmosfery świątyni nie jest się w stanie stworzyć siedząc z kubkiem kawy na wygodnym, w dodatku bujanym, fotelu. Jak nigdy dotąd, aktualne staje się powiedzenie, że Bóg jest wszędzie. Pewnie nawet w tej piwnicy Kowalskiego z dowcipu, który rzeczonej piwnicy nie posiada.

Chciałem po obiedzie pójść na spacer do lasu. Wprawdzie władze apelują o pozostanie w domu w związku z epidemią, ale ile można siedzieć. Idąc do lasu musiałbym jednak pokonać kilkaset metrów chodnikiem, na którym mogę przecież spotkać jakichś przechodniów, a biorąc pod uwagę szerokość chodnika – tylko 1,2 m – nie mam szans z nikim się minąć w odległości nie mniejszej niż zalecane dwa razy tyle. Schodzenie na jezdnię jest chyba bardziej niebezpieczne aniżeli zarażenie jakimś mikroblem. Pojadę więc autem – myślę sobie. Skoro już jednak jadę, to udam się trochę dalej, tam będzie jeszcze mniejsze prawdopodobieństwo spotkania nie tylko zarażonych, ale ludzi w ogóle. Jadę więc na najbliższy parking pod lasem. A tam aut jak na giełdzie samochodowej w Słomczyni kilkanaście lat temu. O zaparkowaniu nawet mowy być nie może. Już i tak niektórzy stoją w ten sposób, że inni muszą spacerować, aż tamci odjadą, czyli bite kilka godzin pewnie.

Odprowadzam więc auto do domu i idę do lasu pieszo w innym miejscu. Pierwszego człowieka spotykam po przejściu dosłownie kilkudziesięciu metrów. – Pan też szuka izolacji? – pyta i zbliża

się na mniej niż 3 metry. – Dlaczego, do cholery, ten człowiek taki rozmowny? – myślę – przecież kiedy indziej przeszedłby obojętnie, w dodatku ze spuszczoną głową. Pewnie to efekt odseparowania od ludzi i potrzeba pogimnastykowania języka trudna do zrealizowania w warunkach domowych – Aha odpowiadam więc zdawkowo, i przyśpieszam kroku tak, by moment, gdy nasze oddechy będą się przecinały, był jak najkrótszy. Następnego człowieka spotykam po kilkudziesięciu metrach – Mogę pogłaskać? – pyta wskazując na moją Lisę. Na szczęście Lisa była wyraźnie niezainteresowana głaskaniem.

### **23.03.2020 (poniedziałek)**

Czekaliśmy w napięciu na niego wszyscy, niemal jak na pierwszą wigilijną Gwiazdkę. Już zaczynaliśmy jako Polacy wpadać w kompleksy, że nas omija. I wreszcie jest! Pierwszy przypadek chorego z potwierdzonym koronawirusem. Odetchnęliśmy z ulgą – jednak jesteście w pierwszej dziesiątce zawirusowanych krajów świata. A że tylko jeden przypadek? Bo nie mieliśmy jeszcze testów, to skąd mogliśmy mieć wirusa – pojawiły się testy, więc za nimi podążył i ten wstrętny bakcyl. Zaczęliśmy się chować po kątach. Po domowych kątach, nie tak jak Włosi, którzy skrywali się przed wirusem głównie w klubach i pizzeriach, jak to zwykli czynić Italiańcy.

Domową kwarantannę trzypokoleniowej rodziny rozpoczęły jako pierwsze wnuczki, które sobie tylko znanymi kanałami dowiedziały się, że rozpoczęły się właśnie nadprogramowe ferie. Miny dziewczynek – gdy dowiedziały się, że mają jednak

przerabiać materiał z podręcznika, by potem napisać kartkówkę – wręcz bezcenne. Następnego dnia do przebywających na kwarantannie dzieci, dołączyli rodzice. Ot, wracając z pracy ze sporym zapasem papieru toaletowego i tylko jedną, małą paczką makaronu, powiadomili pozostałych domowników, że nie z własnej woli przechodzą na pracę zdalną, to znaczy, że będą nadrabiali zaległości, planowali jakże niepewną przyszłość i symulowali pracę. Wszystko rzecz jasna w trosce o wynagrodzenie.

Ale przecież na tę zdalną pracę zawsze przyjdzie pora, więc – póki co – zamierzają odpocząć. Pierwszą ofiarą domowej kwarantanny padł pilot od telewizora. Prawdę mówiąc nawet dwa piloty: od telewizora i od kablówki. Uzgodnienie jednego programu do oglądania przez sześć osób, w dodatku tak bardzo zróżnicowanych wiekowo, było niemożliwe. Udało się jednak ustalić, że pasmo bardzo poranne i wieczorne należy do dziadków, przedpołudniowe do wnucząt, a popołudniowe i nocne do rodziców. Pasma programów informacyjnych – ze względów bezpieczeństwa – zostało przy tej parcelacji TV pominięte, a telewizor pozostanie w tym czasie wyłączony. Taki podział – niestety – nie do końca wyeliminował spory, a przede wszystkim komentarze kierowane pod adresem oglądających. Uwagi typu: „Jak można na coś takiego patrzeć?”, „Który raz to już oglądacie?”, „Jak ja nie lubię tego typu!”, padały co chwila. Chyba wszystkie odpowiedzi na takie odzywki nie nadają się do przytoczenia.

Okazało się też, że trzeba uregulować jakoś dostęp do ładowarek telefonów, tabletów, słuchawek i czegoś tam jeszcze, bo wszystkie te urządzenia zaczęły mieć ponadnormatywne użytkowanie.

Także drzwiczki lodówki otwierały się nad wyraz często, a sama zawartość chłodziarki jakby parowała szybciej niż zwykle. Dla lepszego samopoczucia wszystkich, już wcześniej po pierwszym dniu kwarantanny, wyjąłem baterie z wagi łazienkowej.

Trzeba było też w jakiś sposób rozwiązać sprawę bieżącego zaopatrzenia, czyli kto pójdzie do spożywczaka – całkiem niedaleko, ale jednak wysiłek potrzebny. – Ja mam wolne przecież nie po to, by chodzić do sklepu – odpowiedziała najstarsza wnuczka na propozycję zrobienia zakupów z jednoczesnym zatrzymaniem dla siebie reszty. Ponieważ powiedziała to głośno, młodsza już wiedziała, jak zareagować. Ich ojciec rozłożył bezradnie ręce: – Ja jestem w pracy, zdalnej bo zdalnej, ale jednak w pracy, więc nie mogę chodzić po sklepach – powiedział. – Tym bardziej ja; tu mieszka sporo ludzi z mojej firmy – bezdyskusyjnie wykluczyła się z zakupów matka wnuczek. O dziwo, o ile nie było chętnych do zrobienia zakupów, o tyle wszyscy wiedzieli, co należałoby kupić, więc szybko powstała całkiem spora lista. Zostali na zakupowym placu boju dziadkowie, czyli my. Wprawdzie podobnie należymy do grupy podwyższonego ryzyka zarażenia, ale skoro inni nie mogą... Więc pociągnęliśmy z żoną zapalki. I wypadło – jak należało przypuszczać – na mnie.

### **24.03.2020 (wtorek)**

Chcąc usunąć się nieco z pierwszej linii domowej kwarantanny postanawiam zająć się odkładanymi przez lata drobnymi pracami na działce. Ot, jakaś naprawa daszku, załatanie zrobionych dawno przez psy sąsiadów dziur w ogrodzeniu, obcięcie gałęzi,

zgrabienie liści z ostatnich kilku lat, itp. W każdym razie, zaraz po zakończeniu mojego pasma w TV, wychodzę z domu i ...niech się w nim dzieje, co chce. Dodatkową motywacją do podjęcia tego typu prac jest to, że w tym roku prawdopodobnie nie będzie ukraińskich robotników, bardzo przydatnych w tych działaniach w poprzednich latach, i na których zaangażowanie liczyłem. A więc to też trochę konieczność, nie tylko wybieg dla wyjścia z domu. Pewien kłopot sprawia konieczność odwiedzania marketu budowlanego: ten duży, dobrze zaopatrzony i tańszy jest daleko; więc trzeba do małych sklepów, gdzie będzie raczej drożej. Trzeba to przeboleć jednak.

### **27.03.2020 (piątek)**

Podziwiam ludzką pomysłowość w obliczu pandemii. Z jednej strony to konstruowanie i tworzenie różnego rodzaju środków ochrony: maseczek, przyłbic, środków odkażających, i temu podobnych. Biorą się za to profesjonaliści, ale też zupełni amatorzy, jak chociażby harcerze, czy seniorzy. Pomysłowość przejawia się także w sposobach zagospodarowywania czasu, a tak naprawdę zabijania nudy towarzyszącej siedzeniu w domu z dziećmi. To różnego rodzaju przebieranki, robótki ręczne, ćwiczenia fizyczne na balkonie z dziećmi i w kuchni przy pracach domowych. Wszystko, co zrozumiałe, dokumentowane zdjęciami i filmikami pojawiającymi się hurtowo w portalach społecznościowych. Jedne pomysłowe i ciekawe, inne trochę nawet żenujące swoim prymitywizmem. Wszystkie spełniają tę samą funkcję – zapelniają czas twórcom i odbiorcom, jeśli tacy się znajdują.

**03.04.2020 (czwartek)**

Jako seniorzy dostajemy dziś z żoną w prezencie od gminy maseczki ochronne. Miły gest z rozdzielnika. W miejscowych mediach i na portalach jest sporo ogłoszeń i informacji o wolontariuszach gotowych pomagać osobom samotnym, chorym i innym takim, którzy takiej pomocy potrzebują. Chyba więcej jest chętnych do pomagania niż potrzebujących i potrafiących się zgłosić tą drogą, takie odnoszę wrażenie. Oby nie było tak, jak w tym dowcipie o staruszce przeciągniętej przez harcerzy siłą po pasach, bo coraz więcej mówią o budzących się pokładach solidarności społecznej.

Analizując dane o zachorowaniach i zgonach w Polsce na tle innych krajów nie mogę oprzeć się wrażeniu, że coś jest nie tak z naszymi danymi. Wracam do tej Szwajcarii. Dlaczego w kraju czterokrotnie mniejszym ludnościowo, jakim jest Szwajcaria, jest dziesięć razy więcej zakażonych i tyleż samo razy więcej zgonów? Nie myją się, czy jak? Odpowiedź jest prosta: my wykonujemy kilkadziesiąt testów na milion mieszkańców, a Szwajcarzy ponad tysiąc. Nasuwa się pytanie: czy my przygotowaliśmy się do tej pandemii wiedząc o niej od dwóch miesięcy? Zdecydowanie, nie! Chiny dały nam czas, który my zmarnowaliśmy.

**06.04.2020 (poniedziałek)**

W moim supermarkecie (z pewnością nie tylko w moim, bo nie jest aż tak genialny to sklep) jest taki dzień, w którym posiadacze karty lojalnościowej, będący jednocześnie seniorami, dostają specjalny bonus. W „normalnych” czasach w taki dzień

po sklepie snuły się nieprzebrane wręcz tłumy moich rówieśników traktujących sklepowe wnętrze jako miejsce do spaceru, spotkania znajomych, ale także popróbowania, czy winogrona są aby naprawdę słodkie, a śliwki dostatecznie miękkie tym razem. Ale w czasach ograniczenia nałożonego z powodu pandemii można było spodziewać się zmniejszenia liczby kupujących. Niestety, jak się miało okazać, przypuszczenia okazały się zbyt optymistyczne. „Senioralia”, czyli godziny, w których urzędowo przewidziano zakupy dla starszych osób, były wypełnione klientami. Co bardziej bojowo nastawieni upominali nawet osoby spoza swojej kategorii wiekowej, by ze sklepu szybko się zabierały.

Zamiłowanie seniorów do zakupów rodzinnych jest jednak głęboko zakorzenione w praktyce: dalej na zakupy seniorzy przychodzą parami, choć przed wejściem stoją w kolejce osobno, w dodatku w przepisowej odległości dwóch metrów od siebie. Potem, wewnątrz sklepu, powracają do tradycyjnego modelu: zbieracz i pchacz; żona donosi zakupy, mąż pcha wózek. I tego żaden wirus nie jest chyba w stanie zatrzymać.

#### **07.04 2020 (wtorek)**

W rozmowie z lekarzem dowiaduję się, nie bez pewnego zdziwienia, że nie wszyscy lekarze są entuzjastycznie nastawieni do akcji #Brawa Dla Was, czyli śpiewania, tańczenia i klaskania w dowód uznania dla ciężkiej pracy służb medycznych. – Gdzie ci ludzie byli przedtem, kiedy pielęgniarki, lekarze, ratownicy medyczni protestowali domagając się poprawy warunków pracy



i zwiększenia nakładów na ochronę zdrowia? – pyta retorycznie mój rozmówca. I trudno nie przyznać racji takiemu stanowisku. Nigdy nie dowiemy się – niestety – jak wyglądałaby dziś sytuacja, gdyby postulaty sprzed kilku lat zostały zrealizowane. Szczególne niezadowolenie, czy wręcz oburzenie, wywołuje widok bijącego brawa resztkami sił ministra zdrowia, który politykę rządu w tej sferze firmuje.

#### **09.04.2020 (czwartek)**

Skończyłem czytać „Miłość w czasach zarazy” Marqueza. Tak mi przyszło na myśl, by odnowić pamięć o losach bohaterów tej niezwyklej powieści właśnie teraz. To prawdziwa epopeja, w której przedstawiono nie tylko tytułową miłość i zdradę w wielu odmianach, ale także życie latynoskiej społeczności na przestrzeni ponad pół wieku. Zaraza, choć przewija się przez warstwę epicką opowieści, jest tylko pewnego rodzaju symbolem, a sama powieść jest jedną z najwspanialszych opowieści o miłości, a nie – na co może liczyliby niektórzy – poradnikiem jak przetrwać czas zarazy. Historia Florentino Arizy i Ferminy Dazy wzrusza i bawi, zmusza do zastanowienia nad stopniem komplikacji ludzkiej natury. Godziny spędzone na lekturze „Miłości...” to z pewnością bardzo pożytecznie i miło spędzone chwile w okresie obowiązkowego odosobnienia. „Dekameron” też przeczytałem, ale to jednak inna literatura.

A propos czytania, usłyszałem dziś taką kwestię wypowiedzianą przez wnuczka: – „Pozajmowaliście wszystkie urządzenia, a mnie znów zostało tylko czytanie książki”.

**12.04.2020 (niedziela)**

Wielkanoc. Ta dziwna, niepodobna do innych, ale jednak Wielkanoc. O szóstej rano oglądam w Internecie transmisję Mszy świętej z kościoła w Winnicy. Przeżyłem w tym kościele kilkadziesiąt nabożeństw rezurekcyjnych, w tym kilka jako ministrant. Patrząc teraz na niemal puste prezbiterium, po którym przed pół wiekiem poruszałem się z mszałem, ampułkami z winem i wodą, trybularzem, czy innymi elementami obsługi nabożeństwa. Świątynia w Winnicy, prowadzona przez – w moim przekonaniu – wyjątkowego w dzisiejszych czasach proboszcza, jest znana również z niezwyklego obyczaju wielkanocnego. Oto po zakończeniu procesji rezurekcyjnej, gdy kapłan wznosi monstrancję z zawołaniem „Alleluja”, kilkunastoosobowa asysta złożona ze strażaków – ochotników pada jednocześnie na podłogę. Po chwili cała grupa zrywa się i wybiega w popłochu gubiąc hełmy, toporki, etc. Wiedzieliśmy od zawsze, że to zachowanie strażaków ma symbolizować przerażenie żydowskich strażników na wieść o zmartwychwstaniu Chrystusa, ale i tak najważniejsze dla nas było, jak w danym roku przebiegało wykonanie tej sceny. Nawet my, ministranci, odwróceniem tyłem, nie mogliśmy się oprzeć, by nie skierować głowy ku przedstawieniu. Strażacy ćwiczyli kilka dni ten element swojej obecności na nabożeństwie rezurekcyjnym, bo cała sztuka polegała na tym, by wszyscy upadli jednocześnie, jak jeden mąż, jak to się mówi. Jeśli któryś się spóźnił, lub – nie daj Boże – wyrwał przedwcześnie ze swoją reakcją, miał przechlapanie przez kilka następnych tygodni. Przynależność do takiej strażackiej asysty była niewątpliwie wyróżnieniem, więc ktoś,

kto się nie sprawdził nie mógł liczyć na dostanie się do niej w następnym roku. W tym roku, co zrozumiałe, asysty strażackiej nie było. A szkoda, bo może warto było jednego symbolicznego strażaka zaangażować. Mam nadzieję, że zwyczaj ten będzie w Winnicy kultywowany po pandemii.

Mam to szczęście w tej pandemicznej sytuacji, że dzieci i wnuki mieszkają na miejscu, więc Święta możemy obchodzić razem, choć inaczej. Sami święcimy – poprzedzając to stosowną modlitwą ze wskazań winnickiego proboszcza – dwa koszyczki, przygotowane dokładnie tak samo, jak w każdym poprzednim roku, czyli z dużym pietyzmem przy dekorowaniu, by potem podzielić się tradycyjnie jajkiem i złożyć sobie życzenia. Od czasu, gdy moja siostra została wdową, także ona spędzała z nami część świąt. Tym razem było to niemożliwe, więc łączymy się z nią na Skypie. Spędza święta zupełnie odizolowana od swoich dzieci, wnucząt, a nawet od prawnuka. Wszyscy boją się niebezpieczeństwa przywleczenia zarazy nawet w pobliże osoby z podwyższonej grupy ryzyka, to ich odpowiedzialność, a samotność w święta jest ceną, jaką się za to płaci.

W trakcie śniadania, które zwyczajowo trwało do popołudnia, odbyliśmy spacer po działce, bardziej dla żartu niż z przekonania zachowując „urzędowe” odległości między sobą.

#### **14.04.2020 (wtorek)**

Po świętach wracam do swoich prac na działce. Tak sobie myślę, że to wielki ratunek dla mnie: ruch na świeżym powietrzu, niewymuszona gimnastyka, wysiłek umysłowy pod tytułem: „Jak coś

zrobić?”, możliwość medytowania nad innymi sprawami, itd. Zdobywam też nowe umiejętności, na przykład dziś nauczyłem się spawać małą spawarką elektryczną. Rozpocząłem też projekt „łąki kwietnej” – zamiast trawnika wokół domu będą rosły zioła i kwiaty koszone co najwyżej dwa razy w roku. Z takim zamysłem nosiłem się od jesieni ubiegłego roku, stworzyłem nawet temu poświęcony specjalny program dofinansowania dla seniorów, którego realizacja jest – póki co – zawieszona ze względu na pandemię. Stawiam na ekologię także w swojej aktywności społecznej.

Przelatywał dziś nad nami największy transportowy samolot świata wiozący Polakom środki ochrony osobistej. Każdy chciał go zobaczyć, co przy tej wielkości i bezchmurnym niebie nie było problemem – nad nami biegnie jeden z korytarzy powietrznych. I znów okazja do żartów, bo samolot wita na lotnisku sam premier, a jego ładunek – zapowiadany przez TVP na 400 ton, przy ładowności 250 ton – wynosi jednak tylko 140 ton. Żartują, że w TVP leciał z przyczepą. A tak naprawdę, wydaliśmy kupę – tak potrzebnej dziś kasy – na czysto propagandowy zabieg. Gdyby tego typu ładunek przyleciał do nas dwa miesiące temu, byłby powód do zadowolenia, może nawet do dumy dla rządzących, dziś to bufonada.

Trochę z nudów, a trochę z chęci dowiedzenia się, co o obecnej sytuacji sądzą inni, sięgam po stronę internetową astrologa. W długim wywodzie, bardzo sympatyczny pan wskazuje najpierw na wyjątkowość trwającego w roku w gwiazdach ze względu na koniunkcję Jowisza z Plutonem, czy Plutona z Jowiszem, już nie pamiętam. W każdym razie, astrolog przepowiada, że będą w tym roku jeszcze dwa zwrotne momenty (jeden na początku kwietnia

mamy już za sobą): na przełomie czerwca i w grudniu. Jeśli się te przepowiednie sprawdzą, zostaną chyba wyznawcą astrologii. Zapamiętałem tylko, że nastąpi „zmiana orientacji ducha społecznego”. Cokolwiek to znaczy niesie – chcącym w to wierzyć, a do takich należę – nadzieję.

Jest też dziś zapowiedź łagodzenia restrykcji pandemicznych. Nie wiem, czy nie przedwczesna, ale z pewnością oczekiwana. Rząd wycofuje się chyba raczej w ten sposób z niezbyt logicznych – delikatnie mówiąc – poprzednich ograniczeń, jak chociażby z zakazu wstępu do lasów.

A tak zupełnie na marginesie: okazuje się, że można odbierać od kurierów przesyłki bez zbędnych formalności i nawet bez kontaktu. Czyżby wzrosło wzajemne zaufanie?

#### **15.04.2020 (środa)**

Antonow się chyba zawstydził; nie wiem tylko, czy samego siebie, że taki wielki, a tak mało przywiózł; czy tego, że tylko premier witał go na lotnisku. W każdym razie, odlatując dziś ani nie pomachał skrzydłami, ani się nie pokazał – wzbil się szybko w górę i już było po nim.

Biorę się za „Księgi Jakubowe”. Wiem, że późno, ale i tak będę lepszy od jednego z Glińskich, który dotąd nawet nie zaczął czytać Tokarczuk.

#### **16.04.2020 (czwartek)**

Dziś dotarła do mnie wiadomość, że ukazał się ostatni numer papierowego wydania „Wprost”. Tak więc, jak napisał naczelny

tygodnika, pogłoski o śmierci prasy drukowanej nie są ani przedwczesne, ani przesadzone. Nie lubiłem ich, więc tego tytułu mi akurat nie szkoda. Oni stracili kilka stacjonarnych kanałów dystrybucji, a co mają dopiero powiedzieć pisma kościelne, które straciły jeden, za to potężny kanał, czyli świątynie. Sprzedaż odbywała się tam przecież stale, także w niehandlowe niedziele. Na dodatek, czytelnicy tych periodyków nie przerzucą się na wydania internetowe; nie ma takiej opcji. Czy więc Kościół – sam borykający się z mniejszymi wpływami – wesprze swoje wydawnictwa? Wątpię, bo zwyczajowo przepływy w tej instytucji odbywają się raczej w jedną stronę.

#### **17.04.2020 (piątek)**

Od wczoraj obowiązkowe jest noszenie maski w miejscach publicznych. Na szczęście, nie pojawiam się w takich miejscach, i nawet w takie miejsca nie wybieram, więc nie przykładałam się do mierzenia maski, choć niektóre, zwłaszcza noszone przez kobiety, są takie twarzowe. Z tymi maskami to jest jednak chyba bardziej sprawa mody niż faktycznej potrzeby. Najpierw sam minister mówił, że maska nic nie daje. Mówił tak, bo nie było masek. Potem rząd tym wielkim samolotem sprowadził maski z Chin, akurat w przeddzień tego, gdy trzeba je było zakładać. Ależ mają wycucie! Ale jak w tej masce chodzić?! Ludzie się skarżą, że zakrycia utrudniają im oddychanie, że parują okulary, że trzeba po godzinie maskę zmieniać, itp. Horror jakiś. Choć, powiem szczerze, twarze niektórych polityków w maskach wyglądają lepiej niż *saute*. To chyba jedna z niewielu zalet całej sytuacji.

Dziś przyszła mi do głowy refleksja, że moja wydajność w pracach ogrodowych spada szybciej, aniżeli to sobie uświadamiałem do tej pory. Po kilku, zazwyczaj ośmiu, godzinach wykonywania różnych prac fizycznych, gdy spoglądam wstecz, dochodzę do wniosku, że zrobiłem niewiele. I tak jest od kilku dni. Chciałbym osiągnąć na działce taki stan spraw, jak z opowiadania pewnej świeżo upieczonej emerytki. Otóż pani ta bardzo lubiła swój ogródek, ale ze względu na intensywną pracę zawodową nie mogła poświęcić mu dostatecznie dużo czasu, przez co bolała nad tym, że ogród jest zaniedbany. Po kilku miesiącach przebywania na emeryturze modliła się wręcz, by wyrósł na działce jakiś chwast.

Brnę przez „Księgi Jakubowe”. Napisałem „brnę”, bo nie jest to lektura łatwa. Tam niemal każde zdanie ma jakiś bardzo głęboki sens, zmusza do zastanowienia. I dostarcza wielu refleksji. Oto gdzieś na 50. stronie „Ksiąg..” zastanawiam się nad skutkiem pomysłu, by zamiast jednego dnia pańszczyzny nakazać chłopom naukę czytania i pisania. Przecież jako jedną z przyczyn niedorozwoju społecznego Polaków wskazuje się nieumiejętność czytania, podczas gdy Żydzi taką umiejętność posiadali, co dawało im zdecydowaną przewagę w kontaktach z nami, a z naszej strony rodziło zazdrość. Jak inaczej wyglądałaby Polska, gdyby pomysł o obowiązkowej nauce czytania został wtedy wprowadzony w życie! Ale już gdzieś przy stronie 300. przychodzi mi do głowy przeciwna refleksja: a może to wszystko, co dzieje się pomiędzy frakcjami żydowskimi jest wynikiem faktu, że tak dużo napisali? Każdy chciał coś napisać, bo umiał, a inni interpretowali potem,

bardzo często sprzecznie, te napisane teksty. I tak to trwa do dziś. Przecież nie ma chyba drugiego tak podzielonego politycznie kraju na świecie, jak Izrael.

### **20.04.2020 (poniedziałek)**

Dziś kolejna sesja zdalnej edukacji wnuka. O ile jego starsze rodzeństwo radzi sobie już samodzielnie z wyborem, włączeniem oraz nastawieniem i ustawieniem sprzętu, a nawet z uczestnictwem w lekcji, o tyle najmłodszy wymaga wciąż pomocy w tym względzie. Swoją drogą, nigdy dotąd nie był zawiedziony niemożnością nawiązania połączenia i brakiem lekcji. Dziś, na szczęście, jest tylko angielski, w dodatku z ulubioną panią. Więc ustawiamy sprzęt, włączamy stosowny program, usadzamy malca w korzystnym świetle i czekamy. Pani pojawia się punktualnie i sprawdza listę obecności na swojej lekcji. Jest ubrana w gustowny strój, w pełnym makijażu i eleganckiej fryzurze. Wita się z kolejnymi podopiecznymi. Wtem słyszę: „ – Widzę, że dziadek też jest, i babcia, a gdzie pies? A, jest i pies. Możemy więc zaczynać”. Lekcja trwa pół godziny, ale to chyba zbyt długo, by utrzymać uwagę wnuka przed ekranem laptopa. Wprawdzie odpowiada na zadane pytania, ale widzę, że z boku leży telefon, w którym lecą ulubione gry. Może należy pochwalić taką podzielność uwagi? Edukacja do kwadratu?

Sprawy związane ze zdalnym nauczaniem wnuków zajmują teraz sporo miejsca w rozmowach ze znajomymi będącymi w podobnej sytuacji. Słyszymy więc o dziwnych zachowaniach nie tylko naszych podopiecznych, ale także osób z drugiej strony



e-lekcji, o szczekających psach i miauczących kotach, o maluchach pojawiających się w najmniej odpowiednich momentach i dekonspirujących niekompletny strój pana od fizyki, itd., itp. Może lekcje zdalne też powinny odbywać się w fartuszkach, garniturach i garsonkach? Jak uczy doświadczenie z maskami, rząd może nakazać wszystko. Potem odpuści, by pokazać, jaki jest wspaniałomyślny.

### **30.04.2020 (czwartek)**

Synowa ma wynik badania na przeciwciała koronawirusa. Wynik jest ujemny, choć pewnie każdy chciałby być ozdrowieńcem: mieć przeciwciała i nie zaobserwować u siebie żadnych objawów choroby.

Te maseczki to jest jednak wymysł stylistek! Taka oto sytuacja: prezenterka pogody TV jest pokazywana samotnie gdzieś w lesie w masce; innego dnia prezenter jest już bez maski; i słusznie, bo przecież w tym lesie zagrożenia nikomu nie stwarza, a mówić łatwiej bez maski. Ale prezenterka ma „nakrycie twarzy” dopasowane kolorem i fakturą do sukienki, stąd moje przypuszczenie – graniczące z pewnością – o sprawstwie maseczek przez lobby ubraniowe.

Wieczorem wywiesiłem flagi; zawsze wywieszam dwie i zawsze mam ten sam problem: z której strony ma być unijna, a z której nasza? Na szczęście Wikipedia wie nawet także to, choć pewności, że wie dobrze, w przypadku tego źródła nigdy nie ma.

**01.05.2020 (piątek)**

Flag wokół jest mało, może tylko takie mam wrażenie, a może widać faktycznie mniej. Niewątpliwie wydarzeniem dnia, w dodatku niezwykle radosnym, jest to, że spadł wreszcie deszcz. Nawet nieźle popadało – tak spokojnie, ale długo. Grzmot też był, więc wegetacja ruszy teraz naprawdę.

Skończyłem lekturę „Książ..”. I znów refleksja: od lat jest tak, że pojawia się ktoś – obojętnie, jak go nazwiemy: cwaniak, niewiedzony, hochsztapler – kto potrafi pozyskać najpierw słuchaczy, następnie wyznawców, na końcu fanatyków. Czyż nie miałem okazji nawet w krótkim, jak na historię społeczeństwa, dziejach naszego kraju tego obserwować? Tak się złożyło, że „Książki..” były kolejną moją lekturą Noblistki. Widzę więc powtórzenia wątków z „Biegunów”, widzę przywiązanie do pewnych ulubionych legend i opowieści. Za najlepszą powieść Tokarczuk uważam „Prowadź swój pług...” Może ze względu na duży realizm. Jak na Tokarczuk, rzecz jasna.

Mam taką przypadłość jeśli chodzi o lektury: próbuję wychwycić w tekście powieści jakieś nieprawdziwe stwierdzenia. Chodzi mi głównie o niewłaściwie umiejscowione w czasie wydarzenia, ale także ludzi, czy maszyny. I nie chodzi mi o sytuacje, jak na przykład u Iwaszkiewicza, gdzie autor mówi wprost, że celowo miesza epoki, ale o zwykłe wpadki autorów. Ot, ktoś używa młocarni czy maszyny do szycia kilkadziesiąt lat przed pojawieniem się takiego urządzenia. To coś w rodzaju zegarka na ręce jednego z rycerzy w „Krzyżakach”. Tokarczuk też na tym złapałem. Jedną rzecz pamiętam, może dlatego, że było to na początku

powieści; mianowicie ruch prawostronny, który jednak w czasach Jakuba Franka był ruchem lewostronnym. Dopiero Napoleon zmienił przecież ruch na prawostronny, a ponieważ Bonaparte nie był w Anglii, nadal mają ruch lewostronny.

Mam jeszcze jeden nawyk: czytając zawsze trzymam w ręce ołówek, by podkreślać sobie interesujące frazy. A już szczególnie lubię śledzić, co ktoś inny podkreślił. Dlatego w bibliotece przy wyborze egzemplarza biorę ten najbardziej zniszczony, licząc właśnie na znalezienie podkreśleń. Lubię też wiedzieć, kto podkreślił, czyli jeśli znam poprzedniego czytelnika; ale to tylko przy prywatnych wypożyczeniach. Czasem na marginesie książki znajduję podkreślenia, uwagi, komentarze. Są wtedy w pełni autorskie, choć zdarzają się też takie „zadane” w szkole. To wszystko staram się analizować, prawie jak treść książki. Pewnie wielu czytelników ma taki nawyk, ale znam jednego wybitnego naszego pisarza, który się do tego przyznaje.

#### **04.05.2020 (poniedziałek)**

Poluzowane zostały następne rygory związane z pandemią. Ludzie najbardziej się cieszą z dostępności sklepów, za to dziwne jest otwarcie żłobków i przedszkoli z warunkami niemożliwymi do spełnienia. Dorosłych można zmuszać do dezynfekowania i mycia rąk, noszenia maseczek, nie gromadzenia się nadmiernie. Dzieci do tego zmusić się nie da nijak. Ktoś sobie żartuje, że jeśli dzieci układają puzzle, to dezynfekcja każdego elementu wymagałaby ich moczenia w spirytusie przed podaniem następnemu podopiecznemu. Przedszkole w oparach spirytusu, czyli absurdu.

**05.05.2020 (wtorek)**

Od rana pada. To super sytuacja dla ogrodu, bo susza, ale ja widzą natychmiast, co znaczy przebywać cały dzień w domu. Po takiej porcji suszy spacer w deszczu ma swoją wartość. A dodatkową wartość stanowi szczaw, którego nazbierałem w reakcji na narzekania żony, że już nie ma pomysłu, co nam gotować. Wprawdzie mirabelki dopiero zaczęły kwitnienie, ale szczaw już jest.

Mam już dosyć tych rozmaitych filmików, które ludzie tworzą, lub wyszukują, by je następnie rozesłać znajomym. Wszyscy mają dużo czasu, więc zajmują się tym trochę z nudów, rzadziej dla pokazania swojej kreatywności, czasem pod presją konsekwencji mających wynikać z przerwania łańcuszka szczęścia. Są filmiki muzyczne, polityczne, sprośne, a czasem nawet obleśne, gdzie nad wyraz często wykorzystywany jest męski organ. Wszystko jest rzeczą smaku i gustu. Osobiście otrzymanych wiadomości tego typu prawie nie otwieram, ale przecież nie jestem w domu sam. Najgorsze w tych filmikach jest dla mnie to, że większość z nich ma podkład muzyczny na licencji disco polo, w dodatku nagrany głośno, wręcz agresywnie. Osobną kategorię stanowią nagrania z domowymi pupilami w roli głównej. Te zwierzęta często udowadniają, że są niekoniecznie mniej rozwinięte niż ich właściciele. Jestem pod ogromnym wrażeniem papugi, która naśladuje dźwięk domofonu.

**06.05.2020 (środa)**

Dziś znów dały znać o sobie bobry w moim stawie. Mimo, że wszystko jest ogrodzone siatką a drzewa poowijane, one

i tak znalazły sposób, by podkopem wydostać się do lasu, gdzie niszczą drzewa. Są tak „głodne”, że zabierają się za drzewa iglaste. Zresztą, drzewa liściaste (głównie osiki, brzozy, olchy, dęby) ścięły już kilka lat temu, więc ich nie ma. Zniszczyły buki, które posadziłem, specjalnie sprowadzając je z ukochanego Beskidu Śląskiego, a potem jeszcze podlewałem przez kilka lat. Kiedy narzekam na bobry i masę pracy, jaką mam z coraz nowymi ogrodzeniami, członkowie rodziny przypominają mi, jak pewnie z dziesięć lat temu cieszyłem się z pierwszego bobra, którego spotkałem w stawie. Zrobione przez siebie zdjęcie pokazywałem wnukom wręcz z dumą. Teraz są moim dużym i kosztownym utrapieniem.

### **13.05.2020 (środa)**

Dzień trudny, bo unaoczniający wszystkie braki z dawnej edukacji. Jest dziś sprawdzian dla 6-toklasistów. Nie wiadomo po co, ale jest. Jak wszystko teraz, jest to e-sprawdzian. I oto otrzymujemy MMSy z różnych stron Polski z zadaniami dzieci rówieśników naszych dzieci. Dostajemy je do rozwiązania, bo ich rodzice nie mają nikogo bliżej, a przecież odległość nie gra tutaj roli, a jedynie czas. Na uproszczenie i rozwiązanie równania, na ułożenie równania do zadania tekstowego, albo na coś w tym stylu dostaliśmy pół godziny. Początkowo wszyscy stwierdzają, że to przecież proste, ale potem każdy ma inną koncepcję rozwiązywania zadania. A czas nagli i nerwowość wkrada się coraz większa. Nie wiem, czy to kiedyś umiałem, a teraz nie pamiętam, czy dziś dzieci są tak mądre, że gdzieś nam tam do takiej wiedzy. Aż się boję, co będzie

gdy pojawią się za parę tygodni zadania maturalne. Może chociaż czasu będzie więcej.

### **17.05.2020 (niedziela)**

Minęła „Zimna Zośka” więc naród rzucił się do siana i sadzenia, a że mieszkamy blisko centrum ogrodniczego odczuwamy to na własnej skórze. Drogą nie sposób przejechać, chodnikiem nie sposób przejść, o zaparkowaniu w pobliżu nie ma mowy. Niektórzy klienci w poszukiwaniu miejsc parkingowych zwracają pod naszą bramą, która te zabiegi przyjmuje ze stoickim spokojem. Ale już auta tych klientów niekoniecznie, co wiadać po pozostawionych na wrotach różnokolorowych odciskach karoseryjnych lakierów.

Rozumiem tych ludzi: widzą piękne rośliny i chcą mieć takie na swojej działce. Czasem to się udaje, ale znacznie łatwiej jest kupić niż potem przez lata pielęgnować. A sprawdzianem jest pierwszy rok takiej rośliny w ogródku.

### **27.05.2020 (środa)**

Dziś doświadczyłem, jak bardzo zaktywizował się rynek nieruchomości sprzyjających kwarantannie. Wywiesiłem baner – nazwa jest wyraźnie na wyrost, bo to kawałek dykty z numerem telefonu napisanym przeze mnie olejną farbą – informujący, że mam do sprzedania działkę. Po raz pierwszy mój aparat zadzwonił jeszcze zanim przyszedłem z tejże działki do domu. A potem dzwonił już co kilka godzin, a czasem nawet co kilka minut. Już myślałem, że to ten sam człowiek dzwoni, bo zapomniał się o coś dopytać.

Ale nie kończy się na telefonach. Chętnych do oglądania też było już pierwszego dnia trzech, to znaczy trzy pary spragnione własnego gruntu. Wiem, że oczyma wyobraźni widzą już swój dom na tej działce z trawnikiem, kwitnącymi krzewami, drzewami, etc. Tyle, że ja na ten stan czekałem dwadzieścia lat. Determinacja kupujących, przy jednoczesnym pewnie braku płynnych walorów, jest tak duża, że jeden z oferentów zaproponował mi w ramach wymiany posiadany grunt gdzieś na Mazurach i dziesięcioletnią Dacie Duster. O zaletach działki nic nie mówił, za to samochód zachwalał tak, jak to robią wszyscy sprzedający w komisach: – Mało jeżdżona, bo tylko niepaląca żona udaje się nią czasem do kościoła. Zresztą, teraz nie jeździ, wiadomo... Żona, której auto ofiarowywał mi właśnie mąż, nie odezwała się ani słowem, jedynie spoglądała wzrokiem smutnego spaniela raz na męża, raz na mnie. Odniosłem wrażenie, że gdybym naciskał, ten zdeterminowany facet dorzuciłby jeszcze jakiś używany rowerek swojego dziecka. Tak był napalony, by stać się właścicielem tysiąca metrów kwadratowych mojego gruntu.

### **30.05.2020 (sobota)**

Kończę dziś mój konkursowy dziennik. Nie mając nadziei, że ktoś to przeczyta, sam przeczytałem go kilka razy przed wysłaniem. Dla poprawy statystyki czytelnictwa.

*Wyróżnienie ??  
w kategorii Dorosli*

**Irena Kisielew**

**2 stycznia 2020**

Kiedy wybiła północ, pomyślałam, jest wreszcie. Nowy, parzysty, trochę dłuższy. Luty będzie miał dwadzieścia dziewięć dni. Moja babcia mówiła, że takie lata są dziwne. Nie myślę nigdy o tym... Może jednak warto? Rok 2020 zaczął się bardzo dobrze, na przełomie roku usunięto mi zaćmę, skorygowano wzrok. Boże! Jaka ja byłam ślepa, a teraz czytam i to bez okularów. One będą, ale pod koniec lutego. Przedtem 12 stycznia jadę na kontrolę. Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Tyle pracy przede mną. Konkurs, dwa pikniki patriotyczne – „100 lat Odzyskania



Niepodległości”. Do niego przygotowywać będę baner dziesięciometrowy. A ten drugi to mój ukochany „Ulica 1 Sierpnia żyje”

-----

Dzisiaj, mimo braku okularów rozpoczęłam poszukiwanie i segregowanie materiałów do baneru. Widzę dobrze, mogę sobie pozwolić na kilka godzin pracy z papierami. Po południu wybieram się na spacer. Chcę zobaczyć zmiany jakie zaszły w mojej okolicy. Dawno nie byłam w rejonie ulic Cybernetyki, Postępu... jednym słowem na Służewcu. Dzielnica baraków i pawilonów rodem z PRL zamieniła się w osiedle mieszkaniowe o zróżnicowanej architekturze i kolorystyce.

-----

Piękny dzień pomyślałam, kiedy rano odsłoniłam okna. Teraz to już szybko będzie wiosna. Słońce coraz wyżej. A ja żyję nieco w zawieszeniu. Bez okularów musiałam zawiesić pomoc dzieciom w nauce, jestem już na emeryturze i jako wolontariusz jeździłam raz w tygodniu do MAL-u. Próbowałam coś robić z dziećmi, które mają zaległości w nauce. Próbowałam to akurat dobre słowo, bo te dzieci na ogół nie chcą się uczyć. Coś co dostają za darmo, nie zmusza ich do wysiłku. Ale i tak jest mi ich żal. Zaczęłam myśleć o konkursie dla szkół podstawowych na setną rocznicę Bitwy Warszawskiej. Chciałabym, aby zaciekał uczniów nie tylko formą, ale też zachęcił ich do odkrywania kart naszej historii. Często myślę, co takiego dzisiaj się dzieje, że dużej części uczniom historia jawi się jako przedmiot nudny i tak... daleki. A w moich licealnych czasach nawet najwięksi wagarowicze na historii byli zawsze. Ale może to niezwykajny profesor przyciągał jak magnes. Pani

Niemczynowicz, wspaniały historyk, nauczyciel, a przede wszystkim człowiek, przyjaciel uczniów.

-----

Dzisiaj jadę do Gdyni na pogrzeb mojej bardzo bliskiej koleżanki. Na szczęście Jej zięć zabiera mnie samochodem. Chodzę w ciemnych okularach, w styczniu to dosyć trudne, ale muszę dla ochrony oczu. Wciąż jestem przed kontrolą. W Gdyni pochmurno, nastrój mam także ławy.

Żal gdy odchodzą serdeczni ludzie, prawdziwi przyjaciele. Pierwszy raz byłam na cmentarzu w Gdyni. Na podobnym, położonym na wzgórzach już byłam, ale gdzie?

-----

Obudziłam się w nie najlepszym nastroju, wciąż myślę jak ulotne jest ludzkie życie. Zrobiłam kawę i zasiadłam do poczty. A tam niespodzianka, jest mail od Pana Burmistrza, robimy Wiosenną Wielką Moc po raz drugi. W ubiegłym roku udała się. Bardzo się cieszę, że znowu podziałamy narzecz społeczności lokalnej wspólnie – szkoły, organizacje społeczne, sponsorzy, wolontariusze. Muszę pomyśleć o jakimś zabawnym konkursie dla najmłodszych. Trochę nagród już mam. Może coś o wiosennych przysłowiach?

-----

I znowu smutny dzień. Odszedł przyjaciel mojej szkoły, w której zakończyłam pracę w 2018 roku, przyjaciel mojego pikniku „Ulica 1 Sierpnia żyje” Pan Eugeniusz Tyrajski. Odszedł w święta Bożego Narodzenia, ale pogrzeb jest dzisiaj. Cieszę się, że przyszli uczniowie szkoły ze sztandarem. Po powrocie

dużo myślałam o pierwszym spotkaniu z Panem Eugeniuszem, powstańcem warszawskim z mokotowskiej „Baszty”. Rok 2014, scena w Muzeum Niepodległości, a Pan Tyrajski wręcza nagrody moim uczniom Dominikowi i Kubie za I i III miejsce w konkursie „Powstanie Warszawskie” w oczach dzieci”. Mój piknik po raz pierwszy odbył się właśnie w tym roku i trwa do dziś.

---

Wreszcie jadę na kontrolę oczu. O 2,30 rano jestem już w busie. Drogę do Ostrawy pokonujemy w pięć godzin. Z niepokojem czekam na wejście do gabinetu. Co za radość! Wszystko jest w porządku. Widzę doskonale. Jeszcze parę tygodni i wizyta u okulisty. Czekam na okulary z niecierpliwością. W dalszym ciągu szukam materiałów do baneru. Dzisiaj wiem, że moje chomikowanie różnych artykułów ma swoje dobre strony. Przypomniałam sobie też o książce wydanej w 1936 roku, rok po śmierci Józefa Piłsudskiego, pełnej różnych powiedzeń Marszałka. Niektóre z nich świetnie pasują także i do dzisiejszych czasów. Jakie to dziwne, niektóre urywki z kazań Piotra Skargi też są aktualne i dzisiaj.

---

Jest piękna pogoda, idziemy z Kazikiem pospacerować po Parku na Szczęśliwicach. Tam też spore zmiany i jakby nieco czystiej. Po kawie i krótkim relaksie na ławeczce w parku wracamy do domu. Nie przypuszczałam, że już wkrótce spacerów nie będzie. Dochodziły słuchy o groźnym wirusie z Chin, ale wydawało mi się to tak odległe. Marysia, która od drugiego

dnia świąt Bożego Narodzenia była w szpitalu w Zamościu jest już w domu. Niesamowite, ludzie, których poznałam dwadzieścia trzy lata temu są dla mnie jak rodzina. Dzisiaj ta niezwykle aktywna kobieta uczy się chodzić. Udar i wylew zrobiły swoje. Zamierzam Ją odwiedzić, zwłaszcza, że lubię te rejony. Zamość, Tomaszów Lubelski, Biłgoraj, Zwierzyniec, Susiec. To taka prawdziwa Wyżyna Lubelska.

-----

Odbieram okulary, wreszcie mogę normalnie czytać. Co za ulga! Jadę odwiedzić Marię. Zamówiłam już bilet do Józefowa. Będę tam około 20,30. Cieszymy się obie na to spotkanie... Pakuję walizeczkę. Jestem gotowa do podróży. Coraz częściej słyhać głosy o koronawirusie. A to już we Włoszech, a to w Hiszpanii. U nas jeszcze nie ma, ale kto wie?

-----

Jak wrócę od Mary, jadę do Wilna. Gosia, koleżanka ma firmę turystyczną i organizuje wyjazd na Kaziuki właśnie do Wilna. Dzwonię do Renaty, córki Marysi, czy jest chętna na wyjazd. Jest, a ja nie będę miała problemu z pokojem w hotelu, będziemy w dwójce. U Marysi jak zwykle sympatycznie, chodzę na spacer po wsi. Zadziwia mnie miejscowa społeczność, wszystko kupuje w marketach, zamiast jeść swoją zdrową żywność. Gdzie te czasy, kiedy można było wypić świeże mleko, zjeść dobry serek. Szkoda!

-----

Przypadki wirusa z Wuhan są już w Polsce. Zaczynam obawiać się o wyjazd do Wilna. Telefon rozwiewa moje obawy, jedziemy.

W sobotę o świcie ruszamy. Jadę do Wilna po raz czwarty ale nie byłam tam od siedmiu lat. Czy znowu poczuję magię tego miasta. Co takiego jest w tym miejscu, że odkrywam go wciąż na nowo. Po przyjeździe i zakwaterowaniu ruszamy na zwiedzanie stolicy Litwy. Zaczynamy od Ostrej Bramy. Ilekroć tam jestem zawsze mam niesamowite odczucia. To pewnie zasługa Mickiewicza, kocham „Pana Tadeusza”. Był moją ulubioną lekturą. Potem trochę Starówki i jesteśmy na Kaziukach. Na każdej uliczce Starego Miasta stoiska, przepiękne palmy, stroiki a także oryginalne miejscowe smakołyki. Miasto pełne polskich śladów. Wydaje mi się, że w ciągu minionych siedmiu lat zmieniło się nieco spojrzenie Litwinów na Polskę i Polaków. Do hotelu wracamy zmęczeni, ale bardzo zadowoleni.

-----

W rozkładzie zwiedzania Góra Trzech Krzyży. Pogoda taka sobie. Ciekawe czy po raz kolejny nie dane mi będzie zrobić zdjęcia Wilna z wierzchołka góry przy dobrej pogodzie. Podczas wejścia mżawka, która na górze ustaje, ale widoczność słaba i do tego zamglenie. Cóż trudno, muszę jechać do Wilna po raz kolejny. Podczas przejazdu na cmentarz na Rossie zaczyna padać drobny deszcz. Wchodząc na cmentarz przypomniałam sobie do jakiego miejsca podobny jest ten w Gdyni. Właśnie do cmentarza wileńskiego. Położony podobnie na pagórkach. Restaurowane przepiękne rzeźby nagrobkowe. Część z nich to efekt sponsoringu polskiej spółki

Orlen. Brawo! Grób Marszałka Józefa Piłsudskiego jak zwykle tonie w bieli i czerwieni wśród palących się zniczy.

I ta plakietka z pięknym wpisem Dyrekcji, Grona Pedagogicznego i Uczniów ze Szkoły Podstawowej w Świniarach „Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu wdzięczni za dar wolnej Ojczyzny”

Rozczulające!

Po zwiedzaniu, ostatni rzut oka na „Kaziukowe” stragany. Ruszamy w stronę Warszawy.

-----

Koronawirus zatacza coraz szersze kręgi. Zwiększa się ilość szpitali jednoimiennych i zakażonych ludzi. Zamknięte zostają szkoły, przedszkola. Odwołana impreza „Wiosenna Wielka Moc”. Najgorsza jest ta niewiadoma. Wirus nieznan, niby grypa, a zbierać zaczyna obfite śmiertelne żniwa na całym świecie. Zamykamy granice Polski, zaczynają obowiązywać kolejne obostrzenia. Z przerażeniem patrzę na Włochy i Hiszpanię. Po kilkaset przypadków śmiertelnych dziennie. Mieszkańcy tych krajów z trudem akceptowali zakazy, a choroba się rozprzestrzeniała. Z podziwem i szacunkiem obserwuję Ministra Zdrowia Pana Szumowskiego. Nareszcie właściwy człowiek na właściwym miejscu. Marysia trafia ponownie do szpitala, tym razem w Biłgoraju. Kolejny udar, a do tego zakrzepica. Okropne to, tym bardziej, że nikt nie może jej odwiedzić.

-----

Dzisiaj przypomniały mi się czasy z lat osiemdziesiątych, kiedy ludzie wykupywali wszystko co się dało. Tak było i dzisiaj! Z półek znikają makarony, kasze, mąki – co ludzie z tym zrobią? Moje trzy podejścia po papier toaletowy zakończyły się sukcesem. Dowieźli!

-----

Epidemia rozszerza się. Uczniowie nadal w domach, rozpoczynają nauczanie zdalne. Niewielu nauczycieli jest do takiego sposobu nauki przygotowana, szkoły również nie. Ale jakoś to się kręci.

Staram się nie wychodzić, ale nieraz muszę. Zawsze czegoś zabraknie. Zbliża się Niedziela Palmowa. Przywiozłam palmy z Wilna, śliczne. Poświęcę je wodą święconą z ubiegłego roku.

Dzisiaj jadę po zakupy z zięciem mojej koleżanki, Pawłem. Co za życzliwy człowiek. Przecież ja jestem tylko koleżanką jego zmarłej teściowej. Dzięki Pawłowi, mogłam kupić wszystko za jednym wyjściem do sklepu. A dzieje się coraz gorzej. Coraz więcej ludzi zakażonych, zwiększa się ilość zmarłych. Straszne!

-----

Niedziela Palmowa za nami. Czuję się nieco dziwnie. Domowe święcenie to jednak nie to samo. Moja ubiegłoroczna palma wciąż wisi nad drzwiami w przedpokoju. Podobno ma chronić od nieszczęść. Wieszali ją moi dziadkowie, a ja lubię nasze zwyczaje i tradycje. Tyle w nich polskiego ducha. Nowe obostrzenia! Zakaz wejścia do parków, na boiska sportowe. Zakaz wychodzenia z domu. Nie ma spotkań. Do sklepów wchodzimy pojedynczo lub w dwu, trzy osobowych grupkach. To siedzenie w domu nie nastroja optymistycznie.

-----

Tylko kilka dni do Świąt. Wiemy już, że na pewno nie będzie święcenia koszyczków z pokarmem. Nie będzie Rezurekcji. Można oglądać w telewizji lub w internecie. Ale nie ma to takiego uroku, przynajmniej dla mnie. Trudno, trzeba przeżyć, byle

szybko powrócić do normalności. „Umyka” nam wiosna i jej uroki. Parki i ogrody są poza naszym zasięgiem, a to taka piękna pora roku.

-----

Jakie to szczęście, że ja lubię gotować. Dzięki temu mogę chociaż na trochę oderwać się od codziennych wiadomości. A są one coraz bardziej zatrważające. Rośnie ilość zakażonych w Polsce, nie maleje w wielu krajach Europy. Epidemia dopadła Stany Zjednoczone, a tam codziennie około tysiąca zmarłych. Myślę, że nie wszyscy zdają sobie sprawę z powagi sytuacji i zachowują się tak jakby nic się nie stało. Może przyjdzie opamiętanie, oby nie za późno. Zrobiłam stroik świąteczny.

Mam już gotowy pasztet, piekę schab i boczek. Przygotowuję sernik i ciasto drożdżowe. Babka musi być, zwłaszcza, że mam kamionkową formę po dziadkach. Drożdżowe w kamionce to zupełnie inne ciasto. Będzie też domowy chleb co prawda nie na zakwasie, ale własny. Zrobiłam ćwikłę. Czytam książkę kupioną w Muzeum Adama Mickiewicza w Wilnie, „Trochę Wilna z Mickiewiczem w tle” zapowiada się ciekawie. Autorka, kustosz Muzeum jest zafascynowana postacią Mickiewicza i kocha Wilno.

-----

Triduum w telewizji, myślałam, że będzie gorzej, ale Jan Paweł II mówił „Pan Bóg jest wszędzie i wszędzie można się modlić”. Miał rację, a wszystko zależy od tego jak silna jest nasza wiara.

Wielka Sobota, zawsze czekam rok na przygotowanie koszyczka ze święconką. Jest w nas dorosłych coś z dziecka. A ja zazwyczaj wracam myślami do lat dzieciństwa, opowieści dziadków,



spotkań rodzinnych. Ile to miało uroku! Teraz życzymy sobie spokoju i zdrowia na te święta i abyśmy szybko wrócili do normalności. Wypijam kawę, wstawiam żurek. Zaczynam składać życzenia telefonicznie i mailowo. Nie ma w tym roku kartek, a tak lubię je pisać. Coraz częściej myślę, jestem osobą wierzącą, co Pan Bóg chce nam przekazać? Teraz w czasie pandemii! Może co tak naprawdę liczy się w życiu i kim jesteśmy tu na ziemi? Trochę już na tym świecie żyję i wydaje mi się, że część z nas jest w ciągłej pogoni za czymś nieosiągalnym, przynajmniej dla większości. Może chociaż część ludzi zweryfikuje swoje postępowanie. A to i tak będzie dużo.

-----

Niedziela, msza rezurekcyjna z Jasnej Góry. Potem przygotowuję śniadanie. Po co, przecież jestem sama, Kazik jest u siebie. Brakuje mi go, ale nie chcę aby się przemieszczał, ma już swoje lata. Kondycję fizyczną ma dobrą, ale jest po zawale i ma kłopoty z krążeniem. Nie do końca też rozumie powagę sytuacji. Przeżył wojnę i uważa, że wirus mu nie straszny. Trudno, mam nadzieję, że to nie ostatnie święta. Czas trudny, ale uświadomiłam sobie jak wiele życzliwych ludzi mam wokół. Nie do wiary zakończyłam pracę w szkole w 2018 roku, a tyle propozycji pomocy od rodziców. Mam łzy w oczach. Na szczęście radzę sobie, ale sama chęć pomocy jest wzruszająca. Na Facebooku znajduję informację od Daniela – „proszę pani czy może mi pani podać swój numer telefonu, chciałbym porozmawiać” – to uczeń z mojej klasy wychowawczej. Skończył szkołę w 2004 roku. Niesamowite. Jest ratownikiem medycznym, ma żonę i kilkumiesięczną córeczkę.

-----

Tyle przygotowań, a tu zaraz koniec Wielkanocy. Na ulicach pustki, ale też policja czuwa, abyśmy zanedbano się nie przemieszczali. Kolejny dzień w domu. Gimnastykuję się trochę, siedzenie do niczego dobrego nie prowadzi. Dobrze, że się ochłodziło, nie ma parcia na wyjście. Obejrzałam film „Cudowny chłopiec”. Wzruszający, sądzę, że wszyscy uczniowie powinni go zobaczyć. Nie potrzeba lepszej godziny wychowawczej o akceptacji. Wyrzałam przez okno. Gdzie ten śmigus-dyngus? W ubiegłych latach chłopcy biegali z wodą za dziewczynami. Co prawda coraz mniej było z tej tradycji. Ale żal i tej namiastki. A swoją drogą zastanawiam się dlaczego młodzi, którzy przyjeżdżają do Warszawy nie przywożą ze sobą pięknych zwyczajów z rodzinnych stron. Czyżby się wstydzili?

-----

Mary czuje się coraz gorzej. Kolejny udar położył ją zupełnie. Co będzie dalej. Najgorsze jest to, że w szpitalu nie widzi nikogo z bliskich. To zapewne jest okropne. Od czwartku będziemy nosić maseczki, ale zapowiadają też pewne rozluźnienia. Jak będą wyglądały nie wiem. Czytam, piszę i posyłam ćwiczenia z angielskiego uczniowi klasy ósmej.

-----

O siódmej rano telefon. Renatka zawiadamia mnie, że Marysia zmarła o świcie. Straszne, przecież miesiąc temu wszystko zmierzało ku dobremu. Zaczęła nawet poruszać się przy pomocy balkonika. A teraz jej nie ma! Ponownie wracam do początków naszej znajomości. Obcy ludzie, a jednak tak bliscy. Urlopy

na biłgorajskiej wsi, zrywanie i nawlekanie tytoniu, pielenie grządek warzywnych. Jakże inny smak mają warzywa z ogródka moich przyjaciół. Pamiętam miejscowe dożynki i występy regionalne. Piękne pieśni, tańce i tyle patriotycznych wzruszeń. Miałam co robić z moim szkolnym kołem „Polska niejedno ma imię”. Taniec lubelski narodził się właśnie tam.

---

Obowiązuje zakaz przemieszczania się. Brat Renaty zabiera ją na pogrzeb. Ja dzwonię do Edwarda, męża Marysi. Wiem, że rozmowa będzie trudna, ale muszę. Jak okazać telefonicznie wyrazy współczucia? Wszystko co człowiek powie to tylko słowa. Czy mają one jakies znaczenie w takiej chwili? Może!

---

Wiosna na całego, bardzo sucho, rośliny cierpią. Od poniedziałku możemy chodzić do parku, do lasu i po bulwarach. Zachorowań przybywa, ale to wynik zaniedbań w Domach Pomocy Społecznej. Zrobiłam około pięć tysięcy kroków, dobry spacer. Czuję się dołtleniona. Napisałam kilka kolejnych stron książki.

---

Sprzątam dekoracje świąteczne, po krótkim spacerze siadam do pamiętnika. Zrobiłam przerwę w pisaniu książki. Roboczy tytuł „Ja nauczyciel”. Mam już około pięćdziesięciu stron. A jest o czym pisać. W końcu przepracowałam w szkole dwadzieścia lat. Wyglądam przez okno, a na boisku chłopcy skaczą na hulajnodze, chociaż jest zakaz korzystania z obiektów sportowych. Zastanawiam się, gdzie są rodzice?

---

Dzisiaj są urodziny Kazika. Od czterdziestu jeden lat, po raz pierwszy oddzielnie. Mam nadzieję, że wrócimy do normalnego życia. Nawet nie mam dla niego żadnego drobiazgu, ale gdzie szukać? W internecie też niczego ciekawego nie znalazłam. Pogoda piękna ale strasznie sucho. Codziennie są chmury, niestety nie deszczowe. Popołudniowy spacer to prawie siedem tysięcy kroków. Myślę o Marysi i o kruchości życia. Kontynuuję pisanie mojej książki. Wspomnieniami wracam do pracy w szkole. Nie myślałam, że przyniesie mi tyle satysfakcji. English Club, wolontariat i koło „Polska niejedno ma imię. Jak to się stało, że nie zostałam nauczycielem od razu?

-----

Przeczytałam zaległą prasę. W przyszłym tygodniu zaplanowałam powrót do opracowywania baneru. Jak będą wyglądały uroczystości związane ze stuleciem Bitwy Warszawskiej? Czy w ogóle się odbędą? Zapewne tak, ale nie będą miały takiego rozmachu na jaki ta Bitwa zasługuje. Ja zapewne znowu nie dotrę na jedno z miejsc walki, do Komarowa. Chyba zbyt wiele pesymizmu w mojej duszy. Może epidemia ustąpi na tyle, że bez oporu będzie można się przemieszczać. Zamierzałam zabrać do Komarowa moich uczniów. Zazwyczaj w ostatni weekend sierpniowy bitwa jest odtwarzana przez grupy rekonstrukcyjne. Szkoda, że się nie udało!

-----

Po wczorajszym wpisie postanowiłam obejrzeć wydarzenia spod Komarowa w 2019 roku. Bardzo lubię historię, chociaż słowo „lubię” to chyba zbyt mało. I pomyśleć, że dwóch punktów,

w dodatku za „pochodzenie” zabrakło mi aby zostać historykiem. Komarów leży w pobliżu Zamościa.

Mojego kochanego Zamościa! Spędziłam w nim 10 lat mojego dzieciństwa, chociaż urodziłam się w Warszawie. Tam pochowani są moi dziadkowie, ukochana Ciocia i bliska rodzina ze strony mamy.

Zawsze kiedy odwiedzam moich krewnych, oglądam stare kąty. Zamość to prawdziwa perełka renesansu, a niektóre jego zakątki przypominają miasteczka włoskie. Jakże by inaczej, twórca miasta Jan Zamojski studiował w Padwie, a Zamość projektował sprowadzony przez niego Włoch. Z każdą grupą moich uczniów wybierałam się w okolice Zamościa, aby pokazać im tę perełkę...

-----

Zapowiedzieli kolejny etap znoszenia obostrzeń. Co przyniesie, jeszcze nie wiemy. Codziennie ponad dwieście zakażonych osób. Wczoraj robiłam zakupy na bazarze warzywnym. Mnóstwo ludzi, jak to bywa przy otwartych stoiskach. Zaopatrzyłam się na tydzień, a drobiazgi mam obok domu w prywatnym sklepiku. Uwielbiam te małe budki, do których zazwyczaj się nie wchodzi. Przemili ludzie, świeżutki towar.

-----

Odbieram telefon, dzwoni Natalia, jeden z obcokrajowców pracujących w Polsce bardzo źle się czuje. Zamawiam wizytę na Banacha w przychodni gdzie przyjmują prywatnie. Straszne czasy na chorowanie. Większość przychodni udziela jedynie porad przez telefon. Okazuje się, że muszę z nim pojechać. Poza rosyjskim nie zna żadnego języka. Trochę się boję, ale przezwyciężam

strach. Wyobraziłam sobie na obczyźnie bez znajomości języka, chora, której tubylcy w bojaźni o swoje zdrowie nie chcą pomóc. Umawiamy się przed szpitalem. Lekarz zleca mu kilka badań. Umawiam go na jutro w Damianie, pojedzie tam z Natalią.

Obiecałam w Hospicjum Św. Krzyża trochę konserw. Niestety zakłady mięsne nie mogą nic zaoferować. Ogłosiłam zbiórkę w budynku, w którym mieszkam. Karton stoi na korytarzu pod oknem, ciekawe ile puszek uda się zebrać. Każda ilość przyda się do robienia kanapek dla bezdomnych. Wcześniej przed pandemią mieli stałe miejsca posiłków, część dostarczali wolontariusze, uczniowie liceów, a teraz próżnia.

-----

Zaczął padać deszcz, ale to wszystko mało, susza jest okropna. Wczoraj poćwiczyłam trochę swój rosyjski z chorym obywatelem Azerbejdżanu. Od ponad trzydziestu lat jedna z nielicznych możliwości porozmawiania w tym języku. Wracam pamięcią do czasów, kiedy używałam rosyjskiego na co dzień. Prowadziłam sprawy związane z RWPG/czy ktoś jeszcze pamięta co to za skrót?/, a tam używano wyłącznie rosyjskiego. Trudno uwierzyć, że nauczyłam się pisać i mówić w liceum. Nie lubiłam profesora, kojarzył mi się z dominacją radziecką. Sądzę, że nie tylko mnie, wszystkim Polakom tak kojarzyli się ludzie stamtąd/profesor kończył studia w Moskwie/. Dzisiaj jednak muszę przyznać, że uczył świetnie, a rosyjski stał się dla mnie przepustką do ciekawych miejsc w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Konsultacje RWPG odbywały się co roku w innym kraju. Mogłam pozwiedzać Pragę, Berlin, Lipsk, Budapeszt, Bukareszt,

Kijów. Byłam nawet na Kubie. Piękny, ale niezwykle dziwny kraj. Bez sklepów, wszystko na kartki... w połowie lat osiemdziesiątych! W zadumie chodziłam po ulicach Belgradu. Uliczkami tego miasta spacerował mój ojciec, który studiował prawo na tamtejszym uniwersytecie. Szkoda, że nie dane mi było go poznać. Zginął dwa tygodnie przed moim urodzeniem. Pijany kierowca wjechał na chodnik przy Młynarskiej. Czasami myślę jak potoczyłyby się losy mojej rodziny gdyby żył? Jednocześnie wiem, że trzykrotnie przychodziło po niego UB. Może jednak miał szczęście?

-----

Dzisiaj Święto Flagi. Już powiewa na balkonie. Na spacerze zobaczyliśmy, że tych flag jest sporo. Oby z każdym rokiem ich przybywało. A jutro 3 Maja. Zbyt wielkich uroczystości raczej nie będzie. Nie można się gromadzić. Wczoraj byliśmy na cmentarzu u mamy. Czuję się źzej, bo przed Wielkanocą nie byłam. W przyszłym tygodniu zrobię porządek u ojca. To nie pomyłka, ojciec pochowany jest na cmentarzu prawosławnym. Tam też leżą jego rodzice, a moi dziadkowie Lidia i Włodzimierz.

-----

3 Maja za nami. Jakże inny od tego sprzed roku. Flag jednak znacznie więcej. To cieszy. Obejrzałam reportaż z Wysp Brytyjskich i wypowiedzi Polaków. Są tam od dziesięciu do siedemnastu lat, ale, jak mówią, wciąż myślą o powrocie. Ich dzieci pięknie mówią po polsku. Jakie to budujące!

-----

Zakończyłam zbiórkę konserw na kanapki i paczki dla bezdomnych. Nie jest to zapewne ilość na dłuższy okres, ale dobre i to.

Dorzuciłam parę buteleczek na środek dezynfekujący. Przydadzą się! Wiadomo już, że wyborów w niedzielę nie będzie. Czekamy na kolejny termin. Ciepło i słonecznie, świetne warunki do rozwoju roślin. „Złapały” trochę wilgoci przez kilka deszczowych dni. Robię przegląd pamiątek rodzinnych. Mam ich dużo, ale wybieram te związane z historią Polski. Stryj w Legionach, rodzice przeżyli Powstanie Warszawskie i znaleźli się w obozie koncentracyjnym Mauthausen. Na szczęście front się zbliżał i zostali przekazani do różnych robót... Rodzice do rozładunku wagonów, a ciocia do opieki nad dwójką niemieckich dzieci. Mąż jednej z sióstr mojej mamy żołnierz AK, a po wojnie WiN, więziony na zamku w Lublinie, potem pięć lat we Wronkach. I co tu wybrać? Jutro zadzwonię do Muzeum Historii Polski i spróbuje rozwiązać swoje wątpliwości. Już wiem wszystko na temat przekazywania pamiątek. Do każdej z nich mogę snuć opowieść. Chciałabym opisać chociaż jedną z nich. Przyszedł mail od Aliny z Wiednia. Jak to dobrze, że chociaż tak możemy rozmawiać. Podobno nasze mamy chodziły z nami, trzylatkami, na spacerunki na forty, ale tak naprawdę poznałyśmy się po dziesięciu latach w liceum. I ta znajomość trwa do dzisiaj, chociaż na odległość. Alina jest w Wiedniu od początku lat siedemdziesiątych. Odwiedzałam ją kilkakrotnie. Ona przyjeżdża raz do roku, tu ma groby rodziców. Wspaniale móc wrócić do przeszłości. Nie była ona zbyt luksusowa. Niedobory, kartki na produkty, ludzie jednak byli dla siebie bardziej serdeczni. Zawsze wracamy pamięcią do lat szkolnych i studenckich i nieraz mamy powody do śmiechu. Zimno nadal! Jeszcze jeden ogrodnik i Zośka, potem ma być lepiej.



-----

Nareszcie będzie można skorzystać z fryzjera. Od poniedziałku ruszają salony fryzjerskie i kosmetyczne, restauracje i kawiarnie. Oczywiście trzeba będzie przestrzegać pewnych reguł, ale krok do normalności zrobiony. Wreszcie będę mogła skrócić włosy. Już myślałam, że łapie mnie przeziębienie, ale to tylko przemoczzone nogi. Dwie polopiryny i po kłopotcie. Muszę jednak uważać. Nie jestem już tak podatna na choroby jak podczas pracy w szkole. Wtedy zaczynało się wszystko od gardła. Dzisiaj nie mam z nim kłopotu. Dzięki Bogu na zdrowie nie narzekam. Ale co siedzi w środku nie wiem. Z powodu koronawirusa musiałam przełożyć coroczne badania. Trudno, jak tylko służba zdrowia ruszy na dobre wykonam wszystkie.

-----

Dzisiaj znowu niebo pełne chmur. Jakich? Sądzę, że cumulusy, ale czy na pewno. Tyle lat minęło od mojej pracy na lotnisku. Meteorologia obowiązywała na egzaminie na licencję kontrolera ruchu lotniczego. Ale to było tak dawno. Czego ja w życiu nie robiłam? Kontroler ruchu lotniczego, specjalista w zjednoczeniu, handlowiec we własnej firmie i w końcu nauczyciel. Dziwne, działania, które dały mi najwięcej satysfakcji nastąpiły na koniec kariery zawodowej. Dlaczego nie myślałam o szkole wcześniej? Może to słowa mojej mamy, że nauczyciel to misja spowodowały obawę, że nie podołam.

-----

Mam nadzieję, że to ostatni dzień chłodu. Po Zośce przyjdzie słońce. Oby! Dzisiaj ponownie wraz z sąsiadem, który przygotował

odzież po swoim ojcu pojechałam do hospicjum dla chorych bezdomnych. W takiej chwili myślę, jak życie ludzkie potrafi być przekorne. Spotkałam wielu bezdomnych, którzy na skutek różnych wydarzeń rodzinnych pozostali bez dachu nad głową. Często byli gośćmi na Wigiliach organizowanych przez moich szkolnych wolontariuszy. Piszę moich, bo wolontariatem opiekowałam się przez osiemnaście lat pracy w szkole. Znowu wracam do szkoły. Coś w tym jest!

Wczoraj obejrzałam film „Nie lękajcie się – historia pewnej przyjaźni”. Rzecz o Świętym Janie Pawle o Jego wpływie na ludzi, a zwłaszcza na jednego, młodego człowieka ogarniętego pasją zdobywania wysokich szczytów. Pokazuje papieża, człowieka oddanego Bogu, a jednocześnie tak bliskiego ludziom i ich zachowaniom. Dzisiaj w przeddzień 100 rocznicy Jego urodzin powracam do października 1978 roku, kiedy to kardynał Karol Wojtyła został wybrany Papieżem. Po przyjściu z pracy stałam przy desce do prasowania i oglądałam konklawe. Do dzisiaj słyszę swój krzyk „Mamo Polak został Papieżem”. Przed oczami przesuwają mi się filmy z pierwszej wizyty w Polsce Papieża Polaka i te znamienne słowa... „niech zstąpi duch twój i odmieni oblicze ziemi tej ziemi...”). Był rok 1979, a wizyta Jana Pawła II nie była mile widziana przez władze, natomiast gromadziła miliony wiernych. Mimo różnych utrudnień – zmniejszenie połączeń kolejowych i autobusowych Polacy zmierzali tłumnie do wszystkich miejsc wizyty Papieża. A potem były kolejne i kolejne.

---

Wczoraj w dniu urodzin Papieża obejrzałam program słowno-muzyczny „Santo Subito” poświęcony pontyfikatowi Jana Pawła II. Słuchałam z uwagą homilii papieskich. Słowa zawarte w wielu z nich były inspiracją do moich działań w szkole, a widowisko słowno-muzyczne „Jest taki kraj” kończyło się nagraniem słów Papieża z Gdyni...” zachowajcie to dziedzictwo, pomnażajcie je, przekazcie kolejnym pokoleniom...” Dzisiaj są 99 urodziny mojej ukochanej cici, która nie żyje od 24 lat. Dzięki niej pokochałam czytanie książek i historię. Znowu te wspomnienia, ale to skutek siedzenia w domu przez większość dnia.

-----

Maj zbliża się ku końcowi, a ocieplenie nie nadchodzi. Zauważyłam, że w tym roku po raz pierwszy od wielu lat nie chorują kasztany. Może dobrze wpływa nie nie koronawirus, ciekawe?

Muszę przyspieszyć w pracach nad banerem. Dzwonił pan Zbyszek, ma nadzieję, że w drugiej połowie czerwca będą realizowane projekty związane z Bitwą Warszawską. Nie sądzę, ale jutro zabieram się do roboty. Zalogowałam się na skype’a. Może uda mi się wkrótce porozmawiać z Alą... Dzisiaj mam smutny dzień, nie wiem dlaczego, może ta pogoda zimno i wiatr. Koniec maja, a kaloryfery wciąż grzeją.

-----

Zacząłam przeglądać materiały do Muzeum Historii Polski. Myślami jestem w tomaszowskich lasach na Lubelszczyźnie. Spędzałam tam wakacje i chłonełam opowieści wujka i jego dowódcy o pierwszych powojennych latach. Wycieczki

do okolicznych okopów, wspomnienia z więzienia zamku w Lublinie, więzienie. Straszne! I pomyśleć, że to wszystko w wolnej Polsce.

Sądzę, że to właśnie te opowieści spowodowały moje zainteresowanie historią. W liceum jednak najbardziej pochłonęła mnie epoka napoleońska. To dzięki tej pasji uniknęłam kompromitacji na ustnej maturze. Na trzy pytanie dwa dotyczyły nie lubianego przeze mnie okresu partii SDKPiL. Pierwsze jednak to wojny napoleońskie. Mówiłam tak dużo, że na dwa kolejne przerywano mi po kilku zdaniach. Udało się! A wracając do matury, gdzie te czasy, kiedy ustny egzamin z pięciu przedmiotów zdawało się jednego dnia. Może to było i dużo, ale dzisiaj mogę powiedzieć, że całą wiedzę ogólną wyniosłam z liceum ogólnokształcącego. Moi uczniowie byli bardzo zdziwieni, kiedy na ich pytanie skąd pani to wszystko wie, odpowiadałam, że ze szkoły.

-----

Ile ten mój pamiętnik przywołał wspomnień. Na co dzień rzadko myślę o przeszłości, chociaż czasami wracam pamięcią do poszczególnych wydarzeń. W 2020 roku, trudnym i pełnym napięcia uwieczniłam niektóre na papierze. I chociaż to tylko niespełna dwanaście stron, będzie pamiątką dla mnie i moich najbliższych.

Warszawa 2020



*Wyróżnienie ???  
w kategorii Dorosli*

**Jakub Małkiński**

**Piątek, 20 marca**

W sumie nigdy tak nie miałem. Nie wiem, co mnie naszło na takie rozważania. Świat się nagle zatrzymał. Zacząłem patrzeć na swoje życie. To, co było i to, co ma być. W zasadzie bardziej na to, co planuję. Wiem, że przeszłości nie zmienię, ale mam żal do siebie za pewne decyzje, niedojrzałość w działaniu. Mogłem inaczej, ale czy teraz mam się tym zdręzczać? Czy nie szkoda mi czasu?

Wiem, że chciałbym iść do przodu. Sprawić, żeby życie moje i najbliższych było kolorowe, pełne radości. To jest mój cel. Tylko jak to zrobić, gdy ogarnia mnie frustracja i niemoc? Nie wiem. Nie mam pojęcia, dlaczego akurat dziś nachodzą mnie takie myśli. W głowie robię sobie bilans, podsumowanie tego, co było. Ale przyszłość to *carte blanche*, którą ja sam mogę zapisać. Czy w życiu człowieka przychodzi taka chwila, gdy mówi „STOP” i zaczyna dążyć do tego, czego tak naprawdę pragnie?

Wstaję, jem śniadanie, idę do pracy, wracam. Śpię, wstaję, pracuję i tak nieustannie. Ktoś powie, że tak wygląda życie. W sumie racja. Zgadzam się z tym, ale w moim życiu brakuje radości i kolorów. Funkcjonuję niczym maszyna, która realizuje kolejne zadania i nie ma czasu na uczucia. Czasu dla siebie, żony, bliskich. Dla swoich pasji. Ba, dla siebie – aby oczyścić swój umysł. Stałem w końcu w prawdzie przed sobą i widzę problem. Usterkę, którą mogę naprawić. Nie wiem jeszcze jak, ale wiem, że muszę. Będę o tym myślał...

### **Czwartek, 26 marca**

Usiadłem z filiżanką kawy i odpłynąłem. Nie myślałem o niczym. Rozkoszowałem się tą chwilą w samotności. Uwielbiam pić kawę i to mnie odpręża. Czuję się jak wyrwany z rzeczywistości. Byłem w innej czasoprzestrzeni. Potrzebowałem tego. Nie wiem, ile to wszystko trwało. Może chwilę, a może godzinę. Nie mam pojęcia. Ostatni łyk kawy i ta świadomość wewnętrznego spokoju. Poczuję się silny, gotowy do działania. To, co mnie przygniatało, gdzieś odeszło.

Co to było? Chyba za dużo wpycham sobie do głowy. Oglądam telewizję, przeglądam serwisy internetowe, słucham innych i przejmuję się wszystkim. Nagle przy filiżance kawy mój mózg, a może właściwie moja dusza wrzuciły na luz. Stałem na światłach. Zapaliło się czerwone. Spuściłem nogę ze sprzęgła i miałem chwilę na regenerację. Co to za uczucie!

### **Wtorek, 31 marca**

Świat żyje w strachu. Też mam obawy i zachowuję wszelką ostrożność. Zdrowie jest najważniejsze, a skoro tyle ludzi ma problemy, tyłu umiera. Podziwiam tych, którzy są na pierwszej linii frontu i walczą z wirusem. To prawdziwe powołanie, odwaga i gotowość do poświęcenia.

Cieszę się, że są też ludzie, którzy myślą, solidaryzują się i działają na rzecz medyków. Tyle wspaniałych akcji. Również moi znajomi są ich organizatorami. Pomyślałem, że zadzwonię i pogadam, aby dowiedzieć się czegoś więcej o tych akcjach. W ludziach jest tyle dobra i gotowości do pomagania. Podziwiam.

Też chcę dołożyć swoją cegiełkę. Wsparłem kilka akcji z pełnym poczuciem, że trzeba być solidarnym. W tych czasach wszyscy musimy być razem. Tworzyć wspólnotę i działać dla swojego dobra. Każdy na miarę swoich możliwości.

### **Czwartek, 2 kwietnia**

Szalony dzień. Od rana na wysokich obrotach. Ani chwili spokoju i wytchnienia. No cóż – obowiązki trzeba mimo wszystko



realizować. Życie toczy się swoim torem. Praca, zakupy, rachunki. Ciągłe w biegu.

W końcu wieczorem usiadłem wygodnie w fotelu i zamknąłem oczy. Pozwoliłem odpocząć głowie. Myśli gdzieś odeszły na bok. Głęboko oddychałem, regenerowałem mięśnie i wygodnie siedziałem. Otworzyłem oczy i ponownie zawitała do mnie myśl, że tak dłużej być nie może. Owszem trzeba żyć, pracować i spełniać obowiązki, ale należy mieć to pod kontrolą. Ciągłe wszystko robię jak automat. Czuję się wyjątkowy, bo każdy człowiek ma swój talent, swoje zalety i dla kogoś jest najważniejszy, a działam według jakiegoś schematu. Nie wiem, czy posiadam go od rodziców, z obserwacji. No tak większość społeczeństwa w ten sposób funkcjonuje. Czy jesteśmy szczęśliwi? Trapi mnie to. Bo czas ucieka, a we mnie frustracja i niezadowolenie.

Przyznaję się przed sobą, że nie jest ze mną źle. W życiu przeżyłem wiele pięknych chwil i mam za co dziękować. Jednak wraz z upływającym czasem widzę, że brakuje mi wytchnienia, spontaniczności, chwili zatrzymania się i poświęcenia się najbliższym oraz przeżywania z nimi radości. Chciałbym tak jeden dzień o niczym nie myśleć i rozplýwać się swobodnie z żoną na pięknej polanie między górskimi masywami. Jechać na Podlasie, pospacerować po Puszczy Białowieskiej.

Nie wiem, czy tylko ja tak mam. Podejrzewam, że nie. Globalizacja, rozwój cywilizacyjny sprawiły, że dociera do nas tyle informacji, impulsów, z którymi nie wiemy, co zrobić. Jesteśmy zmęczeni, przebodźcowani i narasta w nas frustracja. Czasami trzeba zrobić sobie reset. Muszę się tego nauczyć. Nie jest

to łatwe, bo praca jest we mnie obecna cały czas. Co z tego, że zamykam drzwi i idę do domu. Te problemy we mnie siedzą. Koniecznie muszę zadbać o swój komfort psychiczny. Zamknąć najzwyczajniej w świecie drzwi i cieszyć się wolnym czasem z żoną, z najbliższymi. Żyć, a nie udawać, że żyję i wszystko jest w porządku. Przeszłości nie zmienię, ale na przyszłość mam jeszcze wpływ. Muszę dla własnego szczęścia i swojej rodziny coś zrobić. Bo będę starym frustratem, któremu nic się nie podoba. Dobra – wiem, że plotę trzy po trzy, ale czy nie mam prawa do takich refleksji? W końcu nazywam rzeczy po imieniu. Może to przełom? Zobaczymy. Przed snem zaparzę sobie skrzyp.

### **Wtorek, 7 kwietnia**

Chyba każdy boi się zmiany. Jesteśmy przyzwyczajeni do warunków, w których żyjemy. Mała zmiana rodzi w nas niepokój. Coraz bardziej mam, co do tego pewność. W trosce o własne zdrowie i formę postanowiłem, że będę bardziej aktywny. Nic wymagającego – zwykle poranne ćwiczenia. Nie wiedziałem, że to taki problem... Po pierwsze, po co wcześniej wstać? Po drugie, to się człowiek zmęczy. Po trzecie, a czy mi się właściwie chce?

Przykryłem głowę kołdrą. Wstałem o właściwej porze. Zjadłem śniadanie. Wypiłem kawę. Dzień przebiegł według znanego schematu. Nic nowego. Jednak droga od decyzji do działania nie zawsze jest krótka. Pierwsza próba nieudana, ale trzeba próbować dalej. Do skutku.

## **Środa, 22 kwietnia**

Jak pięknie! Co za cudowny dzień! Prawdziwy przełom. Mówi się, że mała rzecz, a cieszy. Coś w tym jest. Wybraliśmy się z żoną na spacer do lasu. Piękne zielone drzewa, cudowne powietrze. Cisza, śpiew ptaków. Co prawda było sporo ludzi, ale zupełnie inny klimat, który pozwalał się odprężyć.

Spacerowaliśmy, rozmawialiśmy i napajaliśmy się tą rzeczywistością. W ciągu tygodnia wyrwaliśmy się z pędu codzienności. Zrobiliśmy coś dla siebie. Niby spacer, a pozwolił nabrać nam energii, odprężyć się i uśmiechnąć. Ba, trochę aktywności nigdy nie zaszkodzi. Nie od razu należy zaczynać od wielkich rzeczy. Droga do sukcesu usłana jest małymi zmianami. Tak też należy robić. Wprowadzać modyfikacje do codziennego funkcjonowania, ale zwalczać marazm, zniechęcenie, frustrację. Kto by pomyślał, że spacer do lasu jest tak cudowny?

Gdy byłem dzieciakiem las miałem na wyciągnięcie ręki. Chodziłem na grzyby, na spacer. Miejsce nie było dla mnie niczym szczególnym. Do pewnych rzeczy trzeba dojrzeć. Nie twierdę, że las jest lekiem na wszystko. Na pewno każdy ma miejsce, które działa na niego kojąco i odpręża go.

Wiadomo, że zmagamy się z wieloma problemami. Często tylko w naszych oczach są one kłopotami. Wystarczy zacząć działać i je rozwiązywać, a nasze życie stanie się lepsze, piękniejsze. Wpadłem w ten nurt narzekania i frustracji. Ciągłe powtarzałem, że jestem zmęczony i wszystko jest do kitu. Po co? Chyba tylko po to, żeby sobie pogadać. Wystarczyło pomyśleć o sobie, żonie i bliskich. O szczęściu, które mnie spotkało. Po co tracić czas na narzekanie?

Wystarczy wykonać prosty krok. Iść na spacer do lasu, odetchnąć pełną piersią i się uśmiechnąć.

### **Czwartek, 23 kwietnia**

Lubię poczytać o historii. W tym czasie obecne w dyskur-sie są mord katyński i powstanie w getcie warszawskim. Mam w domu kilka książek opisujących te straszne wydarzenia. Staram się zgłębiać swoją wiedzę na ten temat. Ten żal, smutek, cierpienie setek ludzi. Straszne doświadczenie. „Ludzie ludziom zgotowali ten los”.

Mieli swoje plany, marzenia, rodziny, pasje, a wojna i bestialstwo wroga zamieniło ich życie w piekło. W naszym przypadku kluczowa jest pamięć o ofiarach Katynia i powstania w getcie. Musimy edukować młode pokolenia. Sami powinniśmy odświeżać wiadomości na ten temat. Historia jest niezwykle ważna dla nas i naszej przyszłości. Wielu ludzi walczyło i oddawało życie za kraj, w którym dziś żyjemy. Musimy okazać im wdzięczność i pielęgnować pamięć.

### **Wtorek 28 kwietnia**

Kupiłem żonie kwiaty, piękne róże. Po prostu zachwyciły mnie kolorem, były niezwykle urokliwe. Wręczyłem żonie kwiaty i zobaczyłem na jej twarzy uśmiech, który wyrażał ogromną radość. Dla mnie to również było ważne. Zdałem sobie sprawę, że małe gesty są niezwykle cenne. Kochamy się, jesteśmy razem i wspólnie podejmujemy decyzje. Funkcjonujemy w codzienności i każdy potrzebuje być zauważony.

Proste „dziękuję” albo buziak w policzek czy też słowa „kocham Cię” – to wszystko musi być wypowiedziane. Dzięki temu człowiek dostaje zastrzyk energii. Trzeba żyć razem, ze sobą, a nie obok siebie. Wielu ludzi na co dzień mijają się, choć robią dla siebie wiele. Obiad, zakupy, opłacenie rachunków, podwiezienie do pracy – niby proste i oczywiste, ale ten drugi człowiek coś dla nas robi. Docieńmy go. Budujmy między sobą trwałą, przepojoną miłością relację. Do pewnych rzeczy trzeba dojrzeć, ale możliwe jest to, gdy się zatrzymamy i zrozumiemy. W codziennym pędzie wmawiamy sobie, że nie mamy czasu. Zapatrzeni w siebie, w obowiązki zapominamy o trosce o własne „ja” i swoich bliskich. Nie ma nic piękniejszego niż chwile spędzone razem w radości. Trzeba o nie dbać. Trzeba wykonywać małe gesty. Trzeba dokonać gradacji i ocenić, co jest dla nas najważniejsze.

Kiedyś, kto powiedział mi, że jak będzie miał kupę kasy to będzie miał wszystko. Zastanawiam się nad tym. Zdaję sobie sprawę, że pieniądze są potrzebne, żeby zapewnić byt rodzinie. Dobry Boże, niech ich nigdy nikomu nie zabraknie. Każdy chce pracować i godnie żyć. Tylko nie można się w tym zatracić. Trzeba znaleźć granicę. No bo mieć na koncie miliony i nie mieć ich z kim wydawać? Opływać w złocie, a być smutnym? Chyba nie tędy droga. Najwyczejniej w świecie wszystko musi mieć swoją miarę. Bogactwo nie jest złem, ale nie można się we wszystkim zatracić. Piękne jest, gdy razem można odnieść sukces, a w drodze do niego otrzymać wsparcie od drugiej osoby.

Przypomina mi się fragment piosenki „żyj z całych sił i uśmiechaj się do ludzi, bo nie jesteś sam”. Są takie utwory, których chętnie się słucha. W chwilach refleksji puszczam sobie też piosenki Zbigniewa Wodeckiego. Po prostu je lubię.

### **Sobota, 2 maja**

Dumnie wywiesiłem biało-czerwona flagę, bo w końcu dziś jej święto. Jutro kolejna rocznica Konstytucji 3. Maja. Ważne święta dla nas Polaków, ale pamiętajmy, że jest też czas na relaks. Warunki inne niż co roku, ale można w gronie najbliższych odpocząć.

Co to za majówka bez grilla? Odpalamy, smażymy, cieszymy się smakami i relaksujemy. Miło spędzony czas i naturalna radość. Trochę za dużo tłuszczu? Raz na jakiś czas można, a co tam. Pójdę na kolejny spacer do lasu i będzie dobrze.

Takie chwile mnie wzmacniają. Wspólnie spędzony czas z rodziną, miłe rozmowy, czasami wręcz zacięte dyskusje o sprawach najważniejszych, ale wiadomo, że wśród bliskich wszystko można załatwić dobrym humorem.

Kiedyś było inaczej. Unikałem, nie chciałem ludzi i tych rodzinnych spotkań. Byłem zamknięty w sobie. Nikt do szczęścia nie był mi potrzebny. Samotność zabija człowieka, jego pragnienia i pasje. Cieszę się, że mam z kim dzielić czas. Także ten majówkowy. Kielbasa z grilla pierwsza klasa. Smacznego!

### **Niedziela, 10 maja**

Wstałem rano, wziąłem się za ćwiczenia, zrobiłem śniadanie. Wspólnie zjedliśmy, włączyliśmy jakiś program. Oboje

uśmiechnięci. Luźna niedziela razem. Bez zbędnego narzekania i oczekiwania na poniedziałek, bo trzeba iść do pracy.

Dzień się pięknie zaczął, a potem był spacer po lesie. Zielono, piękne powietrze, śpiew ptaków. Na polanie przed lasem wielu ludzi. Rodziny, znajomi z przenośnymi grillami. Wspólnie spędzają czas, rozmawiają, cieszą się chwilą. Ludzie siebie potrzebują, szukają kontaktu.

Dochodzę do wniosku, że krokiem do szczęścia jest uświadomienie sobie własnej wartości. Należy dbać o siebie. Bo gdy pokonamy własne frustracje możemy dać innym szczęście. Zgorzkniali ranimy innych. Gdy odnajdziemy swoje miejsce w świecie i wyznaczymy sobie cele, możemy wybrać drogę, którą chcemy iść. Zatracając się w codzienności, bez świadomości celu, czujemy się jak flaki z olejem. Wystarczy wpuścić do życia trochę radości, pomyśleć o sobie, a świat wokół nas nabierze barw i nasi bliscy zyskają uśmiech. Każdy z nas może napędzać energią innych.

### **Poniedziałek, 25 maja**

Wypiłem dobrą kawę. Przyznam się szczerze, że nie ma u mnie dnia bez czarnego napoju. Uzależnienie? Ekspertem rynku kawy nie jest, ale na pewno smakoszem. Lubię sobie usiąść z filiżanką i napić się dobrej kawy.

Przełączyłem sobie internet i czekam na start rozgrywek polskiej piłkarskiej ekstraklasy. Lubię sport, uwielbiam piłkę nożną. Czekam i cieszę się, że będę mógł obejrzeć mecz. Moja mała radość. Z pewnością poproszę żonę, żeby ze mną obejrzała. Chyba rozumie moją pasję.

Co poza tym? Trzeba zrobić gimnastykę, zrelaksować się, przeczytać dobrą książkę, zjeść z żoną dobrą kolację. Wszystko bez zbędnego pośpiechu. Czasami trzeba wrzucić na luz i odprężyć się.

Wystarczyło spotkać się ze sobą i szczerze porozmawiać. Sam na sam. Jedna filiżanka kawy, chwila odprężenia, myśli gdzieś z boku. Totalny relaks. A ten pamiętnik to dobry pomysł, żeby sobie pewne sprawy rozjaśnić. Unaocznilem sobie sprawy, które sprawiają mi problem i postanowiłem poszukać rozwiązania. Dla chwil radości, komfortu, spokoju warto to zrobić. Otwieram pamiętnik i zmieniam swój świat. Wierzę, że te zmiany niosą ze sobą radość dla moich najbliższych. Wyzwania dzisiejszego świata sprawiają, że często tracimy wiarę i zmartwieniami przykrywamy szczęście. Problemy są i będą, ale warto cieszyć się tym, co mamy i budować szczęście, aby przyszłość była taka jaką sobie wymarzyliśmy w najskrytszych snach.





*Wyróżnienie IV  
w kategorii Dorosli*

**Janina Kraszkiewicz**

**W cieniu wielkiej korony**

**Moja droga, mało kochająca siebie Belferko!**

Dziś mamy piątek. Jutro 29 lutego, ale sobota, więc nie przyjdę do szkoły. Właśnie mam godzinę wychowawczą w klasie VIII. Moi uczniowie piszą list do samych siebie. Mają go odczytać za dwa lata. Przed chwilą dyskutowali, w jaki sposób się zorganizujemy, żeby skutecznie to zrobić. Pomysłom nie było końca. A co ja będę robić za dwa lata? Moja młodość będzie jeszcze bardziej dojrzała. Jeszcze trudniej mi będzie z przyjemnością patrzeć na swoje

lustrzane odbicie, choć podobno jestem niebrzydka i nie wyglądam na swoje lata. Powodem nie jest moje gryzące sumienie, którego nie da się podrapać. Ale taka już jestem. Nie potrafię pokochać swojego wyglądu i nadal mam na jego punkcie wiele kompleksów. Dobrze! Ogarnij się! Więcej optymizmu! Za dwa lata zostanie mi rok do emerytury, czyli będę na wylocie na moje ostatnie życiowe wakacje. Oby jak najdłużej się ciągnęły. Nadzieja – jeszcze piątka z przodu plus zdrowa rodzina, z której odliczą się wszyscy po tej stronie. *Życie choć piękne tak kruche jest* – śpiewa Golden Life. My się postarzejemy, dzieci podrosną...

### **Poniedziałek 23 marca**

Gdy pisałam ten list, nowa zaraza zbierała swoje żniwo głównie w Chinach. Coś złego zaczynało się dziać w Iranie i w bardziej interesujących nas Włoszech, choćby ze względu na to, że w tym czasie kończyły się ferie zimowe i wielu turystów z Polski spędzało je w oku rozwijających się dynamicznie włoskich zakażeń. Jednak pierwszy zarazy Polak przyjechał z Niemiec. Gdy ogłoszono tę wiadomość 4 marca, bawiliśmy się na wycieczce w Stolicy. Korzystaliśmy z atrakcji Centrum Nauki „Kopernik”. Była już taka niepewność. Wisiała w powietrzu. Ale to chyba głównie my – przewrażliwieni na punkcie bezpieczeństwa naszych uczniów – mieliśmy obawy i zmuszaliśmy wycieczkowiczów do dezynfekowania rąk. Zużyliśmy całą tubę specjalnych chusteczek. Takie skrzywienie zawodowe. Dzieciaki dobrze się bawiły i nie myślały o jakimś, ich zdaniem, wydumanym niebezpieczeństwie. Informacja o pierwszym zainfekowanym mieszkańcu naszego

kraju nie zrobiła na nich wrażenia. Nie trzeba było długo czekać. 11 marca dowiedzieliśmy się, że zamykają szkoły. Myśleliśmy, że to tylko dwa tygodnie. Rzeczywistość okazała się bardziej skomplikowana. Liczba zakażonych powoli rośnie i szczyt epidemii chyba daleko przed nami. Mamy już pierwszą ofiarę koronawirusa w naszej okolicy. Zmarła trzydziestosiedmioletnia pracownica z przedszkola z sąsiedniej gminy. Przygotowujemy się do nauczania zdalnego.

### **Wtorek 6 kwietnia**

Od dwóch tygodni pracuję zdalnie. Jestem jedną z wielu osób w ten sposób wykonujących dziś swoje obowiązki zawodowe. Na początku nie było łatwo. Nie jestem orłem, jeśli chodzi o umiejętności informatyczne, ale braki w wiedzy uzupełniam uporem w odkrywaniu. Skype potrafiłam uruchomić i porozmawiać z moimi dziećmi czasowo pracującymi za granicą. Ale to było już dawno. Potem pojawiły się inne komunikatory. Bez problemów udało mi się zainstalować Skype na moim laptopie. Sukces, bo zwykle wynalazki informatyki płatają mi figle i za nic nie chcą mnie słuchać. Co innego porozmawiać z jedną osobą, a co innego połączyć się z całą klasą. Pierwszego dnia udało mi się przeprowadzić trzy lekcje na pięć zaplanowanych. Na dwóch goniliśmy siebie w łączeniu się i wyrzucaniu z zajęć. Najgorzej było z czwartą klasą. Pojawiły się opinie wśród rodziców, że coś wymyślam. Oni są gotowi o dogodnej dla siebie porze popracować ze swoimi dziećmi. Muszą czekać o określonej godzinie, a i tak nic z tego nie wychodzi. Wystarczy, że będę im przesyłała informacje, co mają robić.

Trochę to wydawało mi się dziwne. Rodzice w większości opiekują się dziećmi w domu. Mała trudność spowodowała, że wycofują się rakiem i chcą sami z nimi pracować. Przy nadarzającej się okazji skrytykują mnie, że siedzę w domu, nic nie robię, a państwo i tak mi płaci pensję. Zresztą nie wyobrażałam sobie, że moja zdalna praca z uczniami miałyby polegać na przesyłaniu im zadań do samodzielnego opracowywania. Jeszcze tego samego dnia poprosiłam, żebyśmy wieczorem spróbowali się połączyć. Rodzice nie protestowali. Łączenie powiodło się. Teraz dzieciaki same organizują sobie spotkania video, żeby po prostu побыć z sobą choć w ten sposób.

### **Czwartek 8 kwietnia**

Przygotowujemy się do świąt. Zawsze kojarzyły mi się z życiem bujnie rozwijającym się wokół. Miały w sobie zapach świeżych listków, poszeptu wiatru wiejącego od rzeki na horyzoncie i bliższego lasu, delikatnej mgielki o świcie, gdy w dzieciństwie i wczesnej młodości jechaliśmy rowerami z rówieśnikami hałaśliwą, bez troski roześmianą grupą na rezurekcję. Tyle lat już minęło...

Nasze przygotowania idą niemrawo. Nie szykuję tyle co do tej pory przysmaków. Zmarnowałyby się. Nie odwiedzą nas stali bywalcy wielkanocnych spotkań przy stole. Trwa narodowa kwarantanna. Czekają nas historyczne święta. Nasze dzieci będą miały co opowiadać swoim wnukom. A tymczasem zastanawiam się, co mam zrobić. W kalendarzu było przypomnienie: „Zrób TSH”. Pamiętałam, ale na razie nie mam możliwości. Nie pobierają krwi do badań. Czuję się dobrze, więc mam nadzieję, że moja tarczyca,

a właściwie jej połówka wspomagana sztucznym hormonem pracuje prawidłowo. Wizytę u endokrynologa mam dopiero na jesień, ale w międzyczasie miałam zrobić sobie wyniki. Bardziej dokucza mi ząb. Boli przy nacisku. Nie mogę normalnie gryźć po prawej stronie, choć to głównie lewa część mojego ciała się sypie. Ząb stanowi wyjątek. Dawno bym odwiedziła moją dentystkę, gdyby to było możliwe, bo to ona mi wymieniła starą plombę na nowe wypełnienie. Przed wymianą nic się nie działo, co najmniej w kwestii bólu. Mówiła, że trzeba to zrobić, bo plomba ma mikrouszkodzenia i mogą się pod nią rozwijać bakterie. No to teraz pewnie się rozwijają ze zdwojoną siłą. Dobrze, że tego nie mogę zobaczyć.

### **Poniedziałek 13 kwietnia**

Mamy Wielkanoc bez rezurekcji, święconki. Wiosna jakby chciała nadrobić inne brakujące wielkanocne elementy. Przyszła bardzo wcześnie i mimo niesamowitej suszy, zazieleniła krajobraz. Gdzieś tam pojawiły się pierwsze kwiaty na drzewach. Święta nietypowo spędziliśmy sami w ciszy. Mimo narodowej kwarantanny możemy spokojnie wyjść na nasze podwórko, pospacerować dróżką nad staw. Nie łamiemy żadnych zasad. Mieszkamy w środku wsi, ale z tyłu mamy teren wolny tylko dla siebie. Bardzo współczuję lokatorom tłoczącym się w ciasnych mieszkaniach w blokach, szczególnie tym z małymi dziećmi. U nas też są małe dzieci, ale mają, podobnie jak my, swobodę. Po wyjściu na dwór mogą się pobawić na własnym placu zabaw, pojeździć na rowerze, nawet pograć w piłkę czy puścić latawce na wiatr. Czasami zazdrościłam mieszczuchom, że mają łatwy dostęp do dóbr kultury,

do zakupów. W moim przypadku to zawsze była wyprawa. Moje dzieci musiały wstawać po piątej, by zdążyć do liceum na 7<sup>10</sup>. W szkole byli już po szóstej, gdy ich rówieśnicy z miasta jeszcze spali.

### **Czwartek 16 kwietnia**

Zderzyliśmy się z nową rzeczywistością i nie byliśmy przygotowani na nią. Nim zaczęłam moją zdalną pracę, miałam tak jak inne koleżanki wiele wątpliwości, wysłuchałam wielu zniechęcających mnie opinii. Tym, co sądzą, że jest to proste, odpowiadam, że nie znają problemu. Trzeba być jednocześnie nauczycielem i prezenterem telewizyjnym, by zrozumieć, jaka jest różnica między lekcją na żywo w klasie, a zajęciami on-line. No może trochę nie do końca szczęśliwe zestawienie. Ale w takim kontakcie pojawia się jakaś dziwna bariera, coś jakby blokuje, zatrzymuje. Zderzamy się ze sztucznością, odrealnieniem. Poza tym nie wszystkie metody pracy się sprawdzają. Trzeba szukać czegoś niekonwencjonalnego. A jeszcze do tego w klasach starszych zaczęła się szerzyć moda na niewłączanie kamer w czasie zajęć. Moja klasa sprawiła mi wczoraj niemiłą niespodziankę. Na ekranie widziałam zdjęcia lub znaczki, których nie potrafiłam rozpoznać. Jeszcze bardziej utrudniało mi to prowadzenie lekcji. Poza tym nie wiedziałam, co część z nich tak naprawdę robi w danym momencie. Wściekłam się. Po lekcjach napisałam do wszystkich rodziców prośbę o rozmowę z dziećmi na temat ich zachowania. O dziwo podziałało. Dziś prawie wszyscy uśmiechali się do mnie nie ze swoich zdjęć, ale na żywo. Kilkoro ma problem ze sprzętem

lub z łączem internetowymi i nieregularnie spotyka się z nami on-line. Ci, którzy nie mieli komputera, dostali tablety. Ale w niektórych domach nie ma podłączonego Internetu, a dzieci korzystają tylko z tego, co mają w telefonie. Wtedy szkolny sprzęt na nic się nie przyda.

### **Wtorek 21 kwietnia**

Gdyby były zajęcia w szkole, moja klasa pisałaby egzamin z języka polskiego. Tak naprawdę nic nie jest pewne. Podczas naszych spotkań próbuję ich podnosić na duchu, bo wiem, że czują niepewność, są zestresowani i nieco zagubieni. Proszę ich, żeby nie rezygnowali ze swoich planów i marzeń. Wiem, że przestali myśleć o wyborze szkoły średniej. Przygniotła ich otaczająca rzeczywistość i natłok negatywnych informacji. Nie mogą sami wyjść z domu. Nie mogą się spotkać na żywo z rówieśnikami. Życie towarzyskie zanikło. Ich przyjaźnie, pierwsze miłości zostały wystawione na próbę. Rozumiem ich bardziej niż im się wydaje. Jestem z tego jedynego rocznika, który maturę zdawał w okresie ostrego stanu wojennego. Gdy zamknęli nam szkoły w grudniu 1981 r., też mieliśmy wiele wątpliwości, czuliśmy obawę, mieliśmy poczucie, że zabrano nam prawo decydowania o naszym życiu. To, że nasza studniówka trwała w godzinach przeznaczonych dla przedszkolaków, było najmniej dokuczliwe, choć wtedy żał ścisłał, gdy trzeba było kończyć zabawę, która dopiero się zaczęła, a nowa znajomość rozwijała się tak obiecująco... Na temat naszej oryginalnej studniówki stworzyliśmy wiele dowcipów, bo byliśmy kreatywną klasą i po maturze spotykamy się na zjazdach



koleżeńskich. Wtedy życiową niespodziankę przygotowała nam władza, teraz natura, ale zakazy młodzi ludzie odbierają podobnie, niezależnie od czasów i przyczyn.

### **Poniedziałek 27 kwietnia**

Dziś na lekcji w jednej z klas odkryłam, że mój uczeń, który jest youtuberem, coś kombinuje. Dotarło do mnie, że ot tak po prostu dla rozrywki może nagrywać zajęcia. Na twarzach jego kolegów zauważyłam dziwne uśmiechy. Nim się zorientowałam, minęło kilka minut. Zareagowałam bardzo ostro. Zostaliśmy po lekcji, żeby porozmawiać. Uświadomiłam mu, że nagrywanie jest karalne. Twierdził, że tylko włączył tło i nic więcej nie robił. Chłopiec na co dzień jest dobrym uczniem otoczonym troską swoich rodziców. Ale ma czasami zwariowane pomysły i jest nieformalnym przywódcą klasy. Mam nadzieję, że nie podzielę losu nauczycielki, która podczas prowadzenia zajęć została obrzucona inwektywami przez osobę, która nie była uczniem, ale znalazła się na lekcji on-line. Chyba jestem przewrażliwiona i za mało się relaksuję. Tak już mam, że dopiero w wakacje w pełni odcinam się od spraw zawodowych i naprawdę odpoczywam.

### **Piątek 1 maja**

Wyczekiwany dodatkowy dzień odpoczynku nareszcie nadszedł. Leniuchuję, jak tylko potrafię. Postanowiłam sobie, że moje oczy nareszcie odpoczną od ekranu komputera. No i nie odpoczywają. Słucham listy przebojów trójki – *Polski top wszech czasów*. Aż 245 piosenek z różnych lat przez dwa dni. Uczta dla moich

uszu – w większości przypadków. Od zawsze dużą wagę przykładam do treści utworu. Nie znoszę banalnych tekstów. Starsze piosenki mają dla mnie wartość sentymentalną. Niektóre kojarzą mi się z konkretnymi osobami czy zdarzeniami. Samej listy pierwszy raz w życiu słuchałam w 1983 r. z kimś, z kim nie mam już od lat kontaktu. Nasze drogi życiowe rozeszły się niespodziewanie i nie wiem, co się z nim teraz dzieje. Czy jest szczęśliwy i czy w ogóle mnie pamięta w tym rozpedzonym świecie, który nagle musiał zwolnić i wrócić do tradycyjnych wartości. Rodzice nareszcie do woli mogą przebywać ze swoimi dziećmi, wymyślać dla nich wspólne zabawy, piec razem ciasto. Będą to niezapomniane chwile warte wspomnień, jeśli ten czas dobrze się zakończy. Musieli też zrobić coś, do czego nie są przygotowani – otworzyć domową szkołę. Iwicia ma problem, żeby zachęcić Marka do codziennej systematycznej nauki. Nasz pierwszak w trakcie robienia zadań wymyśla przeróżne przerywniki, choć ogólnie to zdolny uczeń zainteresowany otaczającym światem i zdobywaniem wiedzy. Jest spragniony, głodny, zmęczony i właściwie po co on ma to wszystko robić, jeśli nie może się pobawić z kolegami, pojechać do dziadków, odwiedzić kuzynów. Jego bunt przyprawia o ból głowy. A tu tymczasem przedszkolaki Tysia i Kacusz zachęceni przykładem starszego brata też natychmiast w tym samym momencie chcą odrabiać swoje lekcje i głośno domagają się wytłumaczenia, co mają robić. Prawie trzyletnia Polcia wtóruje im, choć nie ma jeszcze żadnych obowiązków. Koniec świata. Niesamowity trening cierpliwości i badanie zdolności logistycznych i pedagogicznych rodziców.

### **Poniedziałek 4 maja**

Słyszę przejeżdżającą kolejną karetkę na sygnale. Prawdopodobnie przewożą do szpitala zakażonych koronawirusem mieszkańców z położonego 9 km od nas prywatnego domu seniora. Kolejne ognisko tej niezwykle zaraźliwej choroby szczególnie niebezpiecznej dla słabszych organizmów. Nasza okolica, niestety, przoduje w liczbie zachorowań w całej Wielkopolsce głównie z powodu w tej chwili już trzech dużych ognisk zakażeń w domach starców. Młodzi coraz chętniej oddają swoich zniedołężniałych, schorowanych rodziców pod opiekę takich instytucji. Nie do mnie należy ocenianie, bo nie wiem, co kieruje nimi. Powody są różne i każdy przypadek jest indywidualny. Niektórzy robią to dla własnej wygody. Stać ich, żeby zapłacić i problem mają z głowy. Inni z konieczności lub sądzą, że senior będzie miał lepszą opiekę. W każdym razie koronawirus dobrze się czuje w domach starców i zbiera swoje żniwo. Podziwiam moją szwagierkę. Gdy moja mama piętnaście lat temu umierała na raka, Kasia twierdziła, że ona w przypadku ciężkiej choroby chciałaby pójść do domu opieki. Jednak gdy jej mąż zachorował na chorobę otępienną mózgu, dzielnie sama się nim opiekowała do jego śmierci i nigdzie go nie oddała. Mówiono, że nie wiadomo czy dożyje Bożego Narodzenia, a on doczekał października następnego roku. W domu nigdy nie było czuć, że przebywa w nim ktoś obłożnie chory.

### **Piątek 15 maja**

Mija kolejny tydzień pandemii. Pogoda jakby chciała dostosować się do sytuacji. Mamy wyjątkowo zimny maj. Nie zachęca

do dalekich, rodzinnych wypadów. Od poniedziałku otwierają się zakłady fryzjerskie. Oficjalną informację podano wczoraj około południa. Zaliczyłam falstart i zadzwoniłam dopiero dziś rano. I co się okazało? Wizytę u mojej fryzjerki mam dopiero w Dzień Matki. Jak to dobrze, że ktoś wymyślił retusz do siwizny. Ostatnio miałam farbowanie 10 marca, więc włosy wyglądają bardzo oryginalnie. Cztery centymetry śniegu w zestawieniu z ciemnym brązem reszty. Choćby z tego powodu nie powinnam nikomu się pokazywać. Ale przecież prowadzę lekcje przez Skype. Dziękuję ci, wynalazco! Moja oznaka zimy jest nie srebrna, nie szarawa, ale przeraźliwie biała jak czysty dopiero co spadły śnieg. Mam dużo włosów, więc i natężenie bieli olśniewa i nie dodaje uroku.

### **Czwartek 21 maja**

Za oknem widzę przechodzącego chodnikiem chłopaka z białą laską. Niedawno przekroczył trzydziestkę i całkowicie stracił wzrok. Współczuję mu, ale jego zachowania nie mogę zrozumieć. Często odwiedza znajomych, nie przejmując się zakazami. Robił to też w czasie, gdy zalecano, żeby wychodzić z domu tylko w konkretnym celu – do apteki, po żywność i do lekarza. Jemu się nudzi. Znosi plotki z całej okolicy i lubi mieć słuchaczy. Kiedyś naprawiał samochody, zabierano go jako eksperta przy zakupie używanych aut sprowadzanych z zagranicy. Był dobry w te klocki. Wykrył niejednego ukryty przez mechanika, blacharza defekt. Teraz nie może tego robić. Nie ma konkretnych zainteresowań. Jego kalectwo pewnie co najmniej częściowo jest efektem zaniedbań rodziców. Gdy był dzieckiem, zostawiali go i jego młodszą

siostrę z dziadkiem i wyjeżdżali do pracy do Niemiec, żeby zarobić na operację syna. Jednak nigdy się na nią nie zdecydowali.

### **Sobota 23 maja**

Dziś po raz pierwszy od dwóch miesięcy wybrałam się na zakupy do galerii. Nie pojechałabym, gdyby nie Iga. Wpadła na pomysł, żeby Iwci z okazji urodzin i imienin pozwolić na zakupy bez udziału dzieci. Złożyłyśmy się na pieniężny bon podarunkowy z okazji podwójnej uroczystości. Miałam być strażnikiem, żeby moja starsza córka broń Boże za te pieniądze nie próbowała kupić czegoś dzieciakom. Uważałam, że moja rola jest co najmniej śmieszna, ale w końcu pojechałam. I tak w pewnym momencie się rozdzieliłyśmy. Za koszykami w niektórych sklepach trzeba było czekać w długiej kolejce. Podobnie do kasy. W innych miejscach ogranicznikami liczby kupujących były specjalne żetony do pobrania przy miejscu dezynfekcji rąk. I tak wydawało mi się, że ludzi jest bardzo dużo, a zakupy rozpoczęłyśmy po 9<sup>00</sup> rano. Inna para kaloszy to to, że w wielu miejscach kusily klientów promocje z okazji Dnia Matki czy po prostu bez okazji. Generalnie nie lubię robić zakupów w dniach promocji lub w soboty. Teraz jeszcze dodatkowo czai się zagrożenie dla mojego zdrowia.

### **Niedziela 24 maja**

Dziś oficjalnie odpoczywam, ale do wakacji chyba się nie da tak na cały weekend odejść od laptopa. W piątek sprawdzałam jeszcze nadesłane prace. Jak zwykle nie było kompletu. Wielu

uczniów gubi się i nie może się zorientować, o czym zapomniało. Rozmawiam o tym z nimi. Jutro muszę włączyć do pomocy rodziców. Moja klasa ósma pójdzie ze swoimi świadectwami w świat. Będą chcieli, żeby przyjęto ich do jak najlepszych szkół, a tu w przypadku niektórych szykuje się totalna kłapa. Oceny pikują w dół. Został miesiąc i trzeba go wykorzystać jak najlepiej, by nadrobić zaległości. Jutro zaplanowałam indywidualne rozmowy telefoniczne z rodzicami. Zapytam ich o domowe funkcjonowanie ich latorośli w zmienionej rzeczywistości. Dowiedzą się, jakie oceny i zaległości mają ich nastoletnie dzieci. Trzeba działać. Przed pandemią klasa była ambitną grupą mającą dobre wyniki w nauce. Szkoda by było, gdyby teraz na finiszu okazało się, że jest inaczej.

### **Poniedziałek 25 maja**

Strzeliłam sobie dzisiaj w piętę z tą telefoniczną wywiadówką. Dobrze, że nie jestem Achillesem, bo byłoby już po mnie. Chodzi o to, że przesadziłam z czasem poświęconym na rozmowy i byłam strasznie zmęczona. Ale dopięłam swego w znacznym procencie. Niektórzy z rodziców trwali w słodkiej niewiedzy. Inni byli przekonani, że ich dzieci tak jak nigdy doskonale sobie radzą i odsyłają wszystkie prace na czas. Jedna matka zachwyciła się pracą syna prawdopodobnie skądś przepisaną. Ponieważ nie znalazłam jej w Internecie, nie miałam dowodu co do niesamodzielności, w komentarzu zwrotnym napisałam, że bardzo mu życzę, żeby na egzaminie napisał tak wartościowe wypracowanie samodzielnie. Wyrazy wartościowe i samodzielnie podkreśliłam, a on

z całej mojej recenzji pokazał matce tylko te słowa. Nie miałam siły, żeby ją uświadamiać, że została zmanipulowana. Pewnie i tak by nie uwierzyła.

### **Wtorek 26 maja**

Nareszcie śnieg zniknął z mojej głowy. Prezent z okazji Dnia Matki. W końcu fryzjerka zajęła się moim wielkim odrostem. W jej zakładzie unosił się zapach płynu dezynfekcyjnego. Miałyśmy też czas na spokojną rozmowę ze sobą nawet wtedy, gdy farba pracowała nad odśnieżaniem moich włosów. Taki to czas. Jeden pracownik, jeden klient. Następny czekał cierpliwie na dworze na swoją kolej. Przyjechał za wcześnie albo mój pobyt nieco się wydłużył. Po południu mogłam pochwalić się nową fryzurą.

### **Środa 27 maja**

Po raz pierwszy od 11 marca miałam możliwość spotkania się w szkole z moją klasą. Mieliśmy konsultacje przed egzaminem. Nie było wylewnych powitań. Maseczki i dystans społeczny zrobiły swoje. Inna sprawa, że przyszłam do nich jako ostatnia tego dnia i widać było po nich zmęczenie. Pytali mnie, co z naszymi planami związanymi z zakończeniem roku i ich pożegnaniem ze szkołą. Tego do końca nie wiemy, jak to będzie wyglądać. Znoszone są kolejne obostrzenia. Może coś się uda zorganizować. Wspominaliśmy o listach do samych siebie. Ci, których nie było wtedy w szkole, obiecali, że napiszą i przyniosą na najbliższe spotkanie. Planujemy pożegnanie ze szkołą. Nagramy je i umieścimy na stronie internetowej. Mówili, że boją się

egzaminu. Musiałam chwilowo wejść w rolę psychologa, żeby dodać im otuchy, przekonać, że ich wieloletnia praca musi przynieść efekty. Muszą jeszcze popracować, żeby wszystko sobie uporządkować, nadrobić ewentualne braki. Po to się spotykamy na dodatkowych zajęciach. Po to pracują systematycznie w domu. Spotkamy się znów za tydzień i za dwa tygodnie.

### **Czwartek 28 maja**

Uporczywie wydzwanają dzisiaj do nas telemarketerzy z jakimiś bezsensownymi ofertami. Wiem, że to jest ich praca, ale naciąganie ludzi do etycznych zajęć nie należy. Jako nieliczni mamy jeszcze telefon stacjonarny i do tego imiona wskazujące na emerytów w podeszłym wieku. Tak się złożyło, że oboje je dziedziczymy. W nadaniu imienia mojemu mężowi czynnie uczestniczyła jego babka – imienniczka. Każde z jej dzieci musiało nadać swojemu potomkowi imię Józef. Ja miałam być chłopcem i odziedziczyć miano po Janku, bracie mamy, członku związku strzeleckiego. Z dwoma kolegami pierwszego września wyszli z domu bronić Polski i gdzieś po drodze Niemcy ich rozstrzelali, bo nigdy nie dotarli na miejsce zbiórki. Choć pleć moim rodzicom nie wyszła, imię pozostało. I tu też rodzeństwo mamy nadało imię Jan swoim dzieciom.

### **Piątek 29 maja**

To nieprawda, że w czasie epidemii mam dużo wolnego czasu. Mam go zdecydowanie mniej. Nie wychodzę z domu, ale sprawy zawodowe zajmują mi bardzo dużo czasu. Nie posprzątałam



w szafkach, do których od dawna nie zaglądałam. Nie uporządkowałam zdjęć do wydrukowania – mam pięcioletnie spóźnienie. Nie nadrobiłam zaległości książkowych czy filmowych. Nie mam czasu na nic. Może to i dobrze, bo nie myślę zbyt o zagrożeniu koronawirusem, o tym że mogę się zarazić i umrzeć. Gdyby tak się stało, ogłoszono by, że miałam choroby współistniejące no i wiek prawie już emerytalny. Staram się nie narażać w głupi sposób. Nowa zaraza nadal zbiera swoje żniwo. Kilka osób, które znam, dopadła, ale chyba zdrowieją, czyli jest nadzieja. Trochę oswoiliśmy się z nową sytuacją. Oficjalnie liczba chorych przekroczyła już dwadzieścia tysięcy, zmarło ponad tysiąc ludzi. Nasz powiat od dawna przoduje w statystykach w Wielkopolsce. A przecież wirus nie zabił innych, dotychczas istniejących chorób. Nadal męczą nas i czyhają na nasze życie. Zaniedbanie w ich leczeniu dla wielu może skończyć się fatalnie. Żeby tak się nie działo, nie dajmy się zwariować. Nie wykonujmy szarż ułańskich, ale też nie lekceważmy innych, realnych zagrożeń.





**Fundusze Europejskie**  
Infrastruktura i Środowisko

**Unia Europejska**  
Europejski Fundusz  
Rozwoju Regionalnego



***Dostosowanie Pałacu Przebendowskich / Radziwiłłów do nowych funkcji kulturalnych i edukacyjnych, w tym dla osób niepełnosprawnych***

**W ramach Osi Priorytetowej VIII: OCHRONA DZIEDZICTWA KULTUROWEGO I ROZWÓJ ZASOBÓW KULTURY**

**Działanie 8.1: OCHRONA DZIEDZICTWA KULTUROWEGO I ROZWÓJ ZASOBÓW KULTURY – Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014–2020**

**BENEFICJENT: MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI**

**Mazowsze.**  
serce Polski

[www.mapadotacji.gov.pl](http://www.mapadotacji.gov.pl)



**PROGRAM  
REGIONALNY**  
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

UNIA EUROPEJSKA  
EUROPEJSKI FUNDUSZ  
ROZWOJU REGIONALNEGO



***Kompleksowa poprawa oferty kulturalnej i wzrost dostępności do kultury obiektów Muzeum Niepodległości w Warszawie poprzez rewitalizację i modernizację oddziału – Cytadeli Warszawskiej – w szczególności X Pawilonu, XI Pawilonu, Bramy Bielańskiej i dziedzińca***

**W ramach Osi Priorytetowej VI: WYKORZYSTANIE WALORÓW NATURALNYCH I KULTUROWYCH DLA ROZWOJU TURYSTYKI I REKREACJI  
Działanie 6.1: KULTURA – Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Mazowieckiego 2007–2013**

**BENEFICJENT: MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI**

**Mazowsze.**  
serce Polski

[www.mapadotacji.gov.pl](http://www.mapadotacji.gov.pl)



**Fundusze  
Europejskie**  
Program Regionalny

Unia Europejska  
Europejski Fundusz  
Rozwoju Regionalnego



***Zwiększenie dostępności do kultury i zachowanie dziedzictwa narodowego poprzez poszerzenie oferty wystawienniczej oraz stworzenie Centralnego Magazynu Zbiorów Muzeum Niepodległości***

**W ramach Osi Priorytetowej V: GOSPODARKA PRZYJAZNA ŚRODOWISKU  
Działanie 5.3: DZIEDZICTWO KULTUROWE – Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Mazowieckiego 2014–2020**

**BENEFICJENT: MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI**

**Mazowsze.**  
serce Polski

[www.mapadotacji.gov.pl](http://www.mapadotacji.gov.pl)

Komitet Redakcyjny:

**Magdalena Kukawska, Beata Michalec,  
Natalia Roszkowska, Jolanta Załączny**

Projekt graficzny:

**Natalia Roszkowska**

Opieka redakcyjna:

**Ewelina Pilawa-Soroka**

Druk:

**WPK Piotr Walewski**

ISBN 978-83-66640-06-1

Nakład 200 egz.

30  MUZEUM  
LAT NIEPODLEGŁOŚCI

**Mazowsze.**  
serce Polski

Muzeum Niepodległości w Warszawie  
jest jednostką organizacyjną S  
amorządu Województwa Mazowieckiego

Patronat medialny



**Myśl Polska**

 **HISTORIA**  
.ORG.PL

 **HISTORIA**

**STOLICA**

**MÓWIA  
WIEKI**

Partner

**diuna**